

A woman with long, wavy brown hair, wearing a vibrant red, low-cut dress, is seated at a poker table. Her hands are visible, resting on the table near several stacks of colorful poker chips. The background is dark and moody, with the faint outlines of other people at the table. The overall atmosphere is one of high-stakes, sophisticated gambling.

# WSPÓLNIK

*Królewski poker*

A.S. SIVAR

AMARE

A. S. SIVAR

**Wspólnik**  
**Królewski poker**

**AMARE**

# ROZDZIAŁ 1

## Ona

W przestronnej łazience opieram się o misternie rzeźbiony, drewniany blat umywalkowy. Spoglądam na siebie w lustrze i pierwszy raz dzisiejszego wieczoru, oprócz pochłaniającej mnie żądz i palącego żywym ogniem podniecenia, czuję niepokój. Cichy wewnętrzny głos pyta, czy aby na pewno postępuję właściwie i czy po tym wszystkim nadal będę potrafiła spojrzeć sobie w twarz. Cóż... tego nie jestem pewna, jednak na moje wątpliwości jest już zdecydowanie za późno. Przecież nie ucieknę stąd teraz z krzykiem.

Biorę głębszy, uspokajający wdech. Przypatruję się swojemu odbiciu, swoim rozchylnym wargom, przez które wydobywa się ciężki oddech, swoim oczom, których niebieskie tęczówki zostały praktycznie przysłonięte przez czerń źrenic, swoim zaróżowionym policzkom. Szlag, stresuję się, mam wrażenie, że moje serce zaraz wyrwie się z klatki piersiowej i opuści łazienkę, zostawiając mnie z tym wszystkim samą.

Słyszę pukanie do drzwi, a zaraz po tym ciepły głos Aleksa.

- Oktawio? Wszystko w porządku?

Tkwią tutaj stanowczo zbyt długo, nawet jak na typowe kobiece przebieranki z zamierzeniem osiągnięcia efektu „wow”, jednak nic nie mogę poradzić. Ogarnęła mnie dziwaczna mieszanina rozpalenia i paniki; to wcale nie jest dobre połączenie.

- Tak, już idę – odpowiadam krótko, choć mój głos wcale nie zabrzmiał tak pewnie, jak planowałam.

- Dobrze, czekamy na ciebie.

Słyszę, że odchodzi od drzwi łazienki i znów rozpoczyna dialog z Dawidem Szwedem. Nawet nie wiem o czym, nie skupiam się na tym, bo jestem zbyt zajęta ogarnięciem samej siebie.

Wzdycham bezradnie.

Przecież właśnie tego chciałaś... – w myślach przekonuję samą siebie, nie mając innego pomysłu, jak migiem wpłynąć na ten nagły, zrodzony z niczego strach. – Chciałaś zobaczyć jak to jest, więc nie bądź miękka pipą, tylko wyłaź tam i czerp z tego tyle przyjemności, ile będziesz w stanie. A jeżeli nie dasz rady, przynajmniej przekonasz się definitywnie, że ten świat nie jest dla ciebie, a życie z Aleksandrem Wierzbickim i z jego upodobaniami cię przerosło i musisz dla własnego dobra powiedzieć temu „stop”.

Z takimi wnioskami w końcu odrywam się od blatu. Poprawiam włosy; przekładam je na jedną stronę, by obfitą, ciemną taflą spływały na moje lewe ramię. Czarny, koronkowy biustonosz z ozdobnymi piórkami eksponuje moje piersi. Wyglądam na talii zdobioną koronkę, służącą również za pas

do pończoch, prostuję cienkie paseczki stringów na biodrach, reguluję zapięcia przy udach i jestem gotowa do opuszczenia kryjówki. Boso, odziana jedynie w komplet niezwykle efektownej bielizny podchodzę do drzwi łazienki, przekręcam zamek i z sercem dudniącym w piersi wychodzę na korytarz.

Oczy Aleksa i Dawida kierują się wprost na mnie niemal jednocześnie. Dawid stoi wsparty o filar ogromnego łóżka zaścielonego kremową welwetową narzutą. Jego ciemne, seksownie ułożone włosy wyglądają, jakby poświęcił dużo czasu, by nadać im tej grzesznej, niepokornej stylowości. Oczy ma jeszcze ciemniejsze, niż zapamiętałam z naszego pierwszego spotkania, a kwadratową szczękę pokrywa jednodniowy zarost. Jest niezaprzeczalnie przystojny, tak jakby wyjęto go prosto z kalendarza erotycznego.

Przenoszę wzrok z intensywnie chłonaących mnie, roznieconych oczu dyrektora generalnego i jego męskich, mocnych rysów twarzy wędruję na opaloną, zarysowaną klatkę i niżej, na atletyczny brzuch, i szybko dochodzę do wniosku, że podczas pierwszego spotkania wcale się nie pomyliłam – ten mężczyzna jest ucieleśnieniem sennych miraży znacznej części kobiet. Typowy seksowny, korporacyjny macho, w sam raz do biurowych romansów. Mimowolnie posuwam się dalej i tym razem zatrzymuję spojrzenie idealnie na mocno odznaczającej się erekcji schowanej pod białymi, opiętymi bokserkami. Z trudem przełykam ślinę, gdy dostrzegam, że główka penisa wręcz odchyła gumkę bielizny, próbując się oswobodzić. O mój Boże! Zdecydowanie nie takich rozmiarów się po nim spodziewałam. Powracam do jego twarzy, a on, chyba

dostrzegłszy moją nagłą reakcję, przygryza wargę i mierząc mnie powoli spojrzeniem, bezpruderyjnie, calutką od stóp do głów, posyła mi bezecny uśmiezek. Emanuje namacalną pewnością siebie i zawziętością; to typ, który osiąga każdy postawiony sobie cel. Jestem święcie przekonana, że gdyby nie inne, znacznie potężniejsze indywiduum w tym pomieszczeniu, Dawid byłby górą, jednak w tym przypadku to wcale nie on będzie tutaj rozdawał karty. Ten mężczyzna jest jak nic zdany na łaskę jedyne samca alfa w tym miejscu. Tego, który odziany zaledwie w te uwielbiane przeze mnie, wytarte džinsy, siedzi w pełni swej męskiej, charyzmatycznej doskonałości na sporej kanapie, którego długie, umięśnione, wytatuowane ramię oplata zagłówek sofy, podczas gdy jego mocno zarysowana, atrakcyjna szczęka zwrócona wprost na mnie chłonie mnie niebieskimi otchłaniami płonącego pożądania.

Mój wcześniejszy strach z każdą sekundą odchodzi coraz dalej w najgłębsze zakamarki podświadomości. Temperatura mojego ciała już dawno przekroczyła zdrową skalę, w żyłach, mam wrażenie, iskrzy żar, a ekscytacja wstępuje na coraz wyższy poziom. Biorę głębszy wdech... Oblizuję suche wargi... To nawet zabawne, biorąc pod uwagę fakt, że te wargi poniżej właśnie nasiąkły wilgocią.

Z jednego demona seksu przenoszę wzrok na drugiego, ale w jego oczach dostrzegam dokładnie to samo. Obaj chcą mnie mieć. Obaj domagają się mojej fizyczności, pragną bezwstydnie zaspokoić każdy najmniejszy skrawek mojego ciała, a ja, szczerze mówiąc, nie zamierzam się przed tym dłużej wzbraniać. Chcę to poczuć i wreszcie dowiedzieć się, czy tak jak

założyłam, jestem na taką otwartość, na ten pozbawiony barier świat gotowa.

- Czy uzgodniliście już wszystko? – odzywam się niewinnie, przerywając ciszę w pomieszczeniu. Spod długich rzęs zerkam to na Aleksa, to na Dawida. – Jakieś dodatkowe zasady prócz tych ustalonych wcześniej? – dopytuję, na co Aleks przecząco kręci głową.

- Nic się nie zmieniło. Zasady pozostają te same, Oktawio. – Skóra kanapy trzeszczy, kiedy nieśpiesznie się z niej podnosi. Rusza ku mnie, wręcz chłonąc mnie płonącym, natarczywym spojrzeniem. Muszę zagryźć wargę, by nie uśmiechnąć się pod nosem. Uwielbiam go w tym demonicznym stanie, gdy z każdą sekundą traci panowanie nad wizerunkiem statecznego biznesmena, a ster nad nim przejmują niezaspokojone, pierwotne żądze.

Intensywny dreszcz przechodzi mnie całą, gdy tuż przy swojej skórze odczuwam gorąc ogromnej, umięśnionej klatki mojego seksownego mężczyzny. Cholera, z chęcią wessałabym się w nią wargami... przygryzła te twarde, uwydatnione mięśnie... sprośnie drażniła językiem sutek... a myśl, że Dawid byłby tego świadkiem, wręcz potęguje liczbę i tempo skurczy między moimi nabrzmiętymi płatkami.

- Jak wicie, z mojej strony nie ma żadnych ograniczeń, jestem na was w pełni otwarty. Jednak tak jak uzgodniliśmy, dostosuję się do wytycznych Olka – wtrąca się Dawid. – Żadnych pocałunków usta-usta, nadmiernych pieszczot, przytulania czy zaspokajania mnie oralnie. Tak? – Zerka pytająco na Aleksa, a ten kiwa głową. – Choć nie będę ukrywał,

nad tym ostatnim, akurat jeśli chodzi o ciebie, Oktawio, cholernie ubolewam. Masz niezwykle zmysłowe usta. Z rozkoszą sprawdziłbym, jakie cuda wraz z twoim języczkiem byłyby w stanie zdziałać na moim fiucie. – Z pikantnym uśmiechem tym razem zwraca się bezpośrednio do mnie. Cały czas chciwie patrzy na moje usta, jakby oczami wyobraźni już wsuwał mi w nie swojego sterczącego penisa.

- I nadal będziesz cholernie ubolewał, bo nic z tego. Możesz o tym raz na zawsze, kurwa, zapomnieć – warczy surowo Aleks, a jego oczy skierowane na Dawida ciskają gromy. – Takie uciechy przewidziane zostały jedynie dla mnie, a ty, jeżeli tak bardzo chcesz, możesz jedynie później zostać i sobie, kurwa, popatrzeć. Zresztą znasz te zasady, więc nie pal jebanego głupa...

Aleks z każdą chwilą wygląda na coraz bardziej podminowanego, a ja nie za bardzo rozumiem czemu. Przecież właśnie tego chciał... No może nie dokładnie tego, ale nie zmienia to faktu, że Dawid i tak dzięki mnie z dużym prawdopodobieństwem dojdzie.

- Dobra, Olo, wyluzuj... – Szwed pod wpływem wzmożonego ostrzału Aleksandra natychmiast kapituluje. – Kumam, nie było tematu. I nie unoś się tak, to jedynie niewinny komplement dla ust twojej kobiety. – Podnosi dłonie w obronnym geście, jakby również tym dawał do zrozumienia, że pasuje.

Czuję się odrobinę dziwnie. Nie wiem za bardzo, jak zachować się w tej sytuacji. Nie panikuję, lecz odczuwam dozę błędzącego w mojej głowie niepokoju. Aleks nigdy nie daje się



łatwo sprowokować, więc co się z nim dzieje? Dlaczego tak łatwo idzie dziś Dawidowi wytrącanie go z równowagi?

Uważnie wpatruję się w profil mojego mężczyzny i choć bardzo się staram, nie mogę odczytać targających nim od wewnątrz prawdziwych emocji.

Dopiero po dłuższej chwili Aleksander, jakby powróciwszy na ziemię świadomością, a w tym także własnymi pragnieniami, odpuszcza Dawidowi. Zdjąwszy z niego ten morderczy wzrok, powoli kieruje go w moją stronę. Jego twarde spojrzenie ląduje na moich oczach. Wpija się żarliwie w moje źrenice, a ja mam wrażenie, że właśnie dogłębnie wczytuje się w moją duszę... w moje serce... w to, co do niego naprawdę, tak skrycie, czuję... W jednej chwili kulę się pod nim niczym mała dziewczynka. W sumie przy nim jestem taką małą, bezbronną dziewczynką. Zdaną w tej chwili w pełni na jego bezwstydne żądania. Teraz chociaż rozumiem, dlaczego Ula i pozostałe kobiety podjęły się cuckoldingu – one zrobiły to dla niego. Nie dla siebie, tak jak próbowałam sobie wmówić, tylko właśnie dla niego. Zrobiły to, bo ich uczucia do Aleksa były na tyle silne, że wolały spróbować zakosztować tego świata, niż stracić go na zawsze.

I ja w tym momencie robię dokładnie to samo... Szlag!

Dłoń Aleksa spoczywa delikatnie na moim ramieniu; wybija mnie z gonitwy mnożących się w mojej głowie obaw.

Ciągle patrząc mi w oczy, zmysłowo rozpoczyna wędrówkę palca wskazującego wzdłuż linii mojego obojczyka. Następnie przez rowek między piersiami przechodzi na koronkę przy talii, biodro, aż w końcu spoczywa na pośladku, który na oczach

Dawida zaczyna wyzywająco ugniatać. Otrząsam się w okamgnieniu i jestem gotowa. Gotowa, aby dać mu to, o co zabiegają jego demony.

Połączenie wprawnych mięśni sporych palców tuż przy moim łonie i widoku pulsującego, olbrzymiego przyrodzenia, które wybrzuszyło dzins w kroczu, sprawia, że Aleksander ujarzmił ostatnie z moich obaw. Wystarczy kilka jego wprawnych ruchów, mięśni palców, jego mocniejszych, przeszywających mnie spojrzeń, które zdradzają, jak bardzo mnie pożąda, a ja zapominam o całym otaczającym mnie świecie, bo do tego stopnia pragnę tego mężczyzny. Pragnę go tak, że chcę dać mu wszystko, czego tylko potrzebuje.

– Zapytam po raz ostatni, moja piękna, bo później nie będzie już odwrotu. – Aleks całkowicie poważnie, z mrokiem w oczach kieruje te słowa wprost do mojego ucha. – Czy na pewno chcesz to zrobić? Jesteś gotowa na ten krok? Bo jeżeli nie, kończymy to. I to w tej chwili. Wystarczy jedno słowo – szepcze, a ja mam wrażenie, że wyczuwam w jego głosie nutę wahania, jakby to on nie był do końca czegoś pewny.

Jednak ja już podjęłam tę decyzję i nie mam zamiaru jej zmieniać. Tym bardziej nie teraz, gdy wiem, jak jeszcze dosłownie minutę temu tego pragnęłam. Dam mu to, choć ten jeden raz, a przynajmniej postaram się i zrobię, co w mojej mocy, by spisać się w swojej roli.

– Tak, Aleks. Zrobię to. – Kładę dłoń na jego policzku i również zmysłowo szepczę mu do ucha. – Zrobię to dla ciebie, skarbie, więc przypatrz się uważnie. – Zaraz po tych słowach odsuwam się, a żar, który w sekundę napłynął mu do źrenic,

tylko uświadamia mi, jak oddziałuje na niego to niecodzienne spotkanie z dyrektorem generalnym.

Nawet nie mam czasu myśleć o tym, co się dzieje, bo Aleks zwinnym ruchem wplata dłoń w moje włosy i zmusza mnie do uległości. Mocno naciera wargami na moje usta, atakuje je mocarnym, odbierającym mi dech pocałunkiem. Bez chwili zastanowienia, otumaniona uczuciem rozległej ekspansji w moim ciele, otwieram się na niego. Chwytam mocniej za jego kark, drugą rękę przenoszę do umięśnionego, nagiego bicepsa i pieszczę go nęcącym dotykiem. Dla Aleksa nie ma już powrotu. Dłonią wplecioną w moje włosy unieruchamia mnie, a drugą wędruje do nabrzmiałego sutka i drażni go kciukiem przez materiał koronki. Mam wrażenie, że zacznę jęczeć w agonii, jeżeli to potrwa trochę dłużej.

Z każdym zachłannym liźnięciem mój język, coraz bardziej spragniony, napiera na jego. Nasze wargi niemal spajają się ze sobą. Dopiero po dłuższej chwili, gdy widzę, że mroczny wzrok Aleksandra ląduje zamiast na mnie, gdzieś nieco ponad mną, powoli odrywam od niego usta. Czując, że Dawid, pobudzony zafundowanym mu przedstawieniem, jest zaraz za mną, kieruję mojego mężczyznę w stronę kanapy. Podprowadzam go, by jak wcześniej rozsiadł się wygodnie, a on robi, co mu sugeruję. Nie odrywa ode mnie wzroku i już tylko czeka na moje dalsze posunięcia.

– Panie Wierzbicki, rozumiem, że możemy przejść do kroku numer dwa? – Zagryzam dolną wargę, gotowa dać mu to, czego naprawdę pragnie.

Kiwa nieznacznie głową. Wiedzie za mną pobudzonym spojrzeniem, podczas gdy ja najbardziej kusząco, jak potrafię, podchodzę do Dawida.

- Jakieś specjalne życzenia, Oktawio? – Dawid wyciąga w moją stronę dłoń. Podaję mu swoją i dosłownie w tym samym momencie czuję pieprzone iskry wzmagające pod materiałem moich skąpych stringów.

- We troje pragniemy tego samego. Wystarczy, jeżeli wzajemnie doprowadzimy się na sam szczyt, niczego innego nie oczekuję... – mówię i pociągam go w stronę łóżka. To wręcz niebywałe, do jakiego stopnia rozgorączkowania godziny stymulacji w tym miejscu mogą doprowadzić moje ciało. Mam wrażenie, że wystarczy kilka suchych pchnięć niewielkiego penisa, a ja i tak dojdę, jestem tak spragniona.

- Z największą przyjemnością dam ci to i o wiele więcej. Otwórz się na mnie, Oktawio, a zabiorę cię wprost do pieprzonego nieba. – Posyła mi pewny siebie uśmiezek, a jego spora dłoń wymyka się z mojego uścisku i przenosi wyżej, na moje ramię. Sunie po mojej skórze, rozsiewając impulsy wzmaganego uniesienia, które kumulują się w dole mojego brzucha.

Oddycham płycej i szybciej. Z każdą chwilą robi mi się coraz cieplej i to nie ma nic wspólnego z temperaturą w pokoju. Gdy pod kolanami Dawida znajduje się już materac, popycham go delikatnie, by na niego opadł, a następnie dosiadam go okrakiem. Moszczę się swoim łonem dokładnie na jego sporej erekcji. Kiedy się o niego ocieram, z ust Dawida wymyka się głuchy jęk, jakby już nie mógł dłużej nad sobą zapanować.

Kładzie dłonie na mojej talii, a potem przesuwa rozpalony dotyk niżej, na moje pośladki. Pieści je i ugniata, jak jeszcze moment temu robiły to dłonie Aleksandra. Kątem oka zerkam na mojego mężczyznę, ale jego mina nie zdradza kompletnie niczego. Jak zahipnotyzowany obserwuje rozgrywającą się na jego oczach scenę.

Dawid przenosi jedną dłoń na moją talię i powoli kieruje ją jeszcze wyżej, wprost do mojej piersi. Wsuwam dłonie w jego ciemne, idealnie ułożone włosy i wplatom w nie palce, a gdy jego napalony wzrok unosi się ku mojej twarzy i Dawid odchyła głowę w tył, daję mu znacznie więcej. Pociągając jego włosy, powoli rozpoczynam ruchy miednicy na jego z każdą chwilą coraz twardszym wzwodzie. Jego penis jeszcze bardziej rośnie pod wpływem tarcia mojej cipki.

- O kurwa, tak! Nie przestawaj... Błagam! Rób to dalej. - Z gardła Dawida wyrywa się jeden erotyczny jęk za drugim. - Skąd ty ją wzięłeś... O szlag! - Dosłownie sapie podniecony, kierując słowa do Aleksa, ale przy tym cały czas patrzy mi w oczy. - Jest cholernie doskonała... kusi, by zrobić coś zakazanego... to wręcz niemożliwe...

Obsesyjnie dotyka moją pierś, po czym jego usta lądują bezpośrednio na skórze, tuż przy koronce stanika. Odchyłam głowę w tył, dając się ponieść rozkoszy, jaką zapewniają mi wprawne usta Dawida. Spazmy uniesienia przebiegają po moim ciele, kiedy jego język prześlizguje się z jednej piersi na drugą. Ciągłe seksownie ugniatając moją pierś, dłonią na pośladku zaczyna nadawać tempo poruszania się mojej miednicy na jego sterczącym penisie. Pokazuje mi, co sprawia mu najwięcej

przyjemności, przy jakim nacisku odczuwa targające nim skurcze uniesienia.

- Olo? – Dawid unosi ramiączko mojego stanika, zerkając na Aleksa. Pyta go o zgodę? Na to wygląda, bo Aleks nieznacznie, bez słowa, kiwa głową, a Dawid pozbawia mnie najpierw jednego ramiączka, a następnie drugiego i opuszcza stanik na moją talię. – Och, dobry Boże! – Z jego warg wyrywa się stęknienie zachwytu. Ujmuje moje nagie piersi w spore dłonie i zaczyna je obsesyjnie obmacywać.

Spoglądam na Aleksandra, jego źrenice są praktycznie czarne. Z pożądania? Zapewne tak, jednak nie mam czasu się nad tym dłużej zastanawiać, bo Dawid nagle bierze w usta jeden z moich sutków i bez zapowiedzi mocno go ssie. Z gardła wyrywa mi się głośny jęk zaskoczenia. O szlag, jak dobrze! Między nogami w mig zaczynam odczuwać mrowienie, które z każdą kolejną sekundą jego pieszczot zamienia się w ciekący po moich udach strumień podniecenia. Oplatam głowę Dawida ramionami, a on poddaje moje piersi szturmowi swoich wprawnych ust. Cały czas z twarzą obróconą w bok patrzę na Aleksa, podczas gdy inny mężczyzna zajmuje się moimi sutkami. To porąbane... choć z drugiej strony niezaprzeczalnie cholernie stymulujące.

Aleks mierzy mnie całą wzrokiem. Uważnie, ale mrocznie wpatruje się w moją upojoną twarz, moje nagie piersi, które całuje ktoś inny, nagie pośladki, których dotyka inny, łono, które rytmicznie współgra z ruchami Dawida. Nie pozostając mojemu mężczyźnie dłużna, również przyglądam się jego przystojnej twarzy, staram się odgadnąć, o czym teraz myśli,

czego jeszcze pragnie, ale choć bardzo chcę, nie za wiele jestem w stanie wyczytać. Jest dla mnie jak zamknięta księga. Beznamiętnie, pochylony, z ramionami wspartymi o kolana i dłońmi splecionymi w koszyczek, patrzy wprost na nas praktycznie czarnymi oczami, a trybiki w jego głowie zdają się pracować na maksymalnych obrotach.

Dawid odrywa usta od moich obolałych od pieścizot piersi i spogląda mi prosto w oczy. Powracam do niego spojrzeniem. Jest równie pobudzony co ja. Uśmiecha się szelmowsko, podczas gdy jego dłonie suną w dół mojego ciała, wprost do ud. Odpowiadam mu tym samym, a potem nachyliwszy się delikatnie, z wyczuciem, trącam czubkiem nosa linię jego szyi. Wzdryga się na ten gest, choć jak zostało przyjęte w naszych zasadach, nie jest on niczym zakazanym.

- Muszę cię poczuć, Oktawio. Całą. Teraz. Już dłużej nie wytrzymam. - Wręcz dyszy z podniecenia, a jego dłoń na moim udzie wraz z tymi słowami wędruje wyżej, w stronę mojego łona.

- Rób, co musisz, Dawidzie - odpowiadam nęcąco.

- Nie zrobię tego, co muszę, tylko to, co chcę - poprawia mnie z bezwstydnym uśmieszkiem na ustach, a potem powoli zbliża wargi do mojej skroni. - I błagam, przestań uwodzić mnie tym słodkim spojrzeniem, bo jeszcze chwila, a będę chciał cię zatrzymać na dłużej. A wtedy będziemy mieli z Olkiem spory problem. - Odsuwa znów twarz, by zbadać moją reakcję. Ponownie patrzy mi w oczy, lecz nim zdążę jakkolwiek zareagować, jego palec wskazujący odchyła materiał moich stringów, wciska się w niewielką przestrzeń, a gdy w końcu

spoczywa na mojej pulsującej, mokrej do granic możliwości lechtaczce, oboje wydajemy jęk czystej, usatysfakcjonowanej rozkoszy. – Chryste, jesteś cała mokra! Chcę być w tobie, dziewczyno. Już! – Prostuje się razem ze mną i odwraca, a następnie w jednej chwili łąduję łopatkami na materacu.

Nawet dłużej nie zwleka. Kładzie się i wsparty na umięśnionym ramieniu, na nowo atakuje moje piersi swoimi ustami. Raz drażni jeden sutek, raz drugi, a jego palec znów lawiruje między moimi stringami a wilgotną cipką. Odsuwa materiał, by mieć lepszy dostęp. Zataczając kółka wokół mojego wrażliwego guziczka, rozprowadza zebraną wilgoć. Dyszę z niepohamowanej rozkoszy, a on, jakby na moje niewypowiedziane życzenie, wolnymi palcami schodzi nieco niżej i wreszcie, tym serdecznym, wchodzi we mnie. Uczucie wypełnienia podkreśla moje doznania. Wraz z kolejnym ruchem dokłada drugi palec, a ja nie potrafię już uleżeć spokojnie.

O tak, właśnie tak! Proszę! Chcę wreszcie pozbyć się tej wzmożonej potrzeby doprowadzenia mnie do ostateczności. Już dłużej tak nie mogę. Potrzebuję, by zabrano mnie do świata ekstazy, którego wreszcie zasmakuję, a moje torturowane ciągłym uczuciem wzmaganego podniecenia ciało odczuje ulgę.

– Dobrze ci, Oktawio? Tego chciałaś? – pyta, na moment odrywając lubieżne usta od moich piersi.

– Tak, cholernie, dobrze... – szepczę mało składnie, gdy on znów naciera dwoma palcami wewnątrz mnie. Tym razem robi to o wiele szybciej.



- Masz idealne piersi, które niesamowicie pasują do moich ust. – Patrzy na mnie rozognionym spojrzeniem. Językiem trąca moją czerwoną, twardą brodawkę i uśmiecha się dwuznacznie. – Już podczas naszego pierwszego spotkania nie mogłem im się oprzeć, już wtedy zapragnąłem zrobić z nimi to wszystko, co robię w tym momencie. A nawet znacznie więcej... Już wtedy zapragnąłem mieć cię całą i skosztować twojego ciała... A teraz wreszcie to robię i nie chcę poprzestać jedynie na tym...

Delikatnym podmuchem chłodzi mój sutek. Unosi się znad moich piersi i przenosi twarz nad moją. Jego oczy wręcz obwieszczają mi, że zaraz zrobi coś zakazanego, coś, za co Aleks będzie chciał mnie ukarać.

Och, dobry Boże. Co on wyprawia?! Nie na to się pisałam. Nie, nie, nie! Choć kusi niczym szatan, nie może mnie pocałować! Nie zgadzam się.

- Chcę znacznie więcej, Oktawio. I nie chcę ograniczać się jedynie do Exodusu... – Zbliża się aż za mocno, jego usta są zaledwie centymetry od moich. Już mam protestować, gdy on z szelmowskim uśmiechem przekręca głowę w bok i podobnie jak ja zrobiłam to wcześniej, stanowczo zbyt długim muśnięciem nosa trąca mój policzek.

Chryste! Moje serce wali jak oszalałe, mam wrażenie, że zaraz wyskoczy z mojej piersi. To staje się zbyt intensywne, nawet jak dla mnie. Z jednej strony podniecenie, które wręcz zabija, z drugiej stres i adrenalina, które nie pozwalają omdleć.

Zerkam na Dawida, ciężko oddychając, wręcz namawiam go, by zrobił coś więcej i posunął się w końcu dalej. Mam już dość

gadania! Nie potrzebuję jego dwuznacznych podtekstów, tym bardziej że jedyną osobą, która może dostać mnie więcej, jest wyłącznie Aleksander Wierzbicki, nikt inny.

- Dawid, jesteśmy tutaj i teraz. Na tym obecnie się skupmy. – Ujmuję delikatnie jego twarz w dłonie i podciągam go w stronę swojej. Zmysłowo wpatruję się w jego oczy, by nakłonić go do konkretnych działań.

- Tak, masz rację... To rozmowa na inny dzień, na inne spotkanie – mruczy w moje ucho, lecz jego słowa nie mają żadnego znaczenia, gdy swoim długim palcem rozpoczyna wewnątrz mnie kolejny, tak wyczekiwany taniec.

Robi to coraz szybciej i mocniej. Upajam się tym stanem. Prawie odlatuję, od orgazmu dzieli mnie jedynie niewielka bariera, a on nawet na moment nie zwalnia, ponownie naciera na moją cipkę. Już tylko jęczę w agonii, dosłownie sekundy dzielą mnie od spełnienia.

Dawid wyciąga ze mnie palce powolnym ruchem, wkłada je do ust i zlizuje z nich moją wilgoć. Następnie całym sobą wędruje między moje uda, klęka i tym razem wprawnym językiem pieści moje delikatne okolice bikini. Liże i całuje, wznosząc mnie na jeszcze wyższy poziom uniesienia. Znów przejeżdża sporym, gorącym językiem po mojej niecierpliwie pulsującej łechtaczce, zaczyna ją nieprzyzwoicie ssać; mam wrażenie że jeszcze jeden jego ruch, a dosłownie odpłynę, jednak on nagle ku mojemu rozczarowaniu przerywa i odsuwa się od moich ud. Siada na piętach, a jego twarz tężeje, jakby nasłuchiwał. Marszczy brwi, nie wiedząc, o co chodzi. Zerkam

na Aleksa, ale on też wydaje się kompletnie zbity z tropu, co zaraz potwierdza warkliwym pytaniem:

- Co jest?

- Nic. Miałem wrażenie, że słyszę coś za drzwiami. Wydawało mi się – rzuca Dawid w przestrzeń między nami. Bierze z szafki obok łóżka prezerwatywę, rozrywa opakowanie, nakłada na sterczącego członka, a potem znów wraca do mnie. Na nowo mości się między moimi nogami, tym razem naprowadzając już główkę penisa na moje wejście.

Wzdycham, upojona tym stanem. Usatysfakcjonowany jęk wydobywający się z warg Dawida mówi mi, że on czuje dokładnie to co ja. Jest równie bliski spełnienia. Wystarczy zaledwie kilka ruchów twardego przyrodzenia, a oboje osiągniemy wzajemne spełnienie. Już tylko czekam na jego ruch. Rozkładał szerzej nogi, a on patrzy mi w oczy i seksownie się uśmiecha. Unosi nieco ciało, wciska olbrzymią erekcją w moją dziurkę, a potem jednym mocnym ruchem wślizguje się do mojego wnętrza.

Boże! Jest naprawdę duży!

- Jaka ty jesteś rozkosznie ciasna! O kurwa... – Dawid zapiera się ramionami tuż przy mojej głowie. Staram się przyjąć go całego, oplatam nogami jego biodra, a on wysuwa się i znów wchodzi. Zagryzam wargę, by pohamować jęk, kiedy przyśpiesza i z impetem wbija się we mnie cały, aż po same jądra. Szlag, jest niewiarygodnie dobry, bezbłędnie dobry. Wychodzę mu naprzeciw, a mając go w sobie całego, jeszcze mocniej zaciskam mięśnie miednicy, aby do maksimum zwiększyć tarcie naszych ciał. – Chryste! Oktawio, błagam,

zwolnij, zaraz trysnę! – warczy, ale ja nie przestaję. Chcę tego, ja tego wręcz potrzebuję!

Wbijam palce w jego umięśnione plecy, nie pozwalając, by zaprzestał tych cudownych ruchów. Wbija się we mnie z rykiem na ustach. Wychodzi i znów jest we mnie cały. Zjeżdżam dłonią do jego pośladka, a gdy znów we mnie wchodzi, dociskam go do siebie.

- O tak, mała. O to właśnie chodzi! – dyszy z ustami tuż przy moich. Nachyla się, jakby znów go korciło, aby mnie pocałować.

Przypuszcza kolejny intensywny szturm, mruczy podniecony do granic możliwości tuż przy moim policzku, całuje go, i ponownie zbliża się do moich ust. Ciągłe zadaje te niestrudzone, przepychające nas na drugą stronę pchnięcia. Nasze liczne jęki i ciężkie oddechy mieszają się ze sobą, lecz po chwili prócz wszystkich upojonych erotyzmem odgłosów do naszych uszu dociera także nagłe desperackie szarpanie za klamkę zamkniętych drzwi, a potem jeszcze szaleńcze łomotanie.

Co, do cholery? W ułamku sekundy wrywam się z tej niesamowitej bajki, choć Dawid nie przestaje się we mnie poruszać. Mam wrażenie, że teraz zaczął robić to jeszcze mocniej i szybciej, by tylko jak najprędzej dojść.

- Dawid! Dawid, proszę! – Słyszę zrozpaczony, pełny łzawych spazmów kobiecy głos, a potem znów pociąganie za klamkę. – Wiem, że tam jesteś!

- Kurwa! – rzuca autentycznie podminowany, lecz dosłownie sekundę później z jego ust wymyka się spełniony,

zbereźny pomruk, gdy dochodzi wewnątrz mnie i tryska gorącym nasieniem.

- Do cholery, Dawid! Otwieraj te pierdolone drzwi!

W tym oszołomieniu obracam głowę, by spojrzeć na Aleksa, który jest równie zmieszany i wytrącony z równowagi co ja. Natychmiast zrywa się do nas z kanapy.

- Gadaj w tej chwili, co tu się odpiardala?! To Daria?! – Mocnym szarpnięciem zrywa ze mnie Dawida. – Czemu cię, kurwa, tak histerycznie szuka?

Wykorzystuję daną mi przestrzeń, natychmiast wstaję z łóżka, w okamgnieniu poprawiam bieliznę i zakładam stanik, a do nas znów dociera walenie w drzwi i głośny płacz kobiety. Co to, kurwa, ma być?

- Dawid, proszę, otwórz. Nie rób mi tego ponownie! – Dziewczyna ledwo jest w stanie sklecać zdania.

Robi mi się cholernie głupio, bo domyślam się, że jej jak nic chodzi o to luźne podejście Dawida do związku. Ona po prostu nie może już dłużej sobie z tym wszystkim radzić. Świetnie... W sumie nic tylko czekać, aż ja znajdę się w podobnej sytuacji lub nawet na jej miejscu. Brawo... brawo Oktawia. Czuję się jak kompletna zdzira.

- Pytałem, czy to Daria i co tu się odpięprza?! – Aleks donośnie ponawia pytanie, jednak wcale nie uzyskuje odpowiedzi. Gdy Dawid podnosi się z materaca, mój mężczyzna uderzeniem otwartej dłoni o jego bark na nowo zwraca na siebie całą uwagę.

- Tak, to Daria – przytakuje Dawid, wyraźnie speszony, i nieznacznie kiwa głową. Jego wzrok szybko ucieka

z poczerwieniałej z wściekłości twarzy Aleksa. – Nie chciała już tego dłużej robić, wiesz, jak jest. Odstawiła tabletki, chce dziecka i, jak to określiła, normalnego, statecznego życia. – Zdejmuje zużyta prezerwatywę, podchodzi do kosza i ją wyrzuca. – Tylko gdzie w tym wszystkim ja i moje potrzeby? To, czego naprawdę chcę?!

Słyszając te wyrzuty płynące z jego ust, nie mogę się powstrzymać i pryham. Co za cholerny dupek. Taki numer wykręcić, jak domniemywam, swojej życiowej partnerce? Z tego, co rozumiem, ona powinna wiedzieć o tym wszystkim i wyrazić na to zgodę, a wygląda na to, że dziewczyna nawet nie miała pojęcia, gdzie i co dokładnie wyczynia jej facet. Boże... Gdybym wiedziała wcześniej, w życiu bym się na to nie zgodziła, w życiu nie tknęłabym go nawet palcem. Zaczynam szczerze ubolewać nad losem tej zrozpaczonej kobiety. Jeszcze na dodatek sama w tym uczestniczyłam, a co więcej, rozkładałam przed Dawidem nogi, żeby innemu było dobrze. Chce mi się dosłownie wyć, tak jak jej.

– Ja pieprzę, co z was palanty! Macie wy w ogóle jakieś sumienie?! – Nie wytrzymuję i wybucham. Oburzona mierzę zarówno jednego, jak i drugiego. – Jak mogliście ją potraktować tak bezczelnie i tak zlekceważyć? Ciągłe gadacie o zasadach, o tym, co można, czego nie, co podlega karze, ale kiedy przychodzi do akceptacji i zgody na dopuszczanie, to nagle szybciotko naginecie wszelkie ustalenia pod siebie. Naprawdę ważniejsze od niej i jej uczuć jest zadowolenie własnych fiutów? Tylko to się dla was liczy?! – Podminowana,

zamaszystym gestem dłoni wskazuję na drzwi, za którymi nadal słychać szloch oraz imię Dawida.

Żaden z tych dwóch apodyktycznych samców nie odzywa się słowem, obaj jedynie wodzą po mnie wzrokiem, jakby bez zrozumienia. Kręcę głową, nie dowierzając. Na coś takiego z pewnością się nie pisałam. Nie mając już nic więcej do dodania, po prostu ruszam w stronę łazienki, by wreszcie zakończyć to niecodzienne spotkanie. Atrakcji wystarczy mi na kolejny miesiąc, a co do samego cyrku, chyba rozważę sprzedaż biletów na program dram z mojego barwnego, popapranego życia.

Obracam się na pięcie i odchodzę parę kroków, ale zaraz czuję na swoim ramieniu uścisk tak dobrze mi znanej męskiej dłoni. Zatrzymuję się, bo Aleks nie pozwala mi odejść dalej.

- Oktawio, proszę cię, stój. – Przytrzymując mnie, delikatnie przyciąga ku sobie. – I nie wrzucaj mnie z nim do jednego wora, bo podobnie jak ty, o niczym nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem, że Daria chce zrezygnować, że w ich przypadku cuckolding nie wchodzi już w grę. – Ujmuje w dłonie moje policzki i zagłębia się przepelnionym szczerością spojrzeniem w moich oczach. – Zresztą to problem Dawida, niech on się tłumaczy. Dla nas nic takiego się nie dzieje. Nas to nie dotyczy.

Aż wybałuszam na niego oczy.

- „Dla nas nic takiego się nie dzieje”? „Nas to nie dotyczy”? – Przyciszonym głosem dosłownie syczę prosto w jego twarz. – Aleks, do cholery, jakaś kobieta wyje nam przed drzwiami, a Dawid, słysząc to i wiedząc, co się święci, i tak we mnie dochodzi! Naprawdę masz zamiar mi mówić, że nic się nie

dzieje? Uważasz, że to jest w porządku? Bo jeżeli tak, to obaj możecie sobie podać ręce i stanąć na podium myślących tylko o sobie i swoim dobru dupków. – Strącam z policzków jego ciepłe ręce i cofam się o krok. Niech nie myśli, że jednym czułym gestem znów załagodzi całą sytuację. Nic z tego, nie tym razem.

– Nie, Oktawio. Nie uważam, że to jest okej. Względem Darii to cios poniżej pasa. Jednak to nie my go zadaliśmy. Nie będę przeproszał za coś, na co nie mam wpływu. – Z dystansu spogląda na moją wykrzywioną w grymasie twarz. I tak, wiem, że ma rację, to nie jego wina, nie mogę się na niego o to bocyć... a jednak coś wewnątrz mnie jest zbulwersowane, ba, wręcz ostro wpienione, i choć bardzo się staram, jakoś nie mogę utemperować tego buzującego w moim wnętrzu napięcia.

– Oktawio, naprawdę cię przeproszam. Nie wiedziałem, że Daria się dziś tutaj pojawi. Wybacz, nie tak miało wyjść. – Tym razem to Dawid zabiera głos, na co migiem przenoszę na niego ciskające gromami spojrzenie. – Uwierz, nie tego chciałem. Nie miałem pojęcia, że moja narzeczona będzie aż tak zdesperowana, by latać i szukać mnie po całym Exodusie, by robić mi taki wstyd. Obiecuję, to się więcej nie powtórzy. Już ja z nią sobie poważnie porozmawiam.

Dosłownie rozdziawiam usta. Czy on się słyszy? Wie, co w ogóle co gada? Obwinia ją? Ja pieprzę... Na miejscu tej Darii osobiście nakopałabym mu w jego myślące jedynie o sobie cztery litery, a potem zwyczajnie kazała się wynosić i najlepiej już nie wracać. Tyle byłoby z jego poważnej rozmowy.



- Nie śmiem wątpić. Z pewnością nie tego chciałeś i nie tego się spodziewałeś, Dawidzie – raczę go wrogim ostrzałem słów. Widząc, że raczej nie za wiele już wskóra, a aura rozpalenia na dobre się rozpierzchła, uśmiecha się tylko cierpko, zakłada w końcu bokserki na obfitego penisa, po czym odchodzi do drugiej części pokoju i zbiera z fotela pozostawione tam ubrania.

- Dawid! Proszę cię! Obiecałeś, do cholery! – W międzyczasie do naszych uszu znów dociera walenie w drzwi. – Przestań się chować, tchórze, i wyłaź! – Na przemian drze się, wścieka, płacze i kopie w drzwi. Jeszcze chwila, a w tym szale wpadnie tutaj razem z futryną.

Nie mając ochoty uczestniczyć w tym spotkaniu, obracam się i twardym krokiem zmierzam wprost do łazienki, by na nowo się w niej ukryć. Choć tutaj jestem w stanie uciec przed lawiną obelg z ust tej biednej dziewczyny, jakkolwiek by patrzeć, zasłużyłam sobie na nie w całej rozciągłości. Co ja sobie, durna, myślałam? Głupia ja! Kretynka roku! Przestaję się rugać, dopiero kiedy słyszę chrzęst zamka w drzwiach pokoju. Przybliżyłam się i nadstawiam ucho, bo szloch jest jeszcze głośniejszy.

- Nic się nie dzieje, dziewczyno, uspokój się. – Dawid zwraca się do płaczącej kobiety, a ta zamiast się uspokoić, zaczyna wyc jeszcze donośniej.

- Jeżeli cię to jakoś pocieszy, do niczego nie doszło. Wpadłaś w samą porę – tłumaczy jej Aleks. Mam ochotę parsknąć na to kłamstwo, bo to i tak gówniane pocieszenie. Jednak, o dziwo, ona zaczyna chlipać nieco ciszej. – Uwierz, Dario, nie miałem

pojęcia, że się wycofujecie. W tym wypadku nigdy bym o to nie prosił – mówi dalej.

- Tak, wycofujemy, a przynajmniej ja tego chciałam... – Nawet stąd słyszę, że przy co drugim słowie brakuje jej tchu. Jest mi jej cholernie żal. Współczuję jej i zaczynam czuć się jak dziwka w tej sytuacji, no ale skąd mogłam wiedzieć? Skąd mogłam wiedzieć, że z Dawida Szweda wyjdzie taka szuja, a przy tym z tak dobrze zapowiadającego się wieczoru zrodzi się taki cyrk? Nie mogłam...

- Daję ci słowo, z mojej strony to się już więcej nie powtórzy – zapewnia ją Aleks. – Dopóki oboje nie będziecie na nowo zgodni co do cuckoldingu, z naszego układu nici. Dawid nie będzie w mojej relacji dodatkowym partnerem.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy. – Przez głos dziewczyny przebija się nuta autentycznej wdzięczności.

- Taaa, to może jeszcze, kurwa, zacznij ją prosić o pisemną zgodę na mój udział? – wcina się w dialog rozsierdzony Dawid. Słyszę szcęk wplatanego w spodnie paska, więc domyślam się, że właśnie się ubiera.

- Jeżeli będę musiał, tak właśnie zrobię. Możesz być pewny. – Ton Aleksa nabiera surowej powagi. Jego pewność siebie ponownie gra pierwsze skrzypce, a jakikolwiek najmniejszy sprzeciw ze strony Dawida, mam wrażenie, doprowadzi do zrównania go z powierzchnią ziemi. Nie wiem też, czy Aleksander mówił serio, ale ta jeszcze przed chwilą chlipiąca kobietka już w najlepsze zaśmiewa się z tego przytyku skierowanego do jej narzeczonego. To niebywałe. Naprawdę trafiłam do cyrku.

- Dziękuję, Olku. Na ciebie zawsze mogłam, i widzę, że nadal mogę, liczyć, w każdej sprawie. Jesteś najlepszy i niezastąpiony. Już chyba kiedyś mówiłam, jak cię uwielbiam.

Ta cała Daria, już w o wiele lepszym nastroju, przymila się do mojego faceta, a potem słyszę, jak cmoka. Bucha we mnie płomień wkurzenia, bo jestem pewna, że to wcale nie był buziak przesłany w powietrzu. Co to ma być?! I niby w jakich sprawach jeszcze ta pinda może na niego liczyć? Wkurzam się na nią, gdy nagle słyszę głucho kopnięcie w drzwi od łazienki, przy których stoję. Aż podskakuję.

- Ulka, pieprzona wenero, trzymaj się z dala od mojego faceta, bo w innym wypadku zadbam o to, by Olek już nigdy więcej nawet na ciebie nie spojrzeł! – drze się do mnie.

Nie wiem, czy bardziej irytuje mnie fakt, że myśli, że jestem tą całą Ulką, czy bawi, że jest w takim błędzie i była Aleksa określiła mianem „wenery”. Stoję tak, nic nie odpowiadając, jednak mimo otwartych drzwi nikt nie szarpie za klamkę, a już tym bardziej za moje włosy, jedynie dociera do mnie odgłos wbijanych z impetem w posadzkę szpilek.

- Dawid! Wychodzimy, ale już! – Daria drze się na niego, wracając do pełni swojego agresywnego ja. – Do zobaczenia, Olku. Mam nadzieję, że następnym razem w znacznie przyjemniejszych okolicznościach. – Ponownie słyszę cmoknięcie. Ten dźwięk działa na mnie niczym płachta na byka.

- Tak, do zobaczenia – żegna się z nią Aleks.

Opieram się o ścianę za mną, zamykam oczy i próbuję się uspokoić. Drzwi od pokoju w końcu się otwierają, by zaraz po

tym zatrzasnąć. Mogę się domyślać, że Dawid z Darią wyszli.

– Oktawio? Otwórz, proszę. – Do moich uszu dociera pukanie w drzwi łazienki oraz miękki głos Aleksa.

Biorę głębszy wdech, staram się opanować natłok myśli. Powoli naciskam na klamkę i otwieram. Unoszę spojrzenie – patrzę prosto w niebieskie, stroskane oczy, jednak już po chwili nie jestem w stanie utrzymać na nich wzroku, po prostu uciekam w dół i staram się precyzyjnie obok Aleksandra i opuścić łazienkę. Muszę uzyskać więcej przestrzeni do pozbierania się w całość.

– Wszystko dobrze?

Nim przestąpię próg, Aleks łapie mnie za dłoń. Tarasuje mi swoim ciałem drogę ucieczki, a potem ujmuję mój podbródek w palce, bym musiała na niego spojrzeć.

– Nie wiem... – Wzdycham bezradnie, sama nie wiedząc, co do końca czuję. – Ale wiem jedno. Przykro mi, ale nie dam rady... Nie chcę już tego robić, nie mogę... – Te słowa padają z moich ust, zanim pomyślę. Ale nie ma opcji, że ponownie przyłożę rękę do rozwalenia czyjegoś związku. Na to nigdy się nie pisałam!

Ale już raz to zrobiłam... I chyba właśnie dlatego tak boleśnie odczuwam wtargnięcie Darii. Ona na to zwyczajnie nie zasłużyła.

Wzdycham smętnie, a to, że Aleks nic nie mówi, tylko bacznie wpatruje się w moje oczy, jakby się czegoś doszukiwał, potęguje ucisk w mojej klatce piersiowej. Mam wrażenie, że moje serce zamarło. Z trudem utrzymuję wzrok na twarzy mojego mężczyzny.

- I dopóki nie staniesz się w pełni na to gotowa, nie będziesz musiała. Obiecuję, Oktawio – odpięra, śmiertelnie poważny. Nachyla się, po czym delikatnie całuje mnie w czoło. Moje rozchwiane emocjonalnie ciało wtula w swój olbrzymi tors i oplata je twardymi ramionami. – Jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i to, co czujesz, dlatego bez twojej stanowczej zgody nie będę się tobą z nikim dzielił. Ani dzisiaj, ani jutro, ani innym razem. Rozumiesz? Nikt inny cię już nie dostanie. Do momentu, kiedy sama nie uznasz, że jesteś gotowa, jesteś cała tylko dla mnie. Tak jak ja w całości jestem tylko dla ciebie, skarbie – mówi odważnie, na co aż gwałtowniej wdycham powietrze.

Pozwalam sobie na chwilę niezachwianej wiary w jego słowa. Podejrzewam, że mówi to wszystko pod wpływem chwili, widząc mnie w tym żalonym stanie, tym bardziej po takiej szopce, ale teraz nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Znaczenie ma tylko to, że Aleksander jest tutaj ze mną, że czuwa, aby nie stało mi się nic złego, że tak cholernie mu na mnie zależy.

Przywieram do niego każdym skrawkiem ciała, wlewając w to każde z uczuć, jakie skrycie w sobie noszę. Chowam twarz w jego obojczyku, a moje gardło wręcz zaciska się do granic możliwości, by tylko pohamować to nagłe rozczulenie i nie pozwolić popłynąć łzom wzbierającym pod moimi powiekami. Co ja najlepszego zrobiłam? Drugi raz w życiu praktycznie wpakowałam się w środek czyjegoś związku. I ponownie – nieświadomie. Chociaż nie chciałam, znów prawie zniszczyłam komuś życie. I to jak? Zwykłym, nic nieznaczącym numerkiem

dla czystej przyjemności obu, a w zasadzie wszystkich trzech stron... Chyba naprawdę powinnam zacząć być wdzięczna wszechświatowi za drugą szansę i za to, że zesłał Darię, nim tak bez głębszych emocji zdążyłam zaspokoić się jej facetem, bo coś mi się zdaje, że zaraz po tym nie potrafiłabym spojrzeć na siebie w lustrze. Nie potrafiłabym przez to, czego się względem niej dopuściłam.

Choć z drugiej strony mam wrażenie, że to nie wszystko... że jest coś jeszcze... A dokładniej to, że oddałabym się innemu w momencie, gdy ta jedna, od jakiegoś czasu nawiedzająca mnie myśl w końcu na dobre kształtowała się w mojej głowie... Gdy w końcu dotarło do mnie, że po uszy zakochałam się w Aleksandrze Wierzbickim i robię to w zasadzie tylko dla niego.

Odrywam się od jego torsu i spłoszona tym nagłym olśnieniem spoglądam w jego niebieskie oczy.

Tak, niezaprzeczalnie – kocham go. Szalenie. A ta wiedza przeraża mnie jeszcze bardziej, bo obawiam się, jak mocno zostanę skrzywdzona tym razem. Jakie przyjdzie mi ponieść konsekwencje, gdy on uzna, że chce kontynuować swoje perwersyjne, pikantne życie, a ja nie będę na tyle otwarta, aby znów odważyć się spróbować.

– Coś cię gnębi, Oktawio? Z czymś przesadziłem? – Aleks marszczy czoło, uważnie badając moją twarz. Tylko pośpiesznie kręcę głową. – Więc o co chodzi? Bo mówiłem, całkiem poważnie, że jak na razie koniec z tym. Pośpieszyliśmy się. Oboje nie przemyśleliśmy tego zbyt dobrze. Ja nie przemyślałem tego dobrze, za co cię przepraszam. Nie chciałem

naciskać, a mimo to w jakimś stopniu i tak to zrobiłem. Wybacz. – Ujmuje w spore dłonie moje policzki i nachyla się nade mną, by pocałować czubek mojego nosa.

– Nie masz za co przepraszać. To była nasza wspólna decyzja, oboje za bardzo się pośpieszyliśmy. Niepotrzebnie chciałam tak szybko poczuć na własnej skórze, jak to jest. Naprawdę się cieszę, że wyszło jak wyszło. Chyba po prostu tak miało być – mówię otwarcie i co mnie szczerze dziwi, w mig zauważam na jego ustach cień uśmiechu, który stara się zakamuflować przygryzieniem wargi. Słabo mu to wychodzi.

– Wiesz, chyba muszę ci się do czegoś przyznać. – Jego uśmiech staje się jeszcze pełniejszy. – Tym razem ja również cieszę się, że tak wyszło. I to cholernie. – Daje mi całusa prosto w moje rozchylone z oniemienia usta. Podskubuje zębami moje wargi, by uzyskać lepszy dostęp. Jestem w takim szoku, że tylko patrzę na niego nierozumiejąco. Unoszę brew, próbując go skłonić, aby rozwinął swoją wypowiedź, ale nim zdążę otworzyć szerzej usta i zadać stosowne pytanie, on już wdziera się językiem do mojego wnętrza, by mnie uciszyć. Po chwili dodaje: – I nie draż tego na razie, bo sam nie znam odpowiedzi na nurtujące cię w tej chwili pytanie. Sam nie wiem, dlaczego byłem wkurwiony, gdy to Szwed cię dotykał zamiast mnie. To nie jestem ja. Ja się w ten sposób nie zachowuję, mnie to nie powinno przeszkadzać – wypunktowuje przejęty. – A jednak... Coś się dziś wydarzyło, coś się zmieniło, ja się zmieniłem... Co takiego ze mną zrobiłaś, niesforna kobieto? – pyta prędko, maskując dezorientację wesołym pytaniem oraz łobuzerskim uśmiechem, a potem na nowo zamyka moje wargi swoimi.

Nie wzbraniam się. Oddaję mu się cała. Wspinam się na palce i całuję go zawzięcie, bez opamiętania, dokładnie tak jak on mnie. Aleks po chwili schodzi niżej, całuje mój podbródek, linię żuchwy, szyję. Czuję, jak jedną dłonią wędruje do swoich spodni i rozpina rozporek, a drugą umieszcza na moim pośladku.

- Opleć mnie nogami w pasie. Wykorzystamy czas, który nam tu pozostał, w znacznie przyjemniejszy sposób – szepcze zmysłowo, muskając wargami skórę na mojej szyi.

Bez chwili zastanowienia spełniam jego polecenie. Wraz z pomocą jego prawej dłoni wskakuję na jego biodra i oplatom go udami. Niemal natychmiast wyczuwam jego ciężki, sterczący członek ocierający się o moją obolałą cipkę ukrytą pod bielizną. O Boże, tak! Druga dłoń Aleksa zaraz po oswobodzeniu członka ze spodni także ląduje na mojej pupie. Łapię głębszy oddech, kiedy on zwinnym ruchem odsuwa z mojego łona materiał stringów i tym samym jego gruby penis dotyka mnie tam, gdzie powinien znaleźć się już dobre godziny temu.

Patrzę rozochocona na mojego mężczyznę, a on uśmiecha się zaborczo. Wnosi mnie z powrotem do łazienki i przyciska do ściany, a jego penis odnajduje moje wejście. Chłód kafelków przeszywający moje łopatki nie ma najmniejszego znaczenia. Aleks chyba robi to specjalnie, torturuje mnie. Zamiast wejść we mnie głęboko, ociera się swoim sterczącym wzwodem po całej długości mojej wilgotnej cipki. Jezu, już dłużej tak nie wytrzymam. Mam ochotę zacząć protestować. Chcę, by zrobił to szybko, mocno i cholernie intensywnie. Proszę... Potrzebuję



tego, tak samo jak potrzebuję mieć go przy sobie już na zawsze. Pożądaj Aleksandra Wierzbickiego jak nikogo innego do tej pory, pożądaj go tak desperacko, że to aż boli.

- Powiedz, moja słodka Oktawio, jak bardzo chcesz mieć mnie w sobie? Jak bardzo tego pragniesz? - Aleks zbliża się ustami do moich. Swoje powite mrokiem, pełne pożądania spojrzenie przenosi wprost na moje oczy. Wręcz się w nich zatapia.

- Aż za bardzo... - odpieram bez tchu. - Do tego stopnia, że mnie to przeraża. To, jak strasznie cię pragnę, jak bardzo cię potrzebuję...

Nie daje mi powiedzieć nic więcej. Na te słowa dosłownie atakuje i miażdży moje wargi, jęczy, gdy nasze języki łączą się w brutalnej walce. Zapiera się jedną dłonią o ścianę za moją głową, drugą nadal trzyma na moim pośladku, a jego pociemniałe z pożądania oczy napotykają moje. Boże, tak strasznie go kocham.

- Niezmiernie podoba mi się twoja odpowiedź, kochanie. - Mości się penisem przy samym wejściu do mojej dziurki, a zaraz potem bez żadnego ostrzeżenia, z impetem, po prostu się we mnie wbija. Niemal w tym samym momencie krzyczę z rozkoszy i szoku, gdy wypełnia mnie całą. Ścianki mojego wnętrza dopasowują się do niego i oplatają każdy pulsujący milimetr jego członka. To cudowne! - Chyba zasłużyłaś na niemałą nagrodę...

- O Boże! - jęczę podczas kolejnego szturmu przypuszczanego na moje ciało. Nie jestem w stanie zapanować nad krzykiem. Niesie się po całej łazience.

- Nie, skarbie, to tylko ja – wyrzuca między pchnięciami.

Uśmiecha się łobuzersko. Swoją silną dłoń podtrzymuje mnie, kiedy nogi zaczynają odmawiać mi posłuszeństwa i brakuje im sił, by utrzymać się na jego biodrach. Mam wrażenie, że z każdym skurczem mojej cipki uda rozluźniają mi się jeszcze bardziej. Zaraz zwyczajnie się z niego zsunę i zawitam we własnym edenie... orgazmie ogarniającym moje wygłodniałe ciało.

- Nie! Jeszcze nie. Zrobimy to razem! – żąda, ale ja już ledwo daję radę się powstrzymać. Godziny jawnych tortur, podczas których wciąż nie zostawałam zaspokojona, sprawiają, że dosłownie sekundy dzielą mnie od przeciśnięcia się przez bramy upojenia. Cała płonę. Aleks znów się wycofuje, by zaraz potem mocno we mnie wejść. Pierwszy dreszcz orgazmu rozlewa się po mojej skórze. – Tylko ty i ja, Oktawio. Nikt więcej. Jesteś tylko moja – dyszy. Miażdży i pożera gwałtownie moje usta.

Obejmuję go za spory kark, mocno przywieram do jego umięśnionego ciała, wargami nacieram na jego pełne usta. Całuję go zachłannie i nieprzerwanie, wyrażając tym wszelkie słowa, których nie mam odwagi wypowiedzieć na głos. Z gardła Aleksa niemal natychmiast, w reakcji na mój zachłanny pocałunek, wydobywa się erotyczny pomruk zadowolenia. Ponawia ruchy swojej nabrzmiałej erekcji i atakuje mnie z jeszcze większym zapałem. Jednym zdecydowanym ruchem bioder wdziera się we mnie aż do nasady, z rykiem mocniej wbija dłoń w ścianę za mną. Znów krzyczę. Ledwo przytomna,

nadal całuję i podskubuję jego usta, a on nie pozwala mi się od siebie oderwać.

- Mocniej, Oktawio? – pyta pomiędzy potężnymi pchnięciami, wciskając mnie w ścianę. Nie odpowiadam, jestem zbyt skupiona na powstrzymaniu napływającego orgazmu, który zaraz otumanił mnie do nieprzytomności. – Zapytałem, czy zrobić to jeszcze mocniej – ponawia już bezwzględnie, jeszcze mocniej wdzierając się we mnie penisem.

- Tak! – dosłownie piszczę. Odrzucam głowę do tyłu i dyszę ciężko, oszalała stanem upojenia, a on naprawdę zwiększa tempo pchnięć. Zaciskam się na nim do granic możliwości, lecz to jeszcze bardziej potęguje nasze tarcie. O Boże! To koniec. Już nie mogę. Nie jestem w stanie dłużej nic zrobić, po prostu puszczam i rozluźniam swoje wszystkie mięśnie, a orgazm pustoszy moje wycieńczone ciało.

- Teraz, skarbie! Dojdz!

Z niewyobrażalnym krzykiem spełnienia wpadam wprost do raju, a on jest zaraz za mną. Uczucie euforii otula mnie i zabiera w głąbiny namiętności. Czuję, jak Aleks tryska we mnie swoim gorącym nasieniem, zdyszany opada głową na moje ramię i zadaje coraz wolniejsze, opróżniające pchnięcia. Mocniej tulę jego spocony kark i składam czułe pocałunki na jego skroniach. Dopiero po dłuższej chwili oboje jesteśmy w stanie uspokoić nasze rozszalałe serca i oderwać się od siebie.

- Tego mi właśnie było trzeba. Tego i niczego innego – mruczy spełniony przy moim uchu.

I jak ja mam go nie kochać? No nie da się.

Kiedy nasze oddechy w końcu wracają do normy, powoli rozprostowuję nogi, przez co Aleks domyśla się, że powinien pomóc mi zejść ze swoich bioder. Całuje mnie czule w czoło, a potem delikatnie ściąga z siebie i stawia na nogach.

- Aleks... – zaczynam niepewnie, co szybko sprawia, że przenosi na mnie ten swój troskliwy, zarezerwowany jedynie dla mnie wzrok. – Czy jest szansa, żebyśmy zaczęli zbierać się do domu? Chciałabym jeszcze dziś wrócić do Wrocławia. – Wspominam o tym, co właśnie wykształciło się w mojej głowie. Nie chcę na razie przebywać dłużej, niż to konieczne, w Exodusie... w Gdańsku... w pobliżu dawnego życia Aleksandra. Zaczynamy nowy rozdział, dlatego jak nigdy pragnę powrócić tam, gdzie wszystko się zaczęło.

- Oczywiście, wracamy. Nic tutaj po nas. Mam wszystko, czego pragnę, tam na miejscu. No... może prócz jednego... – odpięra, a potem wyraźnie nad czymś się zamyślając, muska mnie palcem wskazującym na wysokości serca.

## ROZDZIAŁ 2

### Ona

W sobotnie popołudnie, podczas gdy Aleksander wraz z Oskarem wybrali się na krótkie, podobno bardzo ważne spotkanie dotyczące jutrzejszej kolacji, ja, aby zająć czymś swoje rozbiegane myśli, zabieram się do sprzątanía apartamentu. Z zapalem szoruję kuchnię, łazienkę i salon, aż przy sypialni mam wrażenie, że moje baterie zostały doszczętnie wyczerpane. Zmęczona, ale zadowolona z efektów, odstawiam cały sprzęt najlepszej pani domu na jego miejsce.

Po dokładnym umyciu i osuszeniu rąk ujmuję w dłoń telefon, by spojrzeć, czy w międzyczasie nie dostałam żadnej wiadomości od mojego mężczyzny. Zerkam, ale nic. Żadnego połączenia ani wiadomości od piętnastej jak nie było, tak dalej nie ma, a co więcej, choć spotkanie zgodnie z zapowiedzią miało być względnie krótkie, zrobił się już późny wieczór. Zaczynam się niepokoić, gdy zegarek wybija dwudziestą pierwszą. Ich spotkanie naprawdę mocno się przedłużyło. Coś w takim razie poszło nie tak? Zrodził się jakiś spory problem?

Najwyraźniej, skoro do tej pory Aleks nawet nie napisał. Postanawiam jednak dać mu trochę czasu i nie zadrećzać go swoimi telefonami. Nic mi się nie stanie, jeżeli zaczekam nieco dłużej i napastowanie rozpocznę za jakąś godzinę.

Żeby zabić ten samotnie upływający mi czas, zdejmuję z siebie ubrania i wskakuję pod prysznic. Stojąc pod kaskadami gorącej wody, zapewniam mojej skórze aromatyczne spa. Robię to w przesadnie wolnym tempie. Muszę zająć się czymkolwiek, bo nie mogę pozwolić, by do mojej głowy powróciły obawy, które nie opuszczają mnie od wczorajszego wieczora. Nie mogę pozwolić sobie na ten wewnętrzny szturm lęków dotyczący pogodzenia mojego dalszego życia z Alekssem... z jego potrzebami... z obezwładniającymi mnie uczuciami do niego. Nie chcę dopuścić do siebie tych myśli, bo sama nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć, a w zasadzie jak powiedzieć Aleksowi, że nie chcę powrotu do Exodusu nawet za rok, dwa czy trzy.

Po opuszczeniu łazienki wędruję do sypialni i wskakuję pod czystą pościel. Zapaliwszy lampkę nocną, opieram się o zagłówek łóżka i czekając na powrót Aleksa do domu, przeglądam głupotki na Facebooku i Instagramie. Przeglądam i przeglądam, mijają tak kolejne minuty, moje oczy powoli zaczynają się kleić. Zerkam na godzinę – po dwudziestej drugiej. Nie jest dobrze. Co się dzieje? – pytam samą siebie, jednak nie mam czasu nawet udzielić sobie odpowiedzi, bo po mojej ręce rozchodzi się wibracja przychodzącego połączenia. Karo? Z uniesioną brwią przyglądam się ekranowi, bo o tej godzinie moja przyjaciółka dzwoni tylko wówczas, gdy dzieje się coś

naprawdę złego bądź gdy odwała się prawdziwa drama i relacja nie może czekać do rana. Szczerze mówiąc, z dwojga złego mam nadzieję, że chodzi o drugi z wariantów. Wraz z kolejnym sygnałem przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce, a potem przykładam telefon do ucha.

- Co nikczemnego odstawiło się tym razem, że dzwonicz tak późno i to nie może poczekać do rana? - rzucam na przywitanie.

- Okta, czy ty jesteś w domu? - pyta na dzień dobry, czym nieco zbija mnie z tropu.

- Tak.

- A Aleksander?

- Nie, jeszcze go nie ma - odpieram, nie wiedząc, co to ma do rzeczy.

- A wiesz, gdzie obecnie jest? - indaguje, czym w sekundę podnosi poziom mojego zdenerwowania. Po tonie jej głosu już teraz wnioskuję, że Karolina coś ukrywa albo wie o czymś, o czym boi się mi powiedzieć.

- Nie wiem. Miał spotkać się z Oskarem, swoim przyjacielem. Mieli coś obgadać przed jutrzejszym kongresem. Jakies tematy biznesowe - tłumaczę zgodnie z prawdą.

- Jesteś pewna?

- No tak, jestem - przytakuje twardo i pędem postanawiam przejąć pałeczkę podczas tej dziwnej rozmowy. - Karo, mów bez owijania w bawełnę, co się dzieje, i nie zadawaj tylu dziwnych pytań. Stresujesz mnie - rzucam ostrzej, niż zamierzałam. Dopiero po chwili jestem w stanie opanować swój burzliwy ton

i już spokojniej dodaje: – Czemu tak wypytujesz o Aleksa? Coś się stało?

– Dobra... nakabluję ci, ale obiecaj, że nie wspomnisz, że wiesz o wszystkim ode mnie. Zresztą moim zdaniem powinnaś wiedzieć – mówi już bardziej pewnie, jakby wstawką na temat konieczności poinformowania mnie dodała sobie odwagi.

Z trudem przełykam ślinę. Moje serce zaczęło o wiele mocniej i szybciej obijać się o żebra. Co się, do cholery, dzieje? O czym takim powinnam wiedzieć?

– Masz moje słowo, tylko mów wreszcie. O co konkretnie chodzi? Błagam, nie torturuj, tylko przejdź do rzeczy. – Coraz bardziej zniecierpliwiona raptownie wstaje z łóżka i zaczynam krzątać się po sypialni, bo zwyczajnie nie mogę usiedzieć w miejscu.

– No... – Jednak na nowo brakuje jej pewności siebie. – Wcześniej byłam przekonana, że mam zwidy albo wypłam o jednego drinka za dużo, ale teraz skoro twierdzisz, że Aleksandra nie ma w domu, to jestem pewna, że się nie pomyliłam i obecnie widzę go w najlepsze śmiejącego się i popijającego drinka z jakąś wysoką, suchą pizdą.

– Słucham?! – Gdy moje uszy trawia to, co właśnie powiedziała, serce zaczyna mi walić jak młotem, a przez nagły przyływ wściekłości brakuje mi tchu. To chyba jakieś kpiny! I to w ten sposób Aleks spędza czas z Oskarem i zajmuje się sprawami kongresu? Siedząc z jakąś panienką, podczas gdy ja czekam na niego w domu jak posłuszny kopciuch? Noż kurwa! Wściekam się, a moje dotychczas uśpione obawy znów wracają niczym bumerang. Tyle że tym razem ich siła rażenia



w połączeniu z tymi kłamstwami jest miazdząca. To boli, cholernie, boli, a ja nie chcę się tak czuć.

- Zresztą poczekaj już robię fotę i ci wysyłam. Sama zobaczysz.

Nie mija kilka sekund i faktycznie otrzymuję zdjęcie. Moje ciśnienie jeszcze bardziej wzrasta, gdy dostrzegam na nim Aleksa z nikiem innym jak jego była żona. Kurwa mać! Mocniej ściskam telefon, wpatrując się w tę rozkoszną parę siedzącą w ogródku piwnym z drinkami na stoliku i uśmiechami od ucha do ucha. Więc właśnie tak Aleks załatwia swoje sprawy biznesowe: przesiadując na drinku ze swoją byłą żoną, choć wyraźnie powiedziałam, co myślę i jak czuję się w naszym żalonym trójkącie, z którego ona na siłę próbuje się mnie pozbyć. Świetnie, po prostu świetnie.

- To jak? Zrobić tutaj scenę stulecia, żeby poszło mu w pięty? – Karo swoim kolejnym pytaniem ściąga mnie na ziemię. Słyszę po jej głosie, że już nastawiła się bojowo, ale naprawdę nie musi tego robić. Akurat w tym przypadku chcę załatwić tę sprawę sama.

- Nie, spokojnie, z największą przyjemnością poczekam, aż Aleksander wróci, i sama się z nim rozprawię – stopuję jej zapędy.

- Uuuu... dobra! Ten plan podoba mi się jeszcze bardziej! – Karo wydaje się zadowolona. – O proszę, i chyba nawet będziesz miała ku temu niedługo okazję. Właśnie wstają od stolika i się żegnają. Och, jeden buziaczek, drugi buziaczek... – wyłośliwia się, ale szczerze mówiąc, w ogóle nie chciałam tego wiedzieć.

W sekundę moje wkurwienie wskakuje na chyba najwyższy poziom.

- Dzięki, to mi z pewnością pomoże roznieść go w drobny pył – dogaduję. – Jakby jutro pokazywali mnie w wiadomościach za zabójstwo partnera, znajdź mi dobrego adwokata – mówię, na co ta wariatka zaczyna się chichrać.

- Jak sobie życzysz. Tak właśnie zrobię. – Nie przestaje się cieszyć.

- Dzięki za donos i słyszymy się jutro.

- Wiesz, że jak zawsze do usług. Czekam na relację z pola bitwy. Rozwal go tam na łopatki! Niech błaga sukinsyn o litość! Kocham, pa!

- Taa, niech błaga... – pryham. – Też cię kocham, do jutra! – rzucam, a potem się rozłączam.

Z sypialni zmierzam wprost do salonu. Zbiegam po schodach, ale nawet nie wiem, po co tak się śpieszę. Przecież Aleks nie teleportuje się tutaj w kilka sekund. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, po prostu podchodzę do panoramicznego okna i wpatruję się w pochłonięte późnowieczorną ciemnością miasto. Zakładam dłonie na piersi i staram się choć powierzchownie poukładać w głowie natłok myśli, jednak jakkolwiek bym analizowała, znów spieprzył sprawę. Nie mogę ponownie, pod naporem kilku słodkich słówek, się ugiąć, bo tak będzie już zawsze. Zawsze będę na przegranej pozycji, a Aleks będzie robił bez żadnych konsekwencji wszystko, co mu się żywnie podoba. Tak już dłużej być nie może, nie na to się pisałam. Nie mam zamiaru żyć w związku pełnym kłamstw, gdzie, jak się okazuje, pod pretekstem pracy, będą kryły się

kolejne spotkania z tą jego żmijowatą byłą żonką. Chyba dość jasno określiłam, co czuję w stosunku do jej osoby, a druzgocące oszustwo Aleksa o spotkaniu z Oskarem w połączeniu z moimi rosnącymi od wczoraj obawami uświadamiają mi tylko, jak strasznie boleśnie już niedługo się przejadę, jeżeli nie postawię konkretnych granic.

Kolejne minuty dłużą się niewyobrażalnie, gdy czekam, aż książkę wreszcie się zjawi. I w końcu punkt jedenasta, gdy tylko słyszę przekręcanie zamka w drzwiach, odrywam wzrok od rozpościerającej się przede mną panoramy miasta i wędruję nim w stronę drzwi.

- Oktawia, skarbie, wróciłem! – krzyczy z przedpokoju. – Strasznie tęskniłem, wiesz? – dodaje cały w skowronkach, na co mam ochotę wrednie roześmiać się w głos.

No z pewnością tęsknił, a już szczególnie gdy przesiadywał z Klaudią. Na jego twarzy naprawdę było widać tę boleść i uczucie tęsknoty.

Aleks wreszcie wchodzi do salonu, ale gdy tylko mnie zauważa, przystaje. Moja mina musi ewidentnie zdradzać, że coś jest nie tak, ponieważ jego uśmiech w okamgnieniu gaśnie.

- Coś się stało, kochanie? – pyta niepewnie, a ja z całych sił staram się nie wybuchnąć od razu.

- Zabawne, bo chciałam zapytać o to samo – odpowiadam.

W międzyczasie Aleks decyduje się do mnie podejść. Zbliża się na niebezpiecznie niewielką odległość i próbuje mnie pocałować, jakby liczył, że tym jednym gestem wszystko załatwi. Nachyla się i wyczuwam zapach alkoholu. Złość wzbiera we mnie jeszcze bardziej. Cofam się o krok.

- O co chodzi? – Gdy spostrzega moją niechęć, marszczy czoło, jakby czegoś nie rozumiał.

- Może ty mi w końcu powiesz, o co chodzi? Co się nagle takiego pilnego wydarzyło? Gdzie w zasadzie byłeś przez tyle godzin i co za sprawy musiałeś obgadać z Oskarem?

Aleksander wzdycha głośno pod naporem tych pytań. Wydaje się rozdrażniony, ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś.

- Oktawia, skarbie, to nic takiego, nic aż tak ważnego, jak się zapowiadało. Nie zajmuj sobie tym swojej ślicznej główki. Mówiłem już, że kongresem, kolacją i wszystkim innym się zajmę. Tak też zrobiłem. – Znowu stara się do mnie zbliżyć i przywrzeć wargami do moich ust, ale ja się odchylam, dając znać, że to nie jest czas na odgrywanie kochającej parki.

- Skoro to nic takiego, to może chociaż nadmienisz, gdzie dokładnie byłeś i dlaczego czuję do ciebie alkohol? – Szybko biorę na tapet pierwszy lepszy punkt zaczepienia.

- A może przestaniesz ściemniać i powiesz prosto z mostu, o co tak naprawdę ci chodzi? I czemu jesteś taka zła? O to, że piłem? Oktawia, proszę cię... Miałem jeszcze jedno spotkanie i fakt, wypilem dwa drinki, ale to tyle, nic ponad to. Zresztą chyba z tego nie muszę się przed tobą aż tak dogłębnie tłumaczyć – mówi, a ja mam wrażenie, że z każdym wypowiedzianym słowem jego ciśnienie rośnie, bo wielki samiec alfa jednak musi się wypowiadać, co najwyraźniej sprawia mu tym razem wielki kłopot. Hmm... ciekawe dlaczego? Pomyślmy, pewnie z powodu ciągłego mijania się z prawdą i prób zatuszowania, że za moimi plecami spotyka się ze swoją jędzowatą byłą.

- Kolejne spotkanie? Biznesowe? W sobotę? O tej godzinie? –  
brnę w to dalej, paląc głupa.

- Nie do końca.

- A więc z kim się spotkałeś? – pytam już całkiem poważnie.

- A jakie to ma znaczenie?

- Spore. Słucham, z kim się spotkałeś? – Nie daję za wygraną,  
ciągle uparcie dopytując.

Aleksander ciężko westchnąwszy, przenosi oczy do sufitu, jakby miał już wszystkiego – mojego zachowania, mojej obecności, moich pytań – po dziurki w nosie. Powoli się wycofuje, obraca do mnie tyłem, a potem głośno wypuściwszy powietrze z płuc, przeczesuje swoje ciemne włosy.

Dopiero po dłuższej chwili znów powraca do mnie całym sobą, ale tym razem jest chłodny i zdystansowany. Wkłada dłonie do kieszeni eleganckich spodni i staje duży krok ode mnie.

- Dobrze, skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, powiem ci, jednak uprzedzam, nie mam zamiaru znosić z tego tytułu żadnych fochów ani tej nieuzasadnionej, niczym niepopartej złości – obwieszcza bezwzględnie.

- Aleks, jakbyś nie zauważył, już jestem zła, więc, proszę, oszczędź sobie wstępu – informuję.

- Widzę i szczerze mówiąc, naprawdę nie mam pojęcia dlaczego. Nie wiem, co aż tak podniosło ci ciśnienie i czemu akurat ja mam obrywać za to rykoszetem. – Każde jego słowo niezdradzające nic konkretnego, a na siłę starające się odbiec od tematu, działa na mnie niczym kolejna mina. – Naprawdę nie mam pojęcia, o co te dąsy, po co wypytywanie, gdzie byłem,

z kim, co robiłem... Poważnie mam się z tego wszystkiego przed tobą tłumaczyć? Tego właśnie chcesz? Bo jeżeli tak, to przykro mi, ale nic z tego. Cenię swoją prywatność, a niektóre sprawy, spotkania czy informacje dotyczące moich interesów lub problemów pozostaną jeszcze długo jedynie w mojej wiedzy. Nie musisz, a przede wszystkim nie możesz o wszystkim wiedzieć. I wierz lub nie, ale robię to nie tylko dla własnego dobra, ale i twojego. – Nawet na moment nie spuszcza ze mnie stanowczego wzroku.

Gdyby nie ten szok spowodowany przetrawioną przez moje uszy dawką rewelacji, które padły z jego ust, powiedziałabym mu, żeby się tą swoją prywatnością wypchał, a potem odwróciła i tyle by mnie oglądał. Jednak w tej chwili jestem w stanie jedynie stać nieruchomo i mrugać oczami, gdy on zwyczajnie obwieszcza mi, że jako jego partnerka wcale nie muszę wiedzieć, co i z kim robi, a jego dobrą wolą będzie, że postanowi mi o tym opowiedzieć.

– Ty naprawdę myślisz, że jestem zła, bo nie chcesz mi się opowiedzieć o swoich interesach czy problemach? – pytam jeszcze w miarę spokojnie, ale kiedy spostrzegam na jego twarzy tę niewypowiedzianą, lekceważącą odpowiedź, moje opanowanie po prostu wyparowuje. – Aleks, nie bądź śmieszny. Jestem zła, bo kłamiesz mi w żywe oczy, a z naszej wzajemnej szczerości pozostają jedynie twoje złudne obietnice. Przed piętnastą przekonywałeś, że jedziesz spotkać się z Oskarem, aby porozmawiać o podejmowanych decyzjach w kongresie i dopiąć na ostatni guzik jutrzejszą kolację. Tymczasem ty tak naprawdę pojechałeś spotkać się z Klaudią na drineczka

i ploteczki. Żarty sobie ze mnie stroisz?! – wyrzucam z siebie to, co powoduje największy ucisk, a zarazem podsyca ten trawiący mnie od środka ogień.

Patrzę bojowo na Aleksa. Jest autentycznie zaskoczony moją wiedzą na ten temat. Przez pierwsze sekundy jego pewność siebie ustępuje miejsca zagubieniu. Zmieszany wpatruje się w moje wściekłe oczy, a potem nie zważając na nic, po prostu pokonuje dzielący nas dystans i stara się mnie objąć. Nic z tego, jestem na niego za bardzo wściekła. Wyswobadzam się z jego sporych ramion i maszeruję w głąb salonu.

– Oktawia, to nie tak, naprawdę. Musiałem spotkać się z Klaudią, ale nie jest tak, jak myślisz. Nie spotkałem się z nią na ploteczki czy drinka. Miała dla mnie pilną, niecierpiącą zwłoki informację... – Zaczyna się na moment, jakby nie był do końca pewny, co może mi powiedzieć. To żalosne. – ...odnośnie do naszej znajomej. Poza tym skoro już się spotkaliśmy, chciałem wyjaśnić z nią całość waszego ostatniego zajścia i poinformować ją, co planuję względem mojej matki. – Z wyraźnym wielkim trudem zaczyna się w końcu tłumaczyć.

O proszę, i jakoś korona królewiczowi z głowy nie spadła. Dało się cokolwiek wyjaśnić – dogaduje wredny głos w moich myślach.

– Ach... no tak, głupia ja. Wybacz, przecież rozmawialiście o mnie, o tobie, o twojej mamie... Tak, to z pewnością dlatego tak miło, w zabawnej atmosferze spędzaliście czas. Masz rację, to mój błąd, tak samo jak to, że nie pomyślałam, aby jednak, nie wiem, może nie czekać na ciebie w domu, tylko zwyczajnie

wyjsć gdzieś i również zabawić się ze znajomymi – rzucam sarkastycznie. W duchu cała płonę.

Nim się obejrzę, Aleksander znów żwawo do mnie podchodzi, łapie mnie za rękę, przyciąga do siebie i więzi między swoimi odzianymi w białą koszulę, mocarnymi ramionami. Znów staram się wyrwać z jego objęć, jednak nic z tego, stanowczo nie daje mi się uwolnić.

- Aleks, puść mnie! – żądam.

- Nie! Nie zrobię tego. Nie puszczę cię, dopóki mnie uważnie i w ciszy nie wysłuchasz. Powiem, co mam ci do powiedzenia, a później zrobisz z tym, co zechcesz. Uwierz, na dziś mam już dość tych twoich humorków i fochów o nic. Nie mam na nie najmniejszej ochoty, a już tym bardziej sił – podnosi głos, mierząc mnie okrutnym wzrokiem.

- Dobrze, w takim razie słucham.

Dopiero teraz powoli, ewidentnie nabuzowany, wypuszcza mnie z silnej ramy swoich rąk. O dziwo odchodzi jeszcze dwa kroki, aby, mam wrażenie, złapać nieco dystansu. Zaplata dłonie na karku i bierze głęboki wdech.

- Nie będę ściemniał. To prawda, zaraz po siedemnastej, po dogadaniu jutrzejszej kolacji i odwiezieniu Oskara do hotelu, pojechałem do centrum. Załatwiłem swoje prywatne sprawy, a potem przed ósmą umówiłem się z Klaudią. Wykorzystałem okazję, kiedy była pod ręką we Wrocławiu i spotkałem się z nią osobiście, aby między innymi wyjaśnić jej raz na zawsze, co mnie z tobą łączy. Bez zastrzeżeń pojęła, jaka jesteś dla mnie ważna, i kazała cię przeprosić.



Gdy tylko to słyszę parskam śmiechem, ale widząc nieprzychylną minę Aleksa, gestem dłoni daję mu znać, aby kontynuował.

- Powiedziałem, co zamierzam, poinformowałem o zaprzestaniu finansowania głupot i wymyślnych bzdet mojej matki, co miała jej również przekazać i w razie problemów się nią zająć. Notarialnie przepisałem matce niemałą sumę, ale na tym koniec. Jeżeli w żaden sposób tego nie zainwestuje lub nie nauczy się żyć jak normalny człowiek, zostanie z niczym i będzie musiała iść do pracy. Przekazałem Klaudii też dokumenty od notariusza, i tyle. Nie wspomniałem ci o tym, bo wiedziałem, jak zareagujesz, i się nie pomyliłem. Wypiliśmy po dwa drinki, porozmawialiśmy i koniec. Na odchodne Klaudia obiecała nie mieszać się już więcej do naszego życia i życzyła nam, a głównie mnie, powodzenia.

- No jaka wspaniała, popatrz – dogaduję, choć dobrze wiem, że powinnam siedzieć cicho.

- Skąd wiedziałaś, że jestem z Klaudią, a nie z Oskarem? – pyta, na co wzruszam ramionami. Nie musi wiedzieć. – Pojechałaś za mną? Śledziłaś mnie? – Zbliża się powoli, wlepiając we mnie ponure spojrzenie, jakby na siłę chciał wyczytać odpowiedź. Reaguję natychmiastowym wybuchem śmiechu.

- Oszalałeś? Nie muszę się posuwać do takich kroków. Miałeś pecha, mój drogi. Nie wiedziałaś, że kłamstwo ma krótkie nogi? – przygaduję dokuczliwie. – Ale dobrze, skoro o życzeniu nam szczęścia przez Klaudię już wiemy, może opowiesz jeszcze o tej waszej wspomnianej wspólnej znajomej,

przez którą tak pilnie musieliście się spotkać. Bardzo chętnie posłucham, co takiego szalenie ważnego się wydarzyło. Albo możesz opowiedzieć o tych prywatnych sprawach. W końcu to bite trzy godziny załatwiania. – Gdy staje bezpośrednio przede mną, krzyżuję ramiona na piersi.

– To nie ma znaczenia. Akurat oba tematy to wyłącznie moja sprawa i nikogo innego – odpiera niezwykle gburowato, na co zaskoczona unoszę wysoko brwi. Usilnie czekam, aż zacznie cokolwiek wyjaśniać, ale nic, jakby ta odpowiedź miała mnie usatysfakcjonować. Jego niedoczekanie.

– Ach, twoje sprawy. Ciekawe...

– Oktawia, daj spokój, zostaw to. – Odnoszę wrażenie, że Aleksander całą swoją silną wolą stara się zachować ostatki spokoju. Unosi dłoń do mojej twarzy i delikatnie gładzi mój policzek.

To cholernie miłe uczucie znów czuć na sobie jego dotyk, ale nie dam się ot tak urobić słodkimi gestami. Tym razem to nie zadziała.

– Aleks, ja nadal czekam. I chyba nie muszę ci przypominać, że skoro oboje myślimy o sobie poważnie, nie ma już czegoś takiego jak „moje prywatne sprawy”. Poza tym po ostatnich zafundowanych mi przez ciebie rozrywkach raczej mam prawo cokolwiek wiedzieć, poznać jakiegokolwiek odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Jego dłoń zamiera w połowie ruchu, a widząc, że raczej mnie nie urobi, zabiera w końcu rękę i puszcza ją luźno wzdłuż tułowia.

- Oktawia, przestań. Powiedziałem ci prawdę, choć wcale nie musiałem nic mówić. Daj spokój i odpuść sobie dalsze dopytywanie. Od dłuższego czasu jest naprawdę miło, nie psujmy w taki sposób tego wieczoru. – Obojętny na moje słowa, wzrusza ramionami. On w ogóle nie traktuje mnie poważnie. Po czymś takim uważa, że naprawdę odpuszczę i zaraz wrócimy do łóżka? Chyba oszalał.

- Jest miło i mam nie drażnić? – parafrazuję go. – Dlaczego? Bo poznam jakieś inne twoje sekrety? Na przykład takie, o których znowu usłyszę z ust kogoś innego? – rzucam wrednie. Nadal niewzruszony tylko kręci głową i śmieje się pod nosem. Wkurza mnie tym. – Ale poczekaj, skoro spotkanie z Klaudią zostało odhaczone według ciebie późnym wieczorem... – Moje myśli znów się rozpiechają, a głosy podrzucają mi chore scenariusze, o których na swoje nieszczęście zaraz wspominam na głos. Kurwa. Co jest ze mną nie tak?! – ...to mam się spodziewać, że może wcześniej, przez te wolne trzy godziny, spędzałeś czas z kimś innym? I na przykład tym razem tym jakże pilnym kolejnym tematem do załatwienia było spotkanie z nikim innym, a samą wspaniałą, nieocenioną Ulą...

- Oktawia, do jasnej cholery, dość! – Nim kończę wymawiać jej imię, Aleks wybucha mi prosto w twarz. Aż się cofam. Jest wnerwiony na maksa.

Wiem, że przegięłam, a teorie wysłałam z palca, ale coś wewnątrz mnie, ten cholernie zazdrosny chochlik nie mógł się powstrzymać i po prostu palnęłam to od czapy. Szlag, nie jest dobrze, wchodzę na grunt, z którego później może nie być się tak łatwo wycofać. Chcę jednak znać prawdę, a przede

wszystkim jeżeli mam być z nim na dobre i złe, chcę czuć się szanowana i nieokłamywana na każdym kroku.

- Więc mów! Powiedz, co się dzieje! Co przede mną ukrywasz i gdzie się podziewałeś! - krzyczę, co wywołuje w Aleksie natychmiastową falę furii. Widzę to w jego oczach. Jest wściekły. Bez słowa szarpie za wewnętrzną kieszonkę marynarki, wyciąga coś z niej, a następnie chowa w garści.

- Chcesz wiedzieć, gdzie się, kurwa, podziewałem między spotkaniem z Oskarem a tym z Klaudią? - Przysuwa się i góruje nade mną. Patrzę w jego lodowate oczy, ale on wcale nie czeka na żadne przytaknięcie, po prostu bez żadnych emocji ujmuje moją rękę, otwiera dłoń i wkłada w nią niewielkie, przeplecione czerwoną wstążką pudełeczko. - Masz. Teraz już chyba wiesz. A jeżeli nie, otwórz, przynajmniej się dowiesz, co zaprzętało moją głowę od wtorku, co było dla mnie ważniejsze niż umówione wtedy spotkanie ze Szwedem i wejście do tej pierdolonej sieci drogerii. Co było na tyle ważne, że gdy tylko dostałem informację o możliwości odbioru złożonego zamówienia, poleciałem do tego zakichanego jubilera, nie patrząc na nic, nie patrząc na to, jakie moje kłamstwo może ponieść za sobą konsekwencje... Choć może właśnie z drugiej strony tak miało być - oznajmia bezdusznie, a potem, zostawiwszy pakuneczek na mojej dłoni, obraca się na pięcie i odchodzi.

Nie jestem w stanie nic z siebie wydusić. Zatkano mnie, i to porządnie. To jest naprawdę to, co myślę? Boże! Ze ściśniętym do granic możliwości gardłem obserwuję, jak Aleks wchodzi po schodach na górę. Słyszę, jak pokonuje korytarz na piętrze,

a zaraz potem drzwi jego gabinetu się za nim zamykają. Moje serce wali jak młotem, oczy mi się momentalnie zaszkliły, a ręce drżą, kiedy postanawiam zajrzeć do środka pudełeczka. Nieśpiesznie rozwiązuję czerwoną wstążkę, otwieram aksamitne wieczko i właśnie w tej chwili cała wcześniejsza złość mnie opuszcza, a jej miejsce zajmują smutek oraz pchające się pod powieki łzy, bo wszystko w tak banalny sposób zniszczyłam. Tak po prostu, swoją dumną, narwaną osobowością i wybujałą wyobraźnią, zniszczyłam raz na zawsze własne szczęście.

## ROZDZIAŁ 3

### On

Drugą godzinę z rzędu przesiaduję w gabinecie. Staram się zająć czymś głowę, przestać rozmyślać o tym, co nadciąga, o tym, czego dowiedziałem się od Klaudii odnośnie do Ulki, tego, jak moja była desperacko próbuje się ze mną skontaktować, ale nawet dudniąca muzyka w tle nie jest w stanie tego zagłuszyć. Cholera, nie tak miało być, nie tak to sobie wyobrażałem, a na domiar złego nie przypuszczałem, że ciąg zdarzeń dzisiejszego dnia doprowadzi do takiego punktu kulminacyjnego.

Kurwa! Przeklinam sam siebie za własny temperament i wybuchowość, bo wystarczyłaby chwila opanowania, jeden głębszy wdech, by na spokojnie udźwignąć dociekanie Oktawii, ale nie... lepiej było jak obrażony młokos palnąć podły docinek, wręczyć pierścioneł i zostawić Oktawię wraz z gonitwą myśli po takim show. Nic tylko pogratulować ci, Wierzbicki, oświadczyn twojego życia. Pierwsza klasa, poszło ci wspaniale... Jestem coraz bardziej wściekły, że zaprzepaściłem ostatnią szansę na własne szczęście. Tym bardziej w takim momencie

mojego życia, kiedy właśnie najbardziej potrzebuję mojej słodkiej Oktawii. Kiedy potrzebuję zapewnienia, że gdy ona pozna całą prawdę o moich interesach, o tym, jaką podjąłem decyzję, aby ratować własną skórę i dobre imię kongresu, oraz dowie się o świeżutkim problemie z moją byłą, po tych wszystkich zdetonowanych bombach jakimś cudem mnie nie odtrąci.

Zapadam się głębiej w skórzanym fotelu. Chowam twarz w dłoniach. Co ze mnie za imbecyl. W tak krótkim czasie, podczas jednego dnia, zniszczyłem wszystko, na co przez ostatnie dwa miesiące razem z moją przepiękną kobietą tak ciężko pracowaliśmy. To obłęd. Moje uzależnienie od biznesu i pieniędzy sprawia, że wraz z nimi przenoszę falę destrukcji na wszystkich, którzy zbyt mocno się do mnie zbliżają. Oskar miał rację, powinienem wreszcie z tym skończyć. Powinienem skończyć z szemranymi interesami, gonitwą za papierem i niebezpiecznymi znajomościami, a im szybciej, tym lepiej. To nic nie wnosi do mojego życia. Już dawno osiągnąłem, co chciałem, dokonaliśmy odwetu za Borysa, a obecnie nadszedł wreszcie czas zająć się po prostu sobą i swoją przyszłością. Naszą przyszłością. Jakimś pieprzonym cudem spotkałem na swojej drodze kobietę, na której punkcie oszalałem, bez której u swojego boku nie widzę dalszego sensu życia, która swoją obecnością wyciąga mnie z ciemni mojej własnej egzystencji. Dlatego tym bardziej w żaden sposób nie mogę narażać Oktawii. Nie mogę i tego nie zrobię. Nie zrobię, bo się w niej po uszy zakochałem.

Kurwa...

Wylaniem się z kryjówki rąk i otumaniony własnymi spostrzeżeniami, spoglądam w sufit. W tej nieoczekiwanej gonitwie myśli próbuję odnaleźć samego siebie. Czy ja właśnie po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu przyznałem się przed samym sobą do uczuć? Na dodatek w tak trudnym momencie, kiedy cały świat wali mi się na głowę, a jeden problem goni kolejny? Chryste...

Nie jest dobrze. Choć jestem pewny swoich uczuć do Oktawii i niczego obecnie nie pragnę tak jak tego, aby została moją żoną, to nie jestem już taki pewny, czy będę w stanie zmienić ot tak pozostałą część swojego dotychczasowego, wygodnego życia. Czy będę potrafił zrezygnować już na zawsze z interesów? Ze swoich kontaktów? Czy jestem gotów i naprawdę chcę odejść z Exodusu? Zrezygnować ze swoich upodobań i potrzeb? Wątpię...

A może jednak tak jest? Może tego tak naprawdę podświadomie pragnę? Może to właśnie przez tę szeroko opisywaną miłość poczułem tę żywą furję, gdy to Szwed dotykał mojej kobiety i zajmował moje miejsce? Może wreszcie po tylu latach dorosłem do troski i uczuć względem innej osoby? Cholera... Gubię się we własnych myślach, już kompletnie nic nie wiem... Za to czuję... czuję, jak na samo wspomnienie wczorajszego wieczoru aż coś we mnie się gotuje. Wręcz nie mogę opanować tego ogarniającego mnie w ułamku sekundy wkurwienia. Ono rozdziera mnie od środka na strzępy. Dosłownie płonę, plując sobie w brodę, że nie przerwałem tego na czas. Teraz przynajmniej nie czułbym się tak paskudnie,



a przed oczami nie widziałbym non stop mojej kobiety oddającej się innemu.

Dość! Błagam! Zabierzcie ten film z mojej głowy! To nie jestem ja... Ja się w ten sposób nie zachowuję. Mnie to nie rusza! Co się ze mną dzieje?! Zaczynam się czuć jak totalna pizda. Jeszcze brakuje, żebym się tutaj rozkleił. Ja pieprzę...

Zamykam oczy. Całym sobą staram się odepchnąć te wszystkie myśli, problemy, odczucia, a w tym także błądzące po mojej głowie słowa Klaudii o piętrzącym się przede mną następnym problemie. Próbuję się odciąć, wsłuchać jedynie w dudniącą z głośników muzykę, ale mam wrażenie, że wśród hałasu słyszę też głucho walenie w drzwi. Ignoruję niepożądane dźwięki i wygodniej moszczę się w fotelu, tyle że już chwilę później, gdy kończy się utwór, naprawdę słyszę ostre walenie pięściami o drewno.

- Aleks, do jasnej cholery! – zza drzwi dociera do mnie wrzask Oktawii.

Otwieram oczy. Widzę, jak klamka porusza się pod wpływem żywiołowego nacisku, ale nic się nie dzieje, bo w tej cholernej złości zamknąłem drzwi do gabinetu na klucz. Świetnie, jeszcze jeden minus na listę. Natychmiast wstaję, ruszam do drzwi i otwieram, a moim oczom ukazuje się odziana jedynie w króciutki szlafroczek Oktawia.

- Skoro książę raczył wreszcie otworzyć, to może jeszcze ściszy muzykę, bo jest pierwsza w nocy! – przekrzykuje hałas.

Zamiast się ruszyć, ściszyć, zrobić cokolwiek, po prostu stoję i wpatruję się w przerwę między jej zgrabnymi nogami, wąską talię, zarys sporych piersi okrytych nieszczelnie czarnym,

satynowym materiałem. Mam wrażenie, że jej sterczące cycki celowo wyłaniają się zza lamówki szlafroka, by testować granice mojej samokontroli. Jakby wręcz nakłaniały do zrobienia z ich właścicielką czegoś cholernie perwersyjnego i zakazanego.

Z trudem przełykam ślinę. Czuję, jak mój fiut twardnieje w reakcji na jej skąpo odziane ciało i moje popieprzone myśli, niebezpiecznie zbaczające w stronę ostrego, wulgarnego rżnięcia. Kurczowo przytrzymuję się drzwi, by nad sobą zapanować. Walczę, żeby zwyczajnie jej tutaj nie przelecieć... w tej chwili... zapewne wbrew jej woli.

Gdy Oktawia spostrzega, że nic się nie dzieje, sama przepycha się obok mnie do wnętrza gabinetu i ścisza muzykę. Następnie się odwraca, a jej dotychczas zły wzrok zaczyna kipieć jeszcze większym rozsierdzeniem.

- Przykro mi, panie Sexoholik, ale pańska biesiada właśnie dobiegła końca. Nie mam zamiaru drugi raz wysłuchiwać odgrazającej się sąsiadki albo, co gorsza, oglądać, jak policjanci zamykają cię na dołku za zagłuszanie ciszy nocnej – rzuca wnerwiona.

- Sąsiadka? – pytam niewzruszony. – Która? Ta dwulicowa plotkara od dzieciaka, co wiecznie drze mordę na całe osiedle podczas napieprzania na konsoli?

Oktawia nieznacznie kiwa głową, uświadamiając mnie, że trafiłem bezbłędnie, a ten wstrętny babsztyl znów pcha swój zrobiony nochal tam, gdzie nie powinien.

- Cóż, w takim razie dla jej własnego dobra lepiej, aby to była ostatnia taka wycieczka do naszego mieszkania. I niech

przymknij tę swoją zoperowaną jadaczkę, bo jestem przekonany, że kurator szybko może zainteresować się dziewięciolatkiem, którego stara sprowadza sobie co rusz innego sponsora do mieszkania, a bachora puszcza samopas – zapowiadam ostrzegawczo.

Zmieszane niebieskie oczy mojej kobiety wpijają się we mnie, jakby chciała wy badać, czy mówię serio, ale tak, mówię śmiertelnie poważnie. Jeżeli byłoby trzeba, zrównałbym babę z podłogiem, tak jak każdego, kto dotychczas wszedł mi w drogę.

- Aleks, chyba powinniśmy porozmawiać. I to nie o pani Tamarze i tym, kogo sobie sprowadza do domu.

Z rękoma w kieszeni powoli zbliżam się do drzwi gabinetu.

- Tak, masz rację. Bez wątpienia powinniśmy. – Wyjmuję rękę z kieszeni i popycham drzwi gabinetu, a gdy się zatraskują, powracam całym ciałem do Oktawii. Ruszam i zbliżam się do niej. Coś aż ścisza mi żołądek, ale muszę to z siebie wyrzucić, nie mam innego wyjścia. Ona ma rację. Dałem ciała, i to srogo. I tym razem wie to nawet moja parszywa duma.

- Cieszę się, że chociaż w tym jesteśmy dzisiaj zgodni, panie Wierzbicki – odpiera, kiedy staję krok przed nią.

Widzę, jak jej rozjątrzenie powoli odpuszcza; jego miejsce zastępuje tak dobrze znany mi spokój i wewnętrzne opanowanie. Dwie cechy, których mi ewidentnie na co dzień brakuje.

- Tak, jesteśmy zgodni... Tak jak i zapewne w tym, że nawaliłem.

Biorę głębszy wdech. Zacinam się na chwilę, bo naprawdę nie wiem, od czego zacząć. Jak mam ją przeprosić, skoro nie mam pojęcia, jakich słów użyć? Szlag, nawet nie wiem, jak to się porządnie robi. Jestem w tym pieprzonym laikiem, bo jakoś wcześniej, zanim poznałem Oktawię, nie musiałem się mierzyć z takimi wyzwaniem.

Wypuszczam powietrze z płuc, a ona nadal grzecznie czeka na moje wyznanie.

- Należą ci się te wyjaśnienia, Oktawio, ale wierz mi, chociaż od wielu godzin szukam w głowie słów, nie wiem, jak mam się wytłumaczyć z dzisiejszego dnia. Nie wiem, czy istnieją w ogóle odpowiednie słowa opisujące moje zachowanie. I chociaż wiem, że to niewiele, to na ten czas przychodzi mi do głowy tylko jedno: przepaszam. Przepaszam cię, Oktawio, za wszystko: za to, że zostawiłem cię samą, za spotkanie z Klaudią, za każde niedomówienie, za moje nieprzemyślane, raniące cię słowa i za moją drańską oschłość – wyduszam z siebie w końcu, ale wcale nie czuję się lepiej. – Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Nie tak chciałem spędzić tę okropną noc. Nie w samotności. Nie bez ciebie przy moim boku. Wybacz mi, że nie potrafię być mężczyzną, którego potrzebujesz, że nie potrafię naprawić siebie samego, że nadal musisz wieść życie z takim popieprzonym egoistycznym dupkiem jak ja...

- Aleks, ja nic tak naprawdę wbrew sobie nie robię – przerywa mi pośpiesznie. Pokonuje dystans dzielący nas od siebie, a nasze ciała niemal się stykają, przez co moja skóra mrowi w odpowiedzi na jej ponowną bliskość. – A tym bardziej niczego nie muszę. – Jej dłoń wędruje do mojego policzka

i delikatnie głaszczę mój zarost. Przymykam powieki, rozkoszując się chwilowym stanem błogości i ukojenia. – Ja zwyczajnie tego chcę, Aleksandrze. Chcę życia z tobą, bo cię...

Momentalnie szeroko otwieram oczy, ale ona jakby oprzytomniawszy, ucina nagle i zabiera dłoń.

Moje serce zabiło ze zdwojoną mocą. Chce ze mną życia, bo? Rozpaczliwie szukam w niej tej odpowiedzi. Co miała na myśli? Naprawdę potrzebuję tej odpowiedzi. Potrzebuję tych dwóch cholernych słów jak nigdy dotąd. Muszę wiedzieć, co naprawdę czuje, by nie oszaleć w tej dezorientacji buzujących we mnie skrajnych emocji.

– Zależy mi na tobie, Aleks i po prostu... ja też cię przepraszam. – Wzdycha głęboko, jakby próbowała zrzucić ciężar ze swojej piersi. – Miałaś rację, masz prawo mieć swoje sprawy, nie muszę w to wszystko wnikać. Nie powinnam naciskać. To był ostatni raz, kiedy moja zazdrość przejęła lejce. Więcej się to nie powtórzy. Masz moje słowo.

Jej szczerość napawa moje serce wewnętrznym spokojem, a to, że mimo naszych trudnych osobowości oboje przyznajemy się do błędu, sprawia, że chociaż tego nie chcę, lekko uśmiecham się pod nosem, co ona szybko wyłapuje, bo jej usta lekko się wykrzywiają.

– Coś cię bawi? – pyta.

– Odrobinę. Ale to nic złego. Po prostu nie mogę przyjąć twojego słowa, tyle – informuję, co sprawia, że Oktawia unosi brew. – Nie mogę, go przyjąć, bo wcale nie chcę, abyś ujarzmiła tę skrytą w twoim wnętrzu zazdrošnicę. Mimo wszystko naprawdę ją lubię i nie chciałbym, aby zniknęła na

stałe. Bo kiedy ona przejmuje władzę, czuję, jak bardzo ci na mnie zależy, jak rozpaczliwie potrzebujesz mieć mnie obok. Dlatego nie mogę jej stracić i pozwolić ci jej w całości okiełznać. Przykro mi. – Wzruszam ramionami, a palcem wskazującym muskam ją na wysokości mostka, by pokazać, gdzie ukryła moją małą złośnicę.

W reakcji na mój nieoczekiwany dotyk Oktawia aż gwałtowniej wciąga powietrze. Boże, ten dźwięk działa na mnie niczym wyciągnięcie zawlecзки granatu. Ta kobieta wpływa na mnie jak żadna inna. Tylko ona potrafi sprawić, że moje serce w jednej chwili staje, by zaraz znów dzięki niej szaleńczo ożyć.

– Potrzebuję cię, Aleksandrze. Niebywale mocno. I nie stracisz ani jej – łapie za moją rękę rysującą palcem ścieżkę na jej nagiej skórze między piersiami. – Ani mnie – oświadcza zmysłowo.

Dosłownie płonę z nadmiaru uczuć, jakimi ją darzę. Nawet nie wiem, kiedy drugą dłonią chciwie łapię za jej talię i bestialsko do siebie przyciągam. Wpada w moje ramiona, nasze ciała niemal się zderzają. Gdy w tym oszołomieniu jej wzrok ponownie spotyka się z moim, nie czekam już dłużej, tylko gwałtownie wpijam się w jej usta. Nie wzbrania się przede mną nawet przez chwilę. Całuje mnie zachłannie, tak jak ja ją.

– Na ten czas chyba wystarczy nam rozmów, moja piękna – mówię stanowczo w jej wargi pomiędzy kolejnymi natarciami języka.

Czuję, jak się uśmiecha.

– Zgadzam się z panem, panie Wierzbicki. Jednak nim przejdziemy dalej, chciałabym oficjalnie zawnioskować

o złożenie broni. – Obejmuje mój kark.

– Wniosek bez dwóch zdań rozpatrzony pozytywnie. – Uśmiecham się łajdacko i ponownie do niej przywieram.

Przenoszę wargi z ust Oktawii niżej, przez jej podbródek, zuchwę, do szyi. Całuję, liżę, podgryzam wrażliwą skórę. W końcu z jej gardła wyrywa się pierwszy cichy jęk. Właśnie to chciałem usłyszeć. To jak zaproszenie do dalszej zabawy, przyzwolenie na moje kolejne posunięcia.

– Chyba damy naszej wścibskiej sąsiadce jeszcze tej nocy posłuchać znacznie głośniejszych i bardziej rozpustnych dźwięków wydobywających się z tego mieszkania, nie sądzisz, skarbie? – Odrywam się od szyi mojej kobiety, wracam płomiennym, dzikim spojrzeniem do jej oczu i dostrzegam, jak na moją propozycję bucha z nich żar. Moja napalona kokietka jest równie gotowa na mnie, jak ja na nią.

Nie czekając na jej odpowiedź, znów przywieram do jej ust. Ciaśniej oplata ramionami mój kark, nawet na moment nie pozwoliwszy mi przestać jej smakować. Całujemy się mocno, z pasją i nieprzerwanie. Nie odrywając się od niej, kładę dłoń na wewnętrznej stronie jej uda i sunę nią w górę, pod szlafrok. Toruję sobie drogę, aż wreszcie muskam jej wilgotne płatki. Jak założyłem, pod spodem kompletnie nic na sobie nie ma. Uwielbiam to w niej. Tę jej mroczną, wiecznie głodną stronę. Możemy się na siebie wściekać i kłócić, ale ona i tak grzecznie każdej nocy czeka na mnie w naszym łóżku, calusieńka naga.

Lubieżnie dotykam najwrażliwszego miejsca na mapie ciała Oktawii, poruszam palcami, nie dając jej ani chwili wytchnienia. Czuję na swoich ustach jej szybszy oddech, na

piersi jej mocniej bijące serce. Nacieram na nią swoimi wprawnymi palcami. Przy kolejnym ruchu jednym palcem wślizguję się do jej skąpanego w sokach wnętrza. O kurwa! Poruszam palcem w mokrej cipce, już czując, jak mojemu fiutowi będzie w niej dobrze. Oktawia z całych sił stara się utrzymać w pozycji pionowej, ale jej ciało odurzane kolejnymi falami zbliżającego się doznania zdaje się odmawiać jej posłuszeństwa, gdy z głośnym jękiem odrywa się od moich ust i odchyła głowę do tyłu, dając upust swojemu rozgorączkowaniu. Nie przestaję i dalej nacieram palcem na jej szparkę, szybciej i mocniej. Moja napalona ślicznotka przytrzymując się moich ramion i dysząc, spogląda na mnie. Jej oczy wręcz błagają, bym wreszcie zrobił coś więcej, bym w końcu wszedł w nią swoim fiutem i mocno wypieprzył. Jednak nie tym razem, jeszcze nie teraz. Obecnie mam zamiar na różne sposoby doprowadzać ją na sam skraj.

- Podejź pod ścianę – wydaję polecenie, powoli wysuwając z niej palec.

Oktawia cofa się o kilka kroków.

Z usatysfakcjonowanym uśmiechem podążam za nią, a gdy jej plecy stykają się z białą ścianą, rozwiązuję luźny supełek przy jej talii i pozbywam się wreszcie tej nieszczęsnej satyny. Klękam, łapię za uda mojej kobiety, ułatwiając sobie dostęp do najwrażliwszego z punktów jej ciała, i nosem trącam wzgórek. Z ust Oktawii momentalnie wyrywa się kolejny głośny jęk. Powoli przykładam język do jej guziczka i znów rozpoczynam swoją wyuzdaną zabawę. Liżę, ssę, a gdy czuję, że moja napalona dziewczynka prawie dochodzi, traktuję jej cipkę



delikatnym podmuchem powietrza, by ostudzić rozgorączkowanie. Oktawia oddycha głęboko, jakby w ten sposób dawała upust narastającej frustracji, na co znów rozpoczynam od nowa całość wyuzdanych posunięć gorącym językiem.

- Aleks, proszę, już dłużej nie dam rady. Musisz dać mi dojść... – dyszy, starając się oderwać moją głowę od wnętrza ud. – ...albo dać mi choć zająć się tobą – proponuje i w zasadzie nie musi nawet czekać. Ostatni raz muskając językiem jej szparkę, powoli odrywam się od rozochoczonej Oktawii, wstaję z posadzki, a potem stoję przed nią.

Moja niegrzeczna kobieta patrzy mi w oczy napalonym wzrokiem. Jej ręce już zabierają się do ściągania mojej koszuli i rozpinania spodni. Pomagam jej i zrzucam koszulę z ramion, a Oktawia opuszcza moje spodnie wraz z bokserkami. Wychodzę z nich i skopuję je na bok, a wtedy to ona klęka przede mną. Ujmuje w dłoń mojego fiuta. Porusza nim delikatnie na całej długości, a potem lubieżnie i wygłodniałe wkłada go do ust. Mocno łapię ją za włosy i nadaję tempo jej bezwstydnym liżnięciom.

O kurwa! Co za niesamowite uczucie.

Odchylam głowę do tyłu i rozkoszuję się tym stanem. Oktawia wkłada moją naprężoną pałę po same gardło, wręcz się krztusi, wysuwając ssie jak najlepszego loda, a potem znów od nowa. Jest w tym bezbłędna.

- Właśnie tak, skarbie, nie przestawaj... – zachęcam, zwiększając impet pchnięć w jej gardło. – Weź go całego. Każdy jego centymetr, Oktawio. Jest tylko twój...

W reakcji na moje zbereżne słowa Oktawia jeszcze zachłanniej zabawia się moim członkiem. Chłosta się nim po buzi, ociera o niego, liże i ssie na całej długości, wkłada po same migdałki, a gdy wyciąga go z ust i zaczyna robić mi dobrze dłonią, muszę wyteńczyć wszystkie siły, by zwyczajnie nie trysnąć jej w twarz. Jest tak cholernie seksowna, tak napalona i niewyżyta.

- Dość. Wystarczy już, moja słodka laleczko. Spisałaś się obłądnie – mówię, ale ona tylko niesfornie się uśmiecha.

- Jeszcze nie skończyłam. Wciąż mam ochotę go possać, w końcu jest tylko mój – odpowiada kokieteryjnie i patrząc na mnie z dołu, znów zaczyna go ssać.

Przez chwilę jej na to pozwalam, daje jej poczucie władzy, ale kiedy posuwa się za daleko i znów wyjmuję go z buzi, by pieścić go swoją jakże wprawną ręką, powstrzymuję ją, bo zwyczajnie zaraz dojdę.

- Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś skazana już tylko na mnie, więc wierz mi, będziesz miała jeszcze niejedną okazję, żeby przed nim klęczeć. – Mówiąc to, wypuszczam z garści jej ciemne włosy. – A teraz jak na moją grzeczną dziewczynkę przystało, kładź się na biurku, tuż przy samej krawędzi. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Skoro właśnie tego sobie życzysz... – Z seksownym uśmiechem przyklejonym do jej lubieżnych ust łapie mnie w tali, podnosi się, a potem nęcąco podchodzi do biurka.

Wypinając się do mnie tymi okrągłymi, soczystymi pośladkami, zdejmuje z blatu dokumenty, odkłada je na szafkę obok i kładzie się na plecach, roznegliżowana, na litym

drewnie. Jej dłonie już wędrują do piersi, by na moich oczach je macać i bawić się sutkami. Biorę głębszy oddech. Boże, ta dziewczyna chce mnie doprowadzić do ostateczności. Co za demon w tej pięknej powłoce skradł na dobre moje serce?

- Teraz cię zerznę, Oktawio. I zrobię to mocno, dla własnej przyjemności. Jasne? – pytam, a jej szybszy oddech jest dla mnie niczym niema odpowiedź.

- Tak... Dla własnej przyjemności... – Dalej bawi się swoim biustem, doprowadzając mnie do czystej agonii.

- Nogi w górę, tak jak przy nożycach. Skrzyżuj je – wydaję kolejne polecenia, a ona wykonuje je bez wahania.

Ujmując w dłoń i pobudzając mojego sterczącego penisa, zbliżam się do mojej seksownej kobiety. Staję tuż przed nią, jej skrzyżowane nogi umieszczam przy moim brzuchu i klatce. Łapię za kostki i powoli rozchylając jej nogi na boki, przybliżam się swoim krocem. Naprowadzam penisa na pulsującą, spragnioną mnie szparkę Oktawii i wreszcie powoli zanurzam się w jej mokrej cipce.

Chryste, jak mi dobrze!

Wycofując się, znów krzyżuję jej nogi u góry. Jej wnętrze wręcz zasysa mnie do środka. To jakiś obłąd! Na nowo wchodzę w nią całym fiutem. Wyciągam go, a potem jeszcze raz wchodzę... robię to raz za razem, coraz szybciej, coraz mocniej, dając mojej kobiecie dostosować się do głębokości pchnięć i tego niesamowitego uczucia tarcia, gdy jestem w niej cały. Wykonując pchnięcia, na przemian zsuwam i rozsuwam nogi Oktawii. Moja niepoprawna kokietka jęczy rozochociona, a to doprowadza mnie do pasji.

- Dobrze ci, moja piękna? – pytam, na co z jej ust wyrywa się kolejny usatysfakcjonowany jęk.

- Tak... – Mocno chwyta palcami kant biurka, by dać upust swojemu uniesieniu.

- Mam zrobić to mocniej?

- Tak. Proszę... – Jej oczy aż zabłysnęły.

Natychmiast przyśpieszam. Posuwam ją znacznie mocniej i gwałtowniej niż do tej pory. Wchodzę w nią głęboko, po same jądra, z impetem i nieprzerwanie. Z ust Oktawii wyrywa się niemal krzyk. Wiedziałem, że ta pozycja da nam obojgu niesamowicie silne wrażenia, i się nie pomyliłem.

- Błagam, nie przestawaj! Zaraz dojdę! – żąda, więc nawet na chwilę nie zwalniam. Znów krzyżuję jej nogi, by była ciasna, a następnie rozchylam i penetruję tak głęboko, jak tylko mogę. Ponawiam ruch, a przy kolejnym skrzyżowaniu słyszę donośny jęk Oktawii i czuję, jak jej szparka rytmicznie pulsując, zaciska się na mnie i wsysa mojego drżącego fiuta do środka.

- Tak, skarbie, oddaj mi całą siebie! Właśnie tak! – Gdy ona wije się w ekstazie, wykonuję jeszcze jeden mocarny ruch, potem następny i jeszcze jeden, aż z głośnym stęknieniem dochodzę w niej.

- O Boże... – Oktawia zaciąga się świeżym powietrzem, a jej serce wali jak oszalałe.

Targają mną ostatnie konwulsje orgazmu. Trafiłem do pieprzonego raję.

Dopiero po dłuższej chwili, czując, że moja świadomość w końcu powróciła na miejsce, powoli wychodzę z mojej słodkiej Oktawii i opuszczam jej nogi. Opadam na jej szczupłą

talię, głowę układam na rytmicznie unoszącej się piersi. Składam na jej sutkach pocałunki delikatne jak piórka, a ona się uśmiecha i z uczuciem muska mnie po karku.

- Nie wiem, co i jak zrobiłaś podczas naszego pierwszego spotkania, Oktawio, ale od tamtego czasu całym sobą czuję ten ogień, którego wtedy doświadczyłem. Nie opuszcza mnie ani na moment, a co więcej, z każdym dniem czuję go coraz intensywniej. Pochłania mnie. I jestem pewny, że ty odczuwasz to tak samo. To, co już dawno chciałem, byś do mnie poczuła. Odczuwasz każdy mój gest, każde słowo, ale także każdy popełniony przeze mnie błąd. - Dopiero teraz unoszę głowę i kieruję na nią wzrok. Patrzy na mnie w pełnym oszołomieniu, dlatego tym bardziej nie zamierzam teraz przestać mówić. Wyciągnę to z niej, chociażby nie wiem jak miało być ciężko. - Jednak pomimo bólu, który przynoszę, ty nie potrafisz ze mnie zrezygnować. Nadal tutaj jesteś, bo mnie kochasz. Kochasz tak samo, jak ja ciebie. Teraz jestem tego pewien. Dlatego nie pozwolę ci odejść. Nigdy. Nie pozwolę, Oktawio, bo zbyt mocno się w tobie zakochałem - wyznaję, a potem, łapiąc głęboki, odświeżający oddech, opadam głową na jej nagą pierś. - Słyszysz? Kocham cię! Mam wrażenie, że od momentu, kiedy cię poznałem...

W tej ciszy czuję, jak serce Oktawii zaczyna szybciej bić, jak nerwowo przęłyka ślinę, jakbym zszokował ją wyznaniem na głos swoich prawdziwych uczuć. Dopiero chwilę później ręka Oktawii znów zaczyna poruszać się na moim karku. Niespiesznie wędruje nią do mojego podbródka. Unosi go i odrywa moją głowę od swojej piersi. Chce, bym na nią

ponownie spojrział, więc spoglądałam w jej oczy wzrokiem pełnym miłości, jaką ją darzę.

- Masz rację, kocham cię, Aleksandrze. I choć robisz różne głupstwa, nie potrafię wyleczyć się z tego uczucia. Nie potrafię, bo jest zbyt silne.

Słyszając z jej ust to, na co tyle czasu czekałem, bez chwili zwłoki podnoszę się i mocno wpijam w jej usta. Całuję ją zachłannie i bez opamiętania, jakby od tego zależało moje życie. W sumie zależy... a dokładnie od niej i jej pocałunków na moich wargach, aż do starości.

Dopiero po dłuższej chwili daję Oktawii złapać oddech. Powoli się prostuję, a potem pomagam również mojej ślicznotce dźwignąć się z blatu.

- Powtórz, proszę, to, co przed chwilą powiedziałaś, bo chyba nie odsłyszałem – drocząc się, biorę ją w ramiona. Ujmuję jej twarz w dłoń i uśmiecham się psotnie.

Oktawia wywraca oczami.

- Kocham cię, głuptasie, choć bardzo często mnie wkurzasz – powtarza odważnie.

- Faktycznie, fiut ze mnie, i to cholerny. Muszę przyznać – przytakuję żartobliwie, ale dosłownie sekundę później wracam na właściwe tory, żeby nakreślić jej otwarcie, czego mam zamiar podjąć się w najbliższym czasie. – Ale uwierz, Oktawio, koniec z tym. Tak samo jak i koniec ze spotkaniami z Klaudią i niedotrzymywaniem słowa. To był ostatni raz. Podjąłem decyzję i zmieniam swoje życie. I robię to dla ciebie, bo cię kocham, bo nie wyobrażam sobie mojego dalszego życia bez ciebie u mojego boku. Potrzebuję jedynie jeszcze tylko chwili

na odejście z kongresu, aby móc w pełni zająć się tylko tobą. – Zagłębiam się w nią, poważny jak nigdy dotąd. Tak, chcę to dla niej zrobić, a w zasadzie chcę to zrobić dla nas. Muszę jedynie zamknąć raz na zawsze temat kongresu, uciszyć psiarnię oraz prokuraturę, a potem załatwić temat Ulki. A gdy już nic nie będzie stało mi na przeszkodzie do szczęścia, razem z Oktawią choć na jakiś czas znikniemy z tego zakichanego kraju, by się sobą nacieszyć.

– Naprawdę chcesz opuścić kongres? – Oktawia pyta zmieszana, a w jej oczach wyłapuję duet zaskoczenia i niedowierzania.

– Tak, oczywiście – odpowiadam natychmiast. – Mam zamiar opuścić kongres, jego interesy i problemy, i skupić się tylko na tobie, na nas, na naszym życiu i przyszłości – oznajmiam całkowicie szczerze.

Nim się obejrzę, niewypowiedziane szczęśliwa Oktawia tuli mnie, a jej usta odnajdują moje. Zachłannie zamykają się w energicznym tańcu, kiedy mocno wciska się całą swoją małą osóbką w mój tors.

– To jak, mogę liczyć, że dasz mi ten czas na odejście z kongresu i zamknięcie raz na zawsze jego spraw? – pytam całkiem serio.

– Tak, jestem w stanie to zrobić. – Kiwa głową.

W odpowiedzi cmokam ją w czoło. Jest jak lek na moje wszelkie porąbane problemy. Z nią każdy dzień jest łatwiejszy.

– A co do innego mojego wysokoku... – Aż mocniej zaciskam powieki, gdy tylko do tego wracam. – Uwierz, Oktawio, naprawdę nie tak miało być, nie tak wyobrażałem sobie ten

dzień. Wybacz – dukam zawstydzony, na co ona w mig wyłapuje, co mam na myśli. – Zrobię wszystko, aby odzyskać twoje zaufanie, naprawić to, co zepsułem, i co najważniejsze, zrobię wszystko, co konieczne, abyś za mnie wyszła, abyś była ze mną tak szczęśliwa, jak ja jestem z tobą.

Ku mojemu zaskoczeniu ta psotnica zaczyna się nagle zawadiacko uśmiechać. Jak nic jakaś dzika myśl ukształtowała się w tej jej szalonej głowie.

- Poczekaj, czy ja dobrze rozumiem? – Cieszy się jeszcze bardziej. To nie jest dobry znak. Ona szykuje dla mnie jakąś nokautującą bombę. – Mam traktować oddanie mi pierścionka jako formę twoich oficjalnych zaręczyn? – Zaczyna się śmiać.

- W sumie plan był całkiem inny. Miało być miło... bardzo miło, no ale nie poszło po mojej myśli... – tłumaczę się nieskładnie.

Moje serce chyba zaraz wyleci z klatki, tak szaleńczo wali o żebra. Jednak nie mogę znów nawalić, nie drugi raz. I nie zrobię tego – zapewniam samego siebie, a potem padam wprost przed moją piękną Oktawią na kolana.

W ułamku sekundy jej rozbawienie zastępuje czyste oszołomienie. Jej dłonie mimowolnie zawędrowały do ust, a oczy dosłownie się zaszklily.

- Pozwól, najdroższa, że spróbuję zrobić to jeszcze raz. I tym razem tak, jak już z początku powinienem. – Choć próbuję się lekko uśmiechnąć, jakoś nie jestem w stanie. Mimo mojej często przytłaczającej charyzmy ten pierwszy raz w życiu naprawdę się stresuję. Ba... boję się, że ona jako jedyna będzie



w stanie mnie złamać, zwyczajnie wypowiadając jedno krótkie słowo: „nie”.

Wziąwszy głębszy, uspokajający wdech, zbieram wreszcie myśli w całość i powoli zaczynam wypowiadać te wyćwiczone słowa, które miały paść z moich ust w znacznie podnioślejszych okolicznościach.

- Oktawio, od chwili, kiedy pojawiłaś się w tamtym pensjonacie, kiedy tak nieoczekiwanie zjawiałaś się na mojej drodze, w moim pozbawionym wartości życiu, moje serce na nowo zabiło. Zabiło wyłącznie przez ciebie i dla ciebie. Sprawiasz, że czuję się kompletny i spełniony, a co najważniejsze, nie widzę już siebie bez ciebie. Jesteś jedyną, z którą chcę spędzić resztę moich dni. Uświadomiłaś mi, co znaczy kogoś kochać. Kochać aż do bólu. Dlatego pozwól, że naprawię to, co zniszczyłem, że powiem to w końcu głośno i wyraźnie: kocham cię, Oktawio! Kocham cię całym sobą, całym swoim skamieniałym sercem, i nie widzę już żadnej przyszłości bez ciebie przy moim boku. Dlatego pomimo tego, co dziś nawyczyniałem, pozwolę sobie wreszcie zapytać: czy wyjdiesz za mnie, kochanie? Czy zostaniesz ze mną już do końca? Czy zostaniesz moją żoną, Oktawio? – zadaję te niecierpiące zwłoki pytania, a moje serce zdaje się walczyć z zawalem, kiedy ona przez dłuższą chwilę waha się i tylko zerka na mnie tymi cudownymi, jasnymi oczami.

- Wiesz co, Wierzbicki...

Gdy po dłuższej chwili katowania mnie zabiera głos i w końcu odrywa dłonie od ust, ukazując, jak drgają od maskowania wesołego uśmiechu, prawie schodzę z tego świata.

- Kiedy mówiłam o oryginalnych zaręczynach, nie do końca myślałam o czymś takim – dogaduje żartobliwie. – No ale skoro tak stawiasz sprawę... Cóż, z pewnością nikt nie będzie miał podobnej, a nawet choć odrobinę zbliżonej historii. Przy tym strasznie cię kocham i również nie wyobrażam sobie życia w tej czarnej dziurze pochłaniającej mnie bez reszty, gdy w pobliżu nie byłoby ciebie, więc odpowiadając na twoje pytania, mówię ci po trzykroć: „TAK”.

Gdy tylko wypowiada te słowa, ja, czując wypełniającą mnie cholerną ulgę, zrywam się z kolan, porywam ją w ramiona i mocno całuję. Dopiero teraz, otrzymawszy to krótkie zapewnienie, czuję, jak cały nagromadzony stres powoli schodzi z moich spiętych do granic możliwości mięśni. Ta kobieta jest jedynym, co może mnie kiedykolwiek zniszczyć. Jest jedyną osobą, która może mnie zaprowadzić do samego piekła albo wręcz przeciwnie – wynieść na sam szczyt. A ja bezsprzecznie pragnę tego drugiego.

- Nie ma co, wiesz, jak zbudować napięcie... – dogaduję, odpuszczając na moment jej wargom. Moja niemożliwa narzeczona zaczyna się śmiać. – Ale wierz mi, gdybym musiał, przetrwałbym to po tysiącokroć, żeby tylko ten jeden raz usłyszeć twoje „tak”, bo o niczym innym od dłuższego czasu nie marzę. Nic nie spędziło mi tyle godzin snu z powiek jak pragnienie, żebyś zgodziła się zostać moją żoną. Moją przepiękną panią Wierzbicką. A teraz nie ma już od tego odwrotu.

Biorę ją w ramiona i podrzucam, na co reaguje piskiem, a gdy znów opada w moje ramiona, wynoszę ją z gabinetu jak

pannę młodą.

- Idziemy pod szybki prysznic, ukochana. Później przypieczętujemy nasze zaręczyny w sypialni i co najważniejsze, umieszczę pierścionek na jego właściwym miejscu – obwieszczam, na nowo pewny siebie i swoich uczuć, a przy tym wreszcie pewny prawdziwych uczuć Oktawii.

## ROZDZIAŁ 4

### Ona

- Oktawia! Długo jeszcze? – Z salonu dobiega do mnie zniecierpliwiony głos Aleksa.

- Dosłownie chwilka! Już idę, naprawdę! – odkrzykuję, choć jak typowa kobieta nadal sterczę przed lustrem. Podmalowuję usta pomadką w odcieniach matowej czerwieni, robię ostatnie szlify konturówką i dopiero teraz w pełni zadowolona ze swojego wizerunku wybiegam z łazienki.

Po drodze zabieram wieczorową torebkę z łóżka w sypialni, zatrzasnę za sobą drzwi i zważym krokiem schodzę po schodach. Gdy stukot moich wysokich pod same niebiosy szpilek roznosi się echem po salonie, Aleks chowa smartfona do kieszeni marynarki, po czym wstaje z sofy.

Zerkam na niego i nie mogę się napatrzeć. Aleksander Wierzbicki prezentuje się dziś nadzwyczaj dobrze. W czarnym, skrojonym na miarę garniturze oraz dopasowanym krawacie wygląda niesamowicie władczo. Do tego ta śnieżnobiała koszula opinająca mu tors. Jego lewą rękę z tatuażem przyozdabia

spory rolex, a całości piekielnie seksownego wizerunku dopełniają skórzane oksfordy. Wygląda niczym mocarnie zbudowany, apetyczny biznesmen, wypuszczony prosto z planu porno o sekretarce i jej przełożonym. Aż mam ochotę zawyć z zachwytu, że to właśnie mnie przyszło spędzić resztę życia u boku tak przystojnego samca alfa, a reszta kobiet może sobie tylko co najwyżej z daleka go pooglądać i powzdychać.

Aleks pokonawszy dzielącą nas odległość, unosi na mnie swój wzrok. Dostrzegam, że te dotychczas znudzone oczy w ułamku sekundy zapłonęły żywym ogniem. Na jego twarzy zagościł szok. Przystanął w pół kroku u dołu schodów i tylko wodzi oczami od mojej twarzy w wieczorowym makijażu, przez włosy opadające grubszymi, eleganckimi falami na ramiona i plecy, później na śmietankową sukienkę o luźniejszym kroju z piórkami i złotymi ramiączkami, aż po szalenie wysokie szpilki dodające całej kreacji niezwykłego seksapilu.

- Jak się panu podoba całość, panie Wierzbicki? – pytam zadziornie, choć po jego reakcji dobrze wiem, że nawet bardzo.

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie, Oktawio. – Patrzy na mnie odurzony.

- Czyli rozumiem, że otrzymałam aprobatę i podczas kongresu narzeczona wielkiego Aleksandra Wierzbickiego może zaprezentować się w ten oto sposób? – Z czupurnym uśmiechem ruszam po schodach wprost w jego ramiona.

- Oczywiście. Jak najbardziej. Choć akurat dla mnie osobiście najważniejsze jest to, aby moja narzeczona była po prostu sobą. Tą kobietą, która jednym spojrzeniem skradła moje serce, i tą, która pokazała mi, co to znaczy kochać kogoś aż do bólu.

Gdy stoję na ostatnim schodku, bezpośrednio przed nim, on trąca mnie palcem wskazującym na wysokości serca. Dosłownie się rozpływam. To najlepszy komplement, jaki mogłam usłyszeć. Przypomina mi o tym, że Aleks widzi we mnie coś znacznie więcej niż śliczną buźkę i niezłe kształty.

- Tylko to się dla mnie liczy, Oktawio. Reszta nie ma znaczenia. – Uśmiechając się do mnie ciepło, ujmuje mój podbródek w palce, a potem wyciska na moich wargach soczysty pocałunek. – Co oczywiście nie zmienia faktu, że na co dzień przygotowujesz mnie o palpitacje serca, jednak dziś, skarbie, przeszłaś samą siebie. I obawiam się, że nie będę jedynym, który tego wieczoru oniemieje na twój widok, bo wyglądasz obłędnie. Z klasą, a przy tym niezwykle seksownie. Cholera, aż nie mogę oderwać od ciebie oczu...

- Właśnie taki był cel, Aleksandrze. – Puszczam mu oczko, co go wyraźnie rozbawia, bo jego uśmiech staje się szerszy.

- Już się nie mogę doczekać chwili, gdy się tobą pochwalę.

- A ja bezcennych min twoich zdurniałych kolegów – przygaduję, schodząc z ostatniego stopnia i przystając tuż obok mojego piekielnie przystojnego i postawnego mężczyzny.

- Uwierz, ja również z niecierpliwością na to czekam. – Aleks prycha na moje komentarze. – Czy w takim razie możemy się w końcu zbierać? Jesteś gotowa?

- Bardziej gotowa nigdy nie będę, więc tak, możemy ruszać.

Aleksander ujmuje moją prawą dłoń i cały czas patrząc mi głęboko w oczy, unosi ją, a potem składa czuły pocałunek w miejscu sporego pierścionka zaręczynowego, na moim palcu serdecznym.

- Kocham cię całym sobą, Oktawio. Całym swoim popieprzonym i oszalałym z miłości do ciebie sercem. Zrobiłbym dla ciebie wszystko – szepcze z ustami tuż przy mojej dłoni, na co na moje usta mimowolnie wpływa rozczulony półuśmiech.

Może nie wiem, co dokładnie przyniosą kolejne godziny i jak potoczy się moje drugie z rzędu spotkanie z elitą jego wstrętnych wspólników, ale po wczorajszej nocy, dzisiejszym dniu i rozmowie o planach na przyszłość jestem przekonana, że dam radę zmierzyć się ze wszystkim, co stanie nam na drodze. Wszystkim, co stanie mi na drodze do szczęścia z Aleksandrem Wierzbickim – bo nie pozwolę odebrać sobie tego uczucia. Nie pozwolę, ponieważ całą sobą szalenie go kocham.

## ROZDZIAŁ 5

### Ona

Przestępujemy próg hotelu, gdzie po podaniu przez Aleksa nazwiska zostajemy skierowani do olbrzymiej restauracji na ostatnim piętrze. Wjeżdżamy na odpowiednią kondygnację, drzwi windy się rozsuwają, a moje serce z niewyjaśnionych powodów zaczyna bić o wiele szybciej. Stoję jak słup i nie mogę się poruszyć. Cholera, wcześniej tego nie czułam, ale naprawdę zaczynam się stresować. Bezsprzecznie denerwuję się spotkaniem po raz kolejny tych rozwiązanych mężczyzn, którzy przy każdej nadarzającej się okazji wkładają swoje narządy w pierwszą chętną dziurę, po czym jako najlepsi mężowie, jak gdyby nigdy nic, potulnie wracają do domów.

Łapię głębszy, uspokajający oddech, staram się zebrać w całość. Kurczę, mam jakieś złe przeczucia. Coś wewnątrz mnie miga ostrzegawczą lampką, podpowiadając, że przetrwanie tego wieczoru nie będzie wcale tak prostym zadaniem, jak mi się jeszcze godzinę temu zdawało.



Aleks, chyba wyczuwając moje napięcie, mocniej chwytą mnie za dłoń, po czym otulając moje ciało swoim sporym ramieniem, całuje czule w głowę.

- Będzie dobrze, kochanie. Nie stresuj się. Potraktuj to podobnie jak jedno z wyzwań, którym stawiasz czoła w Expolab. – Puszczą mi oczko, starając się mnie pokrzepić. Dłonią głaszcząc moje nagie ramię, posyła mi swój olśniewający uśmiech, a gdy drzwi windy z powrotem zaczynają się zasuwać, wystawia wolną rękę i przytrzymuje je. – Więc jak? Moja dama jest gotowa ponownie pokazać się moim kongresowym współnikom i przyprawić ich o palpacje serc? – pyta, a w zasadzie bardziej sugeruje, że nadszedł na nas czas.

- Sama nie wiem... A może wybierzemy inną opcję? Może inny, o wiele przyjemniejszy sposób na spędzenie tego wieczoru? – Zerkam ten ostatni, błagalny raz w jego oczy, na co reaguje cichym śmiechem.

- Słodka jesteś, Oktawio, i niezwykle kusisz, ale niestety, to było pytanie retoryczne. Nie ominie nas ta kolacja. – To powiedziawszy, mój narzeczony bierze mnie za rękę i pociągając, wyprowadza z windy.

Pewny siebie, twardo prowadzi mnie wprost do drewnianych, sporych drzwi restauracji. Idę z nim krok w krok, w międzyczasie próbując spokojnie oddychać. Z całych sił staram się przejąć od niego choć ochłapy tej jego rezolucyjności, charyzmy i zdecydowania. Będzie dobrze, będzie dobrze... – powtarzam to sobie jak mantrę, licząc, że dzięki temu przetrwam to nieuniknione spotkanie i kolację. W końcu lepiej w tę stronę, niż gdyby Aleks znów miał przesiadywać sam

w hoteliku, gdzie co rusz musiałby odganiać od siebie tabuny napalonych prostytutek – nadmienia bardzo trafnie jeden z głosów w mojej głowie i o dziwo dopiero to naprawdę zaczyna na mnie działać, bo ma cholerną rację. Zdecydowanie lepsze to niż przesiadywanie z haremem dziwek.

Jeszcze przed wejściem docierają do nas odgłosy dobrej zabawy, gwar rozmów oraz donośne śmiechy zgromadzonych. Aleks chwyta za klamkę, a ja dopiero teraz nakłaniam swoją podświadomość do wyluzowania i bawienia się tym incydentem, tak jak pierwotnie zakładałam. Poślawszy mi swój diabelny uśmieszek, Aleksander otwiera drzwi na oścież, chwyta mnie mocniej za talię, przyciąga do siebie i objąwszy, rusza.

- Olo! Byku, no nareszcie! – woła jeden ze starszych mężczyzn, których kojarzę z poprzedniego razu.

Zbliżamy się, jego wzrok wędruje z Aleksa na mnie, a mina wesołka, jak i jego wszystkich kolegów dosłownie rzednie. W oczach każdego z nich spostrzegam, że bardzo dobrze mnie kojarzą. Uśmiecham się do nich pyszałkowato.

- Nasz przystojniak jak zawsze każe na siebie czekać – komentuje najstarsza z kobiet, siedząca tuż obok starego alfonsa, który kazał mi wypieprzać na zewnątrz, bo jak to ujął, „rozczarowuję jego gości”.

Idę tym razem pewna siebie, patrząc każdemu po kolei prosto w oczy. Krok za krokiem, z gracją i tym seksapilem, którego ostatnio tak mi brakowało, podążam w tych niebotycznie wysokich szpikach. Mojej uwadze nie umyka, że w restauracji zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Obecnie

zamiast gwaru rozmów i śmiechów dociera do mnie dźwięk przygłuszonej muzyki oraz szepty pań, które, coś mi się zdaje, nie są dla mnie zbyt pochlebne.

- Dobrze się zapowiada... – dogaduje mi do ucha rozbawiony Aleksander, także zauważywszy nagle zamilknięcie zgromadzonego towarzystwa.

- Chciałeś show, proszę bardzo, masz je w pełnym pakiecie, panie Wierzbicki – odgryzam się szeptem, by tylko on był w stanie to usłyszeć.

Ze śmiechem na ustach przyciąga mnie mocniej do siebie i całuje w skroń, robiąc jeszcze większą pokazówkę i unaoczniając wszystkim wokoło jeszcze dosadniej naszą owocną relację.

Zatrzymujemy się przy wyznaczonych dla nas miejscach. Aleks obejmuje mnie w talii i zwracając się do swoich znajomych, zabiera głos, by, jak podejrzewam oficjalnie mnie przedstawić.

- Drogie panie, przyjaciele oraz wspólnicy. Naprawdę cieszę się na dzisiejsze spotkanie i towarzyszącą temu kolację. Na wstępie przepraszam za tak nagły i pilny termin, ale panowie dobrze wiedzą, że sprawa nie mogła dłużej czekać. Oczywiście, o wszystkim szczegółowo porozmawiamy, ale nieco później. Teraz po prostu zjedzmy, dobrze się bawmy i wypijmy za kolejny fantastyczny wspólny wieczór w gronie naszych pięknych pań...

- Z Olkiem ciężko się nie zgodzić. Ma chłopak rację, dlatego nie ma co zwlekać. Wypijmy za spotkanie. Zdrowie! – wchodząc Aleksowi w zdanie, nawołuje mój ulubieniec z zakolami na pół

głowy, z którymi, jak widać, nadal nic nie zrobił. Unosi swój napełniony kieliszek i już przykładą go do ust, nawet nie czekając na nikogo innego.

- A może dasz mi coś jeszcze powiedzieć? – pyta ze śmiechem Aleks, stopując alkoholowe zapędy kolegi.

Niepocieszony zakolarz, mruczając coś do siebie pod nosem, odstawia kieliszek na stół. W międzyczasie mój mężczyzna z uczuciem patrzy mi w oczy, łapie za moją dłoń i przysuwa ją do swoich ust. Dopiero kiedy na nowo zapada cisza, powraca do swojej przemowy.

- Nie ukrywam, czekałem na ten dzień sporo czasu. W sumie bardzo długie lata. To nawet zabawne, bo dobrze pamiętam, jak podczas naszego ostatniego wspólnego spotkania panie wypytywały mnie o moje życie prywatne, chęć ustatkowania się i poszukiwania wymarzonej kobiety. Przyznaję bez bicia, wtedy nie było jeszcze o czym mówić, a raczej o kim, a ja uważałem, że życie w poważnym związku nie jest dla mnie, za co dostałem niejedną reprimendę od zgromadzonych tutaj dam. Jednak teraz, kiedy to wszystko się zmieniło i mając ku temu idealną sposobność, chciałbym podzielić się z wami pewną wiadomością. A mianowicie chciałbym przedstawić wam moją piękną narzeczoną, Oktawię. Kobietę, która odkąd tylko ją ujrzałem, zawładnęła całym moim światem, bez której u swojego boku nie wyobrażam sobie swojego dalszego życia, kolejnych poranków, wieczorów... Zresztą co tutaj dużo opowiadać, sami bardzo dobrze wiecie, że z dnia na dzień zmieniłem swoje życie i w zawrotnym tempie przenieśliem się z Trójmiasta do Wrocławia. Dopytywaliście, co

było powodem odrzucenia wszystkiego na bok, co było aż tak ważne, że interesy przestały mieć znaczenie. No cóż, odpowiedź jest może i błaha, ale przeszedł to każdy z was, a teraz również ja. To wszystko właśnie dla tej kobiety i miłości do niej – mówi z lekkim uśmiechem przyklejonym do ust, spoglądając co rusz to na mnie, to na zgromadzone towarzystwo.

Rozkłada mnie na części pierwsze, przez co z całych sił muszę walczyć ze sobą, by w moich oczach nie wezbrały łzy. Aleks nie należy do wylewnych osób, a to, że jest w stanie głośno przyznać się do swoich uczuć przy innych, sprawia, że motylki w moim brzuchu wywijają salta z radości.

- Dlatego też, drogie panie, to do was głównie kieruję prośbę o przyjęcie Oktawii do waszego wiecznie rozgadanego grona. Mam nadzieję, że podczas dzisiejszych rozmów kongresu zajmiecie się należycie moją narzeczoną i nie dacie jej się nudzić. – Uśmiecha się do nich uprzejmie, używając psychologicznych metod, by podejść kobiety, co ewidentnie mu się udaje, bo jak zahipnotyzowane kiwają głowami i suszą do niego zęby.

- Oczywiście, zajmiemy się nią z największą przyjemnością – odpowiada kobieta w zwiewnej zielonej sukni do ziemi, a inne przytakują.

- Świetnie, cieszę się, że jak zawsze mogę na was liczyć. – Obdarowuje je kolejnym dżentelmeńskim półuśmiechem. – Wspólnicy mieli już wcześniej okazję osobiście poznać moją Oktawię, ale jak wiemy, oni są tutaj najmniej ważni, dlatego cieszę się na wasze wsparcie. W końcu w tym gronie będziemy się widzieć, mam nadzieję, jeszcze częściej. – Aleksander

przenosi hardy wzrok tym razem na mężczyzn, jakby chciał zbadać ich reakcje.

I nie musi długo czekać, bo stary alfons prawie krztusi się upitym winem, gdy po słowach Aleksa o możliwej wcześniejszej znajomości ze mną wpada pod ostrzał spojrzenia swojej żony. Ta patrzy na niego z wyrzutem, jakbym co najmniej miała z nim w przeszłości płomienny romans. Aż chce mi się wymiotować. Boże, kobieto, weź się ogarnij, choćby płacili mi miliardy, nie dotknęłabym tego oblecha nawet koniuszkiem palca. Miej jakąś godność. Choć co jak co, jebaniutka ma nosa i powinna mu zaufać, bo jej mężulek faktycznie lubi młode kobietki i za jej plecami bardzo chętnie się z nimi zabawia.

– I to jest świetna myśl. Częstsze spotkania. Za to nawet ja mogę się napić – przytakuje najmłodsza z grona kobiet, jak na moje oko trzydziestolatka, siedząca tuż przy zakolarzu.

Aleksander skinieniem głowy ostatni raz dziękuje płci pięknej, a potem odsuwa przede mną krzesło. Siadam, zawieszam torebkę na oparciu, a Aleks zajmuje miejsce po mojej prawej. Gdy rozmowy na nowo ożywają, w przelocie omiatam wzrokiem cały stół i dostrzegam jeszcze cztery wolne miejsca. Jedno tuż przy kobiecie w zielonej sukni, dwa na wprost mnie i Aleksa oraz ostatnie po mojej lewej. Serio? Czyżby nikt nie chciał obok mnie siedzieć? – pytam samą siebie, ale z zagwozdek wyrywa mnie kelner z butelką czerwonego wina w dłoni. Nalewa nam po kieliszku, a potem tak szybko, jak się pojawił, znika. W międzyczasie Aleks przybliżył się do mnie i po kolei tłumaczy, który z jego współników jak się nazywa,

czym na co dzień się zajmuje oraz z którą ze zgromadzonych kobiet jest związany. Muszę zaznaczyć, że najbardziej przypada mi do gustu historia Elwiry – żony zakolarza imieniem Gracjan, bo babeczka zabawia się na prawo i lewo wraz z Dorianem Kasprzyckim. Co jak co, ale po cyrku, który widziałam na własne oczy i który mocno zapadł mi w pamięć: jej mąż ciągnący za rękę moją pseudo koleżankę kelnerkę, a tym samym swoją zdobycz w niebieskiej sukience – kibicuję Elwirze aż nadto i mam nadzieję, że z Dorianem bawi się tak dobrze jak nigdy z nikim innym.

Po dłuższej chwili wysłuchiwania i odnotowywania życiorysów znajomych Aleksa próbuję przyswoić natłok informacji. Małgorzata, najstarsza z kobiet i wydająca się najbardziej próżna, przy tym żona starego alfonsa Witolda; Łucja, narzeczona Krzysztofa, gościa spod wiaty; Dorota, kobieta Bartka; Ewelina jest z Robertem, a Elwira, jak już wcześniej wspomniałam, oczywiście z Gracjanem. Patrzą na nich wszystkich i dopiero teraz zauważam, że brakuje tutaj nikogo innego jak Dorian Kasprzyckiego oraz samego głównego organizatora tego spotkania, Oskara. Dziwne...

- Kochani, skoro kelnerzy zadbali już o nas i nasze kieliszki, pozwólcie, że ponowię toast Gracjana. Wypijmy za nasze kolejne spotkanie w tym gronie – nawołuje najstarszy z mężczyzn, określany przeze mnie mianem alfonsa. – Zdrowie!

- Hola! A na nas nie poczekać?! – Na dźwięk dobiegającego od strony wejścia do restauracji piskliwego kobiecego głosu wszyscy odwracają się w stronę drzwi.

Zauważam dwie kobiety w towarzystwie brakujących tutaj elementów: Oskara i Doriana. Wzdycham na sam widok drugiego z wspomnianych, a Aleks, jakby na moją niewypowiedzianą prośbę, obejmuje mnie szczerzej swoim dużym ramieniem. Czuję, że mierzy gniewnie współnika wzrokiem, dając mu znać, że gdy ten tylko zbliży się do mnie, Aleks zapewni mu powrót do stomatologa. Dorian nie odpuszcza i również taksuje mojego mężczyznę, ale kiedy zauważa, z kim dokładnie Aleksander przyszedł, nagle przenosi wzrok na mnie. Jego mina daje mi do zrozumienia, że nie spodziewał się mnie tutaj zastać, a już tym bardziej tak oficjalnie w ramionach Aleksa.

- O proszę, jest i ona! Jak zwykle musi odstawić wejście niczym gwiazda, z przytupem i spóźnieniem – odzywa się Ewelina do kobiety, która przed chwilą zapiszczała na wejściu. Tej diabelnie pewnej siebie, nieco starszej ode mnie i z nieco jak dla mnie sztucznym uśmiechem, mówiącym: „Patrzcie, suki, bo i tak mi nie dorównacie”. Obserwuję ją i na pierwszy rzut oka śmiem twierdzić, że z tą gwiazdą raczej się nie polubimy. Szybko również zakładam, że to właśnie dziewczyna Oskara. Pasuje do niego jak ulał. Nasza nowa diva, kręcąc biodrami, na których opina się czerwona dopasowana sukienka, odrzuca swoje włosy w kolorze ombre do tyłu i nachylając się nad Eweliną, cmoka powietrze tuż przy jej policzku.

- Kochana, ile bym się nie spóźniła, na mnie i tak zawsze warto czekać – mówi głośno, a ja zerkając na Aleksa ledwo daję radę się powstrzymać, by nie parsknąć śmiechem. On zaś całując mnie w bok głowy, chowa swój szeroki uśmiech. – Nie



będę was obcałowywać, bo moja wizażystka poświęciła naprawdę sporo czasu na ten wyjątkowy makijaż. – Pani nadęta rusza do kolejnej z kobiet.

– Ale za to jak wyszło. Petarda – zachwyca się Małgorzata, przy której obecnie znajduje się gderająca kwoka.

– Och, Gosiu ty też wyglądasz zabójczo. Co za kocie oko... – odpiera tamta, przymilając się.

Patrzę na nie obie i zastanawiam się, jakim cudem, z tak wielką łatwością przychodzi im kłamanie na zawołanie. Przecież jedna wygląda jak wypuszczona prosto z musicalu o drag queen natomiast druga niczym nadgnita, stara pomarańcza. Chryste...

W międzyczasie gwar kolejnych rozmów i zakłamanych komplementów przerywają kelnerzy wnoszący przystawki i układający je na stole. Uciekam myślami od dwulicowych kobiet, ale mój wzrok zawędrował już mimowolnie do stojącej tuż obok, po mojej lewej stronie dziewczyny. Wygląda na cholernie smutną, jakby bycie w tym miejscu sprawiało jej ogromny ból, jakby nie chciała spędzić tutaj nawet kilku minut, o czym świadczy chociażby brak chęci do skromnego przypudrowania ziemistej cery czy zapadniętych oczu.

Nim zdążę do niej zagadać, powiedzieć, że miejsce obok jest wolne i jeżeli ma chęć, to zapraszam, Aleksander wstaje i podchodzi do niej. Przytula ją na przywitanie, a ja mam wrażenie, że za tym uściskiem kryje się ogromna fala pokrzepienia.

Dziewczyna odwzajemnia mocno uścisk, chowając twarz w ramieniu mojego mężczyzny.

- Dziękuję, Aleksandrze za twoją pomoc i zakończenie tego wszystkiego. To wiele dla mnie znaczy. Teraz wreszcie będę mogła spać spokojnie... – W jej głosie pobrzmiewa nuta melancholii, ale także ulgi, jakby słowa, których ja ani trochę nie rozumiem, w jakiś sposób przyniosły jej ukojenie.

- Zrobiłem dokładnie to, co Borys zrobiłby dla mnie. Tak po prostu było trzeba. – Wypuszcza ją z ramion.

Marszczę czoło, bo nie mam pojęcia, o czym mówią. Co takiego zrobił Aleks? Co takiego „musiał zrobić, bo tak trzeba było”? Głowią się nad tym, ale nie za wiele jestem w stanie wydumać. Okej, dociera do mnie, że musiało stać się coś złego i chodzi o zmarłego Borysa, ich wspólnika i przyjaciela, ale co z resztą?

- Nawet nie wiesz jak się cieszę, że cię tutaj widzę, Anno. Miło, że zdecydowałaś się do nas dziś dołączyć – dodaje Aleksander, uśmiechając się do niej przyjaźnie.

- Czy to miejsce jest wolne? – Tym pytaniem Anna wybija mnie z gonitwy moich myśli i rodzących się pytań, bo kieruje je bezpośrednio do mnie.

- Tak, oczywiście. – Uśmiecham się uprzejmie i nieco odsuwam krzesło, by mogła się wcisnąć i usiąść.

- Bardzo dziękuję. Nie chciałabym całego wieczoru spędzić w towarzystwie Soni... – oznajmia z przekąsem.

- Domyślam się. – Aleks ponownie włącza się w rozmowę. – Anno, pozwól, że przedstawię ci moją narzeczoną, Oktawię. Oktawio, to jest Anna, żona mojego zmarłego wspólnika i przyjaciela, Borysa, a zarazem siostra Oskara.

Wyciągam do niej dłoń, a ona odwzajemnia gest.

- Miło cię poznać. – Zachowuję pozory i dobrą minę do tej ciężkiej gry, ale w życiu nie spodziewałabym się, że taka młodziutka kobieta będzie już wdową, a co więcej, że w tym wszystkim jest także siostrą Oskara. Swoją drogą jako jego tak bliska rodzina jest jego totalnym przeciwieństwem. Bardzo spokojna, speszona i mało pewna siebie.

- Ciebie również miło poznać, Oktawio. – Uśmiecha się delikatnie. – Może to zabrzmie nieco płytko, ale masz przepiękną sukienkę i makijaż – komplementuje, lecz zaraz się zawstydzta, bo jej wzrok migiem opada na złożone na kolanach dłonie. Widząc ją taką, szybko postanawiam wybawić ją z opresji, w którą sama się wpędziła.

- Dziękuję, niezwykle miło mi to słyszeć, tym bardziej że sukienka została uszyta tymi rękoma. – Mówiąc to, pokazuję jej swoje ręce, a na moją twarz wypływa szczery uśmiech numer pięć.

Dopiero teraz z powrotem unosi na mnie wzrok.

- Naprawdę? Sama ją uszyłaś? – dopytuje zaskoczona. Kiwam głową, bo tak, sukienka jest mojego projektu, od samego szkicu po ostatnie szwy. – Jest wspaniała – komentuje przejęta.

- O, kogo my tutaj mamy? Olo, słońce, dawno się nie widzieliśmy. Chyba już wiesz, że mamy do pogadania, pilnie. – Moją konwersację z Anią znów przerywa ten nieznośny pisk, gdy do naszej trójki podchodzi Sonia.

- Cześć – wita się z nią Aleks. – To prawda, minęło sporo czasu. – Wstaje i wyciąga dłoń, jednak ona bez skrępowań go przytula. Chce mi się śmiać, kiedy Aleksander sucho poklepuje

ją po plecach. No cóż, ona chyba nie należy do grona jego bliskich znajomych, z czego, nie ma co ukrywać, całkiem się cieszę.

- Olek, mówię całkiem serio, mamy do pogadania...

- Tak, wiem. – Aleks ukróca nadzwyczaj oziębło.

Unoszę wymownie brew. O czym niby muszą tak arcyważnie porozmawiać? Coś mi umyka? Wczoraj to Klaudia chciała z nim pilnie rozmawiać, dzisiaj pani nadęte ego? Co jest grane?

- Oj, Olek, Olek... Przystojniaku, nawet nie chcesz wiedzieć, co przez ciebie przeszłam przez ostatnie tygodnie. Wysłuchiwanie tych płaczów i lamentów to był istny dramat – dogaduje Sonia.

Przenosząc wzrok na Aleksa, odnotowuję, jak wzrokiem pokazuje Oskarowi, by ten uciszył swoją kobietę.

- Masz rację, nie chcę tego wiedzieć. Nie interesuje mnie to. – Mój mężczyzna odpiera niewzruszony, przybierając minę wskazującą na znudzenie dopiero zaczętem tematem.

Nie będę udawać, ale mnie akurat to naprawdę ciekawi. I co więcej, mam wrażenie, że Sonia wcale tak łatwo nie odpuści. Jakby w jej głowie już wcześniej umieszczony został plan, który założyła, że zrealizuje. Nie wiem jeszcze tylko, po co, ale ona z pewnością zaraz z największą chęcią mnie w tym uświadomi, bo bezsprzecznie robi wstęp do jakiegoś teatrzyku.

- No tak, nie chcesz... A uważasz, że ja chciałam? Uwierz, wysłuchiwanie ciągłego płaczu i rozterek złamanego przez ciebie serca nie wpisuje się na listę moich zadań...

Na jej słowa aż głębiej wciągamy powietrze. Czuję, jakby ktoś z całej siły przywalił mi w klatkę piersiową, a ból właśnie rozlewa się po moim wnętrzu. Wysłuchiwanie lamentów przez ostatnie tygodnie... rozterki złamanego komuś przez Aleksa serca... Kurwa! Jego ostatnią byłą partnerką jest Ulka. Jak nie chodzi o nią! Szlag! Rozstrojona przenoszę wzrok na Aleksa, jednak nim zdążę obrzucić go stosem niewerbalnych pytań, Oskar ratuje całą sytuację.

- Sonia, daj spokój, było, minęło. Szkoda wspominać wariatów – wtrąca się w rozmowę, a potem olawszy już sprawę, skupia się tylko na mnie i szeroko uśmiecha.

Staram się choć przywdziać na usta sztuczny uśmiech. Nie pokażę, że słowa jego narzeczonej rozwalily mnie doszczętnie i trochę mi zejdzie, zanim zbiorę się do pewnej siebie kupy.

- Oktawio, miło cię znów widzieć. Rozumiem, że mogę już gratulować, bo z tego, co słyszałem, a teraz również jeszcze widzę, Olo naprawdę dał radę. I muszę przyznać, miał rację, pierścionek o wiele lepiej prezentuje się na twoim placu niż w katalogu.

- No powiedzmy, że dał radę. – Z lekkim śmiechem na ustach wstaję z miejsca i poklepuję Aleksa sugestywnie po ramieniu.

- Grunt, że się zgodziłaś i tak łatwo się mnie już nie pozbędziesz. – Przyciąga mnie do siebie i słodko całuje w tył głowy.

- Naprawdę cieszę się waszym szczęściem, a już szczególnie twoim, byku, bo udało ci się wreszcie dopiąć swego i ją zdobyć. – Oskar zwraca się do mojego mężczyzny i wyciąga

dłoń; dopiero teraz Aleks wypuszcza mnie ze swoich olbrzymich ramion.

- Dzięki, stary. - Chłopaki przybijają sobie pionę.

- Ach, no tak, ty jesteś Oktawia - w rozmowę znów wtrynia się Sonia. Słyszając jej jadowity ton, szybko przychodzi mi na myśl, że coś dla mnie szykuje, dlatego już po prostu czekam na tę próbę ukąszenia. Czekam, aż odegra szopkę, którą tak usilnie stara się odstawić. - Dobrze was zrozumiałam? Powinnam gratulować, bo została twoją narzeczoną, tak? - pyta, patrząc tym razem na Aleksa, a ten, mierząc ją surowo wzrokiem, tylko kiwa głową. - W takim razie gratuluję, bo naprawdę jest czego. Po kilku tygodniach od jego poprzedniej relacji usidłać tego wiecznie uciekającego od poważnego związku lowelasa... to prawdziwy wyczyn. - Nieśpiesznie wyciąga do mnie dłoń w geście sztucznej serdeczności. Jej pyszałkowaty uśmiech i te odegrane wyrazy szacunku są niczym w porównaniu z tym, jak jej słowa wyryły się w mojej głowie. Po kilku tygodniach od poprzedniej relacji? Co, do chuja?!

Z całych sił walczę sama ze sobą, by nie obrócić głowy w stronę Aleksa. Chcę, aby mi, do cholery, wyjaśnił, o czym ona gada, ale cudem dalej patrzę twardo w jej wredne oczy i nie daję po sobie niczego poznać. W tym momencie gram jedną ze swoich najcięższych ról. Chwilę też się waham, czy podać jej swoją dłoń, bo nie wiem, czy ta zołza mi jej nie wyrwie przy takiej sposobności, ale w końcu to robię. Ona ujmuje moją rękę, potrząsa nią bez emocji, a potem zauważywszy pierścionek, wgapia się w niego.

- Naprawdę piękny, postarałeś się, Olku. Trochę szkoda, że w tym wszystkim to ja musiałam znosić lamente Ulki, no ale skoro jesteś szczęśliwy...

- Sonia, mówiłem już: skończ. – Oskar wnerwiony wpatruje się w swoją narzeczoną. Mówi cicho, ale jego wypowiedź brzmi jak pełnowymiarowa reprimenda. Mam wrażenie, że jeżeli ona powie jeszcze słowo więcej, w domu skończy się to niczym innym, jak jej długim płaczem.

- Oskar, wyluzuj. Spodziewałem się tego. – Aleks macha ręką w stronę przyjaciela, jakby specjalnie prowokował kolejny wybuch Soni i jej następny potok słów.

Ta cała gwiazdeczka niepewnie się w niego wpatruje. Styki w jej mózgu chyba czegoś nie ogarnęły, a dodatkowo została wybita ze swojej przećwiczonej w domu roli i teraz improwizuje, bo przez pierwsze sekundy nawet nie wie, co ma powiedzieć. Zapada dłuższa cisza, przez co sama kierując zagubiony wzrok na Aleksandra, tyle że w przeciwieństwie do Soni ja, do cholery, nie rozumiem o wiele więcej.

- Znając was obie, ciebie i Ulkę, jestem przekonany, że uknułyście i zaplanowałyście śmieszny plan, który w waszym mniemaniu miałyby doprowadzić do mojej kłótni, może nawet rozstania z Oktawią, ale przykro mi, to nie wypali. I jeżeli chcesz znać jeszcze więcej szczegółów, to tak, zerwałem z Ulką, ponieważ poznałem Oktawię i się w niej zakochałem.

Aż wybałuszam oczy na te słowa. Co tu jest grane? On sobie żartuje? Naprawdę zakończył jeden związek, aby móc zacząć spotykać się ze mną? Boże... Jedna moja myśl goni inną, ale

nawet nie mam czasu nad tym wszystkim się zastanowić, bo on znów zaczyna mówić.

- Jestem obecnie szczęśliwy jak nigdy dotąd, ten pierwszy raz w swoim parszywym życiu, a to, jak twoja znajoma, przyjaciółka czy koleżanka ryczy ci do słuchawki, mało mnie obchodzi. Jak dla mnie możesz jej to powtórzyć po raz setny, skoro z moich ust to do niej nie dociera. Niech weźmie rozstanie na klatę, bo nic jej nie obiecywałem, dobrze wiedziała, na co się pisze. A to, jak bardzo teraz beczy, to już nie moja sprawa. Ewentualnie tylko twoja, skoro pozwoliłaś dać jej wejść sobie na głowę. Teraz możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie i do siebie kierować te swoje śmieszne, gorzkie żale. – Bez mrugnięcia okiem wbija ostatni gwóźdź do jej własnoręcznie zbudowanej trumny.

- Wiesz, faktycznie skurwysyn z ciebie. – Wykrzywiona w grymasie twarz Soni pokazuje tylko, jak trafnie Aleksander wstrzelił się w ten niecny plan. Bez mrugnięcia wpatruje się w niego z kurwikami w oczach, jednak on nie odpuszcza. Odnoszę wrażenie, że Aleks jest w pełni gotowy na kolejną potyczkę słowną, a już tym bardziej na zrównanie dziewczyny przyjaciela z ziemią, co, mam jakieś dziwne wrażenie, nawet nie przeszkadzałoby Oskarowi.

- A ja, podobnie do mojego brata, bardzo cieszę się waszym szczęściem i szczerze wam kibicuję. Jesteście piękną parą. – Napiętą sytuację ratuje Ania. – Borys zawsze mówił, że zasługujesz, Olku, na szczęście i, co najważniejsze, na miłość, w którą nigdy nie wierzyłeś i tak skutecznie od niej uciekałeś. Szkoda tylko, że nie mógł być świadkiem tego, jak w końcu



oficjalnie przyznajesz się do bycia w błędzie. Do tego, że jednak i ciebie trafiła strzała amora, której tak mocno życzył ci Borys.

- Tak, on jako pierwszy ryknąłby tutaj gromkim śmiechem. - Oskar podłapuje temat, śmiejąc się. Poklepuje Aleksa po plecach, a potem obejmując Sonię w talii, swoim ciałem zmusza ją, aby ruszyła się w końcu w kierunku wolnych miejsc. - Skoro ta żałosna szopka ci, kochanie, nie wyszła, idziemy zająć swoje miejsca. Czas zjeść coś dobrego, rozruszać trochę to towarzystwo, a potem zająć się interesami - mówi, a gwiazda, tylko prychnąwszy pod nosem, wyswobadza się z jego objęć i obrażona odchodzi sama.

Oskar wzrusza ramionami, posyła nam jeszcze jeden swawolny uśmiech, a potem sam idzie usiąść przy stole. Oczywiście, na moje nieszczęście, oboje zajmują krzesła nigdzie indziej jak naprzeciw nas. Świetnie... Będę cały wieczór przyglądać się mojej nowej ulubienicy. Choć z drugiej strony cieszy mnie fakt, że zapewne w jej dzisiejszym rankingu znienawidzonych osób zajęłam podium, tak ja ona u mnie.

W końcu wraz z Alekssem również siadamy na swoich miejscach. Zanim zaczynamy jeść, Gracjan ponownie wznosi swój tak wyczekiwany pierwszy toast, na co każdy ujmując w dłoń kieliszek i upija łyk wina. Wreszcie już bez większych przeszkód możemy zabrać się do kolacji.

## ROZDZIAŁ 6

### Ona

Nie wiem, ile czasu dokładnie do tej pory upłynęło. Godzina? Dwie? A może jeszcze więcej? Nie mam pojęcia, jednak o dziwo i ku mojemu miłemu zaskoczeniu nie zamierzam zerkać na zegarek. Z Alekssem u boku czuję się niezwykle pewnie i swobodnie, a kiedy on co jakiś czas musi mnie opuścić, by na spokojnie wdać się w rozmowy ze swoimi współnikami, nawet tego nie odczuwam, bo w towarzystwie nowo poznanej koleżanki Ani bawię się doprawdy nieźle. Moja nowa znajoma po paru łykach wina ewidentnie wyluzowała i co mnie cieszy, nabrała pewności siebie. Dziewczyna wypytuje o moją pracę, zainteresowania, o to, jak poznałam Aleksa, a gdy opowiadam jej historię naszego zapoznania, oczywiście pomijając wzmianki o zabawach panów podczas spotkań kongresowych, mało nie spada z krzesła i stwierdza, że tamtego wieczoru musiałam podmienić Aleksandra na kogoś zupełnie innego. Śmiejemy się, a do tego żartujemy z zebranych niedaleko nadętych kobiet, które co rusz zerkając w naszą stronę, coś między sobą szepczą,

i wiecie co? Stawiam stówę, że nie jest to nic przyjemnego. Jednak walić je, niech sobie gadają, co chcą, a nam z Anką dadzą się dobrze bawić.

W międzyczasie zjawia się przy nas młody kelner, by uzupełnić nasze kieliszki. Obdarowując nas szarmanckim uśmiechem, nalewa nam wina, po czym na dłużej zawiesza wzrok na Ani. Zagryzam wargę, chcąc ukryć uśmiech, gdy koleżanka nieco się peszy i spuszcza wzrok.

- Czy mogę w czymś jeszcze paniom pomóc? – pyta, jakby na siłę chciał zagadać. Nawet na moment nie spuszcza wzroku z Ani, więc się nie odzywam, by nie zepsuć im tej chwili. A co tam, niech pokorzysta, może tym samym pozna w końcu jakąś wartościową osobę godną jej uwagi. W końcu chłopak jest niczego sobie.

- Oktawia? – Zamiast cokolwiek mu odpowiedzieć, Ania zwraca się do mnie. Ech, chyba jednak nic z tego flirtu nie będzie.

- Nie, ja na ten moment dziękuję. Ale może ty, Anno, chciałabyś coś innego zamiast wina. Z pewnością na barze mają państwo możliwość przyrządzenia jakichś słodszych drinków – odpieram, przenosząc wzrok na chłopaka i dając mu ostatnią szansę, aby podłapał temat, przytaknął i spróbował swojego wdzięku raz jeszcze.

- Tak, oczywiście, jeżeli tylko pani sobie życzy, zaraz przyniosę kartę z drinkami. Z pewnością na barze przyrządzą coś specjalnego. – Bystrzak łapie sugestię, co mnie niezmiernie cieszy.

- Halo?! – drze się w naszą stronę Sonia. – Do nas w końcu raczy pan łaskawie podejść, czy same mamy się obsłużyć? – Macha energicznie ręką, przywołując kelnera.

- Chwileczkę, już do pań również podchodzę – odpowiada tej okropnej kobiecie, która obecnie z założonymi na piersi rękoma stuka obcasem o posadzkę, dając chłopakowi do zrozumienia, że jej cierpliwość się kończy. Brunet nieprzejęty jej humorkami, odwraca od niej wzrok i kieruje go ponownie na nas, ale niestety nie jest już w zbyt dobrym nastroju. – Jeżeli zdecydowałyby się panie na kartę, proszę dać znać, przyniosę. A teraz muszę przeprosić...

Nim skończy mówić, Sonia znów się uruchamia:

- Może troszkę zagęścisz ruchy, chyba nie płacą ci tutaj za zabawianie rozmową!

- Sonia, do jasnej cholery! – Z męskiego grona nieopodal słychać donośne ryknięcie Oskara.

- No co? Taka prawda! – ujada dalej.

- Jak panie słyszą, praca wzywa. Przepraszam. – To powiedziawszy, kelner odchodzi i zmierza prosto do reszty kobiet, gdzie każdej po kolei uzupełnia kieliszki.

- Chryste, ona tak zawsze? – Obracam się na krześle w stronę Ani. Sugestywnie patrząc mi w oczy, kiwa głową. – Nie mam pojęcia, jak ty z nią wytrzymujesz. Serio. Podziwiam cię – podsumowuję poważnie.

- Nie wytrzymuję, i to jest problem. Nie wiem, co mój brat w niej widzi. – Ujmuje w dłoń kieliszek i upija spory łyk wina. – Chyba naprawdę musi być dobra w łóżku, skoro Oskar do dziś jest z tą pretensjonalną lampucera, która myśli, że cały świat

należy do niej, a wszyscy będą wokół niej skakać jak cyrkowe małpy.

Uśmiecham się szerzej, bo po raz pierwszy jestem świadkiem złośliwości Ani. Czyli jednak nie jest taka grzeczna, jak się zdawało, a do tego z każdą kolejną chwilą rozkręca się znacznie bardziej. Super, przyznaję, że to mi się podoba. Mam przeczucie, że lada moment zaczniemy nadawać na tych samych falach.

- Myślisz, że o to właśnie mu chodzi? – Rozbawiona ciągnę temat. W międzyczasie sięgam po kieliszek i delektuję się małym łykiem. – No nie wiem... Soni jadaczka w ogóle się nie zamyka. Ona ujada jak rozwścieczony chihuahua, nie ma opcji, żeby to przetrzymać, i to nawet dla dobrego orgazmu. Tam musi chodzić o coś więcej... No chyba że twój brat zastosował już półśrodki grubego kalibru i na czas stosunku knebluje ją jakąś skarpetą. Wtedy to zmienia postać rzeczy – żartuję i szybko odnotowuję, że Ania znów się rozpogadza. Jej ziemista cera choć na moment się zaróżowiła i pojaśniała. – Swoją drogą mam pytanie i nie odpuszczę, dopóki nie poznam odpowiedzi. Dlaczego spławiłaś tego kelnera? Przecież ewidentnie do ciebie zagadywał – dopytuję, a ta wraz ze speszonym uśmiechem wpływającym na jej usta, natychmiast się czerwieni.

- Zagadywał? Proszę cię, chyba tylko po to, żeby się pośmiać wśród swoich innych kolegów kelnerów i wygrać zakład, czy da radę zbajerować brzydulę...

- Ej, no co ty! – rugam ją, zdumiona tą wyssaną z palca teorią. – Nie jesteś żadną brzydulą, a to, że się nie malujesz i nie nakładasz na siebie tony makijażu, świadczy tylko o twojej

samoakceptacji i pewności siebie. Nie musisz jak większość kobiet kryć się za fasadą kolorowych kosmetyków – tłumaczę.

- To niezwykle miłe, co mówisz, ale wierz mi, Oktawia, wiem, jak wyglądam – zbywa mój argument, na co ostentacyjnie wywracam oczami. – No tak. Ale pokładam też cichą nadzieję w tym, że nie jesteś dla mnie tak uprzejma i sympatyczna przez wzgląd na stratę męża, współczucie czy moje więzi rodzinne z Oskarem.

No teraz to dowaliła. Aż wywalam na nią gały, a trzymany w dłoni kieliszek odstawiam na stół, by z wrażenia go nie upuścić i nie oblać jasnej sukienki czerwonym winem.

- No co ty. I nawet tak sobie nie żartuj. Nic z tych rzeczy. – Na te dziwne, a co ważniejsze, bardzo pesymistyczne i świadczące o bardzo niskim poczuciu własnej wartości słowa reaguję zmarszczonym czołem. – Jesteś naprawdę spoko i z największą przyjemnością spędzam tutaj z tobą czas, dobrze się bawiąc. Poza tym jestem ci po stokroć wdzięczna, że to ty tutaj ze mną przesiadujesz i mnie znosisz. Dzięki tobie nie muszę siedzieć z resztą tych chcących wszystko wiedzieć babsztyłów, a w tym także z twoją cudowną przyszłą szwagierką. – Staram się obrócić swoją wypowiedź w żart, co nawet działa, bo na wargach Ani rodzi się malutki uśmieszek. – A tak już całkiem poważnie to wcale nie wątpię, że przeszłaś przez cholerne piekło, gdy straciłaś Borysa. Sama nie wyobrażam sobie, jak by to było stracić Aleksa... Nie wiem, czy w ogóle umiałabym sobie poradzić z jego stratą, dlatego tym bardziej nie współczuję, tylko cię podziwiam, bo jesteś tutaj dziś, w tym miejscu. I mimo

że miałaś prawo się załamać, zwyczajnie poddać, nie zrobiłaś tego, tylko dalej twardo stąpasz przez swoje życie.

Jestem naprawdę pełna respektu dla jej osoby i sił do dalszego życia. Fakt, może nie prezentować się jak modelka z wybiegu, ale jest twarda, nie poddała się, a to ceni się znacznie bardziej niż wydęte wargi czy zrobione cycki, które mają wmówić innym, że wszystko jest u nas dobrze.

- Tak, faktycznie, jakoś daję radę iść dalej sama – wzdycha posepnie, ale o dziwo nie spuszcza ze mnie wzroku. – Niby mówią, że z każdym dniem powinno być łatwiej, że czas leczy rany, ale to głównie prawda. Czas nie leczy ran, on jedynie przyzwyczajają nas do odczuwanego bólu.

- Tak, coś o tym wiem... – przytakuje, bo znam to z autopsji.

- Wierz mi, oddałabym wszystko, żeby Borys stanął w tych drzwiach i wrócił do mnie. Ten rok, od kiedy go nie ma, od kiedy zmarł i bez żadnego pożegnania zniknął z mojego życia, był udręką. W jednej chwili straciłam wszystko, co tak kochałam. W jednej chwili tego felernego dnia morderca odebrał mi wszystko, co miałam najcenniejszego, a ja nawet nic nie mogłam zrobić, bo byłam setki kilometrów dalej.

O szlag!

Moje gardło zaciska się do granic możliwości pod wpływem jej ciężkiego wyznania. Chce mi się dosłownie wyć i tym razem to ja z trudem utrzymuję na Ani swój wzrok. Nie miałam pojęcia, że przyjaciel Aleksa został zamordowany. Nie wiedziałam, że zginął w takich okolicznościach.

- I tak, oczywiście wiem, że Borys nie był idealny, zresztą nikt z nich nie jest... – kontynuuje, wskazując na

zgrupowanych przy open barze mężczyzn, w tym na swojego brata i Aleksa – ...ale z pewnością nie zasłużył na taką śmierć. Chyba najsmutniejsze jest to, że do dziś żywo pamiętam moment, kiedy snuliśmy plany na wakacje po jego powrocie z tego nieszczęsnego wyjazdu. Mieliśmy lecieć na Hawaje, całość była już zorganizowana, lot zarezerwowany, walizki spakowane, a ja czekałam...

Nie daję rady dłużej się powstrzymać, po moim policzku spływa pierwsza łza. Pośpiesznie ją ścieram, myśląc, że dam radę ukryć swój żal, ale jej to nie umyka. Łapie za moją dłoń i mocniej ściskając, jakby dodaje mi otuchy, pokazując, że mimo wszystko dała sobie radę, że nie powinnam ubolewać nad nią i jej losem.

– Ja naprawdę kochałam Borysa. Po jego śmierci wcale nie było mi łatwo, miałam dużo gorszych dni, jednak nie stoczyłam się na dno tylko dlatego, że miałam wsparcie Oskara i Aleksandra. To oni pomogli mi w najgorszych chwilach i uświadomili, że Borys chciałby, żebym żyła dalej, żebym na nowo ułożyła sobie życie i poznała kogoś, z kim będę naprawdę szczęśliwa, tak jak byłam z nim. Chiałby, żebym ruszyła dalej. – Gdy jej twarz nieco pogodnieje, pociągam nosem ostatni raz, by wziąć się w garść. Ania, słysząc to, uśmiecha się do mnie pocieszająco. Po krótkiej pauzie znów wraca do swojej opowieści. – Przez bardzo długie miesiące nie mogłam pojąć, jak niby mam to zrobić. W sumie nie chciałam tego robić. Musiałam mieć najpierw pewność, że morderca mojego ukochanego zostanie złapany i bezlitośnie ukarany...



- I udało się? – pytam bardzo cicho, choć jestem żywo zainteresowana poznaniem odpowiedzi.

Usta Anny w mgnieniu oka przyozdabia usatysfakcjonowany uśmiech.

- Tak, i to dzięki Olkowi. To wszystko jego zasługa – odpiera, a mnie rozjaśnia się, za co dziękowała Aleksowi na samym wstępie.

- Cieszę się – mówię szczerze. Będąc na jej miejscu, zapewne chciałabym tego samego. A najlepiej w niezwykle okrutny i bolesny sposób.

- Ja również. W końcu mogę spać spokojnie, wiedząc, że sprawca został ukarany. Teraz mając spokojną głowę, będę mogła zacząć myśleć o sobie oraz swojej przyszłości – dodaje już pewniejsza siebie. – A zresztą, dość tych smętów, nie będziemy w taki przyjemny wieczór się dołować. Koniec tego. – O dziwo tym razem to ona przejmuję piłeczkę i się ożywia.

- W takim razie może jednak poprosimy o tę kartę drinków? – pytam, posyłając jej wymowny uśmiezek, a ona zaczyna się szczerze chichrać, niczym mała, niesforna dziewczynka.

- Drinki jak najbardziej, ale co do kelnera, ani trochę nie jest w moim typie, więc odpuść. To jeszcze dzieciak, a ja wolę starszych mężczyzn. I to znacznie – dodaje.

- Jasne, rozumiem. – Przyjmuję do wiadomości i żwawo wstaję od stołu. Ania także się podnosi, a gdy tylko staje do pionu, już przestępuje z nogi na nogę. Rozbawiona unoszę brew, co migiem dostrzega.

- A jednak zanim drinki, muszę do łazienki. I to już! – obwieszcza, a potem chwyta mnie pod ramię, by mi uświadomić, że idę razem z nią.

Nie protestuję.

Omijamy zebranie gderających kur bez pracy i nie musimy długo czekać na ich reakcje, bo wszystkie niczym jeden organizm obrzucają nas nieprzychylnym wzrokiem. Następnie zbliżamy się do grona panów. Widzę, jak Oskar uważnie wpatruje się we mnie i swoją siostrę, a potem wskazuje na nas Aleksowi. Mój mężczyzna, dostrzegając, że kierujemy się w stronę wyjścia z restauracji, przeprasza współników i podchodzi do nas.

- A moje piękne panie dokąd? – pyta, po czym nie czekając na odpowiedź, ujmuje mój policzek w dłoń i składa na moich ustach namiętny pocałunek. Peszę się nieco, że robi to w obecności Anny, dlatego staram się, aby nie trwało to zbyt długo, albo odpowiednio nieprzyzwoicie. Gdy w końcu uwalniam się od nacisku jego sporych warg, Aleks diabelsko się uśmiecha. – Starłem twoją szminkę i niestety nic po niej nie zostało, ale nawet jak mnie tutaj poddusisz, i tak będę uważał, że było warto – śmieje się. – A na swoją obronę dodam tylko, że musiałem to zrobić, bo okropnie się za tobą stęskniłem. Chyba zacznę być o ciebie, Anno, zazdrosny, bo przez ciebie moja narzeczona poświęca mi dziś strasznie mało uwagi – skarży się, na co obie wybuchamy śmiechem.

- Nie musisz być taki zaborczy, oddam ci Oktawię, ale może nieco później. Jak na razie mamy co robić. Zresztą wy, panowie,

również wyglądacie na mocno zajętych, więc skupcie się lepiej na interesach i dajcie nam chwilę dla siebie – dogaduje mu.

– No właśnie – przytakuję. – Macie podobno sporo do obgadania, dlatego jako ta najlepsza narzeczona w tym pomieszczeniu, niewisząca ci nad głową, zwyczajnie nie przeszkadzam. – Trzepoczę niewinnie rzęsami, a potem wygładzam jego krawat. Mój mężczyzna rozbawiony tym przytykiem kręci głową. – A wracając do twojego pytania, razem z Anią idziemy właśnie do łazienki – tłumaczę, na co Aleksander kiwa głową w geście zrozumienia.

– Oczywiście. – Nachyla się nade mną; tym razem kieruje usta w bok mojej głowy i cmoka mnie w skroń. – Dziękuję, że się nią zajmujesz. To pierwszy raz kiedy widzę, że się tak szczerze śmieje – szepcze mi do ucha. Lekko się uśmiecham. – Kocham cię. Mocno – dodaje już głośniej, odsuwając się ode mnie.

– Ja ciebie też, Aleksandrze – odpieram zarumieniona.

– Jesteście słodcy, serio. – Rozczulona Ania zerka to na mnie, to na Aleksandra i szeroko się uśmiecha. – Ale skoro gołąbeczki wyznały już sobie, co do siebie czują, to czy możemy iść dalej? – Kieruje na mnie pytający wzrok, na co znów biorę ją pod ramię.

– Jak najbardziej. – Na odchodne posyłam Aleksowi drobny uśmiezek, a potem ruszamy z Anią wprost do restauracyjnych drzwi.

Wychodzimy na hol i udajemy się prosto do łazienki. Anna znika w kabinie, a ja odwracam się w stronę lusterka i poprawiam usta czerwoną pomadką, której kilka chwil temu pozbawił mnie mój narzeczony. Gdy moja torebka aż tańczy na

umywalce pod wpływem wibracji umieszczonego w niej telefonu, pośpiesznie go wyciągam, odblokowuję i dosłownie doznaję szoku na widok tylu nieodebranych połączeń oraz wiadomości od nikogo innego, jak samego Szweda. To jakiś żart? Wyświetlam wiadomości i nie dowierzam. Skąd on wytrzasnął mój prywatny numer? To już się robi chore...

„Przepraszam, że tak wyszło, Oktawio. To nigdy nie powinno się było wydarzyć. Tym bardziej w takiej chwili... Wciąż o tym myślę. Dawid”

Kończę czytać jednego esemesa i zaraz przechodzę do kolejnego.

„Pozwól mi to naprawić. Kolejnym razem będzie inaczej, obiecuję”.

Niewiarygodne. I następny...

„Chociaż chcę, nie mogę przestać o Tobie myśleć. Ciągle tu jesteś... ciągle czuję Twój gorący dotyk na mojej skórze. Chcę go więcej” – czytam, a moje serce dosłownie wali ze wzburzenia. Gość wypisuje do mnie takie rzeczy, gdy zapewne obok śpi jego kobieta. Co za świństwo!

Dopiero usłyszawszy przekręcanie zamka w drzwiach kabiny, opamiętuję się i schodzę na ziemię. Pośpiesznie usuwam całą konwersację, dodaję numer Szweda do zablokowanych, by nie miał już więcej możliwości wypisywania do mnie takich farmazonów, a potem wrzucam telefon do torebki i maskując swoje rozemocjonowanie, obracam się twarzą do Ani.

- To co, gotowa na dalszą część imprezy? – pytam, zamykając raz na zawsze temat Dawida w ciasnej szufladce

mojej pamięci, przeznaczonej do bezwzględnej utylizacji.

– Oczywiście! – Rozweselona Ania rusza w stronę wyjścia z łazienki, otwiera drzwi i wychyla się na zewnątrz. – O kurczę! Oktawia, dawaj! Pośpiesz się, bo słyszę dobrą muzykę! – ponagla, co zaczyna mnie autentycznie bawić. Boże, gdzie podziała się ta speszona, mało pewna siebie dziewczyna? – pytam samą siebie, wychodząc z łazienki zaraz za nią.

Wracamy do restauracji, a tam w wolnej przestrzeni rozpoczęła się już w najlepsze impreza. Podchodząc bliżej, zerkam na parkiet i obserwuję, jak wszyscy razem bawią się przy muzyce lat dziewięćdziesiątych. Nawet Aleks wraz z resztą panów – no oczywiście prócz Witolda i Oskara, bo w każdej grupie zawsze znajdują się wyjątki – tańczy i obskakuje go co rusz inna z kobiet.

Dołączamy do grona zabawowiczów i wraz z nimi zaczynamy tańczyć. Aleks zauważywszy mnie, uśmiecha się seksownie i zaczyna przeciskać między roztańczoną gromadką. Opuszcza grono kobiet swoich współników, podchodzi, wyciąga do mnie swoją sporą, męską dłoń, ale tuż przed tym, zanim wpadnę w jego objęcia, Sonia łapie go za przedramię i piekielnie zadowolona z siebie odciąga w swoją stronę. Patrzą i nie mogę uwierzyć. Ma tupet, wredna małpa. Wkurzam się, wręcz gotuję, choć naprawdę staram się tego nie okazać. Aleksander stara się przeprosić tę narzucającą się matronę i odejść, ale ona nie daje za wygraną. Specjalnie wciąga go do grona swoich koleżanek, by trudniej było mu odmówić, i zaczyna obscenicznie, niczym rasowa wywłoka, go obtańcowywać. Aż przystaję w miejscu, bo tak mnie wryło. No co za pieprzona szmaciura.

Z niedowierzaniem obserwuję, jak ta baba, mając niedaleko Oskara, zaczyna prężyć się i wyginać przy moim facecie, schodząc jak dla mnie stanowczo za nisko, a przy tym dotykając Aleksa tam, gdzie szanująca się kobieta, tym bardziej taka, która ma innego, na dodatek tuż obok, w życiu nie powinna. Przez pierwsze sekundy zbaraniałam, a potem z coraz bardziej narastającym wkurwem zerkam, kiedy ona z pyszałkowatym uśmiechem oplata jego kark i już nawet nie tylko na moje zaborcze oko tańczy stanowczo za blisko jego ciała. Widzę, że robi to specjalnie, aby tylko mnie sprowokować, zobaczyć, czy wybuchnę i zrobię scenę stulecia. I wiecie co? W zasadzie nie musi długo czekać na odwet, bo w mojej głowie już zrodził się plan, tyle że chyba nie taki, jakiego się spodziewała. Moja odplata sięga w nieco głębsze zakamarki draństwa niż wrzaski, krzyki i narobienie sobie wstydu, o co chyba właśnie najbardziej jej chodzi. I mogę się założyć, że Sonia wraz z jej obraźliwym i, obstawiam, strasznie zazdrosnym charakterkiem nie przetrzyma mojego rewanzu. No cóż, sama zaczęła, więc niech nie ma pretensji. Za parę chwil to ona będzie siedzieć ze smutną i sfochowaną minką.

- Co za paskudna szmata... – wulgarny komentarz Ani wyrywa mnie z zamyślenia. Dopiero teraz dociera do mnie, że też stanęła i wgapia się w ten cyrk. – Chcesz, żebym uratowała stamtąd Olka? – pyta przejęta, na co przecząco kręć głową.

- Nie. W sumie mam inny pomysł, w którym bardziej mogłabyś mi pomóc – informuję, posyłając jej nikczemny uśmiech, a potem sugestywnie dając jej znać, o co mi chodzi, obracam się w stronę jej brata.

- O cholercia, z grubej rury chcesz polecieć. – Cieszy się. – Ale jest mały problem. Obawiam się, że Oskar na to nie pójdzie. Wiesz, fatalny z niego tancerz, on nie wejdzie na parkiet, choćbyś straszyla go taranem. Sama nie wiem, ile razy go ciągnęłam, i nic. Zresztą ja chyba nawet nigdy nie widziałam, żeby mój brat tańczył na jakimkolwiek weselu – nakreśla sytuację.

- Ale też nie zaszkodzi nam spróbować. Dawaj. – Wzruszam ramionami i tak jak założyłam, idę podjąć próbę wcielenia w życie swojego chytrego planu. Nim się obejrzę, Ania znów jest przy mnie.

- W sumie... Masz rację, spróbujmy. Nie mamy nic do stracenia, a zyskać możemy naprawdę wiele – mówi, zacierając ręce na samą myśl o reakcji Soni.

We dwie podchodzimy do Oskara. Ten nas zauważył i śmiejąc się, kręci przecząco głową.

- O nie, nie, nie. Nic z tego. Nie namówicie mnie – zaśmiewa się, gdy obie stajemy tuż obok jego krzesła.

- Nie przyjmuję do wiadomości takiej odpowiedzi – odpieram natychmiast.

- A powinnaś – przekomarza się.

- Wiesz, jeszcze zrozumiałabym, że odmawiasz jedynie mnie, ale rodzonej siostrze? – Przybieram rozczarowaną i zawiedzioną minę, na co Oskar wywraca oczami. – Wstydz się, masz ją tylko jedną – marudzę dalej.

- No właśnie... – włącza się Ania.

- Jesteście straszne. Okropne! – Oskar wybuchając śmiechem, ale mam wrażenie, że największa z barier została złamana.

Jeszcze tylko odrobina wiercenia dziury w brzuchu, a się zgodzi.

- Nie straszne, a już tym bardziej okropne, ewentualnie wytrwale i zacięte – podsumowuję. – Zresztą będziesz gorszy od Aleksa? Poważnie? – Bez skrupułów używam drugiego z ciężkich dział. Tego, które uderza prosto w jego męskie ego.

- Ej, ej, ej... tylko bez takich proszę. To cios poniżej pasa. Nie jestem wcale od niego gorszy – obrusza się.

Przybijam sobie w głowie wyimaginowaną piątkę, bo jak założyłam, trafiłam w ten jakże czuły punkt. Wiedziałam, że tak będzie. Jest już nasz.

- Ostatnia szansa, Oskar. Idziesz tańczyć w tak doborowym towarzystwie czy rezygnujesz i mamy szukać innego partnera? – zadaję finalne pytanie, a on kręcąc głową, ze śmiechem na ustach, wreszcie odsuwa się z krzesłem od stołu.

- Robisz to na własne ryzyko. Ja nie potrafię tańczyć, kobieto!

- Oj, nie użalaj się tak nad sobą, tylko wstawaj. No już. – Pośpieszam go dłonią, by nieco zageścił ruchy, aż w końcu naprawdę wstaje. Poprawia swoją jasną koszulę, wkłada ją głębiej za pasek, jednak nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie rozbawionego wzroku.

- Nie wierzę! To chyba jakiś cud! Naprawdę udało się go przekonać! – Ania zdumiona zerka na mnie, po czym swój wzrok kieruje na brata.

- Taaa, Oktawia ma dziś naprawdę mocne czary – przygaduje Oskar. Bierze mnie pod jedno ramię, Anię pod drugie i prowadzi w stronę parkietu. – Ale zaraz będzie musiała



użyć ich jeszcze mocniej, żeby wzrok wszystkich nie wypalił nam dziur w ciałach albo, co gorsza, nas żywcem nie spalił.

Przez te jego docinki zaczynam się śmiać, jednak nie ma co ukrywać, Oskar ma rację. Wszyscy, dosłownie jedno po drugim obracają się oniemiałi na widok wchodzącego na parkiet olbrzyma, a Sońka... Boże, ona, mam wrażenie, zaraz się rozbeczy na widok jej faceta mającego zamiar ten raz zatańczyć, i to BEZ NIEJ.

Zaczynamy się bawić. Faktycznie, nasz męski partner porusza się drętwo, choć naprawdę się stara. Raz obraca mną, raz Anią, a potem między naszymi rękami to on robi piruety. Tańczymy, śmiejemy się, a ponadto odwalamy niemałe przedstawienie. W całym tym zamęcie obracam się na Aleksa i dostrzegam, że tym razem jest już przy Dorocie, a Sonia dziwnym trafem gdzieś zniknęła. Mój mężczyzna zerkając na mnie, wskazuje palcem na swojego przyjaciela i podśmiechuje się z tego, co wyczynia. Bezgłośnie pyta, co mu zrobiłam, ale kładąc palec na ustach, sugeruję, że to mój mały sekret. Aleksander się śmieje, a gdy tym razem to Małgorzata odbija go swojej poprzedniczce, ten zaczyna na nowo wywijać w parze. I co jak co, ale trzeba zaznaczyć, że Aleksander Wierzbicki rusza się naprawdę dobrze. Przy tym jest wspaniałym partnerem, który na każdym kroku nie depcze po palcach, w przeciwieństwie do Oskara, który właśnie staranował mi swoją ogromną stopą czubek szpilki.

- Jezu, Oktawia, przepraszam. Nie chciałem, naprawdę. - Łapie za moje ramiona, by mnie przytrzymać w pionie, i schodzi z mojej stopy.

- Nie, spoko, luzik. Nic mi nie jest, to tylko zmiażdżenie pierwszego stopnia – dogaduję, gdy się nachyla, aby w tym dudnieniu muzyki usłyszeć, co mówię.

- Mówiłem, że nie jestem dobrym tancerzem, ale nie słuchałaś.

- Wiem, wiem, ryzyko zostało na wstępie wkalkulowane w cenę – odpieram i dopiero potem orientuję się, że Ania zniknęła z mojego horyzontu. Gdzie ona się podziała? Szybko obracam się w każdą stronę, aby tylko namierzyć ją wzrokiem.

- Spokojnie, jest tam i tańczy z Olem. – Oskar, domyślając się, o co chodzi, wskazuje mi palcem Aleksandra bawiącego się z Anią.

- To dobrze. – Oddycham z jakąś dziwną ulgą.

- Tak, nawet bardzo. Tym bardziej że dzięki tobie jest dziś szczerze wesoła. Już dawno jej takiej nie widziałem. W końcu naprawdę, bez żadnego udawania zaczęła się świetnie bawić. Dziękuję. – Uśmiecha się do mnie ciepło ze szczyptą wdzięczności, a ja po raz pierwszy zauważam w jego zachowaniu cień prawdziwej troski o siostrę.

- To nic takiego. Sama bardzo się cieszę, widząc ją taką.

- Ania zasługuje, żeby w końcu zacząć układać sobie życie na nowo. A teraz wracając już do mnie i do moich problemów, powiedz mi, kobieto żyłeto, jak uratujesz mnie przed dąsami narzeczonej? – dowala już w pełni żartobliwie, wracając do swojej standardowej formy. Marszczę brwi, nie dając nic po sobie poznać, ale fakt, ma rację, to moja wina, że będzie musiał zmierzyć się z fochami i scenami Soni. – No co? W końcu to twoja wina. Mogę się z tobą założyć o wszystko, że przez

tydzień nie odezwie się do mnie słowem. Więc słucham, co na to poradzisz? – ciągnie, a gdy zaczyna lecieć wolniejszy kawałek, przybliża się, łapie mnie za dłoń i zaczynamy się bujać do muzyki.

– Nie wiem, czy chcesz poznać moją radę – odparowuję już całkiem poważnie.

– Oczywiście, że chcę. I zdaję sobie sprawę, że nie będzie to nic przychylnego. Widziałem, jak obie na siebie zareagowałyście. Jednak wał prosto z mostu. Jestem gotowy na kolejny strzał. – Śmieje się do mnie.

Patrzę mu niepewnie w oczy. Chwilę się waham, czy aby na pewno to zrobić, ale skoro chce, to co mi tam, proszę bardzo, powiem.

– Za wiele nie pomogę, bo tutaj nawet moje czary nic nie działają, ale z pewnością mogę poradzić, byś zapytał swoją siostrę, jakie ma zdanie na temat twojej narzeczonej, jak się z nią dogaduje. I zanim zaczniesz twierdzić, że to ty masz z nią żyć i to tobie ma odpowiadać, zagłęb się w temat i ustal, kto tak naprawdę stanowi problem w relacji oraz prowokuje zgrzyty. A od siebie mogę dodać jeszcze jedno... – mówię, nim to przemyślę, ale na szczęście przy finiszu gryzę się w język. Cholera, boli, ale zasłużyłam, w końcu tak chyba nie przystoi.

Nic już nie dodaję, ale Oskar wzrokiem namawia mnie, bym dokończyła swoją myśl.

– No dawaj, skoro zaczęłaś, musisz dokończyć. Tak się nie robi – przekonuje uparcie. – Więc co nikczemnego chodziło po twojej ślicznej główce? Dawaj, bo twój narzeczony już pędzi, aby wyrwać cię z moich drapieżnych, niebezpiecznych ramion.

Prycham na jego docinki, ale bezsprzecznie ma rację, bo Aleks z Anią już podchodzą w naszą stronę.

- Mam do dodania tylko jedno. - Zadzieram głowę i zagłębiając się w jego ciemne oczy, mówię w końcu to, co pierwotnie zamierzałam. - Pamiętaj, że dziewczyna czy narzeczona to nie ściana. Da się ją przesunąć, a na jej miejsce wstawić nową. Taką zdecydowanie lepszą. - Ledwo kończę swoją wypowiedź, Oskar wywała na mnie gały, po czym, gdy chyba dociera do niego, co chciałam mu przekazać, wybucha donośnym śmiechem.

- O kurwa, tego jeszcze nie słyszałem! Dobrze!

- A ciebie co tak bawi? I gdzie zgubiłeś Sońkę? - Aleks, przystając przy nas, wyswobadza mnie z rąk Oskara i przyciąga do siebie. Mocno zamyka mnie w ramie swoich ciepłych, umięśnionych ramion, które tak kocham, a potem jeszcze szczelniej więzi, bym czasami nie miała już jak się uwolnić i od niego uciec. Ale ja już nie zamierzam. Na dziś dość tej rozłąki. Zatapiam się w torsie Aleksa, na co ten z zadowolonym uśmiechem całuje mnie w tył głowy.

- Gdzie Sonia? Nie mam pojęcia, może poszła zapalić, zresztą znajdzie się. - Oskar odpowiada na drugie z pytań, wzruszywszy ramionami, jakby nie za bardzo go to interesowało, a potem na nowo się ożywia. - Wiesz, Olo, muszę przyznać, że nawet ci zazdroszczę. Ta twoja narzeczona udziela niebywale trafnych rad. Już się nie dziwię, dlaczego jest również twoim doradcą biznesowym - mówi rozbawiony. - Co więcej, mogę obiecać, że wezmę sobie do serca twoje rady, Oktawio, oraz nawet zaraz zajmę się tym, o czym najpierw wspomniałaś. - Puszczam mi

oczko, po czym widzę, jak wyciąga dłoń do swojej siostry, zapraszając, by ta z nim zatańczyła. Ania oczarowana spogląda na swojego starszego brata i już chwilę później obserwujemy z Alekssem, jak oboje wędrują w głąb parkietu i zaczynają się razem bujać. Uśmiecham się pod nosem, widząc to wszystko.

- Nie wiem, co mu nagadałaś, ale naprawdę miło popatrzeć, że z buca myślącego tylko o sobie znów wyłania się sensowny facet, który poświęca uwagę Annie. Ona naprawdę obecnie bardzo go potrzebuje – mówi mi Aleks do ucha, nadal zerkając w stronę bawiącego się rodzeństwa.

- Tak, zauważyłam. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że Oskar jej uważnie wysłucha i weźmie pod uwagę jej punkt widzenia – odpieram zdawkowo.

Mój mężczyzna wypuszcza mnie z uścisku i obraca twarzą do siebie. Zagłębiając się w moje oczy, delikatnie unosi moją dłoń i szarmancko całuje jej wierzch.

- Czy mogę w końcu tego wieczoru poprosić moją przepiękną narzeczoną o wspólny taniec? – pyta z seksownym uśmiechem na ustach.

- Ależ oczywiście. Od dłuższego czasu o niczym innym nie marzę – odpowiadam, a już po chwili Aleks oplata mnie w tali swoich dużymi rękoma.

Obejmuję szyję mojego ukochanego i w rytm wolniejszej melodii kołyszymy się, przytuleni. Napawam się tym uczuciem, jego zapachem, jego ciepłem i miarowym biciem serca. Zadzieram głowę, by spojrzeć w jego niebieskie, pełne miłości dla mnie oczy. Aleksander patrzy na mnie z czułością, przepełniając mnie do szpiku kości pewnością co do jego uczuć

względem mojej osoby. Wypełnia mnie autentycznością swojej miłości. Nie zważając na nic wokół, nachyla się i przywiera wargami do moich ust, a ja oddaję mu się cała, wraz z sercem, które pokochało go do tego stopnia, że nie wyobraża sobie reszty życia bez niego.

## ROZDZIAŁ 7

### Ona

Po ostatnim posiłku nadszedł czas rozpoczęcia posiedzenia kongresu. Panowie, przeprosiwszy nas, zbierają się, aby w końcu odbyć swoje spotkanie w wynajętej nieopodal sali konferencyjnej. Na odchodne Aleksander przystaje nade mną, ujmując mój policzek w swoją sporą dłoń, przywiera do mnie wargami i nie zważając na nic, zawzięcie mnie całuje. Dopiero po dłuższej chwili jestem w stanie uwolnić się od jego napastliwych warg.

- Przez ciągle towarzystwo Anny nie miałem wcześniej okazji zaproponować, ale mają tutaj całkiem ładne łazienki. Będziemy musieli je koniecznie później we dwoje sprawdzić – mówi sugestywnie, spoglądając na miejsce wybrzuszenia w swoich spodniach, bym załapała, co ma na myśli.

- Skoro tak pan, panie Wierzbicki, stawia sprawę, to koniecznie. – Zaczynam się śmiać pod nosem. – I w takim razie ładnie proszę o zwawe przeprowadzenie całego spotkania kongresu. Wie pan, jakoś strasznie niewygodnie zrobiło mi się

w tej bieliźnie. Ktoś zdecydowanie musi pomóc mi ją zdjąć. – Nęcąco patrzę w jego oczy, co natychmiast budzi do życia jego twarde przyrodzenie.

– Niebezpiecznie sobie pogrywasz, moja piękna. – Kierując wargi wprost do mojego ucha, Aleks się nade mną nachyla, łapie za moje udo, a swoją dłoń bezwstydnie kieruje coraz wyżej i wyżej. – Masz moje słowo, Oktawio, że jak tylko skończę spotkanie, wezmę cię w tej łazience na tyle sposobów, ile tylko zapragniesz. A później w pokoju hotelowym zrobię ponownie to samo, aż będziesz błagać, bym już skończył i wreszcie doszedł w twoich pięknych ustach. – Zerka rozbudzony w moje oczy, prawie zaczepia o koronkę moich stringów, jednak nim posunie się jeszcze dalej, wprost do mojej waginy, szybko go powstrzymuję, poprawiając się na krześle, by jego ręka chociaż odrobinę obniżyła swoje niemoralne loty. – Takiego też mnie kochasz... – Uśmiecha się niegrzecznie i dopiero po tym powoli ściąga z mojego uda swoją dłoń.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę głową, ale i tak się szeroko uśmiecham.

Z szelmowskim spojrzeniem Aleksander poprawia spodnie oraz marynarkę, żeby zakryć erekcję. Następnie prostuje się, całuje mnie czule w głowę, a potem odchodzi i dołącza do współników opuszczających restaurację.

Niezbyt chętnie powracam uwagą do kobiet przy stole. Przysłuchuję się intensywnej rozmowie na temat jakiejś znajomej Elwiry. Opowiadają o jej problemach z alkoholem, o tym, jak jej teraz ciężko, odkąd mąż znalazł sobie inną, choć to ona doprowadziła do rozpadu związku, bo wdała się



w romans ze stażystą z ich wspólnej firmy. Słucham i po chwili znam już całą historię życia tej kobiety. Niepojęte. Na szczęście od kolejnych plotek i wspaniałych rad, które zapewne nigdy nie trafią do ich adresatki, ratuje mnie mój dzwoniący telefon. Wyciągam go z torebki zawieszanej na oparciu krzesła i zerkam na wyświetlacz. To Karo. Pośpiesznie wstaję, przeproszam towarzyszkę i zwałszym krokiem wychodzę z restauracji.

Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, natychmiast odbieram. Ledwo jestem w stanie wydusić z siebie krótkie „halo”, gdy moja postrzelona przyjaciółka zalewa moje uszy radosnym, i trzeba zaznaczyć: bardzo mocno wstawionym, okrzykiem w ramach przywitania. Śmieję się z niej, bo oczywiście w swoim monologu opisuje z najdrobniejszymi szczegółami każdy punkt zadośćuczynnego wyjazdu, na który zabrał ją Emil po swoim popisowym wyskoku w sopockim klubie. W zasadzie nawet nie wiem, co mnie bardziej bawi: to, jak przejęta Karo wyrzuca z siebie potok słów, nie dając mi nawet wcisnąć małego „mhm”, to, że czas i rytm dobowy przestał dla niej istnieć, czy to, że właśnie z powodu nadużywania alkoholu powstał pomysł na tę wycieczkę, a teraz ona robi poniekąd to samo co jej mąż. W każdym razie jakkolwiek by było, i tak uwielbiam swoją niemożliwą przyjaciółkę.

Wreszcie, gdy skrupulatne streszczenie zaledwie dwóch dni dobiega końca, a Karolina milknie, by – mam wrażenie – złapać oddech, ja w kilku zdaniach opowiadam jej o kongresowej kolacji. Zaraz po tym proponuję Karo, żebyśmy po jej powrocie z Sycylii umówiły się na nasz zwyczajowy babski wieczór, a ona oczywiście zgadza się bez chwili zawahania. Kiedy

w międzyczasie spostrzegam, że holem wprost w moją stronę zmierza Dorian, pośpiesznie staram się zakończyć rozmowę, nakłaniając przyjaciółkę, aby poszła wreszcie spać. Gdy ulega, rozłączam się i nawet nie patrząc Dorianowi w oczy, obracam się na pięcie z zamiarem powrotu do restauracji, gdzie będę mogła znaleźć się jak najdalej od tego obleśnego fiuta.

- Hej, poczekaj! Nie uciekaj. - Śmieje się na widok mojej ewakuacji. - Nic ci nie zrobię, obiecuję. Będę szarmanckim ideałem, dokładnie takim jak twój narzeczony - dogaduje wrednie.

Wkurzona, staję i obracam się w jego stronę, bo w zasadzie faktycznie, co może mi tutaj niby zrobić? Przecież to hotel, z pewnością nieopodal kręci się pełno personelu. Nie odważy się posunąć tak daleko jak ostatnim razem.

- Jesteś naprawdę żaloszny - kwituję pogardliwie.

To go nie zniechęca, bo włożywszy ręce do kieszeni, Dorian z czupurnym uśmiechem rusza w moim kierunku.

- Jak tam sobie chcesz, mogę być w twoich oczach żaloszny. A nawet określony mianem dennego. Ale przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że jestem popierdolony i chory na łeb.

- Tak to sobie tłumacz - pryham, podczas gdy on dziwnie pewny swoich słów zrównuje się ze mną. - Swoją drogą skończyłeś już? Mogę sobie iść czy masz jeszcze coś jakże istotnego do dodania? Bo mam wrażenie, że ta rozmowa zmierza donikąd i oboje tracimy czas. - Znudzona mierzę wymownie jego twarz.

- Ależ skąd. Złotko, ja się dopiero rozkręcam. I naprawdę zachodzę w głowę, skąd w tobie ta niechęć do mojej osoby. -

Drapiąc się po brodzie, udaje, że nie wie, o co mi chodzi. Marszczę brwi, tym samym pokazując, że nie mam ochoty na jego głupie gierki. – No dobra, wyluzuj. Zgrywam się, to tylko takie żarty na rozładowanie napiętej atmosfery. Wiem, dlaczego jesteś taka nieprzystępna. Źle zaczęliśmy i przyznaję, to mój błąd. Dlatego też mając tę sposobność, chciałbym to naprawić – dodaje niewinnie, na co rozwalona na łopatki wywalam na niego gały.

- Naprawić? – Mimo że tego nie chciałam, i tak bombarduję go gromkim śmiechem.

- Owszem. I z tego też względu jako członek kongresu chciałbym oficjalnie zaprosić cię na nasze obrady, a w zasadzie na podsumowanie niedawnej transakcji. Jestem przekonany, że pozostali nie będą mieli nic przeciwko. W końcu też w tym, skarbie, w jakimś stopniu uczestniczyłaś.

- Nie rozumiem... – Uśmiech znika z moich ust, a jego miejsce zastępuje konsternacja. Unoszę brew praktycznie pod samą linię włosów, bo nie mam pojęcia, do czego teraz pije.

- A ja nie rozumiem, dlaczego Aleksander sam tego nie zaproponował. Oczywiście, jeżeli pozwolisz, zaraz szybko naprawię za niego ten błąd. – Nie podejmuje tematu mojego udziału, tylko kontynuuje swoją wypowiedź. Dłonią wskazuje kierunek, w którym powinnam się udać.

Wpatruję się w niego i szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobić.

Dorian dostrzega moją niechęć i pobłażliwie kręci głową.

- Oktawio, daję ci jedyną taką szansę. Uwierz, więcej jej nie dostaniesz. Więc jak będzie? – pyta z diabelskim błyskiem w oczach. – Zaufasz mi choć trochę i zechcesz poznać prawdę,

a przy tym dalsze losy Expolabu? Czy może cię to po prostu już nie interesuje? – Wczytuje się w moje zagubione oczy, z każdą chwilą jeszcze bardziej szyderczo wystawiając swoje kły.

– Expolab? – Moja niepewność wzbija się na wyższy poziom. Już nie jestem w stanie utrzymać na wodzy swojego podniesionego ciśnienia. – A co to ma do waszego kongresu? – wypalam nastroszona, co go ewidentnie bawi.

– Jeżeli chcesz poznać te odpowiedzi, musisz mi zaufać. Chodź ze mną, a obiecuję, zaraz się przekonasz. – Nie zwracając już na mnie większej uwagi, po prostu rusza hołem wprost przed siebie.

Przez sekundę waham się, co powinnam zrobić, jednak szala prędko przechyla się na jedną stronę – tę, która sugeruje, że mogę poznać całą prawdę. Chcę wiedzieć, co jest grane i dlaczego ma to związek z firmą, w której pracuję.

Ruszam za nim. Widzę, jak zadowolony patrzy na mnie przez ramię.

– Mądra dziewczynka – rzuca.

Na wszelki wypadek trzymam dystans, w razie gdyby przyszło mu do głowy coś haniebnego. Dorian mija cały długi hol, schodzi piętro niżej, skręca w prawo, po czym idzie jeszcze kilkadziesiąt metrów i dopiero wtedy przystaje przed parą drzwi i puka.

– Jesteśmy na miejscu, złotko. Udanej zabawy – rzuca do mnie, zanim drzwi się otworzą.

– No w końcu! Zgubiłeś się w tej łazience czy co? – Słyszę głos Oskara, a to sprawia, że już pewniej podchodzę w stronę drzwi.

- Nie zgubiłem, po prostu przyprowadziłem jeszcze jednego niezwykle ważnego gościa. Myślę, że również powinien uczyć nasz sukces – zaczyna, śmiejąc się. Staje w drzwiach i gestem dłoni zaprasza mnie do środka.

Podchodzę bliżej i gdy tylko omijam Doriana i stawiam pierwszy krok w progu, miny wszystkich, z Alekssem na czele, ukazują ogromne zaskoczenie. Moja obecność w ułamek sekundy zamurowała na amen całe towarzystwo, bo z drinkami w dłoniach sterczą jak żywe posągi i po prostu się we mnie wgapiają. Nie wiem tylko, czy z większą nutą niedowierzenia, czy przerażenia związanego z tym, co właśnie odstawia ich kumpel. Cóż, chyba jednak nie do końca było tak, jak Dorian mi zapowiadał. Jakoś jego wspólnicy wcale nie są tacy zadowoleni, widząc mnie tutaj, ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. I tak jest już za późno. Ponadto mój wewnętrzny alarm napięcza mi w głowie rażącym neonem, wręcz krzycząc, że odwała się tutaj coś złego. Cholernie złego... A co gorsza, jeżeli Dorian choć w jednym procencie mówił prawdę, to wszystko ma związek z Expolaboratories.

- W co ty, do chuja, grasz?! – Niezręczną ciszę przerywa nagły ryk Aleksa skierowany do Doriana.

- Ja? – Złowrogo się śmiejąc, ten palant ponagła mnie, bym weszła w głąb tego rozrastającego się z każdą sekundą piekła. – Nie wiem, o czym mówisz, przyjacielu, ale zapewniam, to żadna gra.

Spoglądam niepewnie w stronę Aleksa. Rusza do mnie odważnie, przepychając się między kolegami, jakby chciał mnie w tej chwili stąd zabrać, ale jest już za późno. Wchodzę do

luksusowo zaaranżowanego pomieszczenia, a Dorian zamyka drzwi. Razem z wgapionymi we mnie mężczyznami stoję pośrodku nie żadnej, jak się spodziewałam sali konferencyjnej, tylko... prezydenckiego apartamentu. Omiatam wszystko wokół podejrzliwym wzrokiem. Z każdą chwilą czuję narastające wewnątrz mnie stres i obawy. Moje serce wali jak młotem, bo nie wiem, czego się spodziewać, a przede wszystkim nie jestem już pewna, z kim tak naprawdę przyszło mi się mierzyć.

- Oktawio, musisz wyjść. – Aleksander przystaje przede mną i patrzy mi prosto w oczy. Bez robienia jeszcze większych scen próbuje nakłonić mnie do opuszczenia apartamentu. Jednak ja nie mam zamiaru się ruszyć. W końcu w jednym zgadzam się z Dorianem: czas poznać całą prawdę, a teraz mam ku temu najlepszą sposobność.

- Oj, Olo, daj spokój, niech twoja narzeczona zostanie, przyda nam się. Co jak co, niezły z niej bystrzak. – Nie jestem przekonana, czy te słowa w jego ustach są choć muśnięte prawdomością, czy jedynie znów się naigrawa. – Jak wiecie, miałem okazję chwilę z Oktawią współpracować i szczerze przyznaję, ma łeb na karku. A my, chłopaki, nie mamy nic przeciwko tak błyskotliwym umysłom w naszych szeregach. Dobrze prawie? – zwraca się do zebranych mężczyzn, ale żaden z nich nawet słowem nie wciska się w spór Aleksa i Dorianiana.

Nie wiedząc, o co im dokładnie chodzi ani co mają na myśli, po prostu stoję i czekam, aż wreszcie usłyszę jakieś konkrety, a nie jedynie dziwne przygadywanki Kasprzyckiego.

- Skończ, kurwa, pieprzyć te farmazony i mów, o co ci chodzi i czego chcesz! – wścieka się mój mężczyzna. Jest nabuzowany do granic możliwości, mam wrażenie, że już ledwo nad sobą panuje.

- Czego chcę? – Ten bufon prycha wrednie. – W zasadzie to już niczego, po prostu daję ci lekcję, którą obiecywałem jeszcze w Karpaczu. Chyba pamiętasz, jak mówiłem, że mnie popamiętasz? – Podchodzi do barku, wyciąga zza szklanych drzwiczek tumbler oraz whisky, a potem nalewa sobie alkoholu i go kosztuje. – Mmm, świetna! – zachwala trunek, po czym ponownie obróciwszy się w stronę Aleksa, kontynuuje swoją grę. – A wracając do tematu. Na czym to ja skończyłem? Ach, no tak... Podarowałeś mi dziś, Wierzbicki, taką piękną okazję, że żal było z niej nie skorzystać. Nie sądziłem, że faktycznie zadurzyłeś się w naszej ślicznotce, a tutaj taka niespodzianka. Tak właściwie to przyprowadziłem tutaj Oktawię, aby poznała wreszcie całą prawdę o tobie. W końcu w dużej mierze przyczyniła się do sukcesu kongresu, więc zasługuje na uczczenie razem z nami triumfu transakcji, która przyniosła pierwszą transzę tak kolosalnych zysków.

- Wychodzimy! – Aleksander, nie zważając na nic, po prostu podchodzi do mnie, łapie za moją dłoń i stara się mnie wyprowadzić.

Idę ciągnięta przez niego, gdy nagle w tym wszystkim, w tym rozgrywającym się harmiderze, w na stoliku nieopodal spostrzegam nic innego jak plastikowe tubki po tabletkach musujących Expolab. Przy nich na blacie znajdują się idealne białe kreski, a na domiar złego drobniutkie przezroczyste

kryształki. To chyba, kurwa, jakiś żart! Staję jak wryta, natychmiast wyrywam ramię i na nic już nie patrząc, po prostu zmieniam kierunek i podchodzę do stołu.

- No proszę, chyba już wie, co jest grane – zaśmiewa się Dorian.

Nie zwracam na niego uwagi. Łapię w dłoń tubę po magnezie, otwieram i dostrzegam, że brakuje kilku tabletek musujących. Brakuje, bo zapewne są na stoliku... w zmiażdżonej formie. Spoglądam wściekła na Aleksa. Jest dosłownie przerażony, a do mnie jak grom z jasnego nieba dociera, co się tutaj od dłuższego czasu odpieprza i na co była mu tak pilnie potrzebna realizacja zamówienia eksportowego.

- Portugalia? – pytam retorycznie, patrząc w zagubione oczy mojego mężczyzny. Nic nie mówi, więc obracam się do reszty jego współników.

- Mówiłem, że bystrzak? – dogaduje dalej Dorian.

- Kasprzycki, durniu, czyś ty do reszty postradał zmysły?! Coś ty, do cholery, najlepszego zrobił?! Skąd mamy mieć pewność, że możemy jej ufać?! Bo pieprzy się z Olkiem?! Pojebało cię?! – wybucha Gracjan, wyrzucając z siebie jedną myśl za drugą.

- Żarty sobie stroicie?! – W jatkę słowną włącza się jeszcze stary alfons, skupiając na sobie rozsierdzony wzrok na Dorianie. – Chciałeś się odegrać i tylko dlatego postanowiłeś ją tutaj przywlec?! Chcesz zniweczyć cały nasz plan, całe przedsięwzięcie, by się odegrać?! Nienormalny jesteś?! – warczy, na co śmieszek wzrusza tylko ramionami.



- Tak, w sumie to masz rację. Nie będę ukrywał, robię to poniekąd dla swojej czystej satysfakcji...

- Już nie żyjesz! – Aleks wpada mu w pół zdania i nim ktokolwiek zareaguje, taranem rusza w stronę Kasprzyckiego. Dostępuje do niego, popycha go, a cały alkohol, który wspólnik trzyma w ręce, łąduje na jego niebieskiej koszuli.

Dorian odrzuca na ziemię szkło, które rozbija się pod ich nogami w drobny mak. Próbuje zacząć się bronić, ale Aleksander jeszcze brutalniej, z wszechogarniającą go wściekłością dostępuje do niego. Zadaje pierwszy mocny cios w jego korpus, na co Dorian natychmiast zgina się wpół. Unosząc za włosy głowę rywala, Aleks zadaje mu następne uderzenie, w brzuch. Charczenie Doriana odbija się echem w moich uszach, ale nie jest mi go ani trochę szkoda. Zasłużył sobie. Mój narzeczony ponownie unosi pięść, aby w amoku uderzyć po raz kolejny, jednak w ostatnim momencie zostaje powstrzymany przez Oskara i Krzysztofa. Odciągają go od Doriana, który ze świszczącym z bólu oddechem opada na posadzkę wprost w odłamki rozbitego szkła.

- Zajebię cię! Słyszysz?! Ciesz się ostatnimi minutami swojego pieprzonego życia! – Aleksander dalej na niego wrzeszczy.

- Olo, przestań! – warczy na niego Oskar. – Nie masz jeszcze dość problemów? Mało ci?! – Uparcie trzyma go za ramię, by ten nie dał rady się wyswobodzić.

Niczym zjawą obserwuję wszystko z boku i szczerze mówiąc, nawet nie wiem, która z moich emocji zajmuje pierwsze miejsce. Strach, złość, niemoc, niedowierzenie, że

znów dałam się oszukać i nabrać? Sama nie wiem. W tej gonitwie zdarzeń, kolejnych przekleństw i gróźb po prostu w końcu się odłączam. Wyprana z emocji znów powracam wzrokiem do trzymanej w dłoni tuby, a potem do proszku na blacie. Odkładam opakowanie po tabletkach musujących na jego miejsce, chwilę wpatruję się w sproszkowaną biel, po czym nie zważając na nic, po prostu zanurzam w niej koniuszek palca. Robię to, aby mieć pewność, z czym mam do czynienia. Unoszę palec, strzepuję nadmiar proszku, a potem wkładam go do ust i umieszczam go pod językiem.

- Jasna cholera! No nie wierzę! Naprawdę, dobre z niej ziółko... – Gracjan, zauważywszy, co robię, zaczyna się śmiać, jednak miny pozostałych, w tym Aleksa i Oskara, nie są tak zachwycona.

- Oktawia? Wszystko okej? – Oskar podchodzi do mnie niepewnie, jakby się chyba bał, czy zaraz tutaj nie wlecę na haj i się nie odpalę.

- Metamfetamina – podsumowuję, na co wszyscy wgapiają się we mnie zdumieni.

- Tak, to prawda – odzywa się stary alfons.

- Sproszkowany, czysty kryształ, naprawdę dobrej jakości – mówię dalej.

- Jesteś z antynarkotykowego czy jaki chuj?! – dogaduje wrednie Krzysztof.

- Nie. Powiedzmy, że się po prostu na tym znam – ukrócam, bo nie muszą wiedzieć, skąd pochodzi moja wiedza.

- Oktawia, możemy? Proszę. Wystarczy tej pojebanej szopki Doriana. – Aleksander przeciska się do mnie między kolegami.

Podchodzi i delikatnie chwyta mnie za ramię.

- Cóż, wygląda na to, że dalej musicie bawić się sami, chłopcy. – Gram przed nimi pewną siebie, ale w tym momencie odczuwam niemalże przerażenie. Nie protestuję też dłużej, gdy Aleks nalega na wyjście.

- Olo, a co z Branerem? Musimy coś razem ustalić – rzuca Oskar. Chce dodać coś więcej, ale Aleksander wchodzi mu w zdanie.

- Pogadamy później. Najpierw zajmę się priorytetami i naprawię to, co spierdolił ten fiut – odpiera.

Otwiera przede mną drzwi, a ja opuszczam zgromadzenie, na którym nigdy nie powinnam była się znaleźć. Wychodzę na hol, a moje ostatnie siły oraz resztki odwagi po prostu wyparowują. Aleks wychodzi zaraz za mną, zatrzaskuje drzwi, a potem prowadzi mnie dalej, jakby w stronę wynajętego pokoju hotelowego.

- Nie wysilaj się i zostań tam z nimi – mówię, gdy on dalej ciągnie mnie w stronę wind. – Masz moje słowo, nikt nie dowie się o waszym wspaniałym interesie, jednak między nami, Aleks, wszystko...

- Ucisz się, do cholery, chociaż na chwilę. – Gromi mnie spojrzeniem, zanim zdążę skończyć myśl oraz nim zdążę powiedzieć wszystko, co ślina przynosi mi w tej wściekłości na język. – Zaraz wszystko ci wyjaśnię. Wszystko, do kurwy nędzy, naprawię... – warczy, ale nie wiem, czy próbuje przekonać o tym mnie, czy siebie.

- Ty naprawdę myślisz, że to się da naprawić? – pytam autentycznie zszokowana, a zarazem histerycznie rozbawiona.

W tym szaleństwie zaczynam się śmiać, choć w moich oczach już zebrały się pierwsze łzy. W międzyczasie telefon Aleksa donośnym dźwiękiem zaczyna napieprzać mu w kieszeni marynarki. Aleksander, jeszcze bardziej wkurzony, wyjmuje smartfon, wycisza połączenie, a potem znów go chowa.

- Owszem, tak właśnie myślę. Naprawimy to. - Zatrzymuje mnie przy windach i naciska na panelu guzik przywołujący. Ciągłe patrzy mi w oczy nieprzeniknionym wzrokiem, ale nie odpuszczam i swoim nieustępliwym spojrzeniem daję mu do zrozumienia, że tym razem jego matactwa i lawirowanie między kłamstwami doprowadziły do rozłamu między nami, a w zasadzie do pęknięcia mojego serca, które tak beztrako i ufnie mu powierzyłam. - Powiem wszystko, całą cholerną prawdę, jak i ze szczegółami opowiem, co zrobiłem, opowiem o całej mojej przeszłości i o tym, co nadchodzi, jednak wytrzymaj jeszcze chwilę. Poczekaj, aż wejdziemy do tego pieprzonego apartamentu. Proszę tylko o to...

- Aleks, a czy tobie nie przeszło przez myśl, że ja po tym wszystkim mogę nie chcieć cię w ogóle wysłuchać? Że mogę nie chcieć mieć z tobą nic wspólnego? - pytam zgryźliwie. Zmniejszam odległość między naszymi buzującymi ciałami i zadzieram głowę, by dostrzec jego reakcję.

- Nie, nie przeszło - odpiera bez krzty zawahania w głosie. - A chcesz wiedzieć dlaczego? - Włożywszy rękę do kieszeni spodni, nachyla się nade mną. Nasze twarze dzielą zaledwie milimetry. - Bo mnie kochasz i nie potrafisz beze mnie żyć. A to, co przed chwilą tu zobaczyłaś, dla ciebie jest akurat niczym innym, jak urywkami tak dobrze znanych kadrów z czasów

studiów. Z czasów, kiedy sobie dorabiałaś. Czyż nie, Oktawio? – wypala mi prosto w twarz, a moja mina w ułamku sekundy rzednie. Skąd on o tym wie?! – Proszę cię, nie patrz na mnie tym zagubionym wzrokiem. Dobrze wiesz, o czym mówię. Uchodziłaś za chemika sprawdzającego jakość, stąd cała twoja wiedza. Znam twoją przeszłość, i to doskonale, poznałem ją dzień po tym, jak spotkaliśmy się w pensjonacie. I nie bądź tym zaskoczona, mówiłem już wielokrotnie, jesteśmy dokładnie tacy sami, właśnie dlatego tak idealnie do siebie pasujemy, właśnie dlatego tak się uzupełniamy.

Nawet nie wiem, co mam powiedzieć, tak mnie zatkało. Stoję jak słup i zmieszana wpatruję się w jego oczy.

Tę niekomfortową ciszę między nami znów przerywa jego brzęczący telefon. Aleksander ponownie wyjmuje go z marynarki i wycisza połączenie od natręta, jednak zaraz po tym po jego dłoni rozchodzi się wibracja wiadomości, która właśnie nadeszła. I w tej chwili coś się zmienia, on się zmienia, a po jego nerwowych ruchach domyślam się, że to wcale nic dobrego.

W mgnieniu oka odczytuje wiadomość i od razu ją kasuje, zaciskając dłoń na telefonie tak mocno, że zaraz go zmiażdży.

Co się dzieje?

Z sercem w gardle, przepełniona lękiem, dotykam delikatnie ramienia mojego narzeczonego, by na mnie choć spojrzeć. Robi to, przenosi na mnie swój wzrok. Jego oczy właśnie przepełniły się żalem i czymś, co widzę w nich pierwszy raz w życiu – niemocą i boleścią.

- Szlag by to... kurwa mać... – Tylko tyle z siebie wydusza, a potem o nic mnie nie pytając, przyciąga mnie do siebie i zaczyna zachłannie całować, jakby to był ostatni raz, jakby zaraz miał gdzieś zniknąć.

- Olo! – Zza rogu słycać spanikowany głos Oskara. – Już tu są. Kurwa, już tutaj są! – Zauważywszy nas, drze się jeszcze głośniej. Podbiega, jednak zaraz zwalnia i zatrzymuje się.

Nic nie rozumiejąc, spoglądam na niego znad barku Aleksa. Oskar zakłada ręce na kark, jest ewidentnie czymś przerażony, a jego przejęta mina sprawia, że moje serce zaczyna walić o żebra.

- Co się dzieje? – pytam, oderwawszy się od Aleksa, ale on nie jest w stanie nic więcej powiedzieć, bo do naszych bębenków dociera donośny ryk:

- Policja! Ręce do góry! Na ziemię! Już!

Nawet nie wiem, kiedy i jak to się dzieje, czuję, jakby wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie. Aleksander wypuszcza mnie powoli z ramion, unosi ręce nad głowę, cofa się o krok i powoli klęka na posadzce. Ze łzami w oczach zerkam na niego przerażona. Co jest grane? Co się tutaj odwała? To przez narkotyki? Ale w takim razie dlaczego tylko on klęka, a Oskar nadal stoi, jakby sprawa w ogóle nie dotyczyła jego?

- Wybacz, skarbie, nie tak miało być... – Aleksander dodaje szeptem.

Zakrywam usta, by uciszyć swój szloch, by ukryć to, jak właśnie rozpadam się na miliony kawałków.

Dwóch ubranych na czarno antyterrorystów szybko podbiega do Aleksa. Jeden z nich zakłada mu kajdanki, podczas

gdy drugi mierzy w niego z pistoletu.

- Proszę, zaczekaj na mnie. Nie przekreślaj mnie. Nie przekreślaj nas. Wróć, nim się obejrzysz. Oskar się tobą zajmie. On ci wszystko wyjaśni... - Nie mając już czasu, wyrzuca z siebie jedną myśl za drugą, co mnie jeszcze bardziej dobija.

- Idziemy! - Jeden z policjantów zwraca się do Aleksa, szarpiąc go w górę. We dwójkę wyprowadzają go z hotelu.

Na ten widok nie wytrzymuję i zaczynam ryczeć w głos, nie mogąc się opanować.

- Aleks! - krzyczę, bo nie wiem, co innego mam zrobić. Nawet nie rejestruję, kiedy Oskar podchodzi do mnie i mnie obejmuje, jakby się bał, że zrobię coś głupiego.

- Zajmij się nią - mówi jeszcze Aleks do Oskara. Rejestruję, jak ten kiwa głową. - Zaczekaj na mnie. Obiecuję, naprawię to... Kocham cię, Oktawio. - To ostatnie, co mówi Aleksander, zanim znika nam z oczu za rogiem.

Nie mając już sił, zalana łzami opadam na posadzkę.

- Ja ciebie też... ja ciebie też kocham, Aleks - szepczę, bo to i tak do niego już nie dociera. Nie dociera, bo jego już tutaj nie ma.

## ROZDZIAŁ 8

### Ona

Jestem jak odrętwiała, a czas płynie zbyt wolno. Czuję, że umieram od środka. Nie mogę spać, nie mogę jeść, nie mogę nic, kompletnie nic. Bez niego czuję się pusta, pozbawiona resztek życia. Ten nieopuszczający mnie od wielu godzin, obezwładniający ból w klatce piersiowej sprawia, że ledwo łapię oddech. Oczekiwanie na jakiegokolwiek wieści mnie zwyczajnie zabija. Każda minuta powoduje jeszcze większą wyrwę w sercu, jeszcze większy ucisk, a mi pozostało jedynie... no właśnie, pozostało mi jedynie beczynn timer czekać.

Po południu, niczym wyprane z emocji zombie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w mieszkaniu, zjawiam się w Business Garden. Parkuję na swoim miejscu, wysiadam i zmierzam prosto do holu, a następnie windy. Każdy z moich ruchów jest mechaniczny; czuję się jak robot, który usilnie mija duszę, by tylko ta nie była w stanie wlać w ciało żadnych uczuć, bo w innym wypadku na oczach wszystkich rozpadnę się na najdrobniejsze, żałośnie bezsilne kawałeczki. Bez większych



oznak mentalnej obecności wjeżdżam windą na swoje piętro. Kieruję się do biura, w międzyczasie odnajdując w torebce klucz. Dopiero kiedy przystaję przy drzwiach, cokolwiek do mnie dociera. Uświadamiam sobie, gdzie jestem, co robię, z czym muszę się zmierzyć. Moja ręka zastyga z kluczem w powietrzu, a serce uderza boleśniej. Obawiam się tego, co mogę tutaj zastać, jednak to jedyne, co mogę w tym momencie zrobić dla Aleksa, siebie i firmy. Tylko tym mogę się zająć, żebym nie popadła w obłąd.

Wszystkie obrazy z poranka nawiedzają mnie w tym samym momencie. Widzę, jak Oskar odwozi mnie do mieszkania, jak stara się mnie uspokoić, opanować litry moich łez i drżenie ciała. Echem powracają do mnie także zadawane mu pytania. To, jak z trudnością wydobywam głos z gardła, a on spokojnie, bez krzty zawahania, z pokładami cierpliwości udziela mi raz po raz odpowiedzi. Bez ogródek wyjaśnił powody nalotu policji i zatrzymania Aleksa, przez co bardzo szybko dotarło do mnie, że byłam w błędzie, myśląc, że chodzi o handel narkotykami czy przepychanie ton amfetaminy nowym sposobem, za pomocą Expolab, poza granice kraju. Służby jak nic na ten temat nie wiedziały, tak nadal nie mają o niczym pojęcia. Tyle że wyszło na to, iż szemrane interesy okazały się jedynie drobnym dodatkiem do całej listy występków kongresu, gdzie na szczycie plasuje się planowany miesiącami odwet za śmierć Borysa. Zrobili to, odpłacili się za przyjaciela, a po wszystkim Aleks, będąc pierwszym na celowniku Interpolu, wziął sprawy w swoje ręce. Przy pierwszej okazji dał się przymknąć, by

odciągnąć jakiegokolwiek podejrzenia od kongresu i bandy jego popapranych kolegów.

I niby wiem, że skoro już poznałam prawdę oraz prawdziwe powody zatrzymania mojego narzeczonego, powinnam momentalnie zacząć się nim brzydzić, nie wiem, może go obawiać, odczuwać przed nim paniczny lęk, bo przecież umoczył ręce w śmiertelnym pobiciu człowieka, jednak ja wcale czegoś takiego nie czuję. Szukam w sobie podobnych uczuć, ale nie ma po nich nawet śladu. Na tę dawkę wyjawionych mi nad ranem faktów włos powinien zjeżyć mi się na głowie; normalna osoba powiedziałaaby, że powinnam zaraz po tym, jak zabrali Aleksa, spakować swoje manatki z naszego mieszkania i uciekać przed nim gdzie pieprz rośnie.

Ale przecież ja nie jestem normalna...

Po poznaniu prawdy z milion razy stawiałam się w analogicznej sytuacji, myślałam, co zrobiłabym osobie, która dotkliwie skrzywdziłaby moją Karo lub kogokolwiek z moich najbliższych. I odpowiedź zawsze była ta sama. Aleks miał rację, jesteśmy tacy sami...

Biorąc głębszy oddech, decyduję się wreszcie włożyć klucz do zamka. Przekręcam go, znów starając się wziąć górę nad swoimi rozbieganymi myślami. Powoli otwieram drzwi, a to, co zastaję w środku, sprawia, że całość zajścia w hotelowym korytarzu wraca do mnie z emocjonalnym hukiem.

– Pieprzone zwierzęta! – warczę do siebie łamiącym się głosem, ze łzami w oczach. Przeszuję próg i głośno zatrząskuję za sobą drzwi.

Kolejne tego dnia gorące strumienie zaczynają cieknać po moim policzku. Już tak dłużej nie mogę. Cierpienie miesza się ze wściekłością. Oba uderzają ze zdwojoną mocą. Boże, chcę tylko, żeby Aleksander do mnie wrócił. Żeby wywinął się z rąk policji, żeby cała ta sprawa została sprawnie zatuszowana. Tylko tyle... Ale tej mojej prośby Bóg raczej nie wysłucha.

W tym emocjonalnym kołowrotku omiatam wzrokiem biuro zamienione w wysypisko śmieci przez wspaniałe organy ścigania, które zapewne z samego rana wpadły z wizytą. Kręcę głową z niedowierzaniem, że to dzieje się naprawdę. Obracam się w stronę mojego przeszklonego gabinetu i mam ochotę zacząć walić pięściami w ścianę. Kurwa, jebańce wywalili nawet kolorowe zakreślacze z biurkowego organizera. Naprawdę sądzili, że tam trzymam ściśle tajne informacje na temat swojego pracodawcy? No błagam... Co za banda baranów!

Wściekle ścieram z twarzy coraz intensywniejszy potok. Muszę choć spróbować wziąć się na nowo w garść, spróbować odeprzeć od siebie ten straszliwy, rozdzierający mnie na strzępy ból, który jest ze mną cały czas, a który tak usilnie tłamszę. To zdecydowanie nie jest dobry czas na mój upadek. Oskar zapewniał, że to wszystko to niby standardowa procedura zatrzymania. Policja ma tylko poszlaki. Maksymalnie czterdzieści osiem godzin i wypuszczą Aleksa. Tylko tyle... a przynajmniej tak sobie wmawiam, żeby nie zwariować i się uspokoić. Jakimś sposobem muszę to wytrzymać, muszę przez to przejść, aby usłyszeć od Aleksa zapewnienie, że sekret, który przypadkiem poznałam, to miała być już ostatnia dostawa, po czym mój narzeczony miał dać sobie spokój z kongresem i jego

interesami. Chcę usłyszeć te słowa z ust Aleksandra, chcę wiedzieć, że to, co przekazał mi Oskar, to szczerą prawdą, ale przede wszystkim chcę, aby Aleks po prostu wrócił, by stanął tutaj przede mną i mocno mnie przytulił... aby powiedział, że wszystko będzie dobrze i wybrniemy z tego razem.

I niemal mogę usłyszeć głos w mojej podświadomości, który donośnie kpi ze mnie i wytyka, że moje założenia są śmieszne. Przychodzi mi nawet na myśl, że jestem żalosna, bo łudzę się, że to wszystko da się tak po prostu naprawić. Jestem popieprzona tak samo jak oni, wręcz chora, bo mimo tej wewnętrznej wściekłości na Aleksa i tylu przemilczanych tajemnic nie potrafię odrzucić uczuć do niego, nie potrafię wyprzeć go ze swoich myśli, nie potrafię ot tak przestać go kochać.

Moje oczy znów robią się szkliste. Mocno je zaciskam, aby żadna łza nie mogła się wydostać. Biorę długie, uspokajające wdechy. Mój oddech dopiero po dłuższej chwili przestaje się rwać, serce nieco zwalnia, smutek w oczach traci na intensywności. Powoli rozchyłam powieki, a kiedy czuję, że natłok myśli znów chce mnie obezwładnić, po prostu ruszam przed siebie i zaczynam zbierać rozrzucone na ziemi papiery, segregatory i sprzęt biurowy, aby tylko być w stanie zająć czymś swoje myśli oraz ręce. Biorę się do pracy, porządkuję pomieszczenie recepcyjne, odkładam wszystkie dokumenty na miejsce. Po blisko dwóch godzinach schylania się i prostowania mam wrażenie, że mój kręgosłup zaraz pęknie, ale ten ból fizyczny i zmęczenie w jakiś dziwny sposób mnie ukajają. Po ogarnięciu pierwszego z pomieszczeń zabieram się za swoje

miejsce pracy. Przykładam do niego znaczną uwagę, a każdy z detali znów powraca na swoje miejsce. Wkurzam się, gdy dostrzegam, że ktoś rozwalił mój przepiękny kubek, który otrzymałam od dziewczyn z pracy, z napisem „Kobieta bez serca”. Przykucam nad jego kawałkami, a w mojej głowie szybko pojawia się myśl, że moje koleżanki z biura pewnie srogo by się zdziwiły, gdyby tylko teraz mogły wejrzeć w ten dotkliwie poraniony narząd. Jak się okazuje, ta przypięta mi wcześniej łatka już tak bezbłędnie do mnie nie pasuje. Palcami zbieram największe kawałki potłuczonej ceramiki, wchodzę pod biurko, by zebrać pozostałości, które tam wpadły, a w międzyczasie do moich uszu dociera przytłumiony dźwięk uchylających się drzwi wejściowych. Świetnie, potrzebny mi tu jeszcze dziś nieproszony gość, po prostu bomba. Aż zaciskam powieki.

Oby tylko nie był to nikt z firmy. Nie chcę tłumaczyć, co się wydarzyło. Dopóki moi pozostali przełożeni nie zostaną poinformowani o zatrzymaniu Aleksa, nie muszą nic wiedzieć. Nikomu nic do tego.

- Oktawia? – Dociera do mnie zatroskany głos Oskara. – Jesteś tutaj?

Wręcz oddycham z ulgą. To tylko on.

- Tak, jestem – odzywam się spod biurka.

- Kurwa, co za śmietnik chuje pozostawiły... Frajerskie psy... – Nie wiem, czy mówi to do mnie, czy po prostu daje upust swojej złości, dlatego nawet nie komentuję.

Wychodzę spod biurka, a przynajmniej staram się to zrobić, bo na nieszczęście niezbyt dobrze wymierzam odległość i tyłem

głowy ryję o kant biurka. Kurwa! Aż syczę i wypuszczam z rąk zebrane kawałki kubka znów na posadzkę.

- Szlag! – Łapię się za głowę, jakby w ogóle w czymkolwiek mogło to pomóc. Co za ból.

- Jezu, nic ci nie jest?! – Oskar podbiega do mnie, obejmuje mnie ramieniem i pomaga mi dźwignąć się do góry. Przejęty wpatruje się we mnie, jakby sprawdzał, czy aby na pewno nic sobie nie zrobiłam.

- Tak, wszystko okej. Będzie najwyżej niewielki guz. – Wywijam się spomiędzy jego ramion, ale on nie daje za wygraną. Puszczą mnie, ale zaraz po tym zaczyna badać palcami moją głowę. – Poważnie, nic mi nie jest – ponawiam odważniej.

- Mam taką nadzieję. Dość już tych pieprzonych nieszczęść... – Zdejmuje ze mnie dłonie i się odsuwa.

Gdy znów mam go przed sobą, napotykam jego uważny wzrok. Jest jakiś smutny, strapiony, a może bardziej złamany, sama nie wiem. Ciężko mi go rozgryźć.

- Masz jakieś nowe wieści? – pytam. W końcu chyba właśnie po to tutaj przyszedł, by poinformować mnie co z Alekssem.

- Niestety, nie mam nic nowego. Adwokat nie wie, ile to dokładnie potrwa, bo Olo raz po raz jest przesłuchiwany. Ale luz, będzie dobrze. Twój narzeczony ma po swojej stronie Branera, naczelnika oddziału do spraw organizacji przestępczych, dlatego jak widzisz, policja wpadła tutaj bez roztrzaskania drzwi w drobny pył. Zapewne myśleli, że znajdą coś, co pomoże doprowadzić ich do sprawy z Sandrem...

- I poważnie szukali tego tutaj? – pytam ogłupiała, bo tylko idiota trzymałby takie rzeczy w miejscu pracy.

- I w Sopocie, i w Gdańsku. – Na twarz Oskara na ułamek sekundy wpływa cień wrednego uśmiechu. Może przeczyć, ale ewidentnie bawi go ta zabawa w kotka i myszkę prowadzona przez służby. – Jestem przekonany, że Olo sam ich tutaj zaprosił, z czego, jak widać, skorzystali. I nie martw się, psy nic nie mają i nic nie znajdują. Poza tym Olo ma jednego z najlepszych adwokatów w kraju, wyciągnie go z tego raz dwa – zapewnia o wiele bardziej pewny swoich słów niż przed momentem.

- Obyś miał rację. – Niestety, ja nie jestem aż taka pełna entuzjazmu jak on.

- Bejbe, ja mam rację. – Skrzyżowawszy ręce na piersi, opiera się wygodnie biodrami o moje biurko.

Bezgłośnie, ale widocznie ciężko, powoli wypuszcza powietrze z płuc, po czym znów szerokimi nozdrzami je nabiera. Odnoszę wrażenie, że w tej ciszy, która między nami zapadła, zbiera w sobie determinację i odwagę. Kieruje na mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu i zagłębia się w nie intensywnie, co niemal mówi mi, że on wcale nie przyszedł tutaj, aby podzielić się ze mną informacjami o Aleksie. Wątpię też, że przyjechał, by sprawdzić, jak wypadła rewizja biura. On czegoś ode mnie potrzebuje. Wręcz czytam to z niego.

- Oktawio, wybacz, ale muszę o to zapytać. – W końcu zabiera głos. – Jestem kompletnie zielony w temacie, nie wiem, od czego zacząć, jak się za to zabrać... – zacina się, a moje myśli aż huczą jedną frazą: wiedziałam!

Na jego przystojnej twarzy maluje się grymas spowodowany zapewne koniecznością przyznania się do porażki i proszenia o wsparcie. Na dodatek mnie, dziewczyny, która wie o wszystkim w zasadzie od wczoraj. Oskar wzdycha, ale słowa nadal z niego nie wypływają. Jego ego, mam wrażenie, zaraz spełźnie pod posadzkę. Jak nic nie lubi być od kogoś zależny i ewidentnie z trudem przychodzi mi użycie sformułowania „proszę”, o ile w ogóle to słowo mieści się w jego słowniku.

Chociaż już wiem, co ma na myśli i czego ode mnie potrzebuje, i tak wyżej unoszę brew, by doprecyzował. Chcę, by powiedział to na głos. Nie wiem, co mi to da, ale i tak nie przestaję udawać, że nie mam zielonego pojęcia, w jakiej kwestii chciałby otrzymać wsparcie.

- Oskar, bez owijania w bawełnę, po prostu mów, o co chodzi – podsuwam, bo głos chyba ugrzązł mu w gardle.

- Jesteś w stanie pomóc mi z odprawą towaru do Portugalii? Towar musi w tym tygodniu znaleźć się na ciężarówce – wydusza z siebie w końcu, a jego wzrok, już bardziej pewny, znów spotyka się z moim. – Nie możemy już dłużej zwlekać. To sprawa priorytetowa.

Czuję się, jakby ta obelga uderzyła mnie prosto w twarz. Poważnie?! To jest obecnie priorytet kongresu? Zarobienie pieniędzy, a nie wyciągnięcie Aleksa z aresztu? Boże! Myślałam, że po czymś takim dla bezpieczeństwa zwyczajnie się wstrzymają, zatrzymają na jakiś czas cały transport i będą udawać przykładnych biznesmenów. I tak, oczywiście wiedziałam też, do czego Oskar będzie pił, bo bez Aleksa w Expolab nic nie działają, ale byłam przekonana, że chodzi



właśnie o wstrzymanie dostawy, a nie wypchnięcie towaru na już.

– Wy naprawdę w takiej sytuacji nadal chcecie ryzykować i wypychać ten towar? Oszaleliście do reszty? – pytam ogłupiała, bo nie mieści mi się to w głowie.

Oskar na moje wyrzuty tylko prycha pod nosem, co wcale mi się nie podoba. Kręci głową, a ja zauważam na jego twarzy nagle, dziwaczne rozbawienie. Nieraz naprawdę zachowuje się jak bałwan.

– Oczywiście, że chcemy wypchnąć przesyłkę. Co za pytanie. Tylko nieudacznicy i tchórze zrezygnowałiby z takiego interesu w tym momencie – mówi stanowczo. Aż wybałuszam na niego oczy. – Poza tym ryzyko jest znikome, a nawet jeżeli coś miałoby pójść nie po naszej myśli, Aleks i tak będzie czysty. Przecież siedzi – tłumaczy z miną, jakby miał do czynienia nie z dorosłą, bystrą kobietą, a z jakimś półgłówkiem. – Oktawio, nie chcę od ciebie wiele, chcę tylko, byś przyspieszyła procedurę u siebie w pracy. Niech ci, którzy podpisali się pod dostawą, rozpoczną wysyłkę. Tyle. Po prostu zagadaj z nimi, pogoń ich i załatw temat. – To wcale nie zabrzmiało jak prośba, co chyba dostrzegł, bo uśmiecha się pyszałkowato i dodaje: – Proszę. Ładnie proszę. Zobaczysz, odprawimy towar i wszyscy będą szczęśliwi.

Aż krztuszę się przelitykaną śliną. Wszyscy będą szczęśliwi? Chyba wszyscy członkowie kongresu, kiedy brudne pieniądze wpłyną na ich konta.

– To jak będzie? Mogę liczyć na twoje wsparcie? – ponawia pytanie i widzę, jak niecierpliwie przenosi ciężar ciała na drugą

nogę.

- Prawda jest taka, że tutaj nikt wam nie musi już pomagać. – Wzruszam obojętnie ramionami.

Oskar wydaje się zagubiony w moim lekceważącym zachowaniu. Jeżeli myśli, że umoczę w wysyłce choć jednego palca, to jest w grubym błędzie. Nie miałam do czynienia w żadnym stopniu z tą dostawą i niech tak zostanie. Podpowiem jedynie, co sami mogą zrobić, i na tym mój udział się kończy. A oni niech się wypchają tym sianem, które zarobią dzięki Expolab.

- Poradzicie sobie sami, jeżeli oczywiście macie jakikolwiek transport. Czy towar jest w pełni wyprodukowany i zapakowany? – pytam całkiem poważnie. Teraz ja zaczynam mieć wrażenie, że mam do czynienia z laikami, którzy robią to pierwszy raz.

- Z tego, co jest mi wiadome, owszem. Palety z produktem gotowe, kierowca, tir, wszystko dograne, czekamy tylko na ustalenie przez was daty odbioru.

Aż kręcę głową z dezaprobatą. Sami robią sobie problemy.

- Oskar, ale to nie my jako producent ustalamy datę odbioru, tylko docelowy odbiorca. Ja nie muszę w tym uczestniczyć ani o niczym w Expolab nadmieniać. Po prostu powiedz swoim znajomym z Portugalii, aby napisali zwyczajnego maila z informacją o gotowości do odbioru na najbliższą środę lub czwartek. Niech załączą potwierdzenia opłaconych przelewów, dane kierowcy odbierającego towar i numer telefonu i możecie działać. To wszystko – informuję.

- I to tyle? Poważnie? O to, kurwa, tyle zachodu? – Aż marszczy brwi.

Pewnie kiwam głową.

- Tak, tylko tyle. A jeżeli mogę coś dodać od siebie, zasugeruj waszemu producentowi, aby pierwsza warstwa palety oraz kartony na rogach zawierały oryginalne suple. W razie kontroli lub uszkodzenia palety w transporcie istnieje nikła szansa na wpadkę, bo rozsypią się co najwyżej prawdziwe tuby, natomiast reszta dojedzie do celu.

- Okeeej... – przeciąga litery, a jego zszokowane oczy wodzą po mnie od góry do dołu, jakby w tym momencie spostrzegł całkiem nową Oktawię. – Skoro tak radzisz, tak właśnie zrobię. – Na moich oczach wyciąga telefon i wybiera numer.

W trzech zdaniach streszcza odbiorcy moją sugestię, a potem jak gdyby nigdy nic rozłącza się i z szelmowskim uśmiechem chowa smartfon do kieszeni czarnej bomberki.

- Cholera, Olo miał rację. Swoją drogą Dorian też. Bystra jesteś i naprawdę masz łeb na karku – mówi, co nawet odebrałabym jako komplement, gdyby nie specyfika branży, w jakiej udzieliłam mu rady. Akurat ten okres swojego życia już dawno mam za sobą, a co więcej, udaję, że nigdy nie miał miejsca, że był jedynie złym snem. A przynajmniej tak będę sobie wmawiać.

- Nie obraż się, ale muszę dokończyć sprzątanie biura. – W ten sposób kończę temat transportu, bo ani trochę mnie on nie interesuje. Co się z nim stanie, czy dojedzie do celu, czy może w owego tira uderzy pieprzony meteor, akurat mam głęboko w czterech literach.

Spoglądam wyczekująco na Oskara, licząc, że zrozumie aluzję i sobie pójdzie. Odrywa się w końcu od biurka i opuszcza mój gabinecik, a ja czuję ulgę, że tak bezbłędnie to zinterpretował.

- O nie, nie, nie. Nic z tego, nie licz, moja droga, że sobie pójdę. – Śmieje się i przecząco macha palcem wskazującym.

Wzdycham zmęczona, a moje ramiona opadają z bezsilności. Moja posępna mina jak nic musi zdradzać, że wcale nie cieszę się na zaproponowane towarzystwo.

- Mów gdzie masz miotłę i mopa. Pomogę ci. A potem pójdziemy coś wszamać. Z rozkoszą umilę ci ten wieczór – przedstawia mi swój plan, na co wywracam oczami. – I przestań robić te miny, i tak się mnie nie pozbędziesz. Obiecałem Olkowi, że się tobą zajmę, i dotrzymam słowa – informuje mnie dumnie.

- A może... – Chcę dodać, że ściemnię, jak to się mną bajecznie opiekował, ale mi natychmiast przerywa.

- „A może” – przedrzeźnia mnie – mi w końcu powiesz, gdzie ta zmiotka i mop. Nigdzie się nie wybieram, choćbyś mnie potraktowała gazem pieprzowym, więc po prostu odpuść i ułatw nam obojgu ten parszywy dzień – mówi już twardszym tonem.

Mrużę na niego oczy przez szklaną szybę mojego gabineciku, a on tylko wymownie unosi brew, pokazując mi, że nie wygram. I choć sam pomysł z gazem brzmi dziś niezwykle kusząco, dociera do mnie, że pora wywiesić białą flagę, bo jak nic ten olbrzym nie odpuści. Jest oddany Aleksowi i złożonej

mu obietnicy. Chociaż to chce dla niego zrobić, bo tyle na ten czas może.

- Powinny być w łazience – odpieram wreszcie.

- No i widzisz, nie było tak ciężko. – Kąciki jego ust natychmiast na nowo się unoszą. – Skończymy tutaj i lecimy coś przekąsić. Zresztą kiedy będziemy we dwoje, z pewnością szybciej zleci nam czekanie na wiadomości o tej nieokrzesej mordzie zwanej twoim narzeczonym. Wiesz, nie sądziłem, że może mi tak brakować jego pierdolenia nad uszami.

Gada już jak prawdziwy Oskar. Pierwszy raz dzisiejszego dnia parskam pod nosem i szczerze się uśmiecham.

- Uwierz, mi też go brakuje. Bardzo – wyznaję, a potem znów się nachylam, by skutecznie pozbyć się spod biurka resztek kubka.

## ROZDZIAŁ 9

### On

- To, że prokuratura wycofała zarzuty, nic dla mnie nie znaczy! Będę miał cię na oku, Wierzbicki! Jeszcze się spotkamy, a wtedy obiecuję, nie wywiniesz się już tak łatwo – warczy na mnie Braner z drugiego końca korytarza aresztu.

- Nie sądzę, abym miał zamiar jeszcze kiedykolwiek tutaj zawitać, ale jakbyś zatęsknił, w notatkach z pewnością znajdziesz mój numer. – Kończę to przedstawienie sarkazmem i z uśmiechem na twarzy, zarzucam na siebie marynarkę.

Wreszcie, w towarzystwie adwokata, po nużących blisko czterdziestu ośmiu godzinach wychodzę na wolność.

Braner zdecydowanie zbyt mocno wczuł się w rolę złego gliniarza i nadal nie spuścił z tonu. Kontynuuje swoją szopkę, mimo że w jego skrzynce na listy już kilka godzin temu pojawiła się koperta z żądaną sumą. Chociaż z drugiej strony muszę przyznać, że winszuję zdolności, bo po tym, co odegrał przy każdym z moich przesłuchań, mógłby spokojnie ubiegać się o angaż w amerykańskich produkcjach. Gdybym nie

wiedział, że naprawdę mam go po swojej stronie, a sprawa z Sandrem nie zostanie zatuszowana przez Portugalczyków, pomyślałbym, że z dużym prawdopodobieństwem przyklepią mi wszystkie postawione zarzuty. A tak po koniecznym do odbębnięcia zatrzymania wychodzę znów jako wolny, niesłusznie oskarżony człowiek, wprost na parking przed bramą aresztu śledczego.

- Jeszcze raz wielkie dzięki. Jestem twoim dłużnikiem, Macieju. – Na pożegnanie podaję dłoń mojemu adwokatowi.

- To moja praca. Zresztą wiesz, że lubię wyzwania, i właśnie dlatego biorę twoje sprawy. Z tobą nie da się nudzić, chłopie. – Śmieje się i odwzajemnia uścisk. – Jakby coś się jeszcze wydarzyło, jestem pod telefonem. Trzymaj się i nie rób choć przez jakiś czas żadnych głupot – dodaje na odchodne.

- Masz to jak w banku. Żadnych głupot. Dostałem nauczkę i staję się porządnym obywatelem.

- Taa... – podsumowuje moje zapewnienia tylko tym wyrażeniem i zaśmiawszy się pod nosem, odchodzi do swojego samochodu.

Marszczę czoło na jego brak wiary w moją zmianę. Akurat mówiłem całkiem poważnie, od tego momentu zamierzam zmienić swoje dotychczasowe życie o sto osiemdziesiąt stopni. Już nigdy więcej żadnych ciemnych interesów i zarabiania pod stołem, kończę z tym raz na zawsze. Obecnie muszę skupić się jedynie na Oktawii i na tym, aby poskładać nasz związek w całość. Przez nadmiar wolnego czasu mogłem choć ten jeden raz głęboko zastanowić się nad sobą i nad tym, co dalej, nad tym, czego pragnę. I wiem jedno – nie wyobrażam sobie bez

Oktawii swojego dalszego życia. Jest jak światło, które tak nagle i znikąd pojawiło się w moim do reszty pochłoniętym mrokiem świecie. Kocham ją. Kocham moją słodką Oktawię ponad wszystko, ponad to, na co pracowałem przez całe swoje popaprane życie. I nie wstydzę się do tego przyznać, a co więcej, nie mam problemu z tym, aby nawet dziś wyrzec się wygód oraz tej zgromadzonej mało zacnymi sposobami fortuny, na którą zwyczajni ludzie musieliby pracować przez kilka pokoleń. Jak najszybciej muszę odkręcić to, co spałałem. Naprawić każdy felerny aspekt swojego życia, by ta, dla której robię to wszystko, nie uciekła ode mnie z krzykiem. Zamknę każdy z wątków stojących nam na przeszkodzie do wspólnego szczęścia, zaczynając od odejścia z kongresu, a kończąc na wyplewieniu Ulki raz na zawsze ze swojego życia. Już dość namąciła, a na więcej z pewnością jej nie pozwolę. Tym bardziej teraz, kiedy naprawdę odnalazłem to, czego każdy człowiek na tym parszywym globie tak uparcie szuka – prawdziwą, bezwarunkową miłość.

Słyszając z oddali ryk silnika mojego samochodu, wrywam się z zamyślenia. Obracam się w stronę hałasu i czuję, jak na mojej twarzy mimowolnie pojawia się delikatny uśmiech. Nawet nie sądziłem, że mogę się tak stęsknić się za tym dźwiękiem.

Oskar podjeżdża z nadmierną prędkością, gwałtownie hamuje, a potem parkuje tuż przy krawężniku, nie zważając na znak zakazu. Gasi silnik i wysiada z samochodu.

– Siema! Tak jak prosiłeś, przywiozłem twoją brykę. – Trzasnąwszy drzwiami kierowcy, rusza w moim kierunku.



- Też się cieszę, że cię widzę, brachu.

Gdy przyjaciel podchodzi bliżej, zbijam z nim pionę i mocno poklepuję go po plecach.

- Jak się trzymasz? Dobrze cię tam skurwiele traktowali? – Wypuszcza mnie z uścisku i pyta w pełni poważnie. Na jego twarzy nie widzę nawet grama uśmiechu. Wodzi jedynie po mojej twarzy zamyślnym z jakiegoś powodu wzrokiem. – Karmili cię chociaż czymś normalnym? Czy może chcesz skoczyć w pierwszej kolejności do restauracji i zjeść coś przyzwoitego?

- Wszystko dobrze, jest luz, Oskar – odpieram żwawo, chcąc go utwierdzić w tym przekonaniu.

Nic nie odpowiada, tylko obraca się i zamierza ruszyć w stronę auta, ale zatrzymuję go lekkim chwytem za bark. Wpatruję się w jego stężałą twarz i nadal nie dostrzegam w nim żadnych pozytywnych emocji. Jakby to, że wyszedłem, nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- To całe nieporozumienie jest już za nami, a żarcie wcale nie było takie najgorsze. – Chcę wydobyć z niego chociaż krztę uśmiechu, ale nic z tego. Powoli luzuję uścisk dłoni i puszczam jego bark. Ciągłe bacznie wczytuję się w jego nietypowe zachowanie. Wygląda na zgorzkniałego, a przy tym mocno przemęczonego, jakby to właśnie on, a nie ja, nie spał dwie doby i przesiedział ten czas w obskurnej, zatęchłej celi. – Co to za mina? Coś się stało? Powinienem o czymś wiedzieć? – pytam w końcu, gdy nadal jak dwa kołki sterczymy na środku chodnika przy aucie zaparkowanym centralnie pod aresztem na zakazie parkowania.

- Nie. Wydaje ci się. Wszystko gra. – Zbywa mnie. Nie patrzy na mnie, tylko gdzieś w dal. – Aaa, cholera, kluczyki. Trzymaj. – Zmieniwszy nagle temat i ocknąwszy się z tego letargu, oddaje mi pilot. – Dbąłem o twoje cacko, jak tylko umiałem. Jedynie nie zdążyłem zatankować, sorry.

- Dzięki. – Z kluczami maszeruję do drzwi kierowcy RS7. – Jednak po cichu liczę, że lepiej niż o to auto dbałeś o moją Oktawię. I mów szybko, jak ona się ma? Jak zniosła nasze rozstanie, moje zatrzymanie? – pytam o to, co ma dla mnie największe znaczenie.

- Akurat o to nie powinieneś się martwić. Uwierz, dbałem o Oktawię wzorowo, niemal jak o własną kobietę – odpiera bez cienia żartu w głosie.

Aż przystaję w pół kroku; serce burzliwiej zabiło mi w piersi, a moja mina musi zdradzać, że wcale nie podobają mi się właśnie usłyszane słowa. Niemal w ułamku sekundy w oczach Oskara pojawia się cień skruchy spowodowany zapewne głupotą, jaką palnął. To naprawdę nie jest dobry moment na takie durne zagrania z jego strony, więc niech odpuści.

- A jednak wołałbym, żebyś aż tak namolnie o nią nie dbał. W końcu to moja kobieta – mówię to już twardszym głosem. Ponownie ruszam, obchodzę samochód, otwieram drzwi i usadawiam się na miejscu kierowcy. Zapinam pasy, a w międzyczasie Oskar zajmuje miejsce pasażera.

- Sorry, nie to miałem na myśli, stary. – Jakoś niepewnie się uśmiecha, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że coś się odjechało, że coś jest nie tak. To nie jest ten sam Oskar, którego prosiłem o wsparcie jeszcze dwa dni temu. To jakaś

niepewna siebie mameja, która nie potrafi szczerze spojrzeć mi w oczy i powiedzieć co, jest grane.

- Jasne, puszczam to w niepamięć. Nie było tematu. Po prostu powiedz, jak ona się ma. Jak się czuje? Jak zniosła te dwa dni? – ponawiam, chcąc uzyskać wreszcie od niego odpowiedzi.

Odpalam silnik i włączam się do ruchu. Mijam ulice w pobliżu aresztu i przyśpieszając do głównej alei, zostawiam za sobą incydent z moim zatrzymaniem.

- Muszę przyznać, że Oktawia to naprawdę twarda sztuka. Świetnie dała sobie radę. Nawet ja odniosłem wrażenie, że jestem jej zbędny. Myślałem, że kiedy wyjawię jej całą prawdę o kongresie, naszych interesach, udziale Expolab w całym przedsięwzięciu czy sprawie z Sandrem, ona będzie potrzebowała oparcia, osoby, która ją zapewni, że nic jej nie grozi i nie ma czym się martwić. Jednak ona wcale tego nie potrzebowała. Nie zwinęła się w beczący kłębek na fotelu, jak zakładaliśmy, tylko zagryzła zęby i bez twojego wsparcia u boku robiła, co do niej należy. Szczerze mówiąc, jestem pod niemałym wrażeniem jej siły opanowania. – Wydaje się zamyślony, kiedy o tym mówi. Patrzy przed siebie, razem ze mną obserwując tor jazdy.

- No tak, moja dzielna dziewczynka – podsumowuję pod nosem, co też dociera do Oskara, ale on zamiast zripostować moją wypowiedź, zażartować jak to ma w zwyczaju, i stwierdzić, że stałem się pantoflem, tylko spogląda na mnie oczami bez wyrazu.

- Tak, jest dzielna, nie da się nie zauważyć. Po tym, czego dowiedziała się od Doriana, jeszcze w taki sposób, naprawdę

dała sobie radę. Zakładam, że lepiej niż ktokolwiek inny w adekwatnej sytuacji. – Tylko tyle jest w stanie z siebie wydusić.

Moja czujność wstępuje na coraz wyższy poziom. To nie jest ten sam Oskar. Co się z nim dzieje? Ewidentnie błądzi gdzieś myślami. Mam wrażenie, że prowadzę własne przesłuchanie, by dowiedzieć się, co u Oktawii, a nie rozmowę z oddanym przyjacielem.

- A co dla nas także ważne... – po dłuższej chwili ponownie zabiera głos – Oktawia podpowiedziała, w jaki sposób bez twojej ingerencji odprawić towar. Wszystko zostało już załatwione. Jutro całość zostanie spakowana na ciężarówkę i wywieziona z kraju. Myślę, że temat możemy uznać w końcu za zamknięty – puentuje.

- Świetnie. – Kończę jednym słowem, bo szczerze mówiąc, obecnie już mnie to nie obchodzi.

Jeszcze do niedawna moje życie było nic niewarte, jakbym wisiał w próżni i chcąc ją sobie wypełnić życiodajnym tlenem, chwycił się interesów pompujących w moje ciało adrenalinę. Jednak teraz to wszystko wydaje się żalosne. Moje dotychczasowe życie wydaje się żalosne i płytkie, a ja raz na zawsze muszę je zmienić. Muszę... a raczej chcę, bo znalazłem kogoś, dla kogo naprawdę warto to zrobić. Kogoś, dla kogo warto budzić się każdego ranka, by co dzień patrzeć na jej słodką, zaspaną buźkę. I właśnie tak zamierzam spędzić resztę swoich dni – mając w ramionach moją piękną Oktawię. Moją niezwykle błyskotliwą narzeczoną.

- Zamknęliśmy wysyłkę, wróciłeś, więc jak wcześniej zapowiedziałem: ja wypadam. Wezmę swoją część doli i umywam ręce. A ty rób, jak uważasz. – I w końcu Oskar zaczyna prawić z sensem, a do mnie powoli dociera, że powodem jego osowiałości był najprawdopodobniej fakt, że zostawiłem go z tym samego i przerzuciłem na niego całość odpowiedzialności.

Kiwam tylko głową na znak zrozumienia.

Osobiście również wypadam, i to znacznie szybciej niż on. Nie zamierzam z tym czekać do czasu podziału zysków, nie potrzebuję tych pieniędzy. Nie będę przeciągał swojego odejścia nawet o dzień, mam zamiar zająć się tym jeszcze dzisiaj. Przedstawię Witoldowi atrakcyjną ofertę sprzedaży moich udziałów w kongresie, w końcu odkąd pamiętam, zabiegał o nie, chciał mieć jak największą liczbę udziałów, więc daję mu tę szansę. To najlepsza okazja dla niego. Ja usunę się w cień, odejdę również od interesów trójmiejskiej deweloperki i skupię jedynie na rozwoju Wierzbicki Company.

Z takimi wnioskami dojeżdżam do głównego skrzyżowania ze światłami. Zmieniam pas i wciskam się pomiędzy kolumnę samochodów.

Oskar znów zabiera głos:

- Olo, co zamierzasz zrobić z Ulką?

W przelocie mierzę go spojrzeniem, lecz gdy wyhamowuję, bo światła zmieniają się na czerwone, już w pełni przenoszę na niego uważny wzrok.

- Nic. Najpierw się dowiem, czy to wszystko jest w ogóle prawdą – odpieram.

- Nie chcę cię martwić, przyjacielu, ale niestety tak jest. Powinieneś zacząć oswajać się ze stanem rzeczy, a najlepiej planować, co dalej zrobisz z tym fantem – rzuca odważnie. Wydaje się przekonany, podobnie jak Klaudia i Sońka, jednak ja, znając bujną wyobraźnię Ulki, jakoś nie za bardzo. Chyba nie uwierzę, dopóki nie zobaczę na własne oczy.

- Jeżeli jest tak, jak mówisz, wtedy zacznę główkować. Zresztą jestem niemal pewny, że odpowiednio wysoka kwota zadowoli Ulkę i sprawi, że w mig sama rozwiąże swój problem. – Wzruszam obojętnie ramionami, nie przejmując się zbytnio. Szczerze mówiąc, mało mnie interesuje, co w tym wypadku postanowi moja była, ważne jest jedynie, aby dała mi wreszcie święty spokój.

O dziwo, pierwszy raz tego dnia widzę, że Oskarem targają emocje, i wcale nie są one pozytywne. Przyjaciel prycha pod nosem i wydaje się oburzony moją odpowiedzią.

- „Swoj problem”?! Ty tak serio? – Wysoko unosi brwi. – Zabawne, że nazywasz „to” problemem do rozwiązania.

Mrużę powieki i przesywam go nierozumiejącym wzrokiem, ale nie komentuję. Co go, do cholery, ugryzło?

Zapala się zielone światło, więc powoli ruszam za sznurkiem innych aut.

- A że tak jeszcze dopytam, kiedy masz zamiar rozwiązać ten jakże niewygodny problem? – dogryza mi ponownie, a ja mimowolnie się spinam. – Po tym, jak już powiesz o wszystkim Oktawii, czy może znów z tej twojej wielkiej troski o nią zataisz ten fakt? Albo może dla zasady zmusisz, by to ona się dostosowała do ciebie, jak było w przypadku twoich upodobań?

Na ten przytyk gwałtownie wbijam nogę w hamulec. Staję w miejscu, a gość w aucie za mną z impetem wali w klakson. Mam w dupie, że ledwo zdążył odbić w prawo, mam w dupie, że właśnie wstrzymuję cały pieprzony ruch. Patrzę na Oskara i nie poznaję osoby, którą mam obok siebie. Co mu do tego, kiedy powiem Oktawii o kolejnej możliwej komplikacji w naszym związku? A tym bardziej co mu do moich cholernych upodobań? Jakoś jeszcze kilka dni temu nie miał nic przeciwko, że Oktawia ślepo wierzyła, że jestem chodzącym ideałem i nieskazitelnym biznesmenem.

- Akurat tobie, kurwa, nic do tego – warczę oziębłe. Posyłam mu ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, wciskam gaz i ruszam przed siebie. – Powiem o wszystkim Oktawii w odpowiednim czasie. O to nie musisz się martwić. – Tłumacząc się, mocniej zaciskam knykcie na kierownicy.

Irytuje mnie, że muszę się z tego spowiadać. To moje życie i moje decyzje. Ja się nie wpieprzam, kiedy on obmacuje pierwszą lepszą panienkę, bo pokłóci się ze swoją narzeczoną i tak chce się na niej odegrać. Oskar jest moim przyjacielem, cenię sobie jego rady, ale jest także jedną z ostatnich osób, które powinny mnie umoralniać. Jeszcze żebym chociaż znał przyczynę jego dowalania mi na każdym możliwym kroku, a tutaj odkąd przyjechał i zaczął się temat Oktawii, on wydaje się poruszony niczym jej starszy brat. To niepojęte.

- Olo, ja się tym nie martwię. Po prostu szkoda mi jej, nie zasłużyła na to całe gówno. Tyle. – Stara się przywdziać na twarz obojętność, ale zbyt długo go znam, aby uwierzyć w tę maskę. Coś jest na rzeczy i coś mi podpowiada, że powinienem

zacząć się martwić o niego i jego zdrowie psychiczne. Coś trawi go od środka, a on nie potrafi sobie z tym poradzić.

Przy zjeździe na stację benzynową włączam prawy kierunkowskaz i podjeżdżam, aby zatankować. Staję przy jednym z dystrybutorów, ale zanim wysiądę, odpinam pas i przekręcam się na bok, żeby dać Oskarowi jeszcze jedną szansę.

- Nie jestem potworem, wiem, że Oktawia na to nie zasłużyła. Dlatego też zanim jej powiem, najpierw potwierdzę, czy to w ogóle jest prawda, czy w ogóle jest o czym mówić. Uwierz, sprawa Ulki jest dla mnie priorytetem do zamknięcia. Jak dobrze pójdzie, załatwię to jeszcze dziś wieczorem, ewentualnie jutro rano. Oktawia do tego czasu...

- Kurwa, nie wierzę... – Autentycznie wnerwiony przerywa mi w pół zdania i wywała na mnie oczy. – Ja dobrze rozumiem? Masz zamiar zabrać jeszcze dziś dupę w troki i bez żadnego słowa jechać do Sopotu?!

Tylko kiwam głową, a on znów na mnie naskakuje.

- A masz, kurwa, w ogóle zamiar pokazać się swojej narzeczonej na oczy, czy to może jednak jest mniej priorytetowy temat, co?

- Oktawia jest jeszcze w pracy, dlatego najpierw mam zamiar spotkać się z prawnikiem w sprawie umowy sprzedaży udziałów Witoldowi – informuję, bo odejście z kongresu jest moją największą bolączką, której muszę się pozbyć jak najszybciej. – Zobaczę, jak pójdą rozmowy, i w najgorszym wypadku zadzwonię do Oktawii z drogi. Powiem o opuszczeniu aresztu, poproszę, żeby przestała się martwić, oraz poinformuję



ją o powodach mojego nagłego wyjazdu do Sopotu – dodaje, nie myśląc zbyt wiele.

Oskar aż głośno wypuszcza powietrze, jakbym swoimi słowami ostatecznie zagotował go od środka. I tak jestem chujem, bo postępuję w ten sposób, ale muszę mieć czystą głowę. Już raz pozwoliłem, żeby emocje wzięły górę i przysłoniły mi osądy, a obecnie nie mogę zwlekać ani dnia dłużej, muszę zamknąć każdą z ciągnących się za mną spraw, by móc w pełni otworzyć się przed Oktawią i zbudować z nią swoje stabilne życie. Życie, jakiego naprawdę pragnę dla siebie i dla niej.

– Nie mogę dłużej czekać. Podjąłem decyzję: wycofam się z kongresu, sprzedam udziały, rozmówię się z Ulką i zajmę się w pełni moją narzeczoną. Jednak muszę zrobić to w tej kolejności, nie innej. Powiem Oktawii wszystko, całą prawdę, ale jeszcze nie dziś, jeszcze nie teraz. – Śmiertelnie poważny wpatruję się w jego pociemniałe ze wzburzenia oczy.

– No tak... Wieczny pierdolony egoista. Czasami zapominam, jaki naprawdę jesteś – syczy pod nosem, a potem po prostu wysiada, trzaska drzwiami i twardym krokiem odchodzi.

Wysiadam za nim. Nie oddalił się nawet na kilka metrów, gdy podbiegam i chwyciwszy go za ramię, obracam go do siebie. Wyrywa się z mojego uścisku i rzuca mi wkurzone spojrzenie.

– O co ci, kurwa, chodzi, co? Odkąd tylko przyjechałeś, dąsas się Bóg wie o co – wypalam zirytowany, bo mam dość tych gier z jego strony. – Stało się coś? Czy po prostu zbyt długo się z Sońką nie widziałeś, nie masz kogo dymać i dlatego

chodzisz taki wkurwiony? – odgryzam się, ale on tylko kręci głową, a na jego ustach rośnie kwaśny uśmieszek.

– Nic nie rozumiesz...

– No nie zaprzeczę, bo masz rację, nic nie rozumiem. Ale spokojnie, maksymalnie trzy godziny i jak było ustalone, grzecznie wiozę cię z powrotem do Sopotu i do tej twojej księżniczki.

W odpowiedzi na moje przytyki na twarzy Oskara maluje się coraz większa złość.

– Stary, kurwa... „do twojej księżniczki”?! Nie bądź śmieszny! – warczy podle, a przy tym zaczyna się do mnie zbliżać. – Ja już nie mam żadnej księżniczki. Ja już nawet nie mam do czego wracać! I to dzięki tobie! Dzięki temu, że musiałem być tutaj i zajmować się twoimi jebanymi dramatami! – drze się tak, że słyszą nas wszyscy na stacji.

– Co? – Naprawdę nic z tego nie rozumiem. – Rozstałeś się z Sońką? Poważnie? – Aż wywałam na niego oczy.

– Tak, rozstałem. I nie jadę z tobą do żadnego Sopotu. Nie wracam tam. Dotarło? Ta suka Sońka mnie zdradziła, w pieprzonym klubie, a potem jeszcze w moim mieszkaniu, gdy przez te kilka dni ja byłem u ciebie we Wrocławiu i zajmowałem się twoimi problemami. – Celuje we mnie palcem, jakby to była moja wina, że jego narzeczona się puściła, bo zyskała nieco wolności. W zasadzie przemyka mi nawet wredna myśl, że powinien być mi wdzięczny, że wydarzyło się to teraz, zanim zdecydowali się na ślub i dzieci, ale odpuszczam sobie dobijanie go. – Rozstaliśmy się, a w zasadzie to w moim imieniu kazałem Danielowi posłać ją w diabły z kilkoma

szmatkami, które zdążyła za jednym zamachem zabrać z mojego domu. Niech szuka innego jelenia, który sfinansuje jej liczne zachcianki, skoro nawet w ramach jakiegokolwiek wdzięczności nie potrafi utrzymać swojej cipy na smyczy – wściekle wyrzuca z siebie dalej.

- Oskar... – Robi mi się go nieco szkoda. Próbuję poklepać go po ramieniu, ale zaraz unosi dłonie w obronnym geście.

- Nie. Po prostu załatw, co masz do załatwienia, ale na moje towarzystwo nie licz. Na nic już nie licz z mojej strony. Umywam od tego wszystkiego ręce. – Wycofuje się powoli. – I moja skromna rada: zacznij doceniać swoją kobietę, bo trafiłeś na pieprzony chodzący ideał. Za taką drugą połówkę wielu dałoby się żywcem pociąć. Bo po takich numerach, jakie jej wykręcasz, ona zamiast cię definitywnie olać i zostawić, nadal trwa wiernie u twojego boku i co rusz wybacza ci wszystkie twoje popieprzone wyskoki.

- Nie jestem znawcą, ale chyba tak, drogi przyjacielu, powinna wyglądać miłość – konkluduję, ale nawet nie wiem, czy to do niego dociera, bo Oskar tylko złośliwie się uśmiecha, a potem odchodzi pewniejszym krokiem w stronę chodnika.

Gdy znika z mojego pola widzenia, zawracam i ruszam do samochodu zaparkowanego tuż przy dystrybutorze. Tankuję do pełna, a w międzyczasie mój plan z każdą kolejną sekundą ulega diametralnej zmianie. Słowa Oskara wryły mi się ostro w podświadomości i dały do myślenia. W jednym muszę przyznać mu rację – nie mogę w tak okrutny sposób ponownie potraktować Oktawii. Nie zasłużyła na to. To ona jest na pierwszym miejscu. Tylko ona się liczy. Cała reszta, jak sprawa

kongresu czy Ulki, może poczekać. Do jutra mój świat nie powinien się zawalić. Przynajmniej mam taką nadzieję.

## ROZDZIAŁ 10

### Ona

Zerkam na zegarek – jest tuż przed piątą. Mimo to nadal siedzę w pracy. Zabijam ten nazbyt wolno płynący czas kolejnymi wymyślnymi zadaniami, byle tylko nie musieć wracać do pustego mieszkania. Wolę wszystko inne niż samotne zaszybieć się na kanapie i bezwiedne wgapienie w ciemną pustkę za oknem. Za kolejny taki czarujący wieczór, uwierzcie, naprawdę podziękuję.

Po wprowadzeniu do systemu ostatnich kwartalnych danych odkładam segregator na jego miejsce i postanawiam wyłączyć laptop. Już nic więcej nie zdołam dziś zrobić, choćbym bardzo chciała. Zrealizowałam wszelkie zadania z wyprzedzeniem na dwa dni, to wręcz chore, jednak nie zmienia to faktu, że nadal nie mam zamiaru wracać do domu. W tym przypadku wizja kolacji na mieście wśród randomowych ludzi wydaje się znacznie przyjemniejszą opcją. Przynajmniej przy nich będzie mi wstyd rozpaść się na żałośnie ubolewające nad swoim losem kawałeczki.

Ze snucia planów na wieczór wyrywa mnie wibracja telefonu na biurku, informująca o nadejściu nowej wiadomości. Ujmuję smartfon w dłoń i zerkam na wyświetlacz. Oskar? Marszczę brwi i otwieram wiadomość.

Hotelowy bar □

Nie za bardzo rozumiem, co miałyby znaczyć ta wiadomość. Już mam w formie odpowiedzi wysłać mu znak zapytania, ale Oskar mnie ubiega, a po mojej dłoni znów rozchodzą się wibracje wiadomości.

Tak, czekam tu na ciebie.

I nie, nawet nie próbuj w żaden sposób się wymigiwać.

Nie ruszę się stąd, dopóki nie przyjedziesz.

Jak będzie trzeba, zaczekam tutaj całą noc. Nie blefuję.

Na moich ustach pojawia się cień uśmiechu w reakcji na jego nieokrzesaną pewność siebie. Domyślam się także, że chodzi mu o bar w hotelu, w którym się zatrzymał. I trzeba przyznać, Oskar ma wyczucie. Nie chcę być dziś sama, a to, że Karo nie wróciła jeszcze ze spontanicznych wakacji w ramach zadośćuczynienia Emila za jego alkoholowe wysoki i nie mogę

jej się ze wszystkiego, co miało miejsce w ostatnich dniach, wygadać, sprawia, że nie myślę długo nad propozycją, a właściwie szantażem, Oskara. Zresztą nie ma co zaprzeczać, lubię go mimo jego aroganckiego sposobu bycia i tej wiecznej zaciętości. Przez ostatnie dwa dni pokazał, że naprawdę mogę na niego liczyć. Gdy potrzebowałam otuchy, służył swoim ramieniem, dobrym słowem albo głupim żartem. Dlatego tym bardziej zamierzam skorzystać z propozycji wspólnych pogaduch dla zabicia czasu. W końcu jemu, podobnie do mnie, również brakuje Aleksa.

Z nowym planem na wieczór wyciągam z torebki niewielką kosmetyczkę i wędruję z nią do łazienki, by przypudrować nosek. Poprawiam makijaż, przeczesuję włosy. Umieszczam przód białej oversize'owej koszuli w czarnej marszczonej spódnicy, tył koszuli puszczam luźno, by spływał poza rant dopasowanego materiału spódnicy przy udzie. Jeszcze tylko marynarka i nie ma wstydu. Przynajmniej staram się wyglądać jak pewna siebie, zdeterminowana kobieta, a nie jak słaba, wypłakująca oczy z powodu licznych niepowodzeń trzpiotka. Czas odwrócić planszę tej gry. Aleks z pewnością jutro wróci, wypuszczą go z samego rana, a do tego czasu ja nie zamierzam siedzieć na czterech literach i dłużej zaprzętać sobie myśli czarnymi scenariuszami. Nie dam moim wewnętrznym demonom żywić się kolejnymi lękami i strachem. Dość tego.

W gabinecie narzucam na ramiona marynarkę. Pakuję torebkę, gaszę światła, a potem zamykam biuro. Windą zjeżdżam na parter, z uśmiechem żegnam się ze starszym ochroniarzem obiektu i wychodzę na zewnątrz. Ciepły

podmucha wiatru rozwiewa moje włosy, gdy zmierzam parkingiem w stronę swojego samochodu. Wsiadam do mojego maleństwa, wbijam w nawigację adres hotelu i powoli wyjeżdżam na główną drogę.

Po blisko dwudziestu minutach docieram na miejsce. Zbliżam się do wejścia, a automatyczne drzwi otwierają się na oścież. Przeszczęprę próg gigantycznego, wyłożonego marmurem holu. Skinieniem głowy i lekkim uśmiechem witam się z pracownikami recepcji. Idę dalej, głębiej w hol, a potem wprost do baru, gdzie wita mnie przygłuszona, spokojna muzyka. Rozglądam się po przyciemnionym pomieszczeniu z mahoniowymi, bogato zdobionymi meblami. Jak na wtorek i tę godzinę jest tutaj naprawdę sporo ludzi. Głównie są to mężczyźni, jak na moje oko biznesmeni załatwiający w tym wystawnym molochu poważne interesy.

Rozglądam się za Oskarem. Chwilę zajmuje mi namierzenie go w samym rogu sali. Zerkam i nie mogę ukryć rozbawienia, bo umizguje się do niego kokietka w średnim wieku ubrana w czerwoną, obcisłą sukienkę. Chce mi się w głos śmiać, gdy on, nieugięty mimo jej zapewne słodkich słówek, odprawia ją gestem dłoni bez słowa, a ten babsztyl z krzywą miną odwraca się i odchodzi. Zanim ruszę, śledzę obruszoną podfruwajkę, która dotarłszy do odrestaurowanych, pięknych drzwi wychodzi przez nie i mocno nimi trzaska.

Cóż, peszek, nie dokonałaś tego podboju, bejbe. Może innym razem – śmieję się w myślach.

Powracam wzrokiem do zwróconego do mnie tyłem Oskara i obserwuję, jak jego spore plecy odziane w granatową



sportową marynarkę napinają się, gdy unosi szklaneczkę z drinkiem do ust i dopija zawartość, a następnie przywołuje kelnera.

Powoli ruszam w jego kierunku. Odwraca się, jakby poznał mnie po stukocie szpilek, a na jego usta wstępuje szeroki, nieco drański uśmiezek.

- No nieźle... Rano nie miałem odwagi, ale teraz muszę to z siebie wyrzucić. Wyglądasz dziś nazbyt dobrze, Oktawio – komplementuje mnie, kiedy tylko podchodzę bliżej. Natychmiast dostrzegam, że jego stan upojenia alkoholem już dawno przekroczył dopuszczalną normę.

- Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o tobie – rzucam sugestywnie, siadając naprzeciw niego. – Wszystko w porządku? – Zerkam w ciemne oczy Oskara, które zaczęły mnie chłonać. Nie jestem pewna, ale mam dziwne wrażenie, że Oskar nie patrzy już na mnie w ten sam sposób, w jaki patrzył jeszcze dziś rano, kiedy koniecznie chciał, byśmy spotkali się na kawie i w sumie porozmawiali o niczym, po prostu jak starzy dobrzy znajomi.

- Taaa, jest fantastycznie. Zresztą jak widać. – Tym razem wręcz wypluwa z siebie te słowa z sarkazmem.

Milknę na moment, a wtedy obok pojawia się kelner z kolejnym drinkiem Oskara.

- Proszę. – Mężczyzna stawia na stoliku drinka. – Czy pani także podać coś do picia?

- Drinka? – Oskar z szelmowskim błyskiem w oku podnosi swoją szklaneczkę, by chyba jeszcze mocniej unaocznić mi, co ma na myśli.

- Nie, dziękuję. Poproszę jedynie sok pomarańczowy. I jeżeli mogę, proszę o kartę dań – mówię, patrząc bezpośrednio na kelnera.

- Oczywiście. Już przynoszę. – Jak szybko pojawił się w naszym otoczeniu, tak zaraz znika.

Powracam do Oskara.

- Mów raz-dwa, co jest grane, że o tak wczesnej godzinie zalewasz się w trupa. – Przyszpilam go wzrokiem, ale on siorbiąc swojego ciemnego drinka, tylko uśmiecha się znad szklaneczki.

- Cieszę się, że tutaj jesteś. – Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, odwraca moją uwagę takimi błahostkami.

- Oskar...

- Jesteś głodna? – Wskazuje głową kelnera zbliżającego się z moim sokiem i menu.

- Proszę bardzo. – Mężczyzna stawia przede mną sok i wręcza mi kartę dań. – Gdy będą państwo gotowi, proszę mnie przywołać.

- Dziękuję – odpieram, a kelner uśmiechnąwszy się uprzejmie, odchodzi.

- Więc jak? Na co masz dziś ochotę, Oktawio? – Oskar wymawia te słowa z dziwnym przekąsem, a ja mam wrażenie, że wcale nie mówi o jedzeniu. Patrzą na niego podejrzliwie, ale on wydaje się tego nie zauważać. Zatrzymuje wzrok na moich ustach, a jego wargi ewidentnie się rozchylają, jakby o czymś nieustannie myślał. Jakby jedna część jego osobowości opierała się czemuś, a druga, ta bardziej zwierzęca, próbowała się wyrwać. Cholera, chyba już sama zaczynam bredzić.

- Nie myślałam o jedzeniu dla siebie, tylko o posiłku dla ciebie – mówię, a jego oczy powoli, wyraźnie zszokowane, wędrują znów do moich.

- W innych okolicznościach pomyślałbym, że to nawet słodkie, że aż tak się o mnie martwisz.

Wywracam oczami.

- Oczywiście, że się martwię. Przez ostatnie dwa dni trzymałeś mnie w ryzach i nie pozwoliłeś, żebym się rozpadła na kawałki. Doceniam to. I nie wiem, co się dzieje, ale nie wyglądasz za dobrze, a tego – wyciągam dłoń i łapię za stojącego na stoliku drinka – chyba już ci wystarczy. Jakikolwiek masz problem, to niczego nie zmieni, a tylko może pogorszyć sytuację. Więc mów, o co chodzi.

- Pogorszyć sytuację? – O dziwo, nie spiera się ze mną, tylko pozwala mi odsunąć drinka na bok. – Jej się już nie da pogorszyć. Jest najpaskudniejsza z możliwych.

- Okej... Więc co się stało? – ponawiam. Czekaając, aż zacznie mówić, biorę menu i przebiegam je szybko wzrokiem, by wybrać coś do przekąszenia.

- W zasadzie można powiedzieć, że posłuchałem twojej rady – wyznaje wreszcie, ale nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Unoszę wzrok znad karty i spoglądam na niego pytająco, zachęcając, aby kontynuował. – Rozstałem się z Sońką.

- Naprawdę? – Zszokowana odkładam kartę na blat. – Ale jak to? Co się stało? I dlaczego tak nagle? – pytam, bo chyba nie zrobił tego tylko dlatego, że palnęłam radą od czapy.

- Rzuciłem ją i zerwałem zaręczyny, bo ta suka mnie zdradziła. Puszczala się w Sopocie, w klubie i w moim pieprzonym domu, kiedy ja byłem tutaj, we Wrocławiu, i załatwiałem sprawy za Olka.

- O cholera... – wymyka mi się, nim zdążę przygryźć język. – Kurczę, przykro mi, naprawdę. – Wyciągam dłoń i przykrywam nią jego w geście pocieszenia.

- Nie ma o czym rozprawiać. Jak dla mnie to już rozdział zamknięty. – Wysuwa rękę spod mojej dłoni, a jego twarz w tej chwili nie wyraża grama emocji.

Jestem ciekawa, czy tak dobrze gra, czy naprawdę zabolalo go to na tyle, że jedyne, co teraz czuje do Soni, to nienawiść. Osobiście za to, co mu zrobiła, sama z chęcią wytargałabym ją za klaki, a z drugiej strony cieszę się szczęściem Ani i tym, że Oskar wreszcie znajdzie sobie inną, o wiele lepszą.

- To co wybrałaś? – nagle zmienia temat i lekko się uśmiechając, oczami wskazuje na menu.

- Co powiesz na burratę? – proponuję.

- Jeżeli tylko dotrzymasz mi towarzystwa, jestem za.

- W takim razie zamawiam. – Uśmiecham się delikatnie i daję znać kelnerowi, że jesteśmy zdecydowani.

Zamawiam dwa zestawy wraz z kolejnym sokiem i wodą dla mojego wstawionego towarzysza. Muszę go podkarmić i nieco ocucić, bo coś mi się wydaje, że nawet jak na kawał chłopca, gdy tylko podniesie się z krzesła, jak nic będzie poddawał się oddziałującej na jego ciało sile ciągnącej go we wszystkie strony świata niczym potężne podmuchy na Saharze.

- I co teraz zamierzasz? – rozpoczynam na nowo konwersację, gdy kelner odchodzi z naszym zamówieniem.

- Sam nie wiem, ale obecnie z pewnością nie mam zamiaru wracać do Sopotu. Na razie zostanę tutaj. Jak już wspominałem wcześniej, odcinam się od kongresu, odmóżdżę się nieco, porobię „nic”, a potem zdecyduję, co dalej.

- To dobry plan. – Biorę w rękę szklaneczkę z sokiem i upijam łyk. On nadal skanuje mnie wzrokiem, jakby czegoś we mnie uparcie szukał. Krępuje mnie to, dlatego staram się rozmową ściągnąć jego uwagę na właściwe tory. – Jeżeli mogę oczywiście podpytać, to skąd właściwie dowiedziałeś się o niewierności Soni?

Oskar niemal natychmiast ucieka wzrokiem i wbija go w stół. Pochyla się i łączy dłonie na ciemnym blacie stolika.

- Dostałem cynk, że coś jest nie halo, kiedy kumple przyuważyli ją w klubie poza miastem. Donieśli mi, że bawiła się cały wieczór z jakimś gogusiem, a później razem z nim opuściła lokal, więc poprosiłem, aby zerknęli, dokąd się udadzą. Okazało się, że pojechali nigdzie indziej, a do mnie. Poinstruowałem chłopaków, jak mają się dostać na ogród, i przez okno nagrali mi filmik, na którym było widać, jak moja kochająca narzeczona rozbiera się dla innego. Reszty ci może oszczędzę, ale z łatwością idzie się domyślić – streszcza. Czuję po jego głosie, że wypowiedzenie tych słów wcale nie było dla niego takie proste. Jego wzburzenie, a zarazem cierpienie jest niemal fizycznie namacalne.

- Co za łajza... – burczę.

- Obie z Anką miałyście rację. Szkoda tylko, że takie rady otrzymałem tak późno.

- Ale lepiej późno niż wcale – dopowiadam, choć ma rację. Ania dużo wcześniej powinna powiedzieć, co naprawdę myśli o narzeczonej brata.

- Racja, i za to się napiję... – Chwyta za szklaneczkę z drinkiem, ale spojrzawszy w moje oczy, zaraz puszcza szkło i zaczyna się śmiać. – Soku. O ile pozwolisz mi spróbować swojego.

- Ależ proszę bardzo. – Podsuwam mu napój i posyłam mu aprobujący uśmiezek.

Oskar kręci głową, czymś nad wyraz ubawiony.

- Boże, żebym ja się słuchał baby... Jeszcze na dodatek nie swojej – komentuje, a ja niewinnie wzruszam ramionami.

- Możesz robić, co ci się żywnie podoba, ale akurat to wyjdzie ci na dobre. Zresztą myślisz, że panienki w tym hotelu będą chciały zalanego w trupa faceta? Żaden z niego użytek, więc powątpiewam.

- Wypraszam sobie, nawet w takim stanie świetny ze mnie pożytek – broni się, a ja parskam śmiechem. – Tyle że obecnie nie chcę żadnych panienek, czy to z tego hotelu, czy z innego miejsca. Nie chcę żadnej... no powiedzmy, że żadnej...

- Mhmm... no dobra, dobra. – Wolę nie zagłębiać się w te rejony, dlatego ukrócam jego dogadywanie.

Rozumiem, że może mówić o Soni, ale z drugiej strony to raczej koniec, skoro go zdradziła. To znaczy oczywiście nikt mu nie broni jej wybaczyć, ale czy jest sens... Ja go nie widzę, ale przecież nie powiem mu o tym tak dosadnie.

Na chwilę zapada niezręczna cisza. Oskar nic nie mówi, tylko wodzi oczami po swoich złączonych dłoniach, jakby zanurzył się we własnym świecie i rozterkach. Ja również nie wiem, co mam mu więcej w tym ciężkim temacie poradzić. Milczę, szukając w głowie błahostek, o które zagadam, ale na szczęście mój ratunek nadchodzi szybciej, niż oczekiwałam. Kątem oka dostrzegam podchodzącego z naszymi posiłkami i napojami kelnera.

- Życzę państwu smacznego – mówi, rzuca nam serdeczne spojrzenie i zostawia nas samych.

- Muszę przyznać, że wygląda obłądnie – zachwalam, przenosząc wzrok na Oskara. Prędko dostrzegam, że jego uśmiech powrócił na właściwe miejsce.

- Tak, to prawda. A pachnie jeszcze lepiej. Smacznego, Oktawio. – Łapie za sztucce i kroi pierwszy kawałek.

- Smacznego. – Sama zabieram się za posiłek, postanawiając już nie wspominać o jego byleju. Nie chcę, żeby znów stracił humor i zagłębił się w czeluściach cierpienia, w których ewidentnie co jakiś czas znika. Mam zamiar choć troszkę umilić mu czas swoim towarzystwem, tak jak on przez ostatnie dwa dni robił to dla mnie, kiedy to ja potrzebowałam wsparcia, by dać radę przejść przez środek tego piekła bez Aleksa u swojego boku.

Po posiłku udajemy się jeszcze na spacer w przyhotelowej zieleni. Humor Oskara nieco się poprawił, a on sam nieco wytrzeźwiał. Powietrze dobrze mu zrobiło. W końcu podprowadza mnie na parking pod samochód. Otwieram auto,

uchylam drzwi kierowcy i rzucam torebkę na miejsce pasażera. Wracam spojrzeniem do Oskara, by się z nim jeszcze pożegnać.

- Głowa do góry, będzie już tylko lepiej. – Staram się go pokrzepić.

- Trzymam cię za słowo. Obyś miała rację.

- Jak ty to powiedziałaś wczoraj w biurze? „Bejbe, ja mam rację!” – przypominam mu jego słowa. – Trzymaj się i zapewne widzimy się jutro – rzucam, bo od niedzieli mam wrażenie, że widzimy się non stop.

Uśmiecha się, a ja na odchodne po przyjacielsku wyciągam ramiona i go przytulam. Robię to pierwszy raz i czuję się dziwnie winna. Winna, że robię coś zakazanego. Oskar odwzajemnia mój gest. Zamyka mnie w swoich twardych ramionach, ale na dłużej, niż powinien. Jego dłonie mocno mnie obejmują, jakby chłonał ode mnie tę potrzebną mu siłę. Pozwalam mu na to jeszcze przez moment, a gdy to się przedłuża, odrywam się. Niechcący ocieram się biodrem o jego krocze i czuję, że jego penis wręcz pulsuje w spodniach. Szlag. Ściągam z niego ręce, zerkam w jego oczy i widzę to... Wyciąga swoją sporą dłoń do mojego policzka i delikatnie go gładzi. Moje przerażenie sięga zenitu. Toczy się w nim walka między dobrem a złem, widzę to w jego oczach, między tym, czego pragnie, a tym, czego nie może zrobić, bo jestem w końcu narzeczoną jego przyjaciela.

Nie, błagam! Niech nawet nie próbuje. Niech nie psuje tego, co jest między nami. Tak nie można! Natychmiast się cofam, a jego ręka spada z mojej twarzy.



- Szlag, powinnaś już jechać – mówi dziwnym tonem, jakby ta wewnętrzna dobra strona choć na chwilę przejęła nad nim pełną kontrolę. – Jedź, zanim, do cholery, zrobię coś strasznie głupiego... – Wycofuje się przed maskę mojego samochodu, by dać nam obojgu przestrzeń do rozrzedzenia ciężkiej atmosfery, która stężała dosłownie w ułamku sekundy.

- Oskar... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, bo on kręci głową, nakłaniając, bym nic więcej nie mówiła. Patrząc mu w oczy, powoli uchylam drzwi auta, a on obraca się i zamierza odejść.

- Jeszcze jedno... Chyba powinnaś to wiedzieć. – Ponownie obraca się w moim kierunku. Z jedną nogą w samochodzie zerkam na niego, czekając, czym jeszcze będzie w stanie mnie dziś zaskoczyć. – Olo... On dzisiaj wyszedł.

- Co?! – Wypalam niemal histerycznie. – I mówisz mi to dopiero teraz? – niemal syczę.

- Dokładnie, dopiero teraz, bo wiedziałem, że w innym wypadku od razu do niego polecisz.

- Słucham?! – Gdybym mogła, zamordowałabym go. To oczywiste, że pognałabym do Aleksa.

- I nie krzycz, do cholery – ruga mnie nieprzyjemnie. – A przynajmniej nie na mnie, bo akurat tę informację powinnaś usłyszeć jako pierwsza od swojego wspaniałego narzeczonego. Nie uważasz? – dowala, muszę przyznać, bardzo celnie. – A skoro do tej pory ty nic nie wiesz, znaczy tylko, że Olo miał na dziś dla siebie inne plany, w których nie uwzględnił niestety po raz kolejny ciebie.

Czuję, jakbym oberwała obuchem. On chce w taki sposób wyżyć się za to, że go odtrąciłam i nie dałam się pocałować? Poważnie? Jeżeli tak, niech się wypcha.

- Dobranoc, Oskar – warczę na zakończenie tej rozmowy i wsiadam do auta, ale on nie daje mi odjechać. Nachyla się, a jego ręce lądują na masce mojego samochodu.

- Mówię ci to, bo uważam, że na to zasługujesz. Zasługujesz, żeby znać całą prawdę, a nie jedynie jej strzępy. Jesteś warta kogoś znacznie lepszego, Oktawio. Pojmij to wreszcie!

W niedowierzaniu kręcę głową.

O co mu chodzi? Czego on ode mnie chce?

Gdy w końcu Oskar odrywa dłonie od mojego samochodu, wykorzystuję moment; odpalam i wycofuję. Prostując auto, widzę, jak w zamyśleniu, z rękami w kieszeniach eleganckich spodni, przystanął w miejscu i odprowadza wzrokiem moje bmw. Opuszczam teren hotelu, ale mimo to nie czuję się ani trochę spokojniejsza. Nie czuję, ponieważ znów zasugerowano mi, że Aleksander Wierzbicki coś jeszcze przede mną ukrywa. Coś, przez co zapewne czekają mnie kolejne długie i nieprzespane noce.

# ROZDZIAŁ 11

## Ona

Opuszczam windę i w pośpiechu pokonuję ostatnie metry dzielące mnie od apartamentu. Przemierzając korytarz, jedną ręką szukam w torebce klucza, a kiedy w tym popłochu nie mogę go namierzyć, fukam sama na siebie. Dopiero po kilkunastu sekundach pęk wpada między moje palce. Wyciągam go i z sercem już znacznie energiczniej dudniącym w piersi wkładam klucz w zamek. Wreszcie przestępuję próg mieszkania.

- Aleks? – wołam w korytarzu, zatraskując za sobą drzwi.  
Nie uzyskuję żadnej odpowiedzi.

I nagle w oczy rzuca mi się ścieżka utworzona z płatków czerwonych róż prowadząca wprost od przedpokoju na piętro. Oddech więźnie mi w gardle, a łzy napływają mi do oczu. To jakiś obłąd. Stęskniłam się za nim tak bardzo, że sama zaczynam się tego bać. Dwa dni bez jego bliskości, bez jego dotyku, bez jego zmysłowego głosu wydają się wręcz katorgą. A jednak... Naprawdę tego dokonałam, przetrwałam ten czas

i nie zaszyłam się w domu, płacząc jedynie w poduszkę. Ale nie powiem, że poradziłam sobie koncertowo, bo bym skłamała. W ostatnim czasie zakosztowałam na własnej skórze, jak wygląda otwarcie bram piekieł, zdecydowanie nie chciałabym wkroczyć na dłużej w głąb tych czeluści. Obawiam się, że jeszcze tydzień, a obłęd oraz czarne myśli przejęłyby kontrolę nad całym moim życiem.

Odwieszam torebkę na haczyk, a potem pozbywam się z ramion marynarki. W międzyczasie staram się uspokoić oddech. Muszę wziąć się w garść, nie pokażę Aleksowi swojej rozsypki. Już i tak ma dość na głowie.

Ruszam powoli tą urzekającą alejką, a do moich nozdrzy dociera orzeźwiające połączenie imbiru, bergamotki i aldehydów. To, które tak dobrze znam, które tak ubóstwiam, bo pachnie nim. Ta woń natychmiast koi moje rozszalałe zmysły. Na moich ustach już zdążył zagościć drobny uśmiech. Wszelkie obawy, zagwozдки i pytania kotłujące się w mojej głowie, a nawet niedawny incydent z Oskarem zepchnięte zostały w niepamięć. To nie ma już znaczenia. Nie ma, kiedy on tutaj jest. Kiedy wrócił i jest tu ze mną.

Tuż przed schodami zauważam białą kopertę. Schylam się i ją podnoszę, coraz szerzej się uśmiechając. Z pewnością nie leży tutaj bez przyczyny. Obracam ją w dłoniach i z drugiej strony zauważam wiadomość od Aleksa.

**Otwórz i przeczytaj.**

Postępuję zgodnie z instrukcją. Z koperty wyjmuję zgiętą w pół kartkę A4. Prostuję ją i bez chwili zawahania wczytuję się w pozostawiony mi przez Aleksa list.

Oktawio,  
szczerze mówiąc nawet nie wiem, od czego mam zacząć... Nie wiem, jak ubrać to wszystko w słowa, jak przeproszać za to, co się wydarzyło i na co Cię naraziłem. Zaczynam myśleć, że żadne wyjaśnienia nie będą dość dobre.

To wszystko zaszło zdecydowanie za daleko. Uwierz, nie chciałem tego, ale nie miałem lepszego wyjścia, jak wziąć wszystko na siebie i ukrócić podejrzenia co do mojej osoby oraz kongresu. Nie przypuszczałem jedynie, że to stanie się tak szybko, zanim zdążę Ci wszystko wyjawić. Dlatego jedyne, co przychodzi mi teraz do głowy, to: PRZEPRASZAM. Przepraszam, bo nigdy nie chciałem Cię skrzywdzić.

Jesteś najlepszym, co spotkało mnie w tym żalnym życiu, moim jasnym

światłem, które potrafiło wyciągnąć mnie z ciemni mojej beznadziejnej egzystencji. I mimo mojego egoizmu, mimo mojej wewnętrznej walki między tym, czego chcę, a tym, co powinienem, nie mogę pozwolić na choćby nadkruszenie Twojej silnej osobowości. Nie mógłbym sam ze sobą żyć, wiedząc, że zniszczyłem jedyne dobro, które do mnie jakimś cudem zawędrowało. A wiem, że mimowolnie niestety właśnie to robię. Wciąganiem Cię w swój świat robię rysę na nieskazitelnej powłoce i na twoim oczyszczonym sumieniu. Dlatego też piszę ten list, Oktawio, ponieważ tylko tak jestem w stanie dać Ci wybór. Dać Ci tę jedyną szansę. Szansę, byś ode mnie odeszła. Byś ułożyła swoje szczęśliwe, poprawne życie z dala ode mnie...

Wstrzymuję oddech i z niedowierzaniem wpatruję się w słowa zapisane na kartce. Moje oczy znów nabiegły łzami, ale wcale nie tymi z wzruszenia. Żarty sobie ze mnie stroi? Myśli, że chcę odejść i go zostawić? Po to ten cały list? Bo nie ma

odwagi mi tego powiedzieć? Niech nawet nie próbuje pogrywać sobie w ten sposób. Czy chce, czy nie, i tak spojrz mi w twarz i jeżeli będzie trzeba, przeliteruje mi każde z zapisanych słów.

Autentycznie na niego wkurzona, z impetem ścieram z policzka samotną łzę, która spłynęła na moją skórę. Nadal tkwiąc przed schodami, powracam do treści listu.

**Wiesz już wszystko, Oktawio.**

I tak, to prawda, nie mam zamiaru dłużej kłamać. To wszystko, czego się dowiedziałas, jest moją rzeczywistością. Jestem tym człowiekiem i zrobiłem to. Wyprawa do Portugalii, przejęcie Expolab w konkretnym celu, kongres i jego interesy, a teraz jeszcze moje zatrzymanie. Nie liczę, że to zrozumiesz ani że mi wybaczysz, nie mógłbym nawet o to prosić, dlatego z krwawiącym sercem daję Ci, moja Najdroższa, tę szansę. Daję Ci możliwość odejścia i ułożenia sobie życia z dala ode mnie i moich porąbanych problemów. Z kimś, kto da Ci szczęście, którego ja nie potrafiłem Ci dać...

Z parą buchającą z uszu nawet nie czytam dalszej części, po prostu zgniatam kartkę w dłoni i poirytowana takim obrotem tego nadchodzącego spotkania, maszeruję na górę. Mam odejść? Daje mi tę szansę? Mam sobie ułożyć życie z kimś innym? Tyle że ja w ogóle o to nie prosiłam.

Idę pewnie do sypialni, a gdy wreszcie otwieram drzwi i zauważam tego, którego tak bezgranicznie pożądam, za którym tak cholernie tęsknię, którego tak strasznie potrzebuję, w moich oczach znów pojawiają się łzy. Patrząc zza zaszklonych oczu na mojego przystojnego mężczyznę i ledwo jestem w stanie powstrzymać swoje wzruszenie.

Aleksander stoi w czarnej polówce i ciemnoszarych dżinsach z pionowymi przetarciami na środku naszej sypialni z olbrzymim, praktycznie zasłaniającym mu jego rozbudowane ramiona i klatkę bukietem metrowych czerwonych róż. Przyglądam mu się i mimo złości za numer z listem zerkam w jego niebieskie oczy i momentalnie przepadam. Moje serce już mocniej zabiło w piersi na jego widok, a to, że prezentuje się tak idealnie, naprawdę nie pomaga w dalszym utrzymywaniu wzburzenia. Ja po prostu na nowo się rozpływam i z każdą chwilą wodząc po nim wzrokiem, zamieniam w coraz większą kałużę pożądania.

Zapada cisza. Żadne z nas nic nie mówi, jedynie oboje się w siebie wpatrujemy. Mam wrażenie, że jedynym słyszalnym dźwiękiem jest dudnienie mojego serca w piersi. A może to jego serce? Już sama nie wiem.

I mimo że mój mózg nakazuje mi rzucić się mu w ramiona i w końcu poczuć jego bliskość, nie mogę się ruszyć. Stoję



niczym sparaliżowana, jakby ta cisza rozbroiła mnie z emocji, a jego ponowny widok odarł z wszelkiej determinacji i siły.

- Oktawio, ja nawet nie wiem, jak mam cię zacząć przepraszać... – To Aleks pierwszy zabiera głos. Bierze głęboki oddech; widać, że jest autentycznie przybity. Patrzy na mnie niepewnie i dopiero po chwili zbiera się na odwagę, aby podejść w moim kierunku.

Jestem odrętwiała. Co się ze mną stało? Nie poruszam się nawet o milimetr, sterczę niczym słup. Zatapiam się w jego oczach i przepadam w ich głębi. Ta cała złość, którą w sobie nosiłam, zdążyła ustąpić. Przepadła na dobre, gdy spojrzałam w jego zboląłą, zmartwioną twarz. To wszystko, co się wydarzyło nie ma już znaczenia. To już za nami, a przynajmniej tak sobie wmawiam. Liczy się tylko to, że on tutaj jest, i to, że nadal bezgranicznie go kocham.

- Nie mam pojęcia, jak cię przepraszać za minione wydarzenia, za wszystkie kłamstwa, za te piętrzące się tajemnice i za prawdę, którą usłyszałaś od innych, a nie ode mnie. – Jego głos jest zgaszony, to wyznanie kosztuje go wiele wysiłku. – Wiesz już wszystko, Oktawio. Poznałaś najgorszą z części mojej osobowości... A jednak nadal tutaj jesteś, po tym wszystkim... – Przystaje tuż przede mną i smutno zagłębia się w moje stęsknione oczy. – Byłem przekonany, że mając taką szansę, znikniesz zaraz po przeczytaniu mojego nieszczęsnego listu, a ja już nigdy więcej...

Nie pozwalam mu dalej mówić. Wyrywam się z własnego cielesnego więzienia, rzucam zmiętoloną kartkę na podłogę i nie zważając na nic, zrywam się do niego i ujmuję w dłonie

jego idealnie dogoloną szczękę, po czym zachłannie, jakby od tego zależało moje dalsze życie, zamykam mu usta swoimi wargami. Musi przestać wygadywać takie rzeczy, nie zniosę tego dłużej. Donikąd się nie wybieram.

Całuję go mocno i nieprzerwanie, a w jego zaskoczonych oczach dopiero po chwili dostrzegam błysk ożywienia. Powoli dociera do niego, że w moich uczuciach do niego nic się nie zmieniło i wcale nie zamierzam skorzystać z jego niedorzecznej propozycji.

- O Boże... Mała... – Gwałtownie pogłębia pocałunek, rzuca kwiaty na podłogę obok nas, a jego ramiona zamykają mnie w swojej mocarnej ramie.

Nie przerywam tańca naszych ust. Smakuję jego język, zanurzam się w jego wnętrzu, a moje serce na nowo zaczyna bić w regularnym tempie. Tym, którego brakowało mu od niedzieli. Jakby dopiero teraz, w ramionach Aleksa, wyrwało się z letargu i pompowało we mnie chęć do życia.

Gdy brakuje mi tchu, powoli zdejmuję dłonie z zuchwy mojego mężczyzny i odrywam się od niego. Z pomrukiem niezadowolenia Aleks uwalnia moje usta, ale nie chcąc, żebym odeszła zbyt daleko, przywiera swoim czołem do mojego. Spoglądam urzeczona w jego niebieskie oczy, które tak uwielbiam.

- Chcę, żebyś wiedziała jedno, Oktawio. Kocham cię całym sercem. Kocham cię jak nikogo nigdy wcześniej. W tym nigdy nie było cienia kłamstwa, to szczerą prawdą. – Przewierca mnie spojrzeniem niemal na wskroś. Oplątam mocno rękami jego szyję i delikatnie się uśmiecham.

- Wiem, Aleks, dlatego właśnie nadal tutaj jestem. I wierzę mi, donikąd się nie wybieram – zapewniam i natychmiast wyłapuję, jak z ulgą wypuszcza powietrze z płuc. – Mam tylko nadzieję, że te słowa, które padły z twoich ust jeszcze w sobotę, również są prawdą i faktycznie zamierzasz odejść z kongresu oraz zakończyć swoje dotychczasowe interesy. – Odzyskawszy swojego pewnego siebie Aleksa, nawiązuję do tematu, który musi zostać poruszony w pierwszej kolejności.

- Tak, to wszystko prawda, Oktawio. – Powoli wypuszcza mnie z objęć, ale ciągle patrzy mi w oczy. – Możesz być spokojna. Zamierzam to zrobić. Zresztą tuż po opuszczeniu aresztu poczyniłem pierwsze kroki. Spotkałem się z notariuszem, aby spisać wstępną umowę sprzedaży moich udziałów, w tym udziałów Expolab. Złożyłem ofertę Witoldowi, bo już kilka lat temu był chętny na ich zakup. Jest gotów nawet jutro spotkać się osobiście i podpisać umowę. Stąd też pojawia się inne moje zmartwienie, bo dopiero wróciłem, a już z samego rana będę musiał z powrotem cię opuścić i ruszyć do Sopotu. – Patrzy na mnie uważnie, wypowiadając te słowa. Mam wrażenie, że sprawdza także, czy podczas wzmianki o Expolab albo o ponownym koniecznym wyjeździe nie ściąga na siebie mojego gniewu. – I zanim to potępisz i zarzucisz mi, że znów cię zostawiam, wiedz, że robię to właśnie z twojego powodu. Tylko dla ciebie usuwam się raz na zawsze z interesów kongresu, a wraz z tym ze spółki deweloperskiej, bo bez tego nigdy nie będziemy mogli być w pełni szczęśliwi. A ja chcę tego dla nas, Oktawio, chcę, żeby nam się udało. Chcę, żebyśmy ułożyli nasze wspólne życie na nowo bez jakichkolwiek

niedomówień, byśmy w końcu mogli założyć rodzinę. Naszą rodzinę z gromadką dzieciaków, gdzieś z dala od tego zgiełku i piętrzących się problemów. Niczego tak nie pragnę jak tego.

- To słodkie, Aleks, ale może daj nam jeszcze tę chwilkę pożyć we dwójkę. - Maskując cichym śmiechem swoje rozczulenie, nagradzam go buziakiem w policzek. - A co do wyjazdu, nie mam zamiaru się o nic obrażać ani niczego ci zarzucać. Cieszę się, że podjąłeś taką decyzję i że działasz tak szybko. Choć nie przeczę, będzie mi ociupinkę przykro, że znów mi znikniesz. - Uśmiecham się do niego uroczo niczym mała dziewczynka. - Wiem jednak, że robisz to dla mnie, a w zasadzie dla nas, a to ma dla mnie dużo większe znaczenie niż kilka dni rozłąki - podsumowuję.

- Do niedzieli na pewno wrócę, obiecuję. Załatwię wszelkie formalności i jestem już tylko twój. Cały twój. Bez żadnych tajemnic, bez szemranych interesów, bez udziałów w kongresie. Jedynie uczciwy prezes spółki Wierzbicki Company. - Prostuje dumnie pierś, jakby chciał mi to jeszcze zaprezentować.

Parskam pod nosem. Na szczęście znów jest w tym naturalnym, charyzmatycznym wydaniu, które tak uwielbiam.

- Bardzo podoba mi się ta wizja, panie Wierzbicki. - Kąciki moich ust niewinnie drgają, gdy próbuję zamaskować uśmiech, lecz nie mija moment, a do głowy wpada mi inna myśl, którą od razu się z nim dzielę. - Aleks, mam jedno zasadnicze pytanie, które nie chce dać mi spokoju. A mianowicie: dlaczego nie mogłeś szybciej dać znać, że wychodzisz? - Przybieram surową minę, ale on nawet nie zwraca na to uwagi, tylko mocno tuli mnie do swojej piersi. - Gdyby nie Oskar, nawet nie

wiedziałabym, że to już dziś. Byłam przekonana, że przetrzymają cię do jutra. – Naburmuszam się.

Aleksander odrywa mnie od siebie. Wzdycha ciężko, a potem czule całuje mnie w czoło i tak przy nim na moment zostaje. Trybiki w jego głowie wręcz skrzypią, jednak ja nic nie mówię. Czekam, aż wydusi z siebie odpowiedź.

– Hmm... znowu Oskar. – Nosem trąca czubek mojego.

Odsuwam się nieco i żywo zainteresowana tym, co dzieje się w jego głowie, wczytuję się w jego zamyślane spojrzenie. Zdecydowanie nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Na twarzy mojego mężczyzny nie maluje się najmniejszy cień żartu, a wręcz wygląda na lekko poirytowanego. Nie wiem, co jego słowa konkretnie miałyby znaczyć, ale jak nic dostałam znak, żeby przynajmniej na razie nie wspominać o tym, co wydarzyło się na parkingu hotelu. Nie będę dodawać Aleksowi zmartwień. Po prostu przemilczę incydent, w końcu przecież nic takiego się nie stało. Oskar był jedynie zraniony przez swoją byłą, a do tego wstawiony. Stąd jego niedorzeczne zachowanie.

– Tak, usłyszałam o twoim opuszczeniu aresztu od Oskara – przytakuję zgodnie z prawdą.

Wcale nie podoba mi się jego mina. Patrzy na mnie lekko zaborczym wzrokiem, co może uznałabym za słodkie, gdyby nie fakt, że sam nalegał, aby w trakcie jego zatrzymania Oskar mnie niańczył, o czym zamierzam mu szybko przypomnieć. – Swoją drogą to czasami nie jemu kazałeś się mną zająć, kiedy zatrzymywano cię w hotelu? – pytam już żartobliwie.

Powoli wypuszcza mnie z ramion. Już czuję tęsknotę za jego ciepłym ciałem.

- Owszem, ale i tak będę miał do pogadania z tym kołkiem – dogaduje, odrobinę pogodniejąc. – Prawie zniszczył moje małe przedstawienie i przygotowaną dla ciebie niespodziankę. Nie miałaś nic wiedzieć.

- Ach tak? – zachęcam, by powiedział nieco więcej.

Aleks nieznacznie kiwa głową.

- Po opuszczeniu aresztu nie wiedziałem, jak potoczy się ten dzień, nie wiedziałem, od czego konkretnie zacząć oraz czy nie będę musiał jeszcze dziś, bez spotkania z tobą, wyruszyć do Sopotu.

- Okej... – Przybieram maskę obojętności, ale nie jestem zachwycona tym, co usłyszałam. Wzmianka o wyjeździe bez chociażby chwili razem jest jak cierń rozdrapujący ledwo zasklepione rany na moim sercu. On musi wreszcie zrozumieć, że nie jestem aż tak twardą, skamieniałą personą, za jaką mnie ma. Mogę grać silną, ale to nie znaczy, że radzę sobie z wypełniającymi mnie uczuciami. Nieraz mam wrażenie, że jeszcze trochę, a one zwyczajnie mnie przygniotą, a zaraz po tym rozerwą na strzępy.

- Spotkałem się z Oskarem, gdy podstawiał mój samochód. Co dziwne, nasza rozmowa nie należała do zbyt przyjemnych. Oprócz wzmianki o rozstaniu z Sońką powiedział coś pokręconego. – Robi pauzę i patrzy na mnie, jakby chciał coś ze mnie wyczytać.

- Tak, też słyszałam o ich rozstaniu. Po tylu latach razem Sońka zachowała się jak ostatnia wywłoka – komentuję oburzona, nawiązując jedynie do pierwszej części jego wypowiedzi.

- To prawda. Mogła rozegrać to zupełnie inaczej, jeżeli nie chciała już dłużej spotykać się z Oskarem, a nie przyprawiać mu rogi przy pierwszej okazji. – Mówiąc to, podchodzi do rzuconych kwiatów. – Po tym, co się wydarzyło, Oskar nie jest do końca sobą. Mimo że ma cholernie twardego charakter, oberwał ciosem, którego się nie spodziewał. Choć w jednym, co dziś powiedział, muszę przyznać mu pełną rację.

Niepewnie unoszę brwi. Chcę, by doprecyzował i dokończył swoją myśl.

Aleksander podnosi z posadzki kwiaty i kieruje się z nimi w moją stronę.

- Miał rację, mówiąc, że nie mogę zostawić cię bez słowa i wyjechać. Teraz wiem, jaki kolosalny błąd popełniłbym, gdybym w pierwszej kolejności zajął się kongresem, a nie tobą. I to nie ma znaczenia, że mój wyjazd spowodowany byłby dobrymi pobudkami, by zakończyć współpracę z Dorianem i całą resztą moich kolegów kongresmenów. Nic nie jest ważniejsze niż ty, Oktawio, żadne sprawy czy interesy. Muszę po prostu wbić to sobie wreszcie do swojego prymitywnego łba i przestać zachowywać się jak egoista. – Z seksownym uśmiechem wpływającym na jego wargi podchodzi do mnie z różami.

- Są przepiękne. – Wskazuję na kwiaty.

Migiem odpuszczam sobie ciągnięcie tematu Oskara, kongresu i jego egoistycznych pobudek. Ma rację, gdyby zachował się w sposób, jaki pierwotnie założył, byłby to cios poniżej pasa. Jednak jest tutaj teraz ze mną, a roztrząsanie tego w czasie, kiedy do rana pozostało nam raptem kilka godzin, nie

ma większego sensu. Wolę przez ten czas zwyczajnie się nim nacieszyć.

– Nie piękniejsze niż ty, Oktawio. – Kwiaty lądują na moich ramionach, a ja dosłownie uginam się pod ich ciężarem. Mój niemożliwy narzeczony śmieje się na ten widok. – Okej, to było średnio przemyślane z mojej strony. Wybacz. – Zabiera mi je i szelmowsko się szczerzy. – Powiedz, gdzie mam je umieścić, skarbie. Gdzie znajdą swoje nowe miejsce?

Wzruszam ramionami, bo naprawdę nie wiem, gdzie umieścić pół kwaciarni. Nawet w salonie, w największej z donic się nie zmieszczą.

– Więc? – dopytuje, wyraźnie rozbawiony nowym problemem.

– Jedyne miejsce, jakie przychodzi mi do głowy, to chyba wanna – ironizuję, a on wzrusza ramionami, a potem rusza do łazienki. – Aleks, ja żartowałam – reaguję natychmiast.

– Za późno!

Chwilę później wraca do sypialni już bez kwiatów.

– Aleks, co z zarzutami? – pytam już w pełni poważna. Serce znów zabiło mi o wiele mocniej.

Mój narzeczony staje przede mną, ujmuje w dłoń mój policzek i gładzi go delikatnie. Wiem, że chce tym gestem uspokoić moje zszargane nerwy, jednak jak nic muszę również usłyszeć te zapewnienia z jego ust. Muszę wiedzieć, że wszystko dobrze, że już nic mu nie grozi. Nic nie ma dla mnie tak dużego znaczenia jak ta sprawa. Sprzedaż udziałów to przy tym błahostka, odchodzi w tym wypadku w niepamięć.



- Mówiłem, żebyś się nie martwiła, Oktawio. To już za nami. Całość zarzutów została oddalona, a ja jestem wolnym człowiekiem. – Nachyliła się, a chwilę później jego wargi lądują na moich. Wzdycham rozczulona ich ponownym smakiem. Tak bardzo za tym tęskniłam.

Aleksander całuje mnie z pasją i oddaniem. Jego język pieści mój, zanurza się we mnie gwałtownie, wręcz paląc mnie pierwotnym ogniem swojego pożądania. Nie myśląc długo, zarzucam mu dłonie na kark. Oplatam go ramionami, a gdy jego dłonie znajdują się pod moimi pośladkami, wskakuję mu na biodra. Niesie mnie prosto do naszego łóżka, tu, gdzie noc bez niego były moim koszmarem na jawie. Delikatnie kładzie mnie na materacu, a potem zabiera się za rozpinanie i ściąganie moich kozaczków.

- Chyba nie zdążyłem ci dzisiaj jeszcze powiedzieć, jaka jesteś piękna. Cholernie stęskniłem się za tym zmysłowym widokiem. – Z szelmowskim uśmiechem na tej piekielnie przystojnej twarzy rzuca mi w oczy wymowne spojrzenie.

- A ja myślałam, że stęskniłeś się za mną, a nie za moim wyglądem – odpieram, gdy on pozbywa się drugiego buta i rzuca go w kąt sypialni.

- Stęskniłem się za tobą całą, moja piękna Oktawio. I co więcej, zaraz ci udowodnię, jak bardzo. – Prostuje się i na moich oczach pozbywa się polówki, a następnie spodni i skarpetek, aż wreszcie znów podchodząc bliżej brzegu łóżka, zdejmuje bokserki i uwalnia członka w pełnej gotowości. Aż przeląkam ślinę. Jego penis dumnie sterczy w pełnej erekcji, a główka lśni podnieceniem. – I jak widzisz, nie tylko ja się za tobą cholernie

stęskniłem – sugestywnie zerka na swojego grubego członka, a potem nachyla się, by i mi pomóc pozbyć się reszty zbędnych w tym momencie ubrań.

- Mi także okropnie go brakowało. – Wyciągam dłoń i łapię go u nasady.

Gdy Aleks rozpina boczny zamek mojej spódniczki, ja rozpoczynam swoją bezwstydną zabawę i powoli, z wyczuciem poruszam skórą na całej długości jego członka.

- O szlag... Jak dobrze... Nie przestawaj... – wręcz żąda, zastygając w bezruchu. Przez dłuższą chwilę z pomrukiem zadowolenia pozwala robić sobie dobrze dłonią.

- Nie zamierzam przestać, jednak musisz się określić, czy pomożesz mi zdjąć ubrania, czy jednak mam sobie poradzić sama. – Uśmiecham się diabolicznie, a po zaledwie sekundzie uzyskuję niewerbalną odpowiedź, gdy Aleks przerywa moje lubieżne ruchy, nachyla się nade mną i wręcz zrywa ze mnie koszulę. Następnie jednym mocnym pociągnięciem ściąga z moich bioder spódniczkę, a potem zgrabnym ruchem dłoni pozbywa się mojej górnej i dolnej bielizny.

- Czy tak lepiej? – pyta, odrzucając za siebie moje stringi.

- Zdecydowanie.

Wchodzi na łóżko i mości się pomiędzy moimi nogami. Moje sutki mrowią pożądaniem. Twarz Aleksa góruje nad moją, jego oczy wpijają się drapieżnie w moje. Unoszę dłonie i sunę nimi po jego umięśnionych barkach. Dotykam ich z uczuciem i pełnią szczęścia, jaka właśnie mnie obezwładnia, bo on znów jest ze mną.

Ku mojemu zaskoczeniu Aleks zamiast posunąć się dalej, tak jak ma to w zwyczaju, gdy bierze, co chce, i nie pyta o zgodę, nieoczekiwanie chowa głowę w zagłębienie mojej szyi. Przytula się do mnie całym sobą, ukrywając pod swoim ciężarem każdy centymetr mojego malutkiego przy nim ciała. Czuję się w jego ramionach taka drobna. Drobna, ale przy tym niezwykle spokojna i bezpieczna.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem... To jakiś obłąd. Gdyby nie ty i myśl, że muszę wrócić, żeby cię odzyskać, jak nic bym się poddał. Jesteś dla mnie wszystkim, Oktawio. Całym cholernym światem – wyznaje.

Moje serce przyspieszyło. Przełykam gulę wielkości piłeczki do tenisa stołowego i z całych sił walczę ze sobą, aby nie wypuścić na światło dzienne mojego wzruszenia. On także jest dla mnie wszystkim. Stał się częścią mnie wraz z całym swoim bagażem negatywnych doświadczeń oraz wniesionymi do mojego życia popapranymi problemami. Jednak bez względu na to i tak kocham go bezgranicznie. I obawiam się, że cokolwiek by się wydarzyło i jak potoczyłyby się nasze ścieżki, to już się nie zmieni. On zawsze będzie w moim sercu.

- Umarłabym, gdyby coś ci się stało, Aleks. Dlatego błagam, już dość wyskoków, już dość takich niespodzianek. Więcej nie zniosę – mówię w końcu to, czego tak się obawiam. Boję się, że jeszcze jedna taka sytuacja, jeszcze jedno kłamstwo, a ja się załamie i nie będzie ze mnie już czego wydobywać, czego zbierać.

- Możesz być pewna, skarbie. Koniec z tym. – Odrywa się nieco i składa na mojej szyi delikatny pocałunek.

- Te dwa dni były udręką. Miałam wrażenie, że obumarłam od środka. Jakbym bez ciebie nie miała już nic do zaoferowania, bo wszystko, co najlepsze, odeszło wraz z tobą. Nie chcę się już tak czuć, nie mogę... – szepczę kolejne słowa.

Czuję jak następna ogromna gula narasta w moim gardle. To, że mówię mu słowa, które przez dwa dni nie opuszczały mnie ani na moment i pustoszyły moje myśli, okrutnie boli, jednak większy ból sprawia noszenie tego w sobie, to, że jeżeli tego nie wypowiem, on zapewne nigdy nie pozna moich prawdziwych uczuć.

Aleksander unosi głowę i spogląda w moje smutne oczy. Widzę, że go zraniłam, a to żłobi jeszcze większą wyrwę w mojej klatce piersiowej.

- Nie chcę sprawiać ci już więcej bólu i nie zrobię tego. – Dotyka mojego policzka i gładzi go wierzchem dłoni. Niemal gubię się w otchłaniach błękitu jego spojrzenia. – Daj mi tylko jeszcze parę dni na rozwiązanie moich spraw i zobowiązań, a obiecuję, naprawię nasze życie, naprawię wszystko, co spaprałem, i zakończę swoje problematyczne interesy raz na zawsze.

Nieznacznie kiwam głową. Nie wiem co innego mogę jeszcze dodać, rozumiem jego punkt widzenia i zgadzam się z tym, że jeżeli ma nam się udać, musi skończyć raz na zawsze z szemranym półświatkiem i jego nielegalnymi transakcjami. Akurat od tego nie widzę żadnego odstępstwa.

- Nie chcę dziś spać, Aleks. – Oplatam rękami jego kark, unoszę głowę i z ustami tuż przy jego dodaję: – Skoro z rana

ponownie musisz mnie opuścić, chcę cię dziś czuć przez całą noc. Chcę czuć, że naprawdę tutaj jesteś.

Jego twarz natychmiast rozjaśnia uśmiech.

- Możesz być tego pewna, spać z pewnością dziś nie będziemy. – W jego oczach na nowo budzi się żar i ogień.

Wiedzie wzrokiem przez moją szyję, piersi, sterczące sutki i brzuch, aż dochodzi do wżórka. Chłonie mnie całą, jakby podziwiał każdy centymetr mojego ciała. Jego penis zaczyna niecierpliwie drgać tuż przy moim udzie, wciskając się mocniej w skórę. Ze świstem łapię powietrze, a na ustach Aleksandra pojawia się pewny siebie, drański uśmieszek. On bardzo dobrze wie, jak na mnie działa i co ze mną robi jego bliskość.

- Tej nocy muszę się tobą nacieszyć, moja piękna. Mam zamiar wejść w ciebie głęboko i nakarmić tobą moje stęsknione ciało. To mój ambitny plan na dziś. A jutro? Jutro zajmę się całą resztą tego syfu, skoro mam zaprzestać robienia wszelkich głupot. – Jego usta zamykają się na moich.

Przechodzi mnie dreszcz. Aleks podskubuje i delikatnie muska moje wargi, a to, że robi to z takim wyczuciem i pełnią wypełniającej go tęsknoty, sieje jeszcze większe spustoszenie w mojej głowie niż ta zwierzęca i pierwotna potrzeba, do której dane mi było od początku znajomości z nim się przyzwyczaić.

Przyciągam go mocniej do siebie. Nasze języki z każdą sekundą splatają się w coraz bardziej pożądliwym tańcu. Nasze ciężkie, zdyszane oddechy mieszają się ze sobą, ale żadne nie chce przestać. Aleksander swoimi umięśnionymi udami szerzej rozchyła moje nogi. Niemal jednocześnie z naszych gardel wymyka się głuchy jęk, kiedy jego twarda erekcja ociera się

i pieści wilgotną główką mój najwrażliwszy, desperacko pragnący go punkt.

- Czasami mam wrażenie, że jesteś zbyt idealna, żeby to wszystko było prawdziwe – mruczy chrapliwie tuż nad moimi ustami. Jego dłoń wędruje do penisa i naprowadza go wprost na moje wejście. Delikatnie się ociera, wsuwając sam czubek. Czuję gorąc zalewający moje ciało. Moje libido oszalało, zamieniam się w kałużę pożądania. Pragnę go tak mocno, że to aż boli.

- Jestem tu... To jest prawdziwe! – dyszę przepelniona doznaniem, lecz zaraz wręcz krzyczę z zaskoczenia i obezwładniającej mnie siły penetracji, bo wchodzi we mnie cały bez żadnego uprzedzenia. Nachyla się nad moją twarzą, a jego penis wysuwa się, po czym zaraz wraca na swoje miejsce. Mocniej łapię za kark mojego seksownego mężczyzny. Wbijam paznokcie w jego bark i jęczę, nie mogąc tego opanować.

- Jasna cholera... Oktawio, przyjmij mnie całego – żąda, a ja bez zawahania daję mu to, o co zabiega. Jeszcze mocniej się na niego otwieram. Znów płynnie wchodzi, a moje wewnętrzne mięśnie obejmują go na pełnej długości.

- Pragnę cię, Aleks... Pragnę całego... – Kolejne ruchy jego twardego penisa palą mnie jak ogień. Jęczę pobudzona, kiedy z impetem się we mnie wdziera, jednak zamierzam też powiedzieć to, co zrodziło się w mojej głowie. Chcę, byśmy mieli co do tego jasność. – Pragnę cię całego, łącznie z tym, co nosisz tutaj... – Muskam jego skronie, wskazując, co dokładnie mam na myśli. – Łącznie z twoją przeszłością i wszystkimi problemami. Rozumiesz, Aleksandrze? – pytam, aby dotarło do

niego, że mówię całkiem poważnie. Nie musi radzić sobie sam ze swoimi demonami, chcę mu pomóc, chcę, by czuł, że ma we mnie oparcie, że mogę stać się jego ostoją, której w całym jego życiu zabrakło.

- Rozumiem. Chociaż nieraz ciężko mi pojąć, co robisz z takim popaprańcem. – Uśmiecha się barbarzyńsko, nie zaprzestając naszej desperackiej gonitwy ku wzajemnemu zaspokojeniu. Między słowami zadaje jedno pchnięcie za drugim.

- Co z tobą robię? – Zwalnia, a ja wykorzystuję ten moment i kontynuuję swoją myśl. – Ja cię po prostu cholernie kocham, Aleks. Do tego stopnia, że wszystko inne wokół przestaje mieć znaczenie.

Widzę, jak głęboko nabiera powietrza w płuca i zaciska powieki, a gdy ponownie otwiera oczy, atakuje wygłodniałe moje usta, jakby ta odpowiedź była tym, co potrzebował usłyszeć, tym, co daje mu siłę do zamknięcia ciemnych interesów i spraw spędzających mu sen z powiek.

Nie odrywając się od moich ust, znów szybciej porusza biodrami. Dopasowuję się do niego. Mocniej zaciskam nogi na jego biodrach. Wchodzi we mnie głęboko. Czuję go tak intensywnie, niemal rozdziera mnie na pół. Szybciej wychodzę naprzeciw jego biodrom, a rozkosz, która mnie zalewa, gdy jest we mnie cały, obezwładnia mnie. Tak bardzo mi tego brakowało, tak strasznie za nim tęskniłam.

- Czujesz to, Oktawio? – Jego głos nabiera ostrości.

Z trudem przełykam ślinę i kiwam głową w tym upajającym uczuciu rozkoszy.

- O tak – błagam – właśnie tak.

Przygryzam jego ramię, by dać upust swojemu rozgorączkowaniu. Językiem i pocałunkami pieszczę nagą pierś mojego mężczyzny, a gdy zmierzam do szyi, widzę, jak uśmiecha się niebezpiecznie. Z tej niecierpliwości i pędu do osiągnięcia spełnienia aż kręci mi się w głowie.

Aleks mocniej łapie za moje udo, unosi je wyżej, tym samym rozszerzając jeszcze bardziej moje nogi. Znow z idealną precyzją wbija się we mnie swoim potężnym ciałem. Ponawia ten manewr, a ja zaczynam rozpadać się pod nim na najmniejsze, obezwładnione nadchodzącym orgazmem kawałeczki. Jęczę bezradnie, gdy wchodzi we mnie coraz mocniej i szybciej.

- Aleks...! – krzyczę, kiedy docieram do bram upojenia. Wystarczy ten jeden precyzyjny ruch, a orgazm przeniesie mnie do innego wymiaru. Błagam!

- Jesteś tylko moja, Oktawio! Tylko... moja... – dyszy ostatkiem sił i zadaje to finalne mocarne pchnięcie przepychające nas na drugą stronę.

O Boże! Odrzucam głowę do tyłu i wije się w ekstazie pustoszącej moje ciało, podczas gdy on wewnątrz mnie tryska gorącym nasieniem.

- Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś już tylko moja. – Opada na moją pierś, a jego serce wali jak opętane z wycieńczenia.

- Tylko twoja, Aleks – potwierdzam cicho, bo tego jestem pewna. Cokolwiek by się wydarzyło, jestem tylko jego.



## ROZDZIAŁ 12

### Ona

W piątkowy ranek pilnie wezwana na spotkanie przez Eryka jadę prosto do Expolab. W drodze do mojego jeszcze niedawnego biura rozmawiam z Alekssem i wspominam mu o swoich obawach. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale moi wewnętrzni doradcy obstawiają, że wydarzyło się coś niepokojącego. Sugerują, że z dostawą do Portugalii, może transakcją dla sieci drogerii, coś poszło nie tak, i radzą, bym już teraz zaczęła na głos wałkować mantrę spokoju ducha, licząc, że wszechświat zdziała cuda i uchroni mnie przed nieszczęściem.

Na samą myśl z trudem przelękam ślinę. Ani trochę nie podoba mi się ten scenariusz, a już tym bardziej co rusz wpadające do mojej głowy barwne wizje rychłej rozmowy z szefem. Jestem niemal pewna – coś jest na rzeczy. I co najgorsze, nie jest to nic pozytywnego. Przynajmniej tyle zdążyłam wywnioskować z surowego tonu Eryka.

– Oktawio, daj spokój i nie zadręczaj się tak od rana, a przede wszystkim nie zakładaj najgorszego. – W przeciwieństwie do

mnie Aleks jest pozytywnie nastawiony. On nie widzi żadnych haczyków w tak nagłym wezwaniu mnie do biura Expolab. – Jestem przekonany, że to jedynie standardowe spotkanie, podczas którego zaproponują ci, byś wróciła pod skrzydła Eryka. Zapewne chcą również wszystkich w biurze jednocześnie poinformować o przejęciu spółki przez nowego wspólnika. Zresztą Witold już podczas naszego środowego spotkania zapowiedział, że zaraz po podpisaniu stosownej umowy będzie chciał wziąć się do pracy i zaznajomić z zasadami organizacyjnymi spółki, i pewnie zaczyna to robić. Osobiście nie mam nic przeciwko i ty też nie powinnaś. W końcu Witold to jedyne słuszne w tej sytuacji następstwo, bo w przeciwieństwie do Doriana nie powinien siał zamętu – uspokaja mnie.

– Mam taką nadzieję – wzdycham posepnie, choć wcale nie chciałam zabrzmieć aż tak markotnie. Zaczynam też myśleć, że to może wcale nie moje obawy, a zwyczajnie tęsknota za Alekssem. Rozumiem, że domyka tematy kongresu i tego całego towarzystwa, by raz na zawsze się uwolnić. Wiem, że robi to wszystko dla nas, ale nie zmienia to faktu, że cholernie tęsknię i chciałabym, żeby już tutaj był.

– Hej, głowa do góry. Będzie dobrze. Jesteś w tej spółce jednym z najsilniejszych ogniw, ciągnących ten wózek. Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej – pokrzepia mnie.

– Wiesz, tęsknię za tobą... – rzucam, nim pomyślę, i słyszę w głośniku samochodu jego nagłe głośnie westchnienie.

– Ja za tobą też, moja mała. Cholernie – wydusza z siebie strapiony. – Przeżywam tu kolejny dzień katuszy bez ciebie,

jednak muszę doprowadzić każdą ze swoich spraw do końca. Bez tego nie ruszę do przodu...

- Wiem - przerywam mu i kończę ten temat, nim rozwyję się jak mięczak. - Wjechałam na parking Expolab - informuję i parkuję na jednym z wolnych miejsc.

- Rozumiem. Powodzenia, skarbie. Odezwij się, jak będzie już po wszystkim. - Jego czuły głos kruszy moje mury obronne. - Jeżeli nie odbiorę przez wzgląd na spotkanie, oddzwonię, jak tylko będę mógł - zapewnia pośpiesznie.

- Jasne.

- Kocham cię, Oktawio.

- A ja ciebie, Aleks. - Oddycham płytko. Jeszcze chwila, a nie powstrzymam łez, ta tęsknota mnie przytłacza.

- Jeszcze tylko dwa dni. Tylko tyle. Wytrzymaj, Oktawio.

Gula, która ugrzęzła mi w gardle, sprawia, że nie mogę wydusić z siebie słowa. Boję się, że zaraz się rozkleję. Cholera, co jest ze mną nie tak? Naprawdę aż do tego stopnia się od niego uzależniłam, że kilka dni samotności sprawia mi fizyczny ból i wpycha w ramiona melancholii? To straszne!

- Wytrzymam - wreszcie wyduszam z siebie choć tyle. - Zakończ temat kongresu i widzimy się w niedzielę - dodaję, starając się zabrzmieć pewnie i rzeczowo.

- Oczywiście. Słyszemy się później.

- Tak. Pa - żegnam się i rozłączam.

Zanim wysiądę, biorę kilka uspokajających oddechów. Dopiero kiedy czuję, że moja wewnętrzna siła i werwa powracają na miejsce, zebrawszy się do kupy, łapię w dłoń

torebkę. Opuszczam samochód, zamykam go, a potem zdecydowanym krokiem zmierzam do wejścia Expolab.

Kurczę, trochę mnie tu nie było i nieco stresuję się tym, co tutaj zastanę.

Przestępuję próg mojego miejsca pracy sprzed trzech miesięcy i oczywiście pierwsza wita mnie Laura. Dostrzegłszy mnie, zrywa się z krzesła, olewa swoje zadania i rzuca mi się na szyję. Śmieję się, gdy tuli mnie co najmniej tak, jakbyśmy nie widziały się kilka lat.

- Też się za tobą stęskniłam, szogunie – mówię ze śmiechem na ustach.

Laura odrywa się ode mnie. Widzę, że słowa aż cisną jej się na język, ale nie ma nawet czasu na wyduszenie z siebie choć jednego, bo w progu gabinetu prezesowskiego zjawia się Eryk.

- Cieszę się, że tak szybko udało ci się dotrzeć. Możemy? – Zaprasza mnie gestem dłoni do środka.

- Oczywiście. – Ruszam, w międzyczasie odmachując Ewie na przywitanie. Dostrzegam również, że Kinga wraz z Emilką i Zuzką zebrały się przy biurku tej pierwszej i jak co dzień zawzięcie o czymś plotkują. Nawet nie zwracają na mnie większej uwagi, ale jakoś rozpaczać nad brakiem ich zainteresowania moją osobą nie będę.

Wchodzę do gabinetu szefa, gdzie dostrzegam zgromadzonych pozostałych dwóch wspólników – Kordiana i Filipa. Oho, robi się ciekawie.

- Usiądź proszę. – Eryk zamyka za nami drzwi, wskazując mi miejsce. Zaraz po tym sam zasiada na wolnym krześle obok pozostałych wspólników.

Siadam na zaproponowanym miejscu, zawieszam torebkę na oparciu i z rezerwą przypatruję się trójce moich pracodawców.

- Oktawio, nie będę owijał w bawełnę i przejdę od razu do rzeczy – zaczyna Eryk z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Doszły nas słuchy, że ostatnio w firmie wydarzyły się karygodne, a wręcz oburzające rzeczy. Co więcej, niedopuszczalne w tej firmie.

Przez swoje ściśnięte do granic możliwości gardło ledwo przełykam ślinę. Jak zwykle moja cholerna intuicja mnie nie zawiodła. Coś się odjebało, i to porządnie. Pytanie tylko co.

Przenoszę wzrok na Filipa. Tym razem to on łączy dłonie na stole, przysuwa się z krzesłem i zabiera głos.

- Zapewne jako jedna z nielicznych i zapewne pierwszych osób wiedziałaś, że Aleksander zamierza odsprzedać swoje udziały w Expolaboratories nowej osobie.

- Skąd to przypuszczenie? – Słowa same wcisnęły mi się na usta, choć naprawdę powinnam siedzieć cicho. Zerkam na współników i niemal natychmiast dostrzegam ich obruszenie zadanyim pytaniem, jednak żaden nawet nie odpowiada wprost, choć podobno mieli nie owijać w bawełnę.

- Bardzo nie podoba nam się ta żonglerka akcjami firmy i jesteśmy jej przeciwni. – Zamiast udzielić mi odpowiedzi, Filip kontynuuje swoją rozpoczętą wypowiedź.

- Rozumiem. – Tak naprawdę nic nie rozumiem, ale też wolę im dzisiaj nie podpadać, bo widać, że nie mają za grosz humoru.

- Chyba jeszcze nie do końca rozumiesz, co mamy ci do przekazania, Oktawio. Ale zaraz z pewnością to się zmieni –

mówi z przekąsem Eryk i przysuwa do mnie odwrócone tyłem kartki A4.

Z uniesioną brwią obserwuję, jak podsuwa mi jeszcze długopis.

- Co to? – pytam, wpatrując się uparcie w Eryka.

Żaden ze współników nic nie mówi. Nagle zamilkli i tylko mnie obserwują. Nie uzyskawszy nawet jednego chrząknięcia z ich strony, biorę w dłonie kartki, obracam je i aż niemieję, gdy dostrzegam, że w rękach trzymam cholerne rozwiązanie umowy o pracę. Co jest grane? Rozbita, z walącym sercem i adrenaliną buzującą w moich żyłach, patrzę po kolei na każdego z moich przełożonych, by odczytać cokolwiek z ich twarzy, by się przekonać, że to jedynie głupi żart z ich strony.

Jednak wcale nie uzyskuję informacji o chamskim pranku. Oni nadal wymownie się we mnie wpatrują, dając mi ewidentnie do zrozumienia, że to żaden żart.

- Wczorajszym popołudniem odbyliśmy spotkanie z nowym współnikiem, Witoldem Olewką. Podobno również się znacie. Oczywiście poprzez Aleksandra i wasze zażyłe osobiste relacje. – Eryk wypowiada te słowa z niesmakiem, a do mnie w jednej chwili dociera, że ten stary alfons na bank, aby pozbyć się mnie z firmy, rozpowiedział wszystkim o moim romansie z Alekssem.

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Mieliśmy niekrótką pogawędkę na temat twoich skandalicznych relacji z Aleksandrem Wierzbickim i muszę to powiedzieć: srogo się na tobie zawiedliśmy, Oktawio. Znasz standardy tej firmy i wiesz, jaki mamy stosunek do łączenia

życia prywatnego ze służbowym. – Swoje trzy grosze dorzuca jeszcze Kordian. – Dlatego też nie widzimy dalszej możliwości naszej współpracy. Zapoznaj się z naszymi warunkami rozwiązania umowy o pracę, ale od razu zaznaczę, nie podlegają one żadnym negocjacjom. Gdy to zrobisz, w dolnym rogu jest miejsce na twój podpis wraz z dzisiejszą datą – kończy, a mi dosłownie opadają ręce.

To wszystko? Naprawdę mnie zwalniają? Ogłupiała przenoszę wzrok na trzymany w dłoniach dokument. Mam ochotę stąd uciec, mam wrażenie, że jeszcze jedna chwila, a z moich oczu pociekną pierwsze łzy. To się nie dzieje.

- Dobrze, dajcie mi moment na zaznajomienie się z treścią. – Odchrząkuję i zaczynam się wczytywać. Potrzebuję tej chwili, aby wziąć się w garść. Nie dam im tej satysfakcji, nie zobaczą moich łez, a już tym bardziej mojego upadku czy błagania o posadę. Po moim trupie.

- To, co powinno cię najbardziej zainteresować, to fakt, że rozwiązanie nastąpi za porozumieniem stron. – Eryk przerywa moją lekturę. – Mimo że zachowałeś się wobec nas nie w porządku, dajemy ci szansę na rynku pracy i nie zwalniamy cię dyscyplinarnie. Docień to i skorzystaj z okazji, dopóki się jeszcze nie rozmyśliliśmy. – Wstaje, a potem łapiąc podsunięty mi wcześniej długopis, podchodzi z nim. – Byłaś naprawdę rzetelnym i godnym zaufania pracownikiem, Oktawio, wielka szkoda, że zmieniło się to wraz z pojawieniem się Aleksandra Wierzbickiego. No ale jak to czasami bywa, wielu przez swoje chwilowe zachcianki popełnia błędy, za które niestety musi później słono zapłacić. Nie nam to oceniać, niemniej jednak nie

możemy dłużej pozwolić sobie na współpracę z tobą. Chyba rozumiesz. – Podtyka mi długopis prawie przed nos.

– Chwilowe zachcianki? – oburzam się, powtarzając na głos słowa, które najbardziej mnie ubodły. Oni naprawdę uważają, że z Aleksem po prostu bzykamy się dla funu i zabawy? Jeżeli tak, są w zasranym błędzie, jednak nie zamierzam ich z niego wyprowadzać.

Z impetem wyciągam ten cholerny długopis z ręki Eryka i niewiele myśląc, podpisuję oba egzemplarze rozwiązania umowy o pracę. Odkładam długopis, a potem napędzana tą obudzoną we mnie złością, hardo wpatruję się w moich przełożonych.

I niemal w tym samym momencie zauważam ich tępiejące, nad wyraz zdumione miny, gdy ich spojrzenia padają na mój palec serdeczny z błyszczącym pierścionkiem zaręczynowym. Tak, palanty, dobrze widzicie. I tak, jest od tego, o którym myślicie. Od tego, z którego powodu pozbywacie się mnie z firmy, bo macie takie widzimi się.

Nie mając już nic więcej do dodania oraz nie chcąc dłużej na nich patrzeć, zabieram jeden egzemplarz wypowiedzenia, wkładam go do torebki i wstaję z miejsca z zamiarem opuszczenia gabinetu.

– Przykro nam, że tak wyszło, ale nie dałaś nam innego wyjścia. Mogłaś wcześniej pomyśleć, jak poważne poniesie to za sobą konsekwencje – dopowiada jeszcze Filip.

– Jasne. To wszystko? Mogę już iść? – rzucam obojętnie i sztucznie się do nich uśmiecham. Nie pokażę im swojego załamania. Co to to nie. Pozostawię po sobie dobre wrażenie,



choć ciśnie mi się na język wiele aspektów, nad którymi powinni jeszcze popracować w tej swojej idealnej, nieskazitelnej spółce.

- Tak, to wszystko. – Eryk podchodzi do mnie. – Oktawio, proszę również, abyś jeszcze dziś do końca dnia zabrała swoje rzeczy z Business Garden oraz przekazała wszelkie rozpoczęte tematy, w tym kontrakt z siecią drogerii, Laurze. Wiem, że się trzymacie, więc liczę, że przekażesz jej całość rzetelnie. Dzięki temu rozstaniemy się w przyjaznych stosunkach, bez zbędnego niesmaku.

- Dobrze. – Nie dowierzam jego słowom, ale nie mam zamiaru się z nim teraz sprzeczać. Po prostu z klasą kończę tę jałową rozmowę i zabieram z tego miejsca raz na zawsze swoje cztery litery.

- Cieszę się. – Eryk wyciąga do mnie dłoń i się uśmiecha. Z niechęcią podaję mu swoją. To jakaś szopka. Najpierw mnie wywalają, a teraz skoro godzę się na ich warunki, to wszystko jest cacy i szczerzymy się jak starzy dobrzy znajomi? No na pewno.

Gdy wypuszcza moją dłoń, podchodzą pozostali współpracownicy. W końcu się uwalniam i opuszczam ten gabinet cyrku. Wychodzę, a cały zebrany przed drzwiami wianuszek pracowniczy wręcz z niecierpliwością czeka na newsy. Choć patrząc w smutne oczy Laury, szybko dociera do mnie, że oni wszyscy dobrze wiedzą, co się rozegrało za drzwiami gabinetu prezesowskiego.

- Lauro, jak skończysz swoje zadania, podjedziesz do Business Garden. – Eryk zwraca się do mojej najlepszej

kumpeli.

Lekkim uniesieniem kącika ust posyłam jej pokrzepiający uśmiech. Niewiele to daje, jej oczy i tak zaczynają się szklić.

- Oktawia przekaze ci swoje zadania i opowie o ich etapach realizacji – kontynuuje wspólnik, a potem znika za drzwiami jakby nigdy nic i zostawia mnie na pożarcie trzem sępom z tego biura.

- Ooo nie! – Z magazynku dociera do mnie tubalny głos, a wraz z nim z wnętrza wyłania się Serek z kartonem towaru w rękach. – Okta, tylko nie mów, że to prawda?! – Stawia pakunek na pierwszym z brzegu biurku i zbliża się do mnie szybkim krokiem. Tylko wzruszam niewinnie ramionami. – To jakieś jaja! – oburza się, a potem bierze mnie w ramiona i przytula, dodając otuchy. – Co za tępe chuje... co im, kurwa, do tego, co cię łączy z Wierzbickim? – rzuca w moje ucho, tak, bym tylko ja to słyszała, a potem powolutku wypuszcza mnie z objęć. – Coraz gorzej się dzieje w tej firmie. Bez ciebie to już nie będzie ta sama ekipa...

- Ale nie będziecie świnię i nie wywalicie mnie z grupy na Messengerze? – Staram się obrócić całą sytuację w żart, bo nie chcę o tym dłużej gadać. Już nic nie zrobię, a prosić się o posadę i powrót naprawdę nie zamierzam. Mrużę na Serka oczy.

- Nie ma takiej opcji! – odpiera natychmiast i sprzedaje mi mukę w bark. – Kto inny będzie podczas swoich imprez prowadził relacje na żywo i mówił, żebyśmy przyjeżdżali do Wrocka, bo nas wszystkich przekimasz na czterdziestu metrach kwadratowych? – rozbawiony przypomina mi moje propozycje,

które padły podczas zabawy na mieście zakrapianej zbyt dużą ilością alkoholu.

Ewa zaczyna się smutno śmiać, a Laura... ona autentycznie płacze. Natychmiast się do niej zrywam.

- Ej, no co ty? – Podchodzę do kumpeli i ją przytulam. Mocno się we mnie wtula, chlipiąc w moje ramię. – Nic takiego się nie stało. Przecież to nie koniec świata – mówię pogodnie, chcąc ją uspokoić. Nie chcę, żeby wylewała z mojego powodu łzy, a tym bardziej by potem te żmije, z którymi tu zostanie, miały punkt zaczepienia do wyśmiewania się.

Powoli wypuszczam Laurę z objęć. Ściera rękawem łzy z policzków, a potem pociąga głośno nosem. Widać naprawdę ma gdzieś, że wszyscy zebrani w biurze widzą jej podłamanie moim odejściem. Jestem mojej ziomali też niesamowicie wdzięczna, bo dzięki niej praca w tym miejscu była świetnym przeżyciem, które mimo wszystko będę miło wspominać.

Uśmiecham się do niej szeroko, pokazując, że trzymam się całkiem dobrze, choć szczerze mówiąc, zaczyna brakować mi sił do tej ciężkiej, odgrywanej od kilkunastu minut roli. Od rozmowy z przełożonymi aż do teraz pod moimi powiekami wzbiera potok. Już sama nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, dlatego póki mogę zrobić to jeszcze z klasą, nadszedł czas na ewakuację.

- Zrób swoje i widzimy się w Business Garden. Wykorzystam cię ten ostatni raz, w końcu ktoś musi mi się pomóc spakować – mówię z szatańskim uśmieszkiem.

- No właśnie, Laura. Ruszaj się, to i ja z tobą podjadę – wtrąca się Serek i puszcza mi oczko. – Przecież nie zostawimy jej z tymi

tobołami samej.

- Dzięki – zwracam się do przedstawiciela. – W sumie dzięki za wszystko. Świetnie było pracować z takim teamem. Dużo się nauczyłam przez ten czas – mówię do ogółu, żeby nie było, jaka to jestem zołza, bo się nawet nie pożegnałam.

Jednak na moje szczęście dalsze ułożone w myślach przemówienie przerywa otwarcie drzwi wejściowych. Wszyscy niemal jednocześnie obracamy się w ich kierunku, a ja stoję twarzą w twarz z przyczyną moich dzisiejszych nieszczęść – z samym Witoldem, starym alfonsiem.

Mam nieopisaną ochotę pokiereszować mu tę pomarszczoną, łajdacką facjatę. Cała złość znów migiem do mnie powraca, bo widzę, jak bezczelnie się do mnie szczyrzy.

- Dzień dobry wszystkim, a już szczególnie dzień dobry tobie, Oktawio.

Trzeba przyznać, że burak ma tupet. Mściwie patrzę mu w oczy, ale on wydaje się nawet tego nie dostrzegać.

- Rozumiem, że skoro tutaj jesteś, zabrałaś już swoje rzeczy z mojego nowiutkiego biura w centrum Wrocławia – dodaje, a moja szczeka mimowolnie opada; co za grubiaństwo i chamstwo! Ten fiut jak nic zaplanował moje zwolnienie. Co za stary wyrachowany pryk! Mam ochotę powyrywać mu te siwe kłaki, które jeszcze jakimś cudem pozostały mu na czubku głowy.

- Przykro mi, dopiero jadę to zrobić. – Ostatkiem sił trzymam swoje nerwy na wodzy. Nie, nie zrobię sceny. Nie sprowokuje mnie do tego.

- W takim razie się pośpiesz. Jutro chciałbym w pełni rozpocząć przeprowadzkę tych dwóch utalentowanych i niezmiernie pomocnych dam do mojego biura. – Otwartą dłońią wskazuje dumnie na Kingę i Emilię.

Prawie pry cham mu wrednie w twarz. Taaa, niewiarygodnie utalentowanych, o czym niedługo przekonasz się na własnej skórze – dogryzam w myślach.

- Jestem przekonany, że z moimi kontaktami i z wiedzą, którą posiadają te panie, eksport towarów tej firmy już w najbliższym czasie przyniesie nam wszystkim kolosalne zyski – dalej się pyszni; gość ma totalnie przerośnięte ego.

Dalszy eksport towarów? Aż wytrzeszczam oczy, nie dowierzając jego materialnej zachłanności. On naprawdę nadal chce przepychać metamfetaminę za granicę za pomocą Expolab? Chyba już go całkiem powaliło. Co za cholerny materialista. I poważnie się nie obawia? Tym bardziej, kiedy policja węszy wokół kongresu? Niepojęte. W takim razie pozostaje mi życzyć im jedynie powodzenia, bo jak na ten moment rypie mnie to po całości. Niech robią, co chcą. Grunt, żebyśmy razem z Alekssem trzymali się od nich jak najdalej oraz w tym nie uczestniczyli.

- Taaa, kolosalne... – przygaduję pod nosem i zarzuciwszy torebkę na ramię, obracam się do wyjścia. – Do szesnastej będziesz miał w pełni wyczyszczone biuro. Możesz być o to spokojny, Witoldzie – informuję na odchodne.

- Klucze zostaw na portierni.

- Jasne. – Obracam się przez ramię i sztucznie do niego uśmiecham. Nie wytrąci mnie z równowagi, nie pozwolę na

to. – A... i proszę, pozdrów ode mnie swoją małżonkę. – Przed samymi drzwiami donośnie dodaję jeszcze tę prośbę, by usłyszała ją każda z dziewczyn, nim ten oblech zacznie się do nich dobierać, jak do młódek na kongresach.

Na twarzy Witolda w ułamku sekundy pojawia się szok, a potem na moich oczach przemienia się on w żywe potępienie. Jak nic nie spodziewał się takiego zagrania z mojej strony. I dobrze, choć ten jeden niewielki punkt dla mnie w tej przegranej wojnie.

- Na razie – rzucam na pożegnanie.

Opuszczam biuro i zatrzaszukuję za sobą drzwi. Wędrując do samochodu, szperam w torebce w poszukiwaniu telefonu. Wyciągam go i w pierwszej kolejności, nim choć jedna łza wypłynie na mój policzek, a zaszkłone oczy przysłonią pole widzenia, wybieram numer do Aleksa. Chcę natychmiast opowiedzieć mu, co zaszło. Potrzebuję się wygadać i porzucać bluzgami w kierunku jego wstrętnego znajomego. Chcę powiedzieć mojemu narzeczonemu, że w swoim optymistycznym podejściu wcale nie miał racji.

Dzwonię. Słyszę jeden sygnał za drugim, ale nic, Aleks nie odbiera. Odrywam telefon od ucha i kończę połączenie. Szlag, zapewne ma już spotkanie i dlatego nie może odebrać. Niewiele myśląc, znów wybieram numer, tym razem do mojej przyjaciółki, ale jak na złość ona także nie odbiera. Świetnie... W moim ciele buzuje połączenie adrenaliny i amoku. Wysyłam tylko do mojej Karo krótkiego esemesa z nowymi smaczkami na temat wypieprzenia mnie z roboty i mojego nowo nabytego statusu osoby bezrobotnej. Następnie wrzucam telefon

z powrotem do torebki, opuszczam biurowiec, wskakuję do samochodu i ruszam do Business Garden, by zająć się uprzątnięciem z biura moich rzeczy.

## ROZDZIAŁ 13

### Ona

Po niecałych dwóch godzinach sprzątanía kartony po brzegi wypełnione prywatnymi rzeczami lądują na moim biurku. Zaklejam pakunki taśmą, odsuwam je na skraj blatu, a potem zabieram się za przygotowanie notatek dla Laury z kluczowymi tematami, które po sobie pozostawiam. Sklecam zdanie po zdaniu, podpunkt po podpunkcie, a w moich oczach znów zbiera się morze łez. Przez całą drogę do Business Garden przekonywałam samą siebie, że to nie koniec świata, że tak właśnie miało być, że może to tylko chwilowe kłopoty, by na mojej drodze mogła pojawić się inna, o wiele ambitniejsza szansa. Jednak teraz, gdy na kartce podsumowuję lata swojej pracy w Expolab, dociera do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło, jak wiele straciłam i jak w banalny sposób zaprzepąściłam ciężkie lata harówki, by znaleźć się w miejscu, w którym byłam jeszcze do tego poranka. Szlag by to! Jak na zawołanie z moich oczu i policzka na zapisywaną kartkę



skapuje pierwsza łza. Ścieram ją, a w jej miejscu atrament zostawia smugę. Świetnie.

Nie mogąc się już opanować, odchyłam się na oparcie fotela i szybko mrugając, spoglądam w sufit. Nie pozwolę, by kolejne łzy wypłynęły z moich oczu. Nie będę ryczeć! Skoro zarząd podjął taką decyzję, okej, przyjmuję do wiadomości i biorę to na klatę. Ich cholerna strata. Nie moja.

Dopiero po dłuższej chwili, uspokoiwszy się w pełni, kończę swoje zadanie, spisuję ostatnie rozgrzebane zadania, a potem sklecam ostatniego służbowego maila z informacją o zmianie opiekuna i wysyłam go prosto do Kamili Barteckiej oraz dyrektora generalnego – Dawida Szweda. Wylogowuję się z systemu, zakańczam wszelkie zadania na komputerze i ten ostatni raz go wyłączam. Z uczuciem gładzę czarną powłokę sprzętu. Naprawdę będzie mi brakowało tej pracy, tych ludzi, tego miejsca, a już szczególnie naszych cyklicznych spotkań całą firmą, tej zabawy praktycznie do samego rana i zdychania kolejnego dnia podczas zbyt długich szkoleń.

Gdy mój prywatny telefon rozbrzmiewa burzą wiadomości na Messengerze, domyślam się, że Laura bądź Serek nie utrzymali języka za zębami i donieśli całej paczce, co się porobiło i jak w efektownym stylu wyleciałam z roboty. Wchodzę w konwersację i okazuje się, że miałam rację. Przewijam dialog, odczytuję całą litanię, począwszy od wiadomości Serka o moim zwolnieniu, przez zarzucenie mu przez Krystiana, że w durny sposób sobie żartuje, i prośbę, żeby przestał, bo to wcale nie jest zabawne, aż do potwierdzenia Ewy i stosu niedowierzań, a potem ubolewań. Aż robi mi się ciepło

na sercu, widząc, że stoją murem po mojej stronie. Chce mi się nawet śmiać, kiedy czytam propozycję Matiego na temat grupowego odejścia z pracy bądź protestu z żądaniem mojego przywrócenia. Poświęcam chwilę i odpisuję tej niemożliwej ekipie, a gdy dodatkowo mój telefon służbowy zaczyna wibrować na biurku, szczerzę się jeszcze bardziej, bo zapewne ktoś z tych szogunów zorganizował małą pożegnalną telekonferencję, skoro wreszcie raczyłam się odezwać. Sięgam po telefon i już mam odbierać, ale na własne szczęście w ostatnim momencie na ekranie kątem oka dostrzegam, że to żadna konferencja, a połączenie przychodzące opisane: Dawid Szwed.

Szlag. Przetykam z trudem ślinę i chwilę się waham, czy w ogóle powinnam odebrać.

I nie, moja obawa wcale nie jest spowodowana tym, że on może kręcić nosem, bo doszło do zmiany opiekuna kontraktu, ale tym, że po jego niedzielnych esemesowych wyznaniach jedyne, co względem niego odczuwam, to wstręt i szczerze mówiąc, od tamtej pory nic się nie zmieniło. A co więcej, nadal nie chcę z nim rozmawiać. Wolałabym, żeby zostało tak, jak jest, ale niestety wiem, że nie ominie mnie ta wątpliwa przyjemność... Ten ostatni raz muszę zamienić z nim parę słów, bo tak zachowałaby się profesjonalna osoba na odpowiednim stanowisku. Besztam samą siebie za to, że nie potrafię olać tej firmy i mieć jej w poważaniu, lecz gdy telefon nadal uporczywie dzwoni, w końcu przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce i odbieram.

- Halo?

- Witaj, Oktawio. Nawet nie wiesz, jak dobrze cię w końcu usłyszeć. – Jego głos jest aksamitnie miękki. – Już myślałem, że telefonu służbowego również ode mnie nie odbierzesz. Mam tylko nadzieję, że nie unikasz mnie przez to, co zaszło w Exodusie. – Wyłapuję cię przejęcia. Niemal wyczuwam je na odległość.

- Nie, skądże. Nie unikam cię, Dawidzie – odpowiadam naturalnie, choć ma pełną rację. Tak, unikam go, a dokładniej ignoruję. A przynajmniej dotychczas udawało mi się to robić.

Moszczę się wygodniej na fotelu i wzdycham. Wiedziałam, że ta rozmowa nie obejdzie się bez wzmianki o piątku.

- Na pewno? Więc wyjaśnij mi, skąd ta nagła zmiana opiekuna? I czym jest ona podyktowana, skoro nie chodzi o nas?

Marszczę czoło. Jestem zaskoczona jego bezpośredniością. Naprawdę uważa, że wysłałam mu maila, ponieważ nie mam odwagi dalej z nim współpracować? No błagam... I poza tym – jacy „my”?

Układam w głowie słowa, aby jak najbardziej elokwentnie i dobitnie wyjaśnić mu, że cała sprawa nie ma z nim kompletnie nic wspólnego, jednak on jest szybszy i znów zabiera głos.

- Tak, wiem, spieprzyłem tydzień temu. Przepraszam. Głupio wyszło, Oktawio, tym bardziej że był to twój pierwszy raz... – Teraz wydaje się skruszony, jego oddech w przerwach świszczy mi w słuchawce. – Naprawdę nie chciałem. Co więcej, chciałabym to jakoś naprawić, proszę.

- Nie musisz, naprawdę... – Nim zdążę dokończyć zdanie, on wypowiada już kolejne.

- Muszę, bo coś zaiskrzyło między nami już podczas pierwszego spotkania w biurze. Też to czułaś i dlatego spośród stosu innych kandydatów do cuckoldingu wybrałaś właśnie mnie. Połączyła nas chemia i nie wyprzesz się tego. Czulem to na własnej skórze podczas naszego zbliżenia. Ty także, Oktawio, dlatego nie chcę tego kończyć z tak błahych powodów. Pragnę tego więcej, znacznie więcej... Nie mogę przestać o tobie myśleć... – wyrzuca z siebie zdania niczym kolejne naboje, a ja wręcz drętwieję.

No bez jaj! Moje myśli zamieniają się w sieczkę, a w zasadzie on robi z nich sieczkę. To nie fair. Tak, działał na mnie, pobudzał mnie w dziwnie sensualny sposób, ale to tyle. Podejrzewam, że działa tak na znaczną część kobiet, a ja nie jestem pierwsza ani ostatnia. Jednak to nie ma już najmniejszego znaczenia. Podjęłam decyzję, że już nigdy więcej nie spieprzę swoją osobą nikomu życia, i to się nie zmieni, a już na pewno nie zmieni tego Dawid i jego wyznania, które swoją drogą są bardzo nie na miejscu.

- Zostałam zwolniona z pracy – mówię w końcu bez owijania w bawełnę, przerywając jego monolog, który na pewno nie powinien odbywać się w tej sytuacji, o ile w ogóle kiedykolwiek powinien. Coś mi się zdaje, że za takie właśnie rozmowy sławna Ula była niejednokrotnie karana, a ja za takie smaczki szczerze podziękuję.

W reakcji na moje wyznanie Dawid wreszcie milknie. Słyszę jego głębszy oddech w słuchawce; ewidentnie się zawiesił, więc wykorzystuję moment i informuję go o nowej ścieżce służbowej.

- Stąd zmiana opiekuna twojego kontraktu – wyjaśniam pokrótce, nawet słowem nie odnosząc się do zeszłego piątku. To już nie ma znaczenia. Mam zamiar wyprzeć z pamięci tamten wieczór.

- Jak to zwolniona? – Brzmi, jakby niedowierzał moim słowom. – Niby z jakiego powodu? – Jego irytacja wydaje się narastać. Nie mam pojęcia, co jest tego powodem, ale też nie zamierzam wnikać. Kończę ze wszystkim, co ma związek z Expolab i jego zadaniami, a w tym z kontaktami z siecią drogerii i samym ich dyrektorem generalnym. Tak postanowiłam i tak robię.

- Co mogę powiedzieć... Powód jest prosty: nie sypia się ze współnikiem spółki – wyjaśniam, a w moim tonie o dziwo nie ma nawet krzty wyrzutu czy ubolewania, jest tylko zwykła obojętność. To dobry znak.

- Aleksander. – Dawid nie pyta, po prostu stwierdza.

- Tak.

- Kto o was doniósł pozostałym i rozsiał plotki w firmie? – docieka, ale nie zamierzam już nic więcej mówić. I tak za wiele zdradziłam.

- Długa historia, Dawidzie – kwituję, mając nadzieję, że nie będzie mnie ciągnął za język. – Naprawdę nie mam już dzisiaj siły kolejny raz o tym opowiadać.

- Jasne, rozumiem.

- Nie martw się, Laura, bo tak ma na imię osoba, która została waszym nowym opiekunem, jest równie kompetentna i doświadczona w sprzedaży, więc na pewno się dogadacie – zachwalam kumpełę.

W odpowiedzi słyszę jedynie ciche prychnięcie Dawida. Marszczę czoło. Nie wiem, co to miało znaczyć. Powiedziałam coś zabawnego? Nie sędzę.

- Wiesz, tak właściwie to zastanawiam się, czy w tej sytuacji nie rozwiązać naszej umowy – rzuca znów pewny siebie. Niemal czuję, jak uśmiecha się bezczelnie po drugiej stronie słuchawki.

- Nie rozumiem, dlaczego miałbyś to zrobić. Produkty są świetne, a przy tym dobrze wiesz, że na cenach możesz przybić niezłą marżę – próbuję go przekonać ten ostatni raz.

- No tak, tak, wiem. – Zaczyna się śmiać, czym jeszcze bardziej zbija mnie z tropu. – Ty naprawdę nie rozumiesz, co? – pyta rozśmieszony czymś, czego ja nie dostrzegam w tej rozmowie. I tak, ma rację, już niczego nie rozumiem.

- Chyba nie.

- Oktawio, podpisałem ten śmieszny kontrakt jedynie przez wzgląd na ciebie. Chciałem cię po prostu bliżej poznać. Przyjechałem na spotkanie z Aleksandrem, ale od początku miałem zamiar mu odmówić. Jednak ten drań postawił cię na mojej drodze i cóż, mój plan nieco się zmienił – mówi jakby nigdy nic, a moja dolna szczęka, gdyby mogła, z łoskotem opadłaby na posadzkę. Czy mi się to śni? To jest jakiś żart albo filmik na Youtubie z wkręcaniem niewinnych ludzi? Jeżeli tak, błagam niech on przestanie. – Zaniemówiłaś – zauważa, nie tracąc wigoru. Ma cholerną rację, bo co mam mu na to odpowiedzieć? Postawił mnie pod ścianą, a teraz dziurawi mnie kolejnymi rzucanymi ot tak faktami, bo zebrało mu się nagle na szczerłość.

- Nie wiem, co powiedzieć, Dawidzie. W takim razie z kontraktem zrobisz, co uważasz, choć naprawdę jestem zdania, że to świetny interes. I zauważ, że mówię ci to już jako były pracownik. – Staram się ostatnie słowa ubrać w lekki żart, a co ważniejsze, odbiec od jego co rusz nowych, szokujących mnie wyznań. Co on chce tym osiągnąć? Tym bardziej dobrze wiedząc, że jestem świadoma, że jego narzeczona stara się z nim o dziecko. Choć próbuję, nie pojmuję zachowania Dawida.

- Niech ci będzie. Skoro tak zachwalasz, zdam się na ciebie i pomimo nowego opiekuna zrealizuję naszą umowę. Zatowaruję drogerie waszymi suplementami i mam nadzieję, że dzięki temu spojrzysz na mnie trochę przychylniejszym okiem. Nie jestem taki zły, jakiego mnie malują, Oktawio. Naprawdę. Daj mi tylko szansę, by móc to udowodnić.

I znów zaczyna tę samą śpiewkę. Boże, on naprawdę nie odpuści? W domu czeka na niego narzeczona, a on słodzi obcej babie przez telefon. To chore.

- Dawid, naprawdę muszę już kończyć i zacząć pakować resztę swoich rzeczy. Dokończymy tę rozmowę innym razem, dobrze? – sugeruję, choć tak naprawdę wiem, że już nigdy nie porozmawiamy.

- Tak, jasne. Nie zabieram już więcej czasu. Jesteśmy w kontakcie, tylko mnie może wreszcie odblokuj...

- Na razie – żegnam się, udając, że druga część jego wypowiedzi w ogóle do mnie nie dotarła.

- Oktawio...

- Co jeszcze? – Na nowo wlewa się we mnie irytacja.

- Ja nie żartowałem. Naprawdę nie mogę przestać myśleć o tym, co między nami zaszło.

Moje myśli znów stają się papką. Powinnam po prostu bez słowa się rozłączyć. Na szczęście w tym samym momencie drzwi biura się otwierają, a do wnętrza wpadają Laura i Serek.

- Jak tam, mała, stęskniłaś się już za nami? – drze się Serek od progu, za co w myślach po stokroć mu dziękuję.

- Jak zapewne słyszysz, naprawdę muszę już kończyć, Dawidzie. Miło było cię słyszeć – mówię do słuchawki, obdarzając moich niemożliwych znajomych szerokim uśmiechem.

- Ciebie również, Oktawio. Słyszemy się niebawem. – Rozłącza się.

Z ulgą odrywam telefon od ucha. Serek z Laurą oferują się pomóc mi zanieść do auta spakowane kartony.

- Tylko dwa? Resztę swoich śmieci wywaliłaś przez okno czy wjechałaś do gabinetu nowego wspólnika? – śmieje się Laura, wskazując na moje pakunki.

- Nie. Tylko tyle tutaj miałam. – Szczerzę się do niej uśmiechem numer pięć i o dziwo jest on naprawdę autentyczny. – Choć pomysł ze śmietnikiem w gabinecie tego starego alfonsa niezmiernie mi się podoba. – Udaję, że się zamyślam, a koledzy z byłej pracy parszczą.

- Stary alfons? – podłapuje Serek. – Podoba mi się.

- A co więcej, pasuje do niego – potwierdza Laura

- Nawet nie wiecie jak bardzo...

Nim udaje mi się powiedzieć jeszcze więcej na temat tego starego erotomana, mój prywatny telefon rozbrzmiewa



donośną melodią *Króla balu*. Szybko biorę smartfon w dłoń. Po takim esemesie, jakiego jej wysłałam, Karo nie da mi spokoju. Będzie się dobijać, dopóki nie odbiorę.

- Boże, nie dadzą ci dzisiaj żyć. – Śmieje się Serek, gdy jedno połączenie się kończy, a zaraz brzeczy kolejne.

- Taki mój los. Przepraszam was na sekundę – mówię, a potem odbieram połączenie od mojej Karo. – No w końcu królowna raczyła się odezwać – rzucam na przywitanie.

- Boże! Okta, wszystko okej? Jak się masz? I kurwa, przede wszystkim dlaczego?! Co za tępe chuje! Jak oni mogli?! – zarzuca mnie pytaniami. Jest znacznie bardziej przejęta niż ja. – Sorki, że nie mogłam wcześniej, ale zegnałam się z Emilem, zanim pojedzie w delegację, żeby mu inne dupy po głowie nie chodziły.

Rozkłada mnie na łopatki swoim barwnym zwierzeniem.

- No, tak rozumiem, priorytety.

- To co z tym zwolnieniem? Mów! – ponagla zniecierpliwiona.

- W sumie niewiele. Już po sprawie. Zresztą to nie jest temat na telefon.

Nie chcę żalić się Karolinie przy znajomych z pracy. Nie muszą wiedzieć, że tak naprawdę ubolewam nad stratą posady i będzie mi jej cholernie brakować. Nie muszą też wiedzieć, że nie mam pojęcia, co dalej, a co ważniejsze, za co będę żyć. Wpadam jednak na pomysł.

- Moja najdroższa, ale skoro wyszło na to, że obie jesteśmy dziś singielkami, to co powiesz na babski wieczór i wyjście w miasto? Wtedy wszystko ci dokładnie streszczę. Zresztą

nazbierało się tego trochę przez cały tydzień – proponuję, znając już bardzo dobrze odpowiedź przyjaciółki. I tak, to prawda, mam jej naprawdę dużo do opowiedzenia. W sumie wszystko, co działo się od zeszłego piątku włącznie.

– Moja droga przyjaciółko, mam wolny cały weekend, więc oburzyłabym się, gdybyś tego nie zaproponowała. Będę wolna koło siódmej. Pasuje? – Wiem, że właśnie szczyrzy się do słuchawki niczym mały demon.

– Jak najbardziej – potwierdzam. – Odstrzel się i widzimy się w naszym barze na wielu szotach!

– Już się nie mogę doczekać! – świergoli mi do słuchawki, a potem się rozłącza.

Ze śmiechem na ustach odkładałam telefon, a wtedy Serek, ciesząc się, podchodzi ze swoim.

– To jeszcze nie koniec rozmów. Chyba nie sądziłaś, że ominie cię grupowe pożegnanie – komunikuje, na co wywracam oczami, maskując swoje wzruszenie. Włącza głośnik i natychmiast docierają do mnie głosy wszystkich z naszej pracowniczej paczki. Znowu chce mi się płakać, bo aż zbyt mocno doszło do mnie, że to koniec. Dotarło, że już więcej się w tej ekipie nie spotkamy oraz że naprawdę muszę się z nimi wszystkimi pożegnać, bo ten etap mojego życia, chcę czy nie, właśnie dobiegł końca.

## ROZDZIAŁ 14

### Ona

- Idę do łazienki. – Karo wstaje od stolika w naszym ulubionym barze. – Zaraz wracam, a ty dokończysz. I nawet nie waż się myśleć o tym, aby zerować to wszystko sama. Masz czekać na mnie! – grozi, wskazując na szkło.

Kręcę głową. Przecież nawet nie przeszło mi to przez myśl. Za kogo ona mnie ma? Nie jestem studnią bez dna, choćbym chciała, nie wypiję blisko metra szotów sama. To wręcz niewykonalne.

Karolina, mrużąc na mnie złowrogo swoje podchmielone oczy, pokazuje mi, że bacznie mnie obserwuje.

- Masz moje słowo, nie tknę nawet jednego kieliszka podczas twojej nieobecności. – Dwoma uniesionymi palcami dają jej słowo harcerza.

- No! Masz szczęście – rozpogadza się, a potem chwiejnym krokiem odchodzi w stronę toalet w swoich niebotycznych szpilach.

Śmieję się z niej, a głównie z jej usilnych starań, aby iść prosto i nie skompromitować się przed ludźmi w barze. Za grosz jej to nie wychodzi, a w teorię Euklidesa o najkrótszej drodze między dwoma punktami – linii prostej – Karo właśnie wprowadza własne poprawki, bo punkt A – nasz stolik, i punkt B – łazienkę, dzieli na kilkanaście mniejszych odcinków skośnych.

Opadam plecami na obicie krzesła, a pierwsza myśl, jaka wpada do mojej głowy, to oczywiście kolejny telefon do Aleksa. Natychmiast realizuję założone zadanie. Z listy ostatnich połączeń wybieram pierwszy numer i rozpoczynam połączenie, jednak tym razem nawet nie słyszę sygnału, a po dłuższej chwili ciszy łączy się jedynie poczta głosowa. Świetnie. Po prostu cudownie. Odrywam telefon od ucha i z impetem odkładam go na stolik. Z każdym kolejnym bezskutecznym telefonem jestem coraz bardziej zła, a zarazem zmartwiona. Od naszej porannej rozmowy nie mam żadnego kontaktu z Alekssem. Minęło pół dnia i nic, zero. Coś się stało? Rozmowy na temat kongresu poszły nie tak, jak oczekiwał, i spiął się ze współnikami? A może jednak już po wszystkim, a on po prostu, jak ostatnim razem, znów spotkał się z kolegami i obecnie przesiaduje w klubie, gdzie skacze wokół niego ta napalona kelnerka, która chciałaby „poczuć jego twardą pałę”? Moje myśli z każdą sekundą stają się coraz mroczniejsze. Moje serce pompuje szybciej krew, a podminowanie wstępuje na wyższy poziom. Hmm... a może znów to wszystko, co Aleksander jeszcze wczoraj mi mówił, było jedynie cholerną wymówką, a on przesiaduje sobie teraz z Klaudią, albo co gorsza, ze

wstrętną Ulką i dlatego nie odbiera? W końcu jeszcze w niedzielę podczas kolacji kongresu Sońka na wstępie nadmienila Aleksowi, że jego była ciągle ryczy jej w rękaw, bo nie może pogodzić się z ich rozstaniem. Szlag by to! Chowam twarz w dłoniach, bo te scenariusze napływające do mojej porąbanej głowy są nie do zniesienia, a z każdą chwilą robi się coraz gorzej. Staram się odeprzeć ten atak, zahamować go, ale po dzisiejszych wydarzeniach już jedynie czekam na to przysłowiowe drugie nieszczęście do pary.

Usłyszawszy szuranie odsuwanej krzesła, wyłaniam się z kryjówki swoich dłoni i przyklejając do ust uśmiech, zerkam na moją przyjaciółkę, gdy siada na swoim miejscu, po mojej lewej.

- Dobra, mała, to po jednym i opowiadasz dalej – zarządza Karolina. Podsuwa mi jednego kolorowego szota, a drugiego bierze dla siebie.

- Zdrówko! – Unosimy kieliszki i stukamy się nimi.

- A teraz zamieniam się w słuch. – Odsuwa pusty kieliszek, łączy dłonie na stoliku i zaczyna wpatrywać się we mnie w pełnym skupieniu.

- Na czym to ja skończyłam? – podpytuję, bo zgubiłam wątek. Tyle się przez ostatni tydzień wydarzyło, że ciężko jest mi to poskładać chronologicznie w całość i ze szczegółami wszystko streścić mojej Karo. I tak, to jej wina, mogła nie lecieć na Sycylię, to byłaby na bieżąco, a tak połowa faktów mogła już uciec z krzykiem z mojego umysłu. Dokładnie, tak będę sobie wmawiać. Przecież moje milczenie w tych aspektach w ogóle nie było spowodowane tym, że wstydziałam się opowiedzieć jej

o zaistniałych zdarzeniach, tym bardziej jeszcze przed wypuszczeniem Aleksa z aresztu i oddaleniem wszelkich zarzutów. To ani trochę nie jest tym spowodowane.

- O twoim epickim zwolnieniu już wiem. O piątkowym spełnieniu podczas penetracji fiutem Dawida Szweda również... - Wspominając o tym, przygryza wargę, na co przewracam oczami. Wcale tego tak nie opisałam. - Zaręczyny, niedzielna kolacja, kongres... no i późniejsze zatrzymanie Aleksa także mamy za sobą - punktuje dalej, ale przy ostatnim jej spojrzeniu wyraźnie traci blask. Patrzy na mnie ze smutkiem, który nagle napłynął jej do oczu. - Okta, jeszcze raz naprawdę cię przepraszam. Wybacz, że nie było mnie na miejscu, żeby choć trochę cię wesprzeć. I przepraszam, że podczas gdy ja wylegiwałam się na plaży i wysyłałam ci zdjęcia w bikini, ty musiałaś radzić sobie z tym wszystkim sama.

Macham ręką, by dała spokój. Nie musi mnie przepraszać. To była moja decyzja, że nie mieszałam jej w swoje dramaty podczas jej spontanicznych wakacji. Zresztą zasłużyła na ten beztroski czas sam na sam z Emilem. Też mają swoje problemy, a ona nie może za każdym razem być moją ostoją i wsparciem. Zresztą dałam radę, a jej zdjęcia i uśmiech przynajmniej na chwilę odciągały mnie od moich piętrzących się trosk.

- Weź lepiej drugiego szota i przestań wreszcie przepraszać. - Uśmiecham się szeroko i tym razem to ja podaję jej kolejne kolorowe cudo. Karolina odbiera kieliszek z mojej ręki, ja łapię za swój i na raz wypijamy całą zawartość. - Zresztą nie byłam sama. Jak już mówiłam, miałam Oskara jako swoje wsparcie i muszę przyznać, że spisał się całkiem nieźle. Jak taki

książkowy przyjaciel gej... no prawie – wyjaśniam i nagle powracają do mnie obrazy z naszego wtorkowego pożegnania.

– Oskar? – Karo zamyśla się na chwilę. Niemal słyszę, jak trybiki w jej głowie obracają się na zwiększonych obrotach, a potem nagle pstryka palcami, jakby styki w jej głowie wreszcie się połączyły, a ona w tym nadmiarze otrzymanych dzisiaj informacji odnalazła frazę z imieniem Oskar. – To ten przypakowany przyjaciel Aleksa? Ten sam, którego określiłaś pierwotnie mianem „wielkiego chuja, który bierze, co chce”, a potem zmieniłaś zdanie i stał się całkiem spoko ziomkiem? Tak? – pyta, na co kiwam głową. No tak, ma pełną rację, tak go właśnie zobrazowałam. – W takim razie koniecznie będę musiała mu kiedyś podziękować za tak fachowe odbębnienie mojej roli i opiekę nad tobą. Poza tym coś mi się wydaje, że pasowalibyśmy do siebie jak ulał. Nie uważasz? Też biorę cokolwiek chcę i kiedy chcę. A w tym zestawieniu naszych charakterków mogłoby być naprawdę zabawnie i pikantnie. – Szczerzy się szatańsko, a mi coś podpowiada, że w jej głowie właśnie urodziła się niezmiernie durna myśl, bo jej wzrok już mimowolnie zadaje nieme pytania, które bezbłędnie odczytuję.

– Tak, jest całkiem przystojny, i nie, obecnie nie ma drugiej połówki, ale nawet nie ma, kurwa, takiej opcji, nie zgadzam się – rzucam, a ta wybucha gromkim śmiechem. Jak zwykle rozszyfrowałam ją bezbłędnie.

– Ale jak?! I skąd?! – pyta roześmiana. – Czytasz mi, do cholery, w myślach? Jeżeli tak, natychmiast przestań! Nie chcesz wiedzieć, co tam się jeszcze kryje! – zaśmiewa się dalej.

Pukam się palcem w czoło, by uzmysłwić jej, że takie rzeczy nie powinny nawet przychodzić jej do głowy.

- Uwierz, naprawdę nie chcę wiedzieć...

- To był tylko żart, wyluzuj trochę. – Szturcha mnie łokciem.

- Jestem wyluzowana – bronię się.

I niby wiem, że ona tylko żartuje, ale obawiam się, że przy bliższym poznaniu z Oskarem te „tylko żarty” szybko mogłyby się zmienić w realną propozycję, bo aż za dobrze znam gust Karo. Oskar wpisuje się wręcz idealnie w obrazek łobuzów, którzy podświadomie kręcą moją przyjaciółkę. A to, że ona choć raz postawiła na dobrego, oddanego i spokojnego konia i wybrała na resztę życia Emila, nie znaczy, że inny ogier nie ściągnie jej znów na beznadziejną ścieżkę. Dlatego tym bardziej wolę dmuchać na zimne i po prostu zamknąć temat przyjaciela Aleksa, póki jeszcze mogę, na cztery spusty. Im mniej Karo wie, tym lepiej dla niej.

- Taa, wyluzowana jak drewniaki mojej ciotki po wizycie w oborze.

Naburmuszam się i pozdrawiam ją środkowym palcem za to porównanie. Karo oczywiście znów się śmieje, a ja choć chcę, nie jestem w stanie dłużej utrzymać srogiej miny. Kręcąc głową, staram się ukryć swoje rozbawienie i wstępujący na moje usta szeroki zaciesz.

- Aleksander się w końcu odezwał? – Karo odbiega od wcześniejszego tematu, a moja mina momentalnie rzednie.

- Nie.

- Och...

No lepiej nie mogła tego ująć.



Wzruszam ramionami i udaję pełną obojętność, ale w tym samym czasie już sięgam po telefon, by napisać do narzeczonego. Dość tych ceregieli. Nie odbiera, to dowie się poprzez esemesa.

„Wywalili mnie z Expolab. Jak znajdziesz czas, odezwij się” – piszę wiadomość i bez dłuższego zastanowienia wysyłam. Żadnych emotikonów, buziaków czy serduszek, sama treść. Niech dotrze do niego, że to nie jest cholerny żart, a ja nie dzwonię tak napastliwie po to, aby pogadać o pierdołach.

Odkładam telefon na stolik. Karo cały czas uważnie wpatruje się w moją mimikę.

– Dałam mu znać, co zaszło w Expolab – wyjaśniam, gdy nie spuszcza ze mnie wzroku. – Może w końcu księciuniu raczy oddzwonić albo chociaż odpisać – rzucam niby luźno, ale złość, która obudziła się we mnie podczas pisania tej krótkiej wiadomości, uświadomiła mi, jak bardzo jestem na niego wkurzona za tę nieszczęsną ciszę z jego strony.

– Pewnie zajęło go coś ważnego. Nie wierzę, aby ignorował cię celowo. Zresztą zapewne niedługo oddzwoni, a do tego czasu nie będziemy się tym przejmować. W końcu to nasz wieczór. – Karolina przysuwa się do mnie wraz z krzeselkiem i mocno mnie obejmuje. Wiem, że stara się, jak tylko może, aby poprawić mi nastrój. Znosi moje humorki jak nikt inny, za co jestem jej niezmiernie wdzięczna.

– Mówiłam już kiedyś, że cię Kocham? – pytam, odwzajemniając uścisk.

– Tak. W sumie mówisz to zawsze, kiedy jesteś nawalona. – Wypuszcza mnie z objęć i dziko ucieszona, z prędkością

błyskawicy łapie za kolejnego szota.

- Słuszna uwaga i co jak co, ale powinnaś to docenić, bo po alkoholu zawsze mówi się najszczerzą prawdę – bronię się i sama biore z stolika kolorowy kieliszek. – Zresztą dziś mam prawo być nawalona i co więcej, będę jeszcze bardziej, bo przez moją napaloną na Aleksa piśnię straciłam robotę, którą uwielbiałam oraz w którą włożyłam masę czasu i energii. Definitywnie zaprzepaściłam swoją karierę w farmacji, więc wybacz, ale nie zamierzam przestać zapijać swoich smutków – wyjaśniam.

- A ja jako twoja przyjaciółka jestem tutaj, żeby ci towarzyszyć – puentuje zachwycona.

- I za to się napijmy. – Unoszę kieliszek. Stukamy się szkłem i wypijamy swoje porcje alkoholu.

Gdy czerwony szot rozlewa się po moim gardle, aż mocniej zaciskam powieki i odkasłuję. Dobry Boże, one wręcz palą. Ten rubin wcale nie wszedł jak złoto.

- Oktawia? – Słyszę znajomy głos i nim otworzę oczy, już wiem, do kogo należy. Do kogoś, kto w tym momencie nie powinien tutaj być, kto włącza w moim umyśle wyjący alarm.

Rozchyłam powieki i ląduję wzrokiem wprost na potężnej klatce piersiowej odzianej w czarny, dopasowany sweter. Unoszę go wyżej i tak jak się spodziewałam, dostrzegam twarz nikogo innego, jak Oskara.

Wzdycham. Zerkam w prawo, na Karo, i widzę to, czego już wcześniej się obawiałam. Patrzy na niego tak, jak na wszystkich innych złych chłopców – z tym cholernym błyskiem w oku i żywym zainteresowaniem. Kurwa.

Powoli i jeszcze bardziej niechętnie powracam spojrzeniem do Oskara i witam się z nim.

- Cześć.

- Cześć. Jestem Karolina. – Karo wtrzymania się i wyciąga do Oskara dłoń.

- Miło cię poznać. Oskar. – Ujmuje jej delikatną rękę i przytrzymuje ją dłużej, niż powinien, a ona jest wyraźnie rozanielona. Z jej ust nie schodzi słodki uśmiezek, który zawsze towarzyszył jej flirtom. Świetnie...

- Oskar? Przyjaciół Aleksandra? Dobrze kojarzę? – Moja przyjaciółka ciągnie dialog dalej. Nawet na sekundę nie spuszcza wzroku z twarzy Oskara.

- Tak, dokładnie – zabieram wreszcie głos. Mówię to bez żadnych emocji, dzięki czemu ściągam ją na ziemię.

- Olka nie ma, to Oktawia harcuje po mieście. No pięknie... – Oskar uśmiecha się do mnie. – Ale nie martw się, nic mu nie powiem.

Tak jak ja mu nie powiem, że jako jego dobry przyjaciel prawie mnie pocałowałaś – dogryzam mu w myślach, choć wcale tego nie chciałam. Nawet nie wiem, skąd wzięło się to w mojej głowie. Chyba naprawdę starczy mi już alkoholu, bo jeszcze trochę, a ta szczerłość nie pozostanie jedynie w moim umyśle, tylko wyleje się z moich ust.

Ciągle patrzę Oskarowi w oczy i nie widzę w nich ani grama zawstydzienia tym, co zaszło we wtorek, jakby dla niego nic się nie wydarzyło. A może on naprawdę był na tyle pijany, że tego nie zakodował? Nim w ogóle rozwinie się to w mojej głowie,

postanawiam zweryfikować autentyczność jego zaniku pamięci.

- Jak się czujesz? Już wszystko dobrze? – Udaję troskę. – Głowa cię nie bolała po ostatnio spożytych hektolitrach alkoholu? – Nieznacznie się uśmiecham i widzę na jego twarzy jakby przebłysk zdarzenia przed hotelem.

Jego mina w mig gaśnie. Dopiero po dłuższym namyśle jest w stanie na nowo przywdziać na usta wyćwiczony, z trudem przychodzący mu uśmiech, choć jak dla mnie bardziej przypomina to grymas odrzuconego i draśniętego ego.

- Tak, jest, o dziwo, całkiem dobrze. Głowa nie boli, choć nie do końca jest z nią wszystko w porządku... – rzuca aluzją i coś mi się zdaje, że miała ona dotyczyć właśnie tego zdarzenia. Cóż, przynajmniej mamy jasność, że jednak bardzo dobrze pamięta. – Przepraszam... – mówi, jakby to jedno słowo miało wszystko załatwić. – Właśnie wychodziłem. Chciałem się tylko przywitać – informuje i wycofuje się z dżentelmeńskim uśmiechem.

- Hej, a może jeszcze trochę zostaniesz i nam potowarzyszysz? – Karolina wyskakuje nagle ze swoim jakże wspaniałym pomysłem. Trzepocze długimi rękami, by Oskar uległ, a ja mam ochotę ją poddusić. – Będzie zabawnie. W końcu im nas więcej, tym lepiej. – Nie daje za wygraną.

Niemal natychmiast posyłam jej palące spojrzenie, żeby się przytknęła, ale jest już za późno.

- W sumie nie mam na dziś więcej planów – mówi Oskar. – Więc jeżeli, Oktawio, ty również nie masz nic przeciw, to

z największą przyjemnością do was dołączę. – Zerka na mnie pytająco, a Karolina wręcz nakazująco, bym tylko się zgodziła.

I mimo że nie jestem zadowolona z takiego obrotu tego wieczoru, mówię w końcu:

– Jasne, siadaj. – Ze sztucznym uśmiechem wskazuję na miejsce obok, po swojej prawej, by Karo i jego dzieliła jak największa odległość. Wtedy może nie pochłonie jej swoją aurą samca alfa. A przynajmniej łudzę się, że ta niewielka odległość wystarczy. Dodatkowo kopię pod stołem moją przyjaciółkę, bo wręcz pożera wzrokiem mięśnie jego klatki i sunie coraz niżej na brzuch. Gdyby mogła, pewnie wgapiałaby się w krocze, oceniając przyrodzenie, lecz na szczęście stolik zasłania jej te okolice.

– Co to za wynalazki? – Oskar wskazuje na ostatnie dwa szoty pozostałe na stoliku. – I nie za dużo tego jak na was dwie? – pyta, zerkając ze zmarszczonym nosem na liczne puste kieliszki.

Niemal jednocześnie z Karo wybuchamy śmiechem. Akurat to, co widzi, jest już drugą częścią tego, co zeszło z tego blatu, ale przecież nie musi o tym wiedzieć.

– Jest w sam raz – odpieram, wzruszając ramionami. – Karo, na ostatnią nóżkę? – proponuję i nie muszę długo czekać na jej reakcję. Podsuwa się z krzeselkiem do stolika, wyciąga rękę i łapie za pełny kieliszek. Równocześnie zerujemy ostatnie szoty.

– Okej... – Oskar wygląda na przerażonego naszymi możliwościami. – W takim razie chcecie coś jeszcze? – podpytuje i najpierw posyła dziki uśmiech mnie, a potem na

dłużej zwierza się oczami z Karo. Ona niemal rozplywa się w jego ciemnych oczach. A mnie się to wcale nie podoba.

- Tak... - W tym rozanieleniu ona już nawet nieświadomie przygryza wargę.

Przyglądam się tej scenie i z niedowierzaniem wywracam oczami. To się nie dzieje naprawdę. Staram się twardym wzrokiem nakłonić przyjaciółkę do powrotu do rzeczywistości, jednak nic z tego, ona nadal wgapia się w mocno zarysowaną szczękę Oskara oraz jego pełne usta. Zauroczone uwagą, jaką poświęca jej ten pewny siebie samiec alfa, wzdycha cicho, a ja zaczynam czuć obawę, że jeszcze moment a w odpowiedzi na zadane przez Oskara pytanie z gardła Karoliny wyrwie się fraza w stylu: „Ja poproszę tylko kawałek ciebie”. Dlatego nim w tak zenujący sposób znokautuje samą siebie, to ja zabieram głos w tej sprawie.

- Może dla odmiany jakiś drink? - proponuję, zerkając wymownie na Karo.

- Tak... poproszę. - Nawet na mnie nie patrzy, ciągle gapi się na niego. Ja pieprzę.

- W takim razie na co macie ochotę? Czy może zdacie się na mnie i mój wybór? - Oskar nawet na moment jej nie odpuszcza. Marszczę brwi, mierząc go surowym wzrokiem, by natychmiast przestał. To przestaje być zabawne. Niech używa swoich mrocznych zdolności na każdej innej, ale nie na mojej przyjaciółce. Tak nie przystoi, tym bardziej że Oskar raczej dobrze widzi jej palec serdeczny i błyszczący na nim brylant. Tyle że jak widać, wcale mu to w niczym nie przeszkadza.

- Mojito będzie w sam raz – odzywam się za Karolinę, bo przecież wiem, co pije, a nim ona skleci zdanie, obawiam się, że zamkną lokal.

- O, taak... – Karo używa już jedynie monosylab. Pięknie... Gdyby nie sceny, których jestem właśnie świadkiem, zaczęłabym się z niej ostentacyjnie naigrawać, ale w tym momencie jakoś w ogóle nie jest mi do śmiechu. Aż za dobrze widzę, co się święci.

- W takim razie zaraz wracam z zamówieniem. – Oskar wstaje, obdarowując nas szarmanckim uśmiechem, a potem odchodzi w stronę baru.

- Karo, błagam cię, przestań! – rzucam do niej szeptem, kiedy zostajemy same.

Nic sobie z tego nie robi. Dalej gapi się na pośladki Oskara odziane eleganckimi spodniami.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz i o co ci chodzi. – Dopiero teraz raczy mnie chwilą swojej uwagi. Przenosi na mnie niebieskie spojrzenie i zaczyna się bawić włosami, przekładając je na jeden bok. Jej udawana swoboda i obojętność aż kłują mnie w oczy.

- Naprawdę? Nie wiesz, o co mi chodzi? – Sugestywnie unoszę brew. Takiego głupa może robić ze wszystkich naokoło, ale nie ze mnie, zbyt długo i dobrze się znamy.

- Oj, daj spokój... – Oburza się, a jej ciało twardo opada na oparcie krzesła. – Po prostu się na niego gapię, bo jest na co. Nie wspomniałaś, że jest AŻ TAK przystojny. – Mruży na mnie oczy, jakby to była moja wina, że jej nie uprzedziłam.

No przepraszam bardzo. Rzeczywiście, to mój błąd. Prycham i paluchem pukam przyjaciółkę w czoło, by uzmysłwić jej durnotę, którą palnęła. Karolina strąca moją rękę sprzed twarzy. Znow się uruchamia, a ja już tylko grzecznie słucham, co tym razem będzie miała, jakże przekonującego mnie do swoich racji, do dodania.

- Nie zgrywaj świętoszki. Gdyby nie Olek, pewnie sama zawiesiłabyś na nim oko.

Aż wybałuszam na nią oczy, a potem jeszcze przecząco kręcę głową.

- Nie. Oskar nie jest ani trochę w moim typie i wierz mi, Aleks nie ma z tym nic wspólnego.

- Ale nie zaprzeczysz, że ma w sobie coś mrocznego, coś pierwotnego... coś, co niezwykle kusi, co każe ci się do niego zbliżyć, żeby choć poczuć ten nieprzyzwoity, gorący żar na własnej skórze.

Na jej osobliwe wyznanie wybucham gromkim śmiechem.

- Ty, poetka, spaszuj trochę, bo muszę cię zmartwić. Ja wcale nie widzę, a już tym bardziej nie czuję tego, co opisujesz tymi barwnymi słowami – dogryzam jej, ale nie zauważam u niej nawet przebłysku uśmiechu. Jest w pełni poważna, niemal jakbym to ja opowiadała w tym wypadku farmazony.

Boziu, jej już naprawdę wystarczy alkoholu, bo zaczyna dostrzegać coś, co nie istnieje, a co więcej, zaczyna się zachowywać jak typowa panienska po zbyt dużej dawce procentów, gdy nagle każdy napotkany mężczyzna w barze staje się w jej oczach perfekcyjnym kandydatem na męża.



- Oj, nic nie rozumiesz... – beszta mnie i wywraca oczami. Z ubawieniem przyglądam się jej rozdrażnionej, ślicznej buźce, gdy wydyma policzki. – Okej, nie czujesz tego do Oskara, zresztą to byłoby chore... Ale czujesz to, o czym wspominałam, w stosunku do Aleksandra. Od samego początku. Wiesz najlepiej, co ta szczypta tajemniczości i mroku potrafiła działać, jak mamiała cię i podniecała na samą myśl o tym nieznanym, a wręcz zakazanym, perwersyjnym uczuciu. I mimo że dobrze zdawałaś sobie sprawę z komplikacji, jakie wasz związek może za sobą ponieść, zdecydowałaś się, bo uległaś jego urokowi. Do dziś ulegasz, bo nawet gdy on wkurza cię do białej gorączki, wystarczy kilka jego czułych gestów, a zaraz mięknie.

- Dobra... Okej, masz rację. Przyznaję się bez bicia. Choć to emocjonalne natarcie było ciosem poniżej pasa – kapituluję, bo jakkolwiek by patrzeć, powiedziała prawdę. Wściekam się na Aleksa, obiecuję sobie, że to ostatni raz, kiedy potraktował mnie w taki czy inny sposób, a potem moja złość się rozmywa, bo znów go widzę, bo znów bierze mnie w swoje duże ramiona. Jestem bezsprzecznie uzależniona, wiem to. Tak samo jak jestem świadoma tego, że moim śmiertelnie niebezpiecznym narkotykiem jest sam Aleks i mrok, jaki z sobą niesie.

Więc czy w tym przypadku powinnam dziwić się Karo? Jej mąż jest przemiły, traktuje moją przyjaciółkę jak księżniczkę, ale do typowego charyzmatycznego i bezwzględного samca alfa niestety bardzo wiele mu brakuje. Dlatego nie mogę jej winić, że pragnie choć kątem oka popatrzeć na obraz wyidealizowanego macho, który nocami rodzi się pod jej

powiekami. Tyle że w przypadku Oskara trafiła wręcz na kwintesencję książkowego złego chłopca i co gorsza, ma go podanego na tacy, a on okazuje jej żywe zainteresowanie, co tylko podsycza jej głód. I mimo że osobiście bardzo chciałabym, aby pogoniła go w diabły, nie mogę tego od niej wymagać, bo w pierwszej kolejności takiej samej rady musiałabym udzielić sobie, a dobrze wiem, że z niej nie skorzystam.

- Czyli co mam przez te twoje wywody rozumieć? Powinnam ci odpuścić i pozwolić, aby Oskar dalej odstawiał te swoje nieprzyzwoite męskie czary? – pytam w formie żartu, choć z drugiej strony chcę także otrzymać tę ostateczną odpowiedź oraz jednoznaczne potwierdzenie. Nie chcę potem usłyszeć: „Mogłaś mnie ostrzec”, bo przecież właśnie to uparcie robię.

- Po prostu mi zaufaj. To, że Oskar mnie kręci, nie znaczy, że zaraz zrodzi się z tego jakiś kliwy romans.

Patrzę na nią i mocno zaciskam usta, by nic nie palnąć. Akurat o romansie nie pomyślałam nawet przez milisekundę. Bardziej w przypadku tego amanta przyszłoby mi na myśl pojęcie jednej nocy, ale o tym nie wspomnę. Przecież miałam się przestać wtrącać.

- Uwierz mi, znam własne granice i wiem, kiedy się wycofać, by nie nabroić. – Karolina peroruje dalej, a na jej ustach pojawia się zbereźny, swawolny uśmiezek.

Coraz mniej przekonana jej ostatnimi słowami, delikatnie kiwam głową. Skoro tak mówi... Zresztą nie jestem jej mamą, nie zabronię jej przecież kontaktów z innymi mężczyznami niż Emil. W końcu jest dorosła i ma swój rozum. Pozostaje mi w nią

wierzyć, tak jak ona robiła to za każdym razem w moim przypadku.

I właśnie tego zamierzam się trzymać.

- Poza tym naprawdę nie mogę już nawet obczajać fajnych facetów? Mam na widok każdego innego niż Emil odwracać wzrok albo zakrywać sobie oczy? – Rzuca mi wymowne spojrzenie i muszę przyznać, że z tym akurat w pełni się z nią zgadzam.

- A skąd! Tutaj masz rację i obiecuję, już nic więcej nie mówię. – Udamę, że zasuwam usta na suwak.

Liczę jedynie na to, że tak jak twierdzi, zna swoje granice i nie przekroczy ich akurat dla Oskara. Lubię go, ale oni ani trochę do siebie nie pasują. Poza tym musiałabym go oskórować, gdyby okazało się, że jednak oboje posunęli się dalej, a on odważyłby się wsadzić w moją przyjaciółkę swojego fiuta, żeby tylko na chwilę pocieszyć się po zerwaniu z Sonią. Naprawdę wolę sobie, jemu i Karolinie oszczędzić takiego kwasu podczas zapewne wielu przyszłych wspólnych imprez.

- Idę do łazienki, a ty bądź dobrą kumpelą i zaczekaj na mnie z drinkami – mówię stanowczo.

Wstaję od stolika i dopiero teraz dociera do mnie, ile alkoholu już w sobie wlałam. Mój błędnik wręcz wariuje, a helikopter każe usiąść.

W mig wracam na swoje miejsce.

- Oho, no to grubo – nabija się ze mnie Karolina. – Robi się ciekawie.

- Ciiii! – uciszam ją.

Rozlega się dzwonek mojego telefonu. Przenoszę na nią spojrzenie i dostrzegam imię Aleksa. Niby obojętnie, a jednak z sercem już mocniej bijącym w piersi wyciągam dłoń po smarfon. Momentalnie olewam wszystko, co się dzieje się wokół, nawet te wbijające się we mnie, żywo zainteresowane oczy Karoliny.

No proszę, książkę raczył łaskawie oddzwonić – dogaduje wrednie głos w mojej głowie. Staram się go ignorować, choć jakaś iskra na nowo się wewnątrz mnie rozbudziła. Przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce i odważnie przykładam telefon do ucha.

- Halo?

- Wybacz, że dopiero teraz oddzwaniam. Rozmowy się przeciągnęły, coś mnie zatrzymało... Zresztą to mało istotne – tłumaczy się, ale zaraz nagle przestaje. Mam wrażenie, jakby zgubił wątek, a jego ego samca alfa naprostowało go i znów nakazało mu przestać się spowiadać. – Wszystko w porządku, kochanie? – Słyszę jego łagodny ton, ale wcale nie czuję się jakoś lepiej. Wzbiera we mnie złość i nie mogę tego powstrzymać.

- No nie do końca. Straciłam pracę i jestem obecnie bezrobotna, więc nie, nic nie jest w porządku, Aleks – odpowiadam ironicznie i niemal jak na zawołanie ożywa we mnie to okropne wspomnienie wyrzucenia mnie z pracy jak zwykłego, nic niewnoszącego do firmy śmiecia, a potem jeszcze podłego zachowania Witolda, gdy kazał mi raz-dwa uprzątnąć swoje rzeczy z biura, bo je również odkupił od Aleksa. Jednak niezaprzeczalnie najbardziej dziurawi moje serce to, że gdy ja

potrzebowałam mojej męskiej ostoji, gdy potrzebowałam słowa otuchy, Aleksandra znów przy mnie nie było. Ta świadomość wręcz dźga mnie niczym najostrzejszy ze sztyletów.

- Przykro mi, Oktawio. Naprawdę. Nie sądziłem, że sprawy tak się potoczą. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że Witold zachowa się jak mściwa menda i wpadnie na pomysł, aby pozbyć się ciebie z Expolaboratories.

- Taaa, ja również się tego nie spodziewałam – odburkuję, choć nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Ten ucisk w klatce jest nie do zniesienia. Adrenalina zaczyna buzować w moich żyłach, a irytacja wręcz przejmuje nade mną kontrolę. – W końcu jak to było? Miał być naszą najlepszą opcją w tej sytuacji? Dużo lepszą niż Dorian? W takim razie wielkie dzięki, Aleks, naprawdę świetna opcja – dogryzam mu, ledwo powstrzymując się od podniesienia tonu.

Wzrok Karo ostrzega, bym nie przeginała. Ignoruję ją.

- Rozumiem twoją złość, ale to też nie moja wina, Oktawio. Sprzedałem udziały, tak jak ci obiecywałem, oraz wycofałem się z kongresu. Nie mam już żadnego wpływu na decyzje Witolda czy kogokolwiek innego. Witek, gdyby chciał, już dziś mógłby zwolnić cały zespół, a ja nie miałbym nic do gadania, bo to już nie mój biznes – broni się Aleks. Jego ton staje się ostrzejszy w odpowiedzi na mój atak.

- Ale zamiast, jak wspomniałeś, zwolnić wszystkich, wywalił tylko mnie. Tylko ja straciłam posadę, na którą harowałam latami, i jak widać, podobnie jak twojego kolegę, też cię to mało rusza.

- Okta... – Karolina upomina mnie już na głos, ale macham ręką, by mi nie przerywała. Akurat dopiero się rozkręcam, powiem wszystko, co leży mi na sercu. Może i nie myślę do końca logicznie, ale chociaż w końcu powiem to, co naprawdę czuję. Alkohol dodał mi odwagi, a to, że Aleksa nie ma przy moim boku, podbudowuje tylko moje racje.

- Oktawia, to nie tak... – próbuje zabrać głos, ale go uprzedzam.

- Zresztą po co ja się produkuję, i tak nic nie rozumiesz. Dla ciebie liczy się tylko twoja praca, twój biznes i twoje sprawy. Cała reszta jest nieważna – rzucam ostro.

W odpowiedzi głośniej wypuszcza powietrze, jakby brakowało mu sił do utrzymania nerwów na wodzy.

- Ciekawa opinia, jednak nie mogę się z nią zgodzić. Jesteś w dużym błędzie, Oktawio – mówi wzburzony. – Szlag mnie trafia, bo jesteś na mnie zła za rzeczy, na które nie mam wpływu. Przy tym nie ma mnie przy tobie i nawet nie mam szansy na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Dlatego proszę cię, zostawmy ten temat do mojego powrotu. Naprawdę nie chciałbym się z tobą kłócić przez telefon, jeszcze teraz.

- No właśnie, nie ma cię tutaj. I wiesz co, w zasadzie to jest twój największy minus: ciebie nigdy nie ma. Zawsze jesteś gdzieś, zawsze coś ukrywasz, zawsze jest jakieś drugie dno... – zgodnie z planem wylewam z siebie wszystko, co rani moje serce.

- To naprawdę nie jest rozmowa na telefon...

- Dobrze, w takim razie wyślę ci maila, żebyś uwzględnił mnie w swoim terminarzu – ironizuję.

- Oktawia! – Tym razem wścieka się nie na żarty. – I co to za szum w tle? Gdzie ty jesteś?! – pyta nagle chłodniejszym tonem, jakby dotarły do niego odgłosy muzyki w barze.

- Gdzie jestem? – Sarkastycznie uśmiecham się pod nosem. – Z Karo w barze, oblewam mój nowy status osoby bezrobotnej. A, i jest też z nami Oskar – dowalam mu, a to, że aż głośniejsz zaciągnął się powietrzem, uświadamia mi, że wcale nie jest mu to na rękę. I bardzo dobrze, niech też się trochę postresuje w tym zakichanym Sopocie.

- Co on tam robi? – Nagle temat mojej pracy schodzi na dalszy plan. Teraz centrum zainteresowania stanowi Oskar i to, co robi tutaj z nami.

- A co to ma do rzeczy? Przypadkiem spotkaliśmy się w barze, a Karo zaproponowała, żeby został i dotrzymał nam towarzystwa. Ot cała historia.

- Świetnie. Po prostu, kurwa, świetnie... – Wnerwia się jeszcze bardziej, wręcz warczy mi do słuchawki, a mój lont w odpowiedzi na jego wkurwienie o najmniej istotnego w tym wszystkim Oskara odpala się i rzucam mu tym, co od południa cichym echem krąży po moich myślach.

- Świetnie to się, do cholery, od samego rana interesujesz wszystkim innym naokoło, tylko nie tym, że straciłam pracę, a przy tym jedyne źródło utrzymania, właśnie z twojego pieprzonego powodu! – wykrzykuję, a zadany Aleksowi cios odłamkami trafia także w moje rozszalałe z nerwów serce.

Zaniemówił, a jego ciężki oddech każe mi się zastanowić nad tym, co powiedziałam i jak. Przegięłam? Może i tak, jednak to była prawda. Już mam znów otworzyć usta i dopowiedzieć

jeszcze kilka zdań, lecz nim zdążę chociażby poskładać myśli i poruszyć wargami, zostaję pozbawiona telefonu, bo Karolina wręcz mi go wyrywa z ręki.

- Ciebie chyba już doszczętnie powaliło. – Przyjaciółka fuka na mnie, wolną ręką klepie się po czole, by uzmysłwić mi, jakim jestem dzbanem, a potem sama zaczyna dialog z Alekssem. – Cześć, z tej strony Karolina. Wybacz, twoja nieszczęsna narzeczona nie myśli obecnie zbyt trzeźwo... Jest srogo wstawiona... Nie, to nie jest najlepszy pomysł... Lepiej, żebyście pogadali jutro na spokojnie, jak oboje ochłoniecie, a Oktawia w pełni wytrzeźwieje – mówi do niego nad wyraz miło, za co posyłam jej potępiające spojrzenie. Powinna trzymać moją stronę. – Tak, za dużo wypła... jest podłamana stratą posady, ale da sobie radę. Możesz być spokojny, zatrzymam ją u siebie na noc i ogarnę do pionu, obiecuję. Na razie. – Rozłącza się i mierząc mnie surowo wzrokiem, oddaje mi telefon. – Nawet się nie waź robić większych głupot! I broń Boże nie wypisuj do niego takich farmazonów, jakie przed chwilą palnęłaś! Rano sobie wszystko wyjaśnicie, a teraz wstajesz i maszerujesz do wyjścia. Koniec imprezy – nakazuje, ale ja tylko wrednie mrużę oczy i nadal twardo siedzę na swoim miejscu. Ani mi się śni stąd ruszać.

- Dzięki, wspomniała z ciebie przyjaciółka, trzymająca moją stronę. – Obruszone, krzyżuję ramiona na piersi.

- A żebyś wiedziała. – Karolina pewna swego, a już tym bardziej swoich słów, wstaje od stolika i zamaszystym gestem chce zmusić mnie do tego samego. – Ruszaj się, na dziś już wystarczy. Jedziemy do mnie.



Nim odpuszczę swoje humorki i zbiorę pupę z krzesła, przy naszym stoliku zjawia się uśmiechnięty od ucha do ucha Oskar, już z naszymi drinkami w dłoniach. Na szybko odbieram z jego rąk jedno mojito i przez słomkę zaczynam je zerować. Mam gdzieś, że mój poziom upojenia właśnie został srogo przekroczony, a ja zaraz zaprezentuję wszystkim w barze tor lotu piłeczki ping-pongowej na wietrze. Szczerze mówiąc, nic mnie to dziś nie obchodzi.

- Coś się stało? – Oskar niepewnie zerka najpierw na mnie, ale nie udzielam mu żadnej odpowiedzi, bo dalej zeruję drinka. Następnie tej samej odpowiedzi szuka u Karo, która wywraca na mnie oczami, stercząc przy moim boku niczym rozwścieczona matka.

No dobra, przyznaję, ma dziś ze mną troszeńkę przekichane, zachowuję się jak rozkapryszona gówniara, ale wiecie co? Ten jeden raz, nim wrócę do normy, pozwolę sobie na to niezdane dąsanie i obwinianie całego świata za moje niepowodzenia.

- Kończymy na dziś tę imprezę i jedziemy do mnie. – Karolina zwraca się do Oskara. – Oktawii wystarczy już alkoholu, bo z każdą chwilą zaczyna coraz bardziej bredzić.

- To szczerza prawda, a nie brednie czy głupoty! – polemizuję bełkotliwie, ale nawet nikt mnie nie słucha.

- W takim razie chodźcie, odwiozę was – proponuje Oskar, na co na ustach mojej przyjaciółki pojawia się lubieżny uśmiech. Mimo mojego stanu widzę, jak Karo się cieszy. Pytanie tylko, czy cieszy się, bo mamy darmową taksówkę i nie będzie musiała mnie taszczyć, czy cieszy się, bo naszym kierowcą

został sam Oskar. – Pomóc ci, Oktawio? – zwraca się do mnie i wyciąga dłoń, jakby chciał pomóc mi dźwignąć się z krzesła.

– Nie, dam sobie radę. – Odstawiam szklaneczkę z samym lodem na blat, powoli staję na nogach, a mój błędnik dosłownie szaleje. O kurde. Nie przemyślałam tego za dobrze. W głowie mam kołowrotek, ale z całych sił staram się zebrać do kupy. Dobra, chwila skupienia: telefon z blatu, torebka z oparcia i jeszcze ramoneska, potem ubrać ją na siebie i finito.

Jak założyłam, tak robię. Następnie dosuwając za sobą – w moim wyobrażeniu z klasą i w ciszy – krzeselko, odchodzę w stronę wyjścia, a zaraz za mną podążają Karolina z Oskarem.

Wychodzimy na zewnątrz. Wieczorny wiatr owiewa moje policzki, a jego chłód chociaż odrobinę cuci moje zmysły. Szlag, naprawdę się porobiłam. Co mi strzeliło do głowy? Jutro będę umierać...

Oskar prowadzi nas do swojego porsche zaparkowanego kilkanaście metrów dalej. Idę, wbijając wzrok w ziemię, by widzieć, czy przy kolejnym kroku nie czeka na mnie niemiła niespodzianka i spotkanie z podłożem. Skupiam się na swoich krokach, podczas gdy Karolina podaje Oskarowi dokładny adres.

– Zapraszam. – Oskar otwiera samochód, a sam zasiada na miejscu kierowcy.

– Ja z przodu. – Karo uśmiecha się do mnie przekornie i szybciotko zajmuje zaklepane miejsce.

Nic nie mówię, po prostu grzecznie usadawiam się z tyłu i po zapięciu pasa zatapiam się w skórzanym obiciu fotela. Oskar włącza się do ruchu; słyszę, że z Karo o czymś zawzięcie gadają,

ale nie uczestniczę w tej rozmowie. Jest tu tak ciepło... tak miło... tak spokojnie... Przechyliłam głowę na bok i nawet nie wiem, kiedy dokładnie odpływam podczas drogi do domu mojej przyjaciółki.

- Hej, śpiąca królewno, jesteśmy na miejscu. – Głos Oskara wyrywa mnie z drzemki. Powoli otwieram oczy. Mija moment, nim moje źrenice przystosowują się do mroku otoczenia i jednego halogenu oświetlającego podjazd przed domem Karo.

- Sorki, chyba mi się przysnęło. – Ogarniam się, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo choć zabieram wszystko z samochodu, to ewakuacja z tylnej kanapy jest katorgą.

Gramolę się, ledwo opuszczam nogi na kostkę brukową przed autem, a ten cholerny kołowrotek uderza we mnie zdwojoną mocą. Mimo to walczę ze sobą. Podnoszę pupę ze skórzanej kanapy, staję na prostych nogach, potem przechodzę nawet kilka kroków, ale przy kolejnym po prostu poddaję się i przystaję, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Szlag! Co ja narobiłam?! Dosłownie zalałam się w trupa jak jakaś gówniara spuszczone z rodzicielskiej smyczy.

- Karo... – mówię błagalnie, na co w pierwszej kolejności dociera do mnie jej śmiech. Wiem, że się ze mnie nabija, ale wybaczę jej to, jeżeli tylko będzie tak kochana i pomoże mi jakoś dostać się do jej domu.

- Już idę. – Rozbawiona podchodzi i łapie mnie pod ramię.

- Wiesz, tak chyba będzie łatwiej. – I nim się obejrzę, ląduję na rękach Oskara, a ten niesie mnie do drzwi, jakbym ważyła tyle co piórko, po czym czeka na progu, aż Karolina otworzy i nas wpuści. – Gdzie teraz?

- Piętro i drzwi po lewej – odpiera moja przyjaciółka.

Mam zamknięte oczy, ale czuję, że Oskar wnosi mnie do tak dobrze mi znanego pokoju gościnnego. Układa mnie na łóżku, a potem powoli wycofuje w stronę Karoliny.

- Dzięki. – Przytulam się do poduszki. – Mówiłam już wam kiedyś, że was uwielbiam? – mamrocę do nich.

- Taa, i to niejednokrotnie – naigrawa się Karo.

- A ja akurat słyszę to po raz pierwszy – wcina się Oskar.

- Więc was uwielbiam. Strasznie mocno. Jesteście najlepsi. Naprawdę – wyznaję, a oni się ze mnie śmieją.

- My ciebie też uwielbiamy, ale już pora na ciebie – dogryza moja przyjaciółka, łapiąc przy tym za drzwi, by podkreślić, że wystarczy już tych czułości z mojej strony.

- Dobranoc – rzucam do nich, wygrzebując spod swojego wstawionego ciała narzutę.

- Dobranoc. – Oboje niemal jednocześnie się ze mną żegnają. Wychodzą z pokoju gościnnego, służącego tej nocy za moją sypialnię, i roześmiani schodzą na parter.

Jakimś cudem pozbywam się butów, niewygodnej kiecki i stanika i rzucam wszystko na jedną kupkę tuż obok łóżka. Nakrywam się po sam nos włochatą narzutą, a potem przekręciwszy się na bok, wygodnie układam się do snu i powoli odpływam, słysząc w tle przygłuszone rozmowy pozostałej na dole dwójki.

## ROZDZIAŁ 15

### Ona

Okolo jedenastej Karolina odwozi mnie pod dom. Kac nadal nie daje mi żyć, a narzekania mojej przyjaciółki na brak wolnych miejsc postojowych przy budynku nie pomagają mojej obolałej głowie. Jak nic mam za swoje, przegięłam, i to zdrowo. Trzeba było nie pić aż tyle, a już tym bardziej nie tykać tego ostatniego drinka od Oskara. To on mnie tak sponiewierał, a przynajmniej tak to sobie tłumaczę. Przecież kolorowe szoty nigdy by mi tego nie zrobiły. Choć z drugiej strony... i tak coś mi się zdaje, że dziś w pierwszej kolejności wcale nie zabije mnie kac, a ten przeszywający wręcz na wskroś moralniak spowodowany wczorajszą rozmową z Alekssem.

I już na samo wspomnienie tego, co palnęłam, wielka gula więźnie mi w gardle, a serce ponownie zaczyna odczuwać niemal fizyczny ból. Mocniej zaciskam powieki z zażenowania. Tak, dałam czadu. Wstyd mi jak jeszcze nigdy dotąd. Co mnie podkuśiło, żeby powiedzieć takie okropności? Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że to jego wina? To wyłącznie sprawka

Witolda, jego kłapiącego plotkami dzioba i tego, że mnie nie znosi. I wiecie co? Nie zamierzam nad tym dłużej ubolewać. Poza tym jestem coraz bardziej przekonana, że w dłuższej perspektywie wcale nie zdecydowałabym się na współpracę z tym starym prykiem. Zapewne po miesiącu, no może dwóch, sama dojrzałabym do złożenia wypowiedzenia i odejścia z Expolab, by tylko nie musieć oglądać jego podstarzałej alfonsowatej facjaty i nie słuchać jego dwuznacznych, obleśnych docinków.

Dlatego, Oktawio, koniec tego żalosego rozpaczania z powodu straty pracy. Jak nie ta, to inna robota, w końcu to nie koniec świata, a kokosów też nie zarabiałaś – pokrzepiam samą siebie.

Gdy Karolina zirytowana wzdycha pod nosem, otwieram oczy i przenoszę na nią wzrok. Dalej mota się na zastawionym parkingu i siarczyście wyzywa innych kierowców, bo zajęli jej miejsca postojowe i teraz biedna nie ma jak wysiąść z samochodu, by podkraść mi z szafy kolejne perełki na jej jutrzejszą kolację z teściową.

- Po prostu na spokojnie zawróć – lituję się nad nią. – Ja w tym czasie skoczę na górę i po prostu zniosę ci tę taliowaną spódniczkę – informuję, a jej humor nagle się poprawia i z jej ślicznej twarzy znika grymas.

Jak nic ta samotna wędrówka w tę i z powrotem dobrze mi robi. A jeżeli nie, przynajmniej w ten sposób ukarzę się za swoje wczorajsze żalose zachowanie i choć tak odwdzięczę Karo za odebranie mi telefonu, nim mój język rozwinął się na

dobrze, bo zdaje się, że jeszcze kilka słów więcej, a ja mogłabym dzisiaj wrócić tutaj jedynie po swoje walizki.

Karo posyła mi swój olśniewający uśmiech, a potem z piskiem opon podjeżdża praktycznie pod samo wejście apartamentowca, chyba tylko po to, bym miała jak najbliżej i bym jak najprędzej oddała w jej ręce ubraniowe cudenka.

- I jeszcze ta beżowa bluzeczka bez rękawów pod samą szyję. Pliiiiis... – Składa ręce w błagalnym geście i przechyla głowę, przymilając się.

No i jak mogłabym jej odmówić? Nie da się.

- Jasne. Zaraz zniosę. Przypominam tylko, że na obu rzeczach widnieje adnotacja „wróć do mnie”. – Nim wysiądę, mrużę na nią oczy, a ta zaczyna się szczerzyć. Wcale mi się to nie podoba. A tym bardziej nie podoba mi się istnienie bardzo wysokiego stopnia prawdopodobieństwa, że ów zestaw pozostanie u niej na dłużej, a w zasadzie już na zawsze, tak jak w przypadku wielu innych moich ubrań.

- Jak tylko przyniesiesz dla mnie ten cudny zestawik, skrupulatnie sprawdzę te rzekome napisy oraz adnotacje i obiecuję, że rozważę twój postulat. – I już wiem, że nici z odzysku.

Posyłam jej udawane oburzone spojrzenie, a ta wariatka dalej się śmieje. Nie powiem jej tego, ale tak poważnie to cholernie się cieszę, że moje projekty trafiają w jej wybredny gust, a ona w trakcie wystawnych kolacji ze swoimi teściami i ich gośćmi chwali się moimi kreacjami na prawo i lewo.

- A teraz sio! Wynocha z merola, zanim któryś z twoich sąsiadów za moje zacne parkowanie postanowi nagrodzić mnie

rozbitym jajem na masce. – Popędza mnie zarówno słowem, jak i gestem.

Naprawdę wspaniała z niej przyjaciółka. Choć nie będę ukrywać, między innymi właśnie za tę bezpośredniość, a zarazem bezczelność ją uwielbiam.

Kręcąc głową na niemożliwe zachowanie mojej przyjaciółki i w końcu, tak jak sobie życzy, wysiadam z auta. Ledwo zatrzasnęję drzwi jej c-klasy, a ona już odjeżdża. Ruszam przed siebie i śmiejąc się pod nosem, obserwuję, jak Karo zaczyna walczyć z nawrotką na zastawionym parkingu.

W samych drzwiach apartamentowca wpadam na sąsiadkę z pierwszego piętra. Witam się z nią, a zauważywszy, że ciągnie za sobą dwie ciężkie walizki, przytrzymuję jej drzwi, by mogła swobodnie opuścić budynek. Po życzeniu jej miłego wyjazdu wchodzę w głąb holu. Pokonuję odległość do windy i z powracającym jak bumerang uczuciem kompromitacji oraz worem moralnego wstydu za to, co zarzuciłam wczoraj Aleksowi, nie spieszę się z naciśnięciem guzika na panelu.



## ROZDZIAŁ 16

### On

Otwieram drzwi i z walizką przestępuję próg mieszkania. Od samego wejścia wita mnie cisza, chłód i pustka. Zapewne Oktawia jest jeszcze u Karoliny. Cóż, to nawet dobrze. Będę miał chwilę czasu, aby wszystko na spokojnie ułożyć sobie w głowie. Pomyśleć, jak w najłagodniejszy sposób przekazać jej wieści o nowych komplikacjach...

Kurwa.

Zostawiam walizkę obok zabudowanej szafy. Nie zaprzątam sobie głowy zaniesieniem jej na piętro. Olewam też pomysł odświeżenia się albo przebrania. Moje zmęczenie całonocną jazdą jest obecnie moim najmniejszym zmartwieniem. Siadam na kanapie w salonie, odpinam mankiety białej koszuli i podwijam rękawy pod łokcie. Wzdycham ciężko, gdy moją głowę znów atakują obrazy minionych dni w Sopocie. Szlag, porobiło się, i szczerze mówiąc, nie wiem, jak z tego wybrnąć. Chowam twarz w dłoniach, opieram się łokciami o uda, a natłok myśli ponownie mnie paraliżuje. Jak mam o wszystkim

powiedzieć Oktawii? Jak mam jej wyznać, że znowu spieprzyłem, że nasze szczęście wydaje się niemożliwą ułudą, czymś nie do osiągnięcia? Zaczynam odnosić wrażenie, że ta suka karma za wszelkie wyrządzone moimi rękami zło wraca akurat teraz, gdy z całych sił pragnę wieść normalne, poukładane życie, bo wreszcie przyszło jej zadać skuteczny, obezwładniający cios. I robi to niezwykle celnie, uderzając w jedyny czuły punkt, jaki pojawił się na mojej żalosalnej, pozbawionej od dawna jakichkolwiek uczuć drodze – w Oktawię.

Telefon w kieszeni moich spodni informuje wibracją o nadejściu wiadomości. Wyrywa mnie tym z letargu. Wyciągam smartfon, odblokowuję go i dostrzegam, że to esemes od Ani.

„Udało się. Żaneta zgodziła się przejrzeć projekty Oktawii. Jak tylko dogadam przybliżony termin spotkania, dam znać. Buźka!”

„Jesteś wielka. Dzięki” – odpisuję, a potem wkładam telefon w spodnie i wracam do swoich myśli.

To dobra wiadomość. Choć tyle mogłem zrobić dla Oktawii, wiedząc, że smuci się z powodu straty pracy. Pokazała nie raz, jak bardzo zależy jej na Expolab oraz na tym, żeby firma odnosiła jak największe sukcesy. I mimo że niewyobrażalnie wkurwia mnie fakt, że wspólnicy potraktowali ją w taki parszywy sposób właśnie z mojego powodu, nie chcę i nie mogę przysparzać jej kolejnych nerwów rozpoczęciem otwartej wojny. Tak, przyznaję, korci mnie aż nadto ogołocenie ich ze wszystkich dużych kontraktów, a na finiszu

doprowadzenie do zniknięcia spółki z rynku, ale nie jestem w stanie tego dokonać bez skrzywdzenia Oktawii. Poza tym coś mi się wydaje, że ona, nawet jedynie słysząc o takim pomysle, nigdy by mi na to nie pozwoliła. Dlatego nie zamierzam powracać do zaistniałej sytuacji, a już tym bardziej tłumaczyć się przed tymi baranami z Expolab, jak mocno oszalałem na punkcie ich byłej pracownicy. Naprawdę nic im do tego. Nie muszą wiedzieć, że moje uczucia do Oktawii są na tyle silne, że cała reszta przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, że mój świat mógłby się cały zawalić, a ja powstanę z jego gruzów, jeżeli tylko będę miał gwarancję, że ona będzie przy mnie podczas mojego upadku. Liczę też, że sznurki, za które pociągnąłem, uruchomią machinę zdarzeń i dla Oktawii okaże się to ogromną szansą, zarówno na rozkręcenie własnego biznesu, jak i na to, by w końcu robiła to, co naprawdę sprawia jej przyjemność. Szkoda byłoby, mając w pełni gotowe zaplecze niebywale kobiecych i seksownych projektów, tego nie popchnąć dalej w świat i choć nie spróbować ulokować jej ubrań w tym babskim sklepie... a przepraszam, według Żanety: w atelier, i sprawdzić, jak na kolekcję zareagują stałe klientki. Mam też cichą nadzieję, że pomysł zaaranżowanego małego biznesowego spotkania przypadnie mojej narzeczonej do gustu i z tego powodu nie pośle mnie za samowolę w diabły.

Ale z pewnością pośle z innego powodu... I znów ten pesymistyczny rollercoaster. Szlag by to. Naprawdę czas wziąć się w garść i skupić myśli na tym, co najistotniejsze. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie... Skupić się na tym, w jaki sposób zabrać się do mojego wyznania. Jak nakreślić Oktawii

całą sprawę związaną z Ulką. Kurwa, już teraz obawiam się jej reakcji na te rewelacje. Po raz kolejny zrzucam na moją słodką Oktawię tykającą bombę i kurewsko się boję, że tego nie będzie już w stanie udźwignąć, że tego nie naprawimy, a ona uzna, że życie beze mnie jest dla niej dużo prostsze...

Bo takie z pewnością jest...

Łup! Łup! Łup!

Z moich czarnych scenariuszy wyrywa mnie nagłe walenie do drzwi wejściowych. Podnoszę wzrok w ich kierunku i chwilę się waham, czy w ogóle ruszyć się z sofy.

Po sile uderzeń jestem pewny, że to nie jest Oktawia. Poza tym ona ma klucze.

Łup! Łup! Łup!

Kolejna seria momentalnie wyprowadza mnie z równowagi. Zrywam się na proste nogi i hardo podchodzę do drzwi. Zaraz z takim samym impetem pieprzę temu narwańcowi w jego zakuty łeb. Z wrogością wypisaną na twarzy pociągam mocno za klamkę, otwieram drzwi i... chyba nie powinno mnie nawet jakoś dziwić, że przed sobą widzę nikogo innego, jak Oskara.

- Tak myślałem, że po wczorajszym telefonie od Oktawii skrócisz swój wyjazd i jak rycerz na białym koniu pędem wrócisz do Wrocławia – rzuca, a potem bez żadnego zaproszenia wpycha się do wnętrza mojego mieszkania.

- Tak, jasne, wejdz... – witam się z nim podobnie opryskliwym tonem. Domykam za nim drzwi, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć czegoś jeszcze.

Wchodzę za nim do salonu i z kieruję na niego twardy wzrok. Chcę, by wyjaśnił mi powody swojego nagłego najścia,

a najlepiej, by dopowiedział również, w jakim celu ciągle kręci się wokół mojej Oktawii. Jest moim przyjacielem, ale naprawdę zaczyna mnie to coraz bardziej drażnić.

- Skąd ta nieoczekiwana wizyta? Coś się stało? – zabieram głos, bo Oskar ewidentnie nie ma zamiaru zacząć pierwszy. Z rękoma nonszalancko włożonymi do kieszeni mierzy mnie spojrzeniem z góry na dół, a potem prycha.

- Co one wszystkie w tobie widzą, co? – pyta, czym zbija mnie z tropu. Marszczę czoło w niezrozumieniu. Poważnie przyszedł tutaj, żeby drażnić, dlaczego kobiety na mnie lecą? No błagam...

- Stary, na pewno wszystko dobrze? – Łagodzę ton i zbliżam się do niego. Od naszego ostatniego spotkania widocznie niewiele się zmieniło, a on najwyraźniej nadal po zerwaniu zaręczyn z Sońką nie czuje się najlepiej. – Wiesz, że jeżeli coś się dzieje, jak zawsze możesz walić jak w dym. To, że ostatnio się poprzytykaliśmy, nic nie zmienia, nadal jesteś moim najlepszym przyjacielem. Pomogę we wszystkim, jak tylko będę mógł – mówię, ale żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnie. Nadal patrzy na mnie, dosłownie jakby chciał w moim ciele znaleźć odpowiedź na pytanie, które mi zadał. – Oskar? – Łapię go za bark. Jest cały spięty, ale chociaż ściągam go tym na ziemię. Tyle że zamiast oczekiwanego łagodnienia zauważam coś na wzór intensyfikującego się rozsierdzenia. Co się z nim dzieje? Sońka zrobiła mu swoją zdradą aż taką krzywdę? A może to coś całkiem innego? Już sam nie wiem, co myśleć.

- Pomożesz? – Z szyderczym uśmiechem wpływającym mu na usta wycofuje się pod panoramiczne okno i wygląda przez

nie. – Przed tym, jak już pomożesz samemu sobie, czy tuż po tym, przyjacielu? Bo z tego, co wiem, masz chyba obecnie znacznie większe problemy niż ja. – I znów się do mnie odwraca.

Zamurowuje mnie. Stoję jak wryty, bo tego nie spodziewałem się usłyszeć, a już tym bardziej nie od niego, najbliższej mi osoby.

Jego oczy śmieją się perfidnie, gdy ponownie zabiera głos.

– Nic nie mówisz, więc przyjmuję, że już dotarło do ciebie, że to nie był żaden blef ze strony Ulki, a co więcej, pewnie twój plan z zapłaceniem jej sporej sumki też spalił na panewce – kpi.

Marszczę czoło, bo skąd, do cholery, ma taką wiedzę? Nikomu, nawet jemu nie wspominałem o konkretnej propozycji, jaką złożyłem Ulce. Jedynie jej. Powinienem założyć, że w takim razie wszystko mu wypaplała? Ale po co? I czemu akurat jemu? I od kiedy utrzymują w ogóle jakikolwiek kontakt? Przecież oboje jakoś nigdy za sobą nie przepadali. To przestaje mieścić się w mojej głowie.

– Owszem, mój wyjazd nie zakończył się tak, jak bym sobie tego życzył, ale tobie chyba niewiele do tego. – Z trudem trzymam wkurwienie na wodzy, gdy dociera do mnie, że w sumie przyjechał tutaj tylko po to, aby mnie zmieszać z błotem i jeszcze bardziej dobić. Ale jeżeli taki miał plan, niech sobie daruje, bo już, kurwa, bardziej się nie da. Jediną osobą, która może mi zadać ten ostateczny cios, jest wyłącznie Oktawia. Cała reszta nie ma żadnego znaczenia.

– Tak, w zasadzie masz rację, nic mi do tego, co ustalacie między sobą z Ulką. – Wzrusza obojętnie ramionami, jakby ta

część, o której właśnie wspomniał, nic a nic go nie interesowała. – Ale wiele mi już do tego, jak znów robisz w wała Oktawię. I co więcej, nie zamierzam na to dłużej beczynnie patrzeć – podnosi głos i wręcz ciska we mnie gromami.

Unoszę brwi w niezrozumieniu. Baczenie mu się przyglądam, gdy podminowany wodzi po mnie wzrokiem. Co z nim jest, do cholery? O co mu w zasadzie chodzi? Te jego humorki wcale nie były spowodowane osobą Soni, tylko moją Oktawią? Popieprzyło go już całkiem? Liczę, że jestem w ogromnym błędzie, a to, co rodzi się w mojej głowie, jest jedynie niepożądanym złudzeniem.

– Nie pozwolę, by ona znów z twojego powodu cierpiała, byś ten kolejny raz zamydlił jej oczy. Nie zasłużyła na to! Tak samo jak ty nigdy nie zasługiwałeś na nią! – wyrzuca z siebie, a ja wręcz słupię.

– Słucham?! – warczę do niego w niedowierzaniu. Nawet nie odnotowuję, kiedy dokładnie ruszam z miejsca i skracam dystans między nami.

Podchodzę i przez ułamek sekundy wychwytyję TO w jego spojrzeniu. Wyłapuję tę żywą, trawiącą go od środka zazdrość. Zazdrość właśnie o nią, o moją Oktawię.

Kurwa, to się nie dzieje naprawdę. Jestem wściekły sam na siebie, że wcześniej nie dostrzegłem żadnych oznak, choć moja cholerna intuicja cały czas podsuwała słuszne przestrogi.

– Nie... zaraz... Ty sobie chyba, kurwa, żartujesz! – Łapię się za głowę i staję może dwa kroki przed nim, gdy uświadamiam sobie absurdalność tej rozmowy. – Pragniesz mojej kobiety... Odkurwiło ci już całkiem?! – wybucham.

- Myślisz, że tego chciałem?! Uważasz, że o to mi chodziło?! Kurwa, wzbraniałem się i wzbraniam przed tym, jak tylko mogę! Ale to ciągle wraca, ona wraca... Nie planowałem tego... – Rozkłada ręce, jakby nic nie dało się już zrobić z jego uczuciami.

- Nie no, kurwa, nie wierzę...

To nie mieści się w mojej głowie. Prosiłem go o wsparcie, by jedynie zajął się Oktawią podczas mojego zatrzymania, gdy ja będę podkładał się, jakkolwiek by patrzeć, w głównej mierze także za niego, a teraz on ot tak oświadcza mi, że widzi w Oktawii kogoś więcej niż narzeczoną swojego dobrego kumpla. To chore!

- Wynoś się! Wypad z mojego mieszkania, póki daję ci jeszcze taką możliwość. – Tracę cierpliwość, z trudem trzymam ręce przy sobie. Mam nieposkromioną ochotę skierować sierpa prosto w jego zęby. Co on sobie wyobraża? Jak mu nie wstyd przychodzić tutaj i w twarz rzucać mi, że czuje coś do mojej Oktawii? Ma skurwiel tupet, trzeba mu przyznać.

Oskar rusza się w końcu z miejsca.

Ani na moment nie spuszczam z niego wzroku. Przemierza salon, jednak po chwili zatrzymuje się w pół kroku, jakby chciał jeszcze coś dodać.

- Naprawdę nie mam pojęcia, co ona w tobie widzi. Jest, kurwa, tylu innych... lepszych... – cedzi zjadliwie, patrząc na mnie spode łba. – Ale liczę, że gdy tylko pozna prawdę, zmądrzeje i wreszcie przejrzy na oczy.

- Kurwa, Oskar! Przestań pieprzyć i wypad! – dosłownie ryczę, przerywając mu.



- I w tym przypadku nie da ci się ten kolejny raz przerobić ckliwymi słówkami czy obietnicami bez pokrycia. – Nic sobie nie robi z mojego wkurwienia. – Oktawia to nie Klaudia czy Ulka, które jedyne, co potrafią dobrze robić, to liczyć twój hajs i go wydawać. Ona zasługuje na coś lepszego, na kogoś lepszego, kogoś, kto nie będzie jej na każdym kroku karmił kłamstwami! Powinna być z facetem, który nie ciągnie za sobą takiego gówna jak ty.

- Oskar... – Ledwo cedzę jego imię przez zęby. To moje ostatnie ostrzeżenie.

- Masz jeden cholerny dzień na wyznanie Oktawii, jakim jesteś pieprzonym egoistą. Powiesz jej o wszystkim, począwszy od faktu, że w niedługim czasie zostaniesz ojcem, a kończąc na tym, ile dokładnie chciałeś zapłacić Ulce za usunięcie ciąży, za usunięcie waszego dziecka i jej późniejsze milczenie. A jeżeli tego nie zrobisz, uwierz, usłyszy to ode mnie, gwarantuję ci to – grozi nastroszony, jednak ja już nawet się na nim nie skupiam.

Zamglonym wzrokiem ląduję na otępiałej twarzy Oktawii, która przystanęła na wejściu do salonu, kilka kroków za Oskarem. Kurwa... Błagam, niech to nie dzieje się naprawdę! Niech to będzie pieprzony zły sen! Ale niestety, wcale nim nie jest. Moja słodka Oktawia z bólem malującym się na jej pięknej twarzy i łzami napływającymi do jej niebieskich oczu wpatruje się we mnie, jakby doszukiwała się mojego bezwzględного zaprzeczenia, jakby nie chciała uwierzyć, że to, co usłyszała, może być prawdą.

- Oktawio... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, bo ona zaraz rzuca się do ucieczki i wybiega z naszego

apartamentu.

## ROZDZIAŁ 17

### Ona

Zatrzymuję się przed drzwiami. Odpinam zamek bocznej kieszonki torebki, gdzie trzymam klucze, ale nim je wyciągnę, do moich uszu dociera podniesiony głos wydobywający się z naszego mieszkania. W pełnym skupieniu chwilę przysłuchuję się, czy czasami głosy w głowie nie płątają mi figli.

- Kurwa, Oskar! Przestań pieprzyć i wypad! – słyszę wrogi ryk Aleksa. Moje serce natychmiast przyśpiesza, obija się nerwowo o moją klatkę. Co się dzieje? Dlaczego oni się kłócą? I kiedy Aleks wrócił? Dlaczego nie dał znać, że będzie wcześniej, niż ustalaliśmy? To przez mój wczorajszy wybryk? Na samą myśl tworzy mi się w gardle wielka gula.

Z głośnym tętnieniem krwi w uszach przysłuchuję się dalej tej sprzeczce. Oskar coś odpowiada, ale ze względu na odległość nie mogę zrozumieć słów. Czuję jedynie to wrogie napięcie. Chodzi o zyski z transakcji? O to się kłócą? Bo nie wiem, co innego mogłoby być powodem tej jatki. Jednak bezsprzecznie

zamierzam się dowiedzieć i powstrzymać ich, nim rzucą się sobie do gardeł.

Wkładam klucz do zamka i otwieram. Lekko naciskam klamkę, a potem powoli i bezszelestnie wchodzę do wnętrza mieszkania.

- ...zasługuje na coś lepszego. Na kogoś lepszego, kogoś, kto nie będzie jej na każdym kroku karmił kłamstwami! Powinna być z facetem, który nie ciągnie za sobą takiego gówna jak ty!

Chodzi im o mnie? Poważnie? Aż wybałuszam oczy. Poziom mojego stresu zdaje się osiągać apogeum. Boję się tego, co mogę zaraz usłyszeć. Cholernie się boję, że wcześniej wcale nie byłam w błędzie i jak chciałam, odnalazłam to drugie dno...

Oskar cofa się o krok, przez co zza ściany przedpokoju widzę tył jego głowy i ciemną bomberkę.

- Oskar...

Słyszając, że Aleks jest w amoku, ruszam w ich kierunku, stawiam szybkie trzy kroki, ale nim postawię kolejny, pozwalający tej dwójce mnie zobaczyć, Oskar ponownie zabiera głos, niemal sycząc do Aleksa.

- Masz jeden cholerny dzień na wyznanie Oktawii, jakim jesteś pieprzonym egoistą. Powiesz jej o wszystkim, począwszy od faktu, że w niedługim czasie zostaniesz ojcem, a kończąc na tym, ile dokładnie chciałeś zapłacić Ulce za usunięcie ciąży, za usunięcie waszego dziecka i jej późniejsze milczenie. A jeżeli tego nie zrobisz, uwierz, usłyszy to ode mnie, gwarantuję ci to.

Staję jak wryta. Co on właśnie powiedział?! Mam wrażenie, że moje styki w mózgu się przegrzały. One nawet nie chcą przepuścić tych słów przez moją świadomość. Aleks będzie miał

dziecko ze swoją byłą? Chciał jej zapłacić, żeby usunęła ciążę? Mam rozumieć, że złożył jej propozycję, ale ona się nie zgodziła, bo chce urodzić ich wspólne dziecko? No tak, co jej się dziwić... Ale jeżeli byłoby inaczej i Ulka przystałaby na propozycję Aleksandra, ja nawet nigdy nie poznałabym prawdy? Boże! To jakiś cholerny żart!

W tym otumanieniu dopiero po chwili unoszę wzrok i trafiam nim dokładnie na wpatrującą się we mnie, zatrwożoną twarz Aleksa. Nie spodziewał się mnie tutaj. Widzę to po nim. Nie kontroluję nawet, kiedy moje oczy zalewają się łzami.

- Oktawio... - Jego zboląły głos wyrywa mnie z własnego bezruchu i oszołomienia.

Kiedy jeszcze ogłupiały przez moją obecność Oskar obraca się w moją stronę i w końcu mnie dostrzega, niewiele myśląc, rzucam się do ucieczki.

- Oktawia! Proszę zaczekaj! - Aleks biegnie zaraz za mną.

Przyśpieszam, praktycznie łamię sobie nogi, gdy wbiegam na schody, ale to nie ma znaczenia. Po prostu muszę uciec od niego jak najdalej! Jak najdalej od niego i jego kolejnych kłamstw.

Wypadam przed budynek i na moje szczęście dostrzegam, że Karo czeka tuż przy krawężniku. Podbiegam do jej auta, obiegam je i w tym samym momencie kątem oka dostrzegam, że drzwi budynku znów się otwierają, a z nich wypada Aleksander.

- Oktawia, błagam, daj mi coś powiedzieć! - Biegnie w moim kierunku i jest na wysokości maski mercedesa, gdy ja w ostatniej chwili pociągam za klamkę, otwieram drzwi

pasażera, wsiadam i nim Aleks chwyci za klamkę, blokuję drzwi przyciskiem.

- Oooo, dobrze, że jesteś. W ogóle tam z tyłu jest zaparkowane auto Oskara... – Moja przyjaciółka, jakby nic wcześniej nie zauważyła, dopiero teraz wyrywa się z objęć Instagrama i podnosi na mnie wzrok.

- Karo, jedź! – wręcz krzyczę, ale ona nawet nie drgnie, tylko gapi się ogłupiała to na mnie, to na Aleksa tuż za szybą jej auta.

- Co jest? – Zamiast ruszyć, przedłuża tę dramatyczną scenę.

- Oktawio, proszę, porozmawiaj ze mną. Daj mi cokolwiek wyjaśnić! – Aleks zapiera się dłońmi o dach mercedesa, jego twarz jest tuż za szybą na wysokości mojej.

- Karo, wciśnij ten cholerny pedał gazu i jedź! – drę się jak opętana.

- Nie! – przekrzykuje mnie Aleks, na co Karolina durnieje. – Otwórz drzwi, Oktawio. Daj mi cokolwiek powiedzieć, wyjaśnię ci wszystko. Proszę!

- Karo, jedź. Błagam... – Już nawet nie krzyczę, po prostu szepczę, wlepiając w przyjaciółkę zamglone spojrzenie, a pierwsze łzy skapują na moje policzki.

Zauważywszy wreszcie, że to żadna gra, przyjaciółka luzuje ręczny, a potem rzuciwszy Aleksandrowi harde spojrzenie, ostrzegawczo wciska pedał gazu, nakłaniając, aby się odsunął. Gdy nic się nie dzieje, z głośniejszym rykiem silnika rusza z miejsca. Dopiero wtedy mój narzeczony w ostatniej chwili odskakuje. Mimowolnie zerkam w boczne lusterko i widzę, jak Aleks wyszarpuje telefon z kieszeni i przykłada go do ucha. Nie dziwi mnie, że ten w mojej torebce zaczyna brzęczeć.

Natychmiast odrzucam połączenie i wyłączam smartfon. Nie chcę z nim rozmawiać. Nie mija kilka kolejnych sekund, a tym razem to telefon Karoliny się odzywa. Nie muszę zgadywać, kto się dobija.

- Nie odbieraj. Odrzuć, a najlepiej go zablokuj – podsuwam, widząc, jak Karolina wyciąga telefon ze schowka pod kokpitem.

- Oktawia, co się dzieje? Co tam na górze zaszło? – Karo odrzuca połączenie.

Wzdycham, bo wiem, że muszę to z siebie wyrzucić.

- Mój narzeczony będzie miał dziecko ze swoją byłą – wypluwam, a te słowa wręcz dziurawią moje ledwo posklejane serce. To zbyt wiele.

- Ożeż kurwa... – Karolina mając po prawej niewielką zatoczkę, zjeżdża na nią, włącza awaryjne, a potem wyswobadza się z pasa i nie patrząc na nic, mocno mnie tuli. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo tego potrzebuję, dopóki tego nie zrobiła. – Tak mi przykro, Okta... Tak mi cholernie przykro... – mówi, gładząc mnie po włosach, a jej współczujący ton i próba dodania mi otuchy są niczym zwolnienie tamy powstrzymującej moje łzy. Pozwalam, by pociekły po moich policzkach.

Telefon Karoliny znów brzęczy. Powoli wypuszcza mnie z objęć, a potem chwyta smartfon.

- Nie... – Nim zdążę się sprzeciwić, ona już odbiera.

- Daj jej ochłonąć i przyswoić te rewelacje. I przestań dzwonić, wystarczająco już spałaś – rzuca wrednie, a potem się rozłącza.

Przecierając oczy, nawet lekko się uśmiecham.

- I żebyś mi więcej nie mówiła, że stoję po stronie Aleksandra. – Mruży na mnie oczy.

- Uwierz, nie będę. – Pociągam nosem, ogarniam swoje mokre policzki i zanim kolejne strumienie wypłyną z moich oczu, zwracam się do Karo: – Dasz radę przygarnąć mnie jeszcze na jedną noc? Nie mam przy sobie kluczy do wynajmowanego mieszkania... Musiałabym po nie wrócić do apartamentu, a przy tym zmierzyć z Alekssem...

- Hej! – przerywa mi pośpiesznie. – Nie ma o czym mówić, jasne, że cię przygarne. Jak będzie trzeba, to nawet na cały tydzień. Jedziemy do mnie, otworzę ci wino i opowiesz dokładnie, co się wydarzyło.

- Dzięki. – Staram się przywdziać na usta choć cień uśmiechu, ale nic z tego.

Karo odpuszcza sobie dalsze wypytywanie i jedzie w stronę swojego domu, podczas gdy ja pogrążam się w swoim kolejnym koszmarze.



## ROZDZIAŁ 18

### Ona

Minioną dobę spędzoną w domu mojej przyjaciółki mogę podsumować jako kompilację płaczu, złości oraz mojej wewnętrznej bezsilności. Ciągłe zatopiona w tym marazmie próbuję poskładać myśli do kupy, dojść do jakichś wniosków, ustalić, co powinnam w tej sytuacji zrobić, ale moje uparte serce za nic nie chce dogadać się z rozumem. Toczę wewnętrzną walkę. Motam się między postąpieniem słusznie i usunięciem się raz na zawsze z życia Aleksandra Wierzbickiego, by pozwolić mu wrócić do Sopotu, do kobiety, która nosi jego dziecko, a tym, żeby pokazać tej całej Ulce środkowy palec, skupić się wyłącznie na sobie i dać Aleksowi choć spróbować cokolwiek wyjaśnić, spróbować przedstawić swój punkt widzenia. I wiecie co? Znacznie mocniejsze na ten czas okazują się jednak te czarne, zapatrzone w siebie karty. Jak nic piekło już rozszczelnia przede mną swe bramy, by u kresu mojego życia przywitać mnie w swoich progach.

Nadal leżę na łóżku zwinięta w kłębek. Nawet nie wiem, ile czasu upłynęło, odkąd schowałam się w pokoiku gościnnym Karo. Jeszcze jedna refleksja, nowe spostrzeżenie, a moja głowa zwyczajnie eksploduje. To jak niekończąca się walka dobra ze złem. I wiem, niby powinnam od razu wziąć pod uwagę jedynie opcję numer jeden, pozwolić Aleksowi poskładać jego życie z Ulką na nowo. W końcu gdyby nie ja, gdyby nie nasze spotkanie w tym nieszczęsnym pensjonacie, oni nadal wiedliby swoje wspólne życie, kto wie, pewnie cieszyliby się na wieść o dziecku, może nawet w tym momencie byłiby zajęci wyborem dodatków do pokoiku malucha... Aż ciężiej wzdycham na samą myśl o tym. Gula w moim gardle ugrzęzła tam na dobre i choć nie mam już czym płakać, ucisk w klatce zdaje się znów miażdżyć moje serce i duszę. Ten dotkliwy, przesywający na wskroś ból intensyfikuje się, ponieważ dobrze wiem, że ta egoistyczna część mnie hipotetycznie dopuszcza dwie opcje, ale w rzeczywistości już odważnie sugeruje, że gdy tylko postąpię „słusznie”, rzeczą, której będę żałować najbardziej, będzie nic innego, jak ustawienie na piedestale własnych wartości szczęścia obcej mi baby. I z tego też powodu czuję się okropnie winna. Winna, że nie mam dla byłej Aleksa nawet grama współczucia, a już tym bardziej skrupułów, by stanąć jej na drodze i zniweczyć szansę na ich powrót do siebie.

Przecież, do cholery, nie jesteś żadną matką Teresą, żeby zbawiać cały świat i robić z siebie męczennicę! – te słowa cały czas krążą po mojej głowie. Nie mam zamiaru też okłamywać samej siebie, że wczoraj, poznawszy w końcu całą prawdę oraz

powody wyjazdu Aleksa do Sopotu, z minuty na minutę przestałam go kochać, bo tak nie jest. Kocham go nadal tak samo. Kocham go dokładnie tak jak... Mój wzrok mimowolnie spoczął na sporym pierścionku na moim palcu serdecznym, a kącik ust drgnął mi na wspomnienie tego dnia. Tak, kocham go dokładnie tak samo mocno jak w dniu jego niemożliwych oświadczeń. Tą samą bezgraniczną, palącą mnie od środka miłością. I mimo tych jego cholernych, raniących mnie błędów, robienia głupot oraz prób rozwiązywania problemów po swoim za moimi plecami te uczucia, którymi go darzę, to uzależnienie od niego, nie pozwalają mi zakończyć naszego związku, wyprzeć Aleksandra raz na zawsze ze swojego życia... głowy... a tym bardziej serca. To porąbane... a jeszcze bardziej porąbane jest to, że on kocha mnie równie mocno, że wbrew mojej odegranej oziębłości jest ze mną cały czas, w każdej bolesnej sekundzie. Nawet teraz, gdy mam ochotę go wypatroszyć, gdy jestem na niego tak wściekła... Wściekła, że nie powiedział mi o ciąży Ulki wcześniej. Wściekła, że wszyscy mniej zainteresowani – Oskar, Ania, nieszczęsna Sońka, nawet Klaudia – wiedzieli, natomiast ja nie...

Tak nie powinno być.

I właśnie dlatego zamiast jak normalny cywilizowany człowiek porozmawiać w końcu z Alekssem i spróbować go wysłuchać – leżę niczym mentalny umarłak w pokoju gościnnym mojej przyjaciółki i gapiąc się w telefon na jego ostatnią wiadomość pozwalam, by ten natłok myśli pożerał mnie od środka, a następnie wypluwał i tak w kółko. Po raz pierwszy w życiu czuję się aż tak zniszczona, obdarta z każdej

pozytywnej części mojej żalosalnej egzystencji. Z pracy, ze szczęścia, z planów na przyszłość, nawet z własnych sił, by stawić temu wszystkiemu czoła z podniesioną głową. Zwyczajnie jestem tym wszystkim zmęczona, a co gorsza, czuję się bezsilna, bo nie mogę z tym nic zrobić, ba... Jedyne, co teraz mogę i na co mam ochotę, to beznamiętne wpatrywanie się w tego esemesa, bo dopóki nic więcej nie robię, mogę żyć ułudą, że będę potrafiła podjąć jakąś decyzję i zdecydować, co będzie dla nas wszystkich, dla całej naszej trójki, a w zasadzie to chyba dla czwórki, najlepsze...

„Rozumiem, dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać, dlaczego nie chcesz usłyszeć słów obrony takiego dupka jak ja. Zasłużyłem na to i naprawdę nie wiem, jak mam cię jeszcze przeproszać. Kocham Cię! Kocham Cię całym sobą, Oktawio! Dlatego mimo że to, co się wydarzyło, rozwała mi serce na kawałki, to już moja ostatnia wiadomość. Nie będę cię dłużej nękał, dam Ci czas na ochłonięcie, czas na przemyślenia, czas dla siebie. A gdy będziesz gotowa i zechcesz mnie wysłuchać, będę czekał na twój telefon, wiadomość, cokolwiek...

Bez Ciebie nie mam nic. Bez Ciebie wszystko przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Twój beznadziejnie zakochany w Tobie półgłówek”.

Chyba po raz setny przebiegam oczami po treści. Mam wrażenie, że nawet nie muszę składać liter, znam tekst na pamięć. I z jednym się zgodzę. Owszem, Aleks jest półgłówkiem, bo gdyby nie te jego tajemnice, uniknęlibyśmy dosłownie wszystkich naszych kłótni i problemów. A tak...

zamiast tego oboje w samotności cierpimy katusze i nie wiemy, co dalej począć. Szlag by to.

Z telefonem w ręku obracam się na drugi bok i właśnie wtedy po mojej ręce rozchodzi się wibracja przychodzącego połączenia, a zaraz potem jeszcze dźwięk.

Ania? Zdziwiona zerkam na jej imię wyświetlające się na ekranie.

Powoli podnoszę się do pozycji siedzącej, opieram o zagłówek łóżka i odbieram, licząc całą sobą, że nie dzwoni w sprawie mojej separacji z Alekssem. Mediatorzy na tym etapie związku raczej nie są nam do niczego potrzebni.

- Hej. – Używam neutralnego, niczego niezdradzającego tonu.

- No hej! Sorki, że dzwonię akurat w sobotę, i to jeszcze tak późnym popołudniem, ale mam świetną wiadomość! Miałam najpierw dać znać Olkowi, bo to jego pomysł, ale nie odbiera, więc dzwonię bezpośrednio do samej zainteresowanej – nakręcona świergoli mi do słuchawki.

Nie za bardzo rozumiem, o czym mówi, ale nawet jej nie przerywam. Naprawdę miło słyszeć ją tak ożywioną i w tak dobrym humorze. Jak nic tej dziewczynie podczas naszego ostatniego spotkania brakowało nieco ikry, ale teraz... jestem pod ogromnym wrażeniem zmiany jej postawy. Oskar, zrywając z Sońką, chyba uwolnił również Anię z jej wewnętrznego lochu bierności. Ta dziewczyna to obecnie istny wulkan energii, buzia jej się wręcz nie zamyka, dlatego po prostu grzecznie słucham dalej, co ma mi do przekazania.

- Uzgodniłam wszystko z Żanetką i zaprasza cię trzydziestego na siedemnastą na spotkanie do Sopotu. To jej najwcześniejszy wolny termin, bo przedtem jest w rozjazdach. Wiesz, Nowy Jork, Paryż, Mediolan, Londyn... Zalicza wszystkie najważniejsze eventy modowe, ale akurat na ten weekend zjeżdża do Polski, żeby skontrolować funkcjonowanie swoich atelier.

Nawet nie mam jak wcisnąć się słowem, by wspomnieć, że nie mam zielonego pojęcia, o czym oraz o kim ona do mnie mówi. Jaka Żanetka? I jakie modowe eventy? Jakie spotkanie? I co ja mam z tym wszystkim wspólnego? Naprawdę gubię się w tym, tyle że ona nie przestaje entuzjastycznie trajkotać.

- Mam nadzieję, że ten trzydziesty to nie problem, żebyś zabrała swoje najlepsze zaprojektowane cacka i żebyście z Olkiem zrobili sobie małą wycieczkę do Sopotu? On zajmie się swoimi interesami, ty swoimi i co najważniejsze, nareszcie się spotkamy. – Słyszę, że się uśmiecha, zachwycona zaproponowanym planem.

W tym otumanieniu jedynie marszczę czoło. Odrywam telefon od ucha i patrzę na niego, a potem znów przykładam, jakbym nie mogła przetrwać tego, co do mnie dociera. Zaraz, zaraz... To nie jest żaden sen? Ja dobrze rozumiem? On załatwił mi spotkanie z jakąś kobietą, która prowadzi własne atelier? Aż wybałuszam oczy, kiedy to sobie uświadamiam. Przecież to jak spełnienie moich nastoletnich marzeń!

- Halo? Oktawia? Jesteś tam? – Ania ponawia już spokojniej, jakby się obawiała, że nas rozłączyło, a ona produkuje się sama dla siebie.

- Tak jestem, jestem – przytakuję pośpiesznie. – Oczywiście, trzydziesty jak najbardziej mi pasuje. Wezmę ze sobą same najlepsze projekty, a jak się uda, może uszyję coś specjalnego na nadchodzący jesienny sezon – proponuję. – Zresztą mamy jeszcze miesiąc, więc na pewno coś ciekawego wymyślę – dodaję, nawet nie wiem czy do niej, czy bardziej sama do siebie. Wyłapuję, że mój ton głosu momentalnie się rozpogodził, a moje myśli zdają się klarowniejsze, jakby czarne chmury mojej egzystencji powoli zaczęły odchodzić wreszcie w dal.

Ania swoim telefonem podsunęła mi pomysł. A w zasadzie zwyczajnie przypomniała o tym, co w farmaceutycznym wyścigu szczurów zagubiłam, o czym zapomniałam i czym tak naprawdę dla własnego dobra powinnam się zająć.

W zasadzie co mi szkodzi spróbować? Nie mam obecnie nic do stracenia. A to, czy pomoże mi w tym jakaś kobieta, o której wspomniała Ania, nie ma dla mnie zbyt dużego znaczenia, bo jeżeli będzie trzeba, zrobię to sama. Dokładnie tak.

- Super! Już się nie mogę doczekać, aż się zobaczymy! – Ania swoim wesołym głosem wrywa mnie z gonitwy myśli. – Projekty z pewnością będą ekstra i spodobają się mojej szwagierce! Jestem przekonana. Zresztą jeżeli miałabyś ochotę, bardzo chętnie zorganizuję spotkanie u mnie w domu. Będzie dogodnie dla ciebie i dla Żanety – dodaje przyjaźnie.

- Jasne! Będzie mi niezwykle miło, jeżeli spotkanie odbędzie się u ciebie. Chcę, żebyś mi towarzyszyła. Zresztą ktoś musi mnie ogarniać, żebym nie narobiła wstydu – rzucam o dziwo wesołym tonem.

Słyszę, jak chichocze w słuchawkę.

- I Anno, dziękuję. To bardzo dużo dla mnie znaczy – dopowiadam już znacznie poważniej.

- Akurat nie mnie należą się twoje podziękowania. Ja niewiele zrobiłam. Za to twój narzeczony zdecydowanie zasłużył na niemałą nagrodę dzisiaj w nocy. W końcu to był jego pomysł, aby spróbować popchnąć twoje projekty dalej, żeby wreszcie wielki świat mody je zobaczył – opowiada zachwycona, a ta ogromna gula, która na moment zniknęła z mojego gardła, na nowo jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki się w nim pojawia. To naprawdę zasługa Aleksa? Aż brakuje mi tchu, serce zaczyna niespokojnie walić o żebra, a ucisk już stał się mocniejszy. – Zresztą nie będę dzisiaj dłużej zawracać wam głowy, moje gołąbeczki. Z pewnością macie ciekawe plany na ten wieczór. Miałam tylko przekazać dobrą wiadomość, a gadam i gadam...

Chcę coś z siebie wydusić, zakończyć ten temat, przygrać głupa, ale głos więźnie mi w gardle. Zaciskam mocniej powieki, czuję, jak znów zaczyna się pod nimi robić mokro. Byłam w błędzie, myśląc, że nie mam czym już beczeć. Jednak mam.

- Jak coś, jesteśmy w kontakcie i do zobaczenia niebawem. Trzymajcie się, buźka! – Zamiast mnie to ona wesoło się żegna.

- Jeszcze raz dzięki. – Z całych sił staram się nadać głosowi dozę optymizmu. – Do usłyszenia, na razie. Pa! – Rozłączam się i nim zdążę wziąć uspokajający oddech i odłożyć telefon na koc, widzę, że drzwi pokoju gościnnego powolutku się otwierają, a zza nich wychyla się moja przyjaciółka.

- Słyszałam, że z kimś rozmawiasz. Postanowiłam zajrzeć i zapytać, czy niczego ci nie potrzeba. – Zerka na mnie



z melancholią w oczach. Chyba nadal obawia się, że kwestią sekund jest, kiedy znów się rozbeczę i nie będę w stanie sklecić nawet jednego porządnego zdania. Cóż, nie mogę jej winić, wczoraj, a nawet dziś rano mój stan nie był zbyt dobry. Za to prawda jest taka, że bez dwóch zdań mam najlepszą przyjaciółkę pod słońcem, która znosi mnie i moje histerie, a co więcej, nadstawia własny rękaw, bym mogła jej się wyzalić. Karo i jej przyjaźń to obecnie mój największy, nieoceniony skarb.

– W sumie to potrzebuję... – mówię w końcu nieśmiało. Karolina, słysząc to, wchodzi do sypialni i przysiada obok mnie na łóżku. – Potrzebuję się wygadać, bo chyba wreszcie wiem, co powinnam, a w zasadzie co muszę zrobić.

– Jasne, po to tutaj jestem. – Łapie mnie za rękę i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Powiesz, co myślisz, i choć spróbujesz włożyć mi do głowy, że za mój egoizm nie usmażę się kiedyś w piekle. – Lekko unoszę kącik ust, bo na większy uśmiech na ten moment mnie nie stać. To i tak wiele jak na mnie.

– Wiadomo. – Natychmiast się ożywia. – Przecież nie ma czegoś takiego jak piekło, głuptasku. To wymysły Kościoła, żeby ludzie płacili daniny za odpuszczanie im wszystkich najgorszych grzechów. – Zbija to swoim ateistycznym argumentem, co o dziwo szybko rozpogadza moje zbolące serce. – Poza tym ruszaj się i marsz na dół. Dość tego leniuchowania i płakania w poduszkę. Zrobimy niezdrowe przekąski, przegadamy pół nocy, oczywiście jak zwykle udzielimy ci cennych rad, których potem posłuchasz, a następnie

obejrzymy jakiś krwawy horror, żebyś miała pomysł, jak pozbyć się tej pieprzonej Ulki.

Już jak w pełni ona, przedstawia mi swój plan, wstaje z łóżka i wyciąga do mnie dłoń, bym i ja się ruszyła. Unoszę niepewnie brew.

- Co? Jeszcze za szybko na takie docinki? – pyta, ale widzę po niej, że wcale nie jest skruszona swoim demonicznym poczuciem humoru.

- Ani trochę. To świetny plan – odpieram i podaję jej dłoń, by pomogła mi dźwignąć się z łóżka.

## ROZDZIAŁ 19

### Ona

- Karo, daj spokój. Już i tak jesteś spóźniona na obiad z wiecznie nafochowaną matką Emila oraz jej wspaniałą córunią. – Wymownie zerkam na moją przyjaciółkę z miejsca pasażera... Naprawdę nie musi nadrabiać kilometrów i odwozić mnie pod sam apartament. Przecież podjęłam ostateczną decyzję, niech się nie obawia. Nic nie odwalę. – Nie podpadaj pani idealnej jeszcze bardziej. W jej oczach i tak nie jesteś wystarczająco dobra, masz wiecznie pod górkę, więc pozbaw ją szansy na kolejne durne komentarze i po prostu wysadź mnie na przystanku. Poradzę sobie.

O dziwo, moje słowa odnoszą skutek, bo mimo że Karo wzdycha posepnie, kątem oka dostrzegam, jak włącza migacz i zjeżdża na najbliższą zatoczkę autobusową.

- Masz rację. Nie dam tej wysuszonej jędry kolejny raz z rzędu opcji na jechanie po mnie i psucie mi niedzielного nastroju. – Zatrzymuje auto i rzuciwszy mi nieprzekonane spojrzenie, uśmiecha się cierpko. Już na ten moment wiem, że

nie będą to dla niej miłe, a już tym bardziej łatwe godziny. – Na pewno dasz sobie radę? Zbiera się na ulewę... – zauważa, jakby szukała ostatniej dobrej wymówki na wykręcenie się z owego spotkania.

Nawet nie pozwalam jej zastanawiać się przez kolejną sekundę, bo odpinam pas i przybliżywszy się, cmokam ją w policzek, a potem pociągam za klamkę i wysiadam.

– Oczywiście, że dam sobie radę. Zaraz sprawdzę autobus, a jeżeli nic nie złapię, zamówię taksówkę. – Nachylam się jeszcze nad otwartymi drzwiami i staram się przesłać jej trochę pokrzepienia. – Wieczorem, jak już będzie po wszystkim, zadzwonię i dam znać, jak mi poszło. – Mówiąc to, próbuję przywdziać na twarz uśmiech, ale nic z tego, nie jestem w stanie nawet zmusić moich ust do drgnięcia ku górze. To tylko świadczy o tym, jak bardzo boję się konfrontacji z Alekssem. Ech. Przestaję odgrywać swój pozytywny teatr i tylko zerkam melancholijnie w oczy Karoliny.

– Chwytasz się najlepszego planu w tej sytuacji. Zobacysz, będzie dobrze, to wypali. – Tym razem to ona stara się mnie pokrzepić. – Trzymam mocno kciuki i czekam na twój telefon. – Zdejmuje ręce z kierownicy, zaciska pięści z kciukami wewnątrz i podnosi je w moją stronę. Rozczuła mnie tym, bo mimo swoich dram i tak ciągle myśli też o mnie.

– A ja za twoje spotkanie z królową ropuch. Do usłyszenia później. – Robię dłońmi to samo co ona, po czym zobaczywszy jej lekki uśmiech na soczyście czerwonych wargach, łapię za drzwi mercedesa i je zatrzasnęję.

Moja przyjaciółka odjeżdża z zatoczki, a ja niewiele myśląc, zaczynam iść przed siebie. Nie chcę zamawiać taksówki, nie chcę jeszcze wracać. Chcę przewietrzyć umysł, dlatego przejście kilku przystanków z pewnością świetnie mi zrobi. Pogoda może nie zachęca do wędrówek, a lekka mżawka już moczy dzinsy Karo i jej białą bokserkę, które na sobie wciągnęłam, ale to niewiele zmienia. W końcu przecież nie jestem z cukru. Od odrobiny deszczu jeszcze nikt nie umarł.

Przemierzam tak odległość od jednego przystanku do drugiego, następnie kolejnego i jeszcze jednego, aż gubię rachubę. Po prostu idę, gdzie mnie nogi prowadzą. Karuzela w mojej głowie się rozpędza, jedna myśl goni drugą, jedno wspomnienie wyparte zostaje przez kolejne. Przed oczami zamiast chodnika widzę Aleksa wnoszącego mnie na ramionach do naszego nowego mieszkania, słyszę jego słowa: „To twoja wieża, moja piękna Oktawio. I żeby ci nie przyszło do głowy z niej uciekać... W końcu i tak znajdę cię nawet na końcu świata, więc oszczędź nam obojgu tego zachodu”.

Szlag! Aż podskakuję, a z zamyślenia wyrywa mnie fala, którą zostaję obryzgana przez nadjeżdżający z ogromną prędkością samochód. Świetnie, po prostu cudnie. Jeszcze tego mi brakowało. Cała mokra, łącznie chyba nawet z majtkami, przystaję w pół kroku i oglądam siebie z góry na dół. Ja pieprzę... Taksówka już na bank odpada. Przełykam ślinę i dopiero teraz czuję, że znów mam ściśnięte gardło. Grubsze krople spadają na moją zmarkotniałą twarz, zmywając pierwszą łzę z mojego policzka. Dlaczego to znów mnie spotyka? Dlaczego po prostu nie mogę być szczęśliwa?

Naprawdę aż tyle złego wyrządziłam w przeszłości? Ile mam jeszcze przeproszać?! Ile mam jeszcze odpokutowywać? – pytam samą siebie, podczas gdy ta jedna łza już dawno przemieniła się w rwący strumień. Idę dalej z pochyloną głową, nawet nie mijam już ludzi, bo okazuje się, że w tej bębniącej o kostkę ulewie wędruje tylko jeden psychol – ja.

Z moich włosów ciurkiem cieknie woda, a ze szpilek mogłabym wylać po szklance wody, jednak to nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Znaczenie ma to, dokąd doszłam, nawet o tym nie myśląc. Zadzieram głowę, deszcz obmywa moje policzki, a ja przez zaszklone oczy zerkam na budynek Business Garden. Nogi przywiodły mnie właśnie tutaj, tu gdzie spędziłam najlepsze chwile mojego życia. Chwile z Alekssem... Nie zawędrowałam do biura Expolab, do miejsca, gdzie przepracowałam większość swojego dorosłego życia. W zasadzie na dziś nic mnie tamto miejsce nie obchodzi. Jaka strata pracy? Jakie Expolaboratories? Jakie suplementy? Dziś liczy się tylko to, że jest jeden sposób, aby uratować naszą miłość z Aleksandrem. Tylko jeden... I boję się, że nawet on zawiedzie, a ja zostanę z niczym. Z totalną pustką pochłaniającą mnie w swoją czarną, wyniszczającą czeluść. A ta myśl powoduje, że w jednej chwili aż zanoszę się płaczem.

– Hej, wszystko w porządku, laleczko? – Męski głos wrywa mnie z otępienia i wgapiania się w budynek.

– Tak, jak najbardziej. Dziękuję – kłamię jak z nut, pociągam nosem i tylko rzuciwszy na niego i jego nerwowe ruchy szybkie spojrzenie, ruszam przed siebie.

Pięknie, właśnie tego mi teraz brakowało – ćpuna na haju.

- Hej, poczekaj! – woła za mną. Nawet się nie obracam, ale słyszę, że ruszył z miejsca. – Daj spokój, potowarzyszę ci. Co będziesz chodziła tak w samotności?

Szlag. Jeszcze bardziej przyśpieszam. Adrenalina wręcz buzuje w moich żyłach, przygotowując mnie do ucieczki. Ten facet wcale nie brzmi, jakby się poważnie zainteresował, czy na pewno nic mi nie jest. Ponadto nawet przez tę jedną sekundę zdążyłam przyuważyć, że jego źrenice są zbyt mocno rozszerzone, a ruchy świadczą o przyjętej stanowczo za dużej dawce któregoś z narkotyków.

Moje szpilki w coraz dynamiczniejszym tempie stukają o beton, jednak nadal nie opuszcza mnie uczucie, że on jest zaraz za mną. Moje serce dosłownie wali jak opętane. Nieświadomie zacisnęłam bardzo mocno palce na swojej malutkiej torebce i gmeram w niej w poszukiwaniu telefonu.

- Lubisz, kiedy facet za tobą biega, żeby cię lepiej poznać? Skoro tak, niech ci będzie...

Panikuję, gdy dociera do mnie, że on za mną dosłownie biegnie.

Drżącymi ze strachu i zimna rękami w końcu wyławiam telefon. Wyciągam go i natychmiast wybieram pierwszy kontakt, o którym pomyślałam. Z sercem w gardle dzwonię do Aleksa, błagając go w myślach, aby miał przy sobie telefon.

- Odbierz, proszę! – rzucam piskliwie sama do siebie, ale zaraz po tym dosłownie wrzeszczę na całe gardło. – Aaaaa!

- Boże, ucisz się! – Typ przykłada mi swoją brudną rękę do ust, bym umilkła, a drugą łapie mnie w talii, bym nie miała jak zwać. Drżąc, patrzę w jego ogromne źrenice, podczas gdy na

jego ustach pojawia się usatysfakcjonowany uśmiech. – Nie zrobię ci przecież krzywdy... no o ile dasz mi to, co chcę – sugeruje dwuznacznie. – A potrzebuję dokładnie parę stówek. Nie wyglądasz na biedną, więc wyskakuj z kasy. Zaraz po tym będziesz wolna. – Zdejmuje dłoń z moich ust, ale w talii nadal mnie przytrzymuje. Patrzy na mnie chłodnym wzrokiem, jakby czas bycia miłym dla mnie się kończył.

Kurwa! Ale ja nie mam przy sobie żadnych pieniędzy. Dałabym mu, naprawdę, ale nic nie mam. Nic prócz telefonu!

Z całych sił się modlę, aby zostawił mnie po prostu w spokoju. By ocknął się z tego pieprzonego hajdu i dał mi spokój! Proszę! Niech dotrze do niego, co takiego odwała. Niech uzmysłowi sobie, że za taki wybryk może pójść siedzieć!

Jednak to się nie dzieje. Zamiast tego patrzy na mnie z coraz większą agresją w oczach, ewidentnie pokazując, że jego cierpliwość dobiegła końca, a ja zaraz pożałuję swojego ociągania się.

Skamłając w myślach o czyjąś pomoc, gapię się na niego, ale nic nie odpowiadam. Nie chcę go jeszcze bardziej prowokować. W dłoni nadal trzymam telefon, ale nawet nie mam jak podnieść go na nowo do ucha.

– Kotku, wyluzuj trochę, jesteś cała spięta. Nie stresuj się i po prostu grzecznie oddaj mi pieniądze, torebkę i telefon, a potem rozejdziemy się w swoich kierunkach i wszyscy będą zadowoleni. Bo chyba tego właśnie chcesz, co? – Zwalnia uścisk i zaczyna dotykać mojego biodra, podczas gdy jego druga ręka wyciera dziurki przećpanego nosa.



Niewiele myśląc i mając tę jedną szansę na milion, wyrywam się i cofam.

- Nie mam pieniędzy! Daj mi spokój! Nie podchodź! – Wyciągam przed siebie obie ręce. Liczę także, że mój histeryczny głos dotrze do budynków i ludzi z okolicy.

- Masz, kurwa, ostatnią szansę, suko! Dawaj pieprzone pieniądze! – Dosłownie z furią rodzącą się w oczach rusza i pokonuje dzielący nas dystans.

- Odejdź! Ja nic nie mam! – drę się bez opamiętania.

Naraz zza pleców dociera do mnie znajomy ryk nadjeżdżającego z nadmierną prędkością samochodu, a zaraz po tym pisk opon. Nim obrócę głowę, Aleksander dosłownie wypada z auta i biegiem zrywa się w naszym kierunku.

- Oktawia, wsiadaj do samochodu. – Nawet na mnie nie patrzy, tylko od razu kieruje się wprost na typa.

Nie czekam ani chwili, od razu podbiegam do RS7, wsiadam i zatraskuję za sobą drzwi. Moje serce wali jak oszalałe, zaraz wręcz wyskoczy mi z klatki. Mam te swoje cholerne wycieczki... Gdyby nie Aleksander... Boże, nawet nie chcę myśleć, jak bym skończyła.

Obracam głowę i wyglądam przez okno, by dostrzec, jak Aleks sponiewiera tego pieprzonego narkomana. Jak nic zasłużył sobie na wszystko, co najgorsze!

- To twoja panienka? – Gość pyta ironicznie Aleksa, ale nie ma czasu nic więcej dodać, bo Aleks wali go sierpem w twarz, a ten leci jak długi na ziemię. Z jego nosa zamiast kokainowego kataru bryzgnęła mu krew. Nawet się już nie rusza, leży jak manekin. Chyba stracił przytomność.

I bardzo dobrze!

- Cholerny... pierdolony... ćpun... – Aleksander z każdym wypowiedzianym słowem kopie omdlałego faceta. Dopiero wyżywszy się na nim, obraca się na pięcie i obserwując mnie, wraca do samochodu. Otwiera drzwi kierowcy zasiada na miejscu, a potem jakby nic się nie wydarzyło, odjeżdża z miejsca zdarzenia.

- Wszystko dobrze, Oktawio? – Czuję, że na mnie patrzy, ale nie mam nawet odwagi spojrzeć mu w oczy. Nie chcę, aby zobaczył moją zapłakaną twarz.

- Tak... teraz już tak. – Spoglądam na swoje drżące dłonie spoczywające na przemoczonych dżinsach. Gdy czuję kolejny napływ emocji, mocno zaciskam powieki, by nie ukazać swojej słabości. Nie tak miało być. Nie tak miało wyglądać to spotkanie!

- Jesteś cała przemoczona – zauważa spokojnie Aleksander. W jego głosie pobrzmiewa mieszanina współczucia oraz zmęczenia. Włącza natychmiast ogrzewanie, jakby zdał sobie sprawę, że może mi być zimno.

Dopiero teraz decyduję się zaryzykować i zerknąć na niego, a to, co widzę, pogłębia jeszcze wyrwę w moim sercu. Wygląda okropnie, jakby od dwóch dni, odkąd poznałam prawdę, w ogóle nie spał. Jego oczy są podkrążone, niemal sine, jego szczękę pokrywa dwudniowy zarost, a smutne, pozbawione iskry oczy co chwilę z bólem na mnie zerkają.

- Zamoczyłam ci cały fotel... przepraszam. – Robi mi się okropnie głupio. To jego cacuszko, a ja tak po prostu swoją

uświnioną od stóp do głów osobą wpakowałam się na skórzany fotel.

Aleks prycha.

– Naprawdę myślisz, że właśnie to jest dla mnie ważne? – pyta retorycznie, na co na dłużej zwieram się z nim spojrzeniem. Nawet nie drgnę, tylko patrzę w jego zmętniałe niebieskie oczy, które tak strasznie kocham. – To ani trochę nie jest ważne. Dla mnie ważna jesteś tylko ty, Oktawio. Jedynie ty... – dodaje, a moje serce na to jedno zdanie aż trzepocze.

– Dziękuję... Dziękuję, że przyjechałeś i zareagowałeś aż tak szybko. – W końcu wyduszam z siebie choć tyle. Opuszczam wzrok i wracam nim do drogi.

– Nie powiedziałbym, że aż tak szybko. Zresztą ta sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca. – Jego dłonie mocno zaciskają się na kierownicy. Coś mi podpowiada, że właśnie zaczął katować się jeszcze stwierdzeniem, że to, co się wydarzyło, to również jego wina. – Od świtu jeżdżę po całym mieście, szukając celu, którego nie znalazłem... I gdyby nie ta pieprzona ochota, by choć z daleka cię zobaczyć, by chociaż przez szybę zerknąć, co robisz, poznać odpowiedź, czy czujesz się tak samo paskudnie jak ja, gdy nie masz mnie obok, nie byłoby mnie tutaj. Nie zdążyłbym na czas... – Kiedy wypowiada te słowa, choć bardzo się staram, nie jestem w stanie zahamować łez, które właśnie wypełniły moje oczy. W tym nagromadzeniu emocji pozwalam im spłynąć na moje policzki. – Boże... Proszę, Oktawio, nie płacz. Nie zniosę tego. – Jego ton jest wręcz błagalny.

- Jak mnie znalazłeś, Aleks? Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? –  
Staram się odciągnąć jego uwagę od mojego rozklejenia się.

W jednej chwili wyraźnie traci rezon. Mija moment, nim odrywa dłoń od kierownicy i wędruje nią do zagłębienia pod kokpitem, gdzie w trakcie jazdy zawsze umieszcza telefon.

- Nie będzie w tym nic chwalebne, ale tak... – Podsuwa mi telefon i pokazuje ekran z uruchomioną aplikacją, która lokalizuje mój smartfon.

Unoszę na niego zaskoczone spojrzenie.

- Po prostu musiałem cię zobaczyć i wiedzieć, co robisz.  
Tyle.

- Naprawdę jesteśmy podobnie porąbani... – wzdygam, bo to prawda. W to miejsce doprowadziła nas wzajemna tęsknota, z którą dłużej nie umieliśmy sobie poradzić. To wręcz niewiarygodne. – Ale tym razem jestem ci naprawdę wdzięczna, że użyłeś tego ustrojstwa i za nim podążyłeś. – Wskazuję palcem na jego smartfon, na co Aleksander nieznacznie unosi kącik ust.

- Wierz mi, pomimo że złamałem dane ci słowo, ja również się cieszę, że tym razem moja choleryczna natura wzięła górę i nie zrobiłem tego, co powinienem. Nie dałem ci czasu, który obiecywałem, a już tym bardziej spokoju – oświadcza poważnie.

Jak nic oboje jesteśmy tak samo popaprani, ale w tym wszystkim tak samo od siebie uzależnieni. Bo mimo że nie rozwiązaliśmy naszych problemów, ja już czuję, że jestem chociaż w stanie oddychać, że jestem w stanie dalej żyć i razem z nim stawić czoła wszelkim problemom.

- Pojedziemy do domu, wykąpiesz się i wysuszysz, a potem porozmawiamy. Zgoda? – proponuje, kiedy zbliżamy się do świateł i zatrzymujemy na czerwonym.

- Dobrze. – Kiwam głową.

Aleksander rzuca mi przelotne spojrzenie, a gdy światło zmienia się na zielone, ponownie rusza i już w ciszy zagłuszonej jedynie przez dźwięki radia pokonujemy ostatnie kilometry do naszego apartamentu.

## ROZDZIAŁ 20

### Ona

Wykąpana, owinięta jedynie w puszysty ręcznik, zebrawszy wreszcie myśli w spójną całość, opuszczam łazienkę i zmierzam prosto do sypialni, a w zasadzie do przyległej do niej garderoby. Przeszczę jej próg, ale zaraz przystaję w pół kroku. Moje serce dosłownie zaciska się na widok złamanego mentalnie Aleksa.

Siedząc na skraju naszego łóżka, z łokciami wspartymi na kolanach i z twarzą schowaną w dłoniach, pograżył się we własnej udręce do tego stopnia, że nawet nie dostrzegł, kiedy weszłam do pomieszczenia. Przyglądam mu się tak przez chwilę, a oddech aż więźnie mi w gardle, bo wiem, że lada moment podjętą decyzją wbiję bolesny cierń w jego i tak już mocno pokaleczone serce. Tyle że nie mogę się cofnąć. Nie mogę tym razem odpuścić, bo nawet jeżeli uda nam się uratować nasz związek, Aleks nie wyniesie z ostatnich tygodni żadnej lekcji, nic go to nie nauczy, a ja wiecznie będę tą, która całą prawdę o swoim mężczyźnie poznaje na samym końcu, od innych mniej zainteresowanych. Nie chcę tego, a co więcej, nie

zgadzam się na to. Tak samo jak nie zgadzam się, aby każdą zadaną mi ranę sklejać przypadkowym, pierwszym z brzegu plasterkiem i udawać, że nic się nie wydarzyło, że to wcale aż tak mocno nie boli... Bo, do cholery, boli, i to strasznie, a zagrzebane pod stertą słodkich słów incydenty wcale nie idą w zapomnienie. One po prostu, jak u każdej innej kobiety, czekają na swój czas. Tak nie powinien wyglądać żaden ze związków. I mój z pewnością już tak nie będzie wyglądał. Nie mam na to zwyczajnie więcej siły ani ochoty. Nadszedł czas, aby to Aleksander udowodnił, ile dla niego tak naprawdę znaczę, ile warta jest dla niego moja miłość i czy jego dotychczasowe słowa mają w sobie choć odrobinę prawdy, czy czuje do mnie to, do czego tak uparcie mnie przekonuje.

Obserwując go, powoli ruszam się z miejsca. Stawiam zaledwie krok, a on jakby ocknąwszy się z otępienia, podnosi głowę i zerka na mnie zmęczonym wzrokiem. Wchodząc do garderoby, posyłam mu jedynie drobny, ledwo widoczny uśmiech. Skrywam się za ścianką działową, zakładam bieliznę i skarpetki, naciągam na siebie dżinsowe dopasowane rurki i brązową bluzeczkę na ramiączkach, a potem zabieram się za to najcięższe zadanie. Z półki zdejmuję sporą walizkę i zaczynam pakować w nią pierwsze lepsze ubrania, które wpadają mi w ręce: kilka par spodni, bluzek, bluzę, legginsy, zestawy bielizny, trampki, szpilki, shopperkę. Nawet nie zastanawiam się, co biorę, po prostu pakuję, jak leci, by mieć to już za sobą. Z łazienki na dole zabiorę przed samym wyjściem kosmetyczkę, z salonu kluczyk do auta i moją torebkę. Cała reszta niezbędna do mojej żalosalnej egzystencji nadal jest

w wynajmowanym mieszkaniu, więc nic ponad to nie potrzebuję. Z takimi wnioskami opuszczam klapę walizki, cicho zasuwam zamek i właśnie wtedy unosząc wzrok, zauważam jego, mężczyznę kradnącego moje serce i duszę, tego, który odpowiada za największy ból, jaki odczuwałam w życiu, stojącego w przejściu między sypialnią a garderobą z tym cholernym rozgoryczeniem wymalowanym na jego przystojnej, dumnej twarzy.

- Mała, co robisz? – pyta, choć bardzo dobrze widzi.

Unoszę na niego wzrok, który, mam wrażenie, już w tym momencie przeprosza go za to, co zamierzam zrobić, ale nie mogę przestać. Po prostu wstaję, wyciągam rączkę walizki, chwytam ją w dłoń i ciągnąc za sobą, podchodzę przed górującego nade mną Aleksa.

- Poproszę cię tylko o jedno: napraw to – mówię, patrząc prosto w jego błękitne oczy, które tak strasznie kocham. Czuję przeszywającą do szpiku kości boleść, wiedząc, że muszę wyjść i go tu zostawić bez słowa wyjaśnienia. Muszę wyjść, zanim zacznie używać swoich sztuczek, nim zacznie mnie swoją seksowną i charyzmatyczną aurą mamić, bym została. Boję się, że jestem przy nim na tyle słaba, że zwyczajnie znów mu ulegnę. A do tego nie mogę dopuścić. Nie tym razem.

- Ale co i jak, Oktawio? – Patrzy na mnie bez zrozumienia. Jego czoło przyozdabia jeszcze głębsza zmarszczka, a oczy z każdą sekundą zdają się tracić błysk, jakby w jego głowie usłyszane słowa oznaczały nasz całkowity koniec.

I cóż, może tak będzie, nie mówię, że nie, jednak to będzie wyłącznie jego decyzja. Ja po prostu tym razem grzecznie się



dostosuję i przełknę ewentualne cierpienie, by tylko ten następny raz nie stać się ofiarą kolejnych kręctw i niedomówień. Na to już dłużej się nie piszę. Pora na nowo stać się tą twardo stąpającą po ziemi Oktawią. Tą kobietą bez serca, którą byłam jeszcze przed poznaniem byłego. Tamta dziewczyna z czasu studiów była świetna, wiedziała, czego chce, i niczego się nie bała. I tak narobiła wiele głupot, ale mimo to i tak po dziś dzień ją podziwiałam. I dlatego mam zamiar znów wydobyć ją na powierzchnię spod gruzu tej słodkiej pipy, którą obecnie się stałam. Jak nic ta osoba słabo radzi sobie w życiu, a każdy na pierwszym lepszym kroku robi ją w wała. Dlatego dość tego, tak już nie będzie.

- Aleks, po prostu napraw popełnione błędy, odkręć to, a potem jeżeli nadal będziesz tego chciał, znajdź mnie. - Próbuję precyzyjnie się obok, ale nadal uparcie stoi w przejściu, przez co także sterczę wprost przed jego sporą sylwetką, nadal trzymając uparcie za rączkę walizki.

- Oktawio, proszę... - Resztką sił zapiera się szerokimi ramionami o framugę, tak że teraz tym bardziej nie wcisnę się do sypialni bez jego zezwolenia. Nachyla się w moją stronę i swoim zmęczonym spojrzeniem zatapia się smutno w moich oczach. - Jak mam niby to wszystko naprawić? Powiedz mi. Co mogę jeszcze niby zrobić, skoro próbowałem już dosłownie wszystkiego... Wszystkiego. Zrobiłem, co tylko mogłem. Zaproponowałem jej fortunę... cholerne udziały w spółce, wizytę w Sztokholmie i najlepszą opiekę medyczną, ale nic nie odniosło skutku. - Słowa ledwo przeciskają się przez jego gardło, jest zrozpaczony, a zarazem czuję narastającą w nim

frustrację, złość spowodowaną tym, że żyje w przekonaniu, że nie może nic więcej już zrobić.

A może.

- Aleks, mi nie chodzi o to, abyś proponował Ulce usunięcie ciąży. Zresztą co jej się dziwić, że pogoniła cię do diabła! – oburzam się na samą myśl o aborcji. – Sama bym tak zrobiła na jej miejscu. Jak w ogóle mogłeś wpaść na tak okrutny pomysł i jej go zaproponować? Oszalałeś? – Patrzę na niego potępiająco. To nie do pomyślenia. Do dziś nie mieści mi się to w głowie.

- Jak mogłem? – Aleksander nie jest ani trochę skruszony. – Szczerze mówiąc, bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Chciałem, aby raz na zawsze ewakuowała się z naszego życia, żeby go dłużej nam nie zatruwała...

Gdy Aleks bierze cięższy oddech, wyciągam dłoń i delikatnie dotykam go na wysokości torsu, aby się cofnął i ruszył z przejścia. Niemal natychmiast łapie za moją dłoń i mocniej ją przytrzymuje.

- Mogę być potworem, możesz mieć mnie za niego z wielu powodów, jednak jednego jestem pewny. Gdybyś to ty, Oktawio, oświadczyła mi to, co Ulka... gdybyś to ty pokazała mi to cholerne zdjęcie USG, nawet przez myśl nie przeszłyby mi takie okropności. Ja wręcz oszalałbym z pieprzonej radości, bo wtedy wiedziałbym, że już na zawsze będziesz moja.

Nie jestem przekonana, czy te słowa kieruje do mnie, czy sam do siebie, ale wydźwięk tych ostatnich sprawia, że moje serce zaczyna krwawić. Nie mogę oddychać. Jego dotyk na mojej skórze wręcz pali. Czy on naprawdę uważa, że ja potrzebuję dziecka, aby być już zawsze jego? Nie, wcale go nie

potrzebuję! Co gorsza, napawa mnie to jakimś wewnętrznym strachem, bo głos w mojej głowie już zasugerował, że przecież ja nawet teraz jestem w całości jego. Już tylko jego, dlatego nadal noszę na palcu ten ogromny pierścionek i nawet przez sekundę nie przeszło mi przez myśl, aby go zdjąć.

Zła na siebie czym prędzej wyswobadzam dłoń z ręki Aleksa. Ten obezwładniający ucisk w moim wnętrzu dusi mnie niczym najstraszliwszy boa, bo nie dość, że czuję, jak przygnębienie otwiera przede mną swoje ramiona, by mnie w nich utulić, to w dodatku zaatakowała mnie całkowicie świeżutka myśl. Myśl, że ja również oszalałabym ze szczęścia na wieść o dziecku moim i Aleksa... I chyba nie powinnam się dziwić Ulce. Nie powinnam być zaskoczona, że ona także szaleje. A to dobija mnie znacznie bardziej.

Wzdycham smętnie i powoli powracam do dramatu, przez który tak łatwo i szybko nie przebrnę, jak sobie to wyobrażałam w scenariuszach, które przedstawiałam Karo.

- Aleks, to twoje dziecko. I z kimkolwiek byś je miał, uwierz, oszalejesz ze szczęścia, gdy tylko je zobaczysz, chociażby na monitorze podczas badania. Jestem tego pewna – przekonuję. Powoli robię dwa kroki w tył, puszczam walizkę i zaplatając ramiona na piersi, wpatruję się odważnie w mojego niemożliwego mężczyznę.

- Oktawio... – Głos Aleksandra ma teraz w sobie nutę pobłażliwości. – Ja widziałem zdjęcie USG. Obejrzałem je z każdej możliwej strony, licząc, że to cholerny żart albo kolejna intryga Ulki, żebym tylko do niej wrócił. I wierz mi, nie poczułem tego, jak to określiłaś, obezwładniającego szczęścia.

Nie poruszył mnie ten widok. No chyba że jest coś, co mi umyka, a jednak ty to dostrzegasz.

Mam wrażenie, że teraz już drwi. Jego mimika zmieniła się na moich oczach. Obecnie jest coraz bardziej pewny siebie, a jego charyzma powoli rozbija skorupę melancholii, jaką musiał się otoczyć, gdy przez dwa dni musiał sam radzić sobie z gnębiącymi go odczuciami.

- No właśnie, tak też myślałem. Również tego nie widzisz. W tym chociaż oboje jesteśmy zgodni. Nie widzisz nawet marnego cienia mojego zadowolenia, bo jedyną rzeczą, z powodu której mógłbym oszaleć ze szczęścia, jest wiedza, że po tym wszystkim, co odpieprzyłem... co zrobiłem... ty nadal mnie kochasz...

Z trudem przelękam ślinę. Zaczynam być na niego autentycznie zła. Jak może w to wątpić?! Oczywiście, że go nadal Kocham!

- Że ze mną zostaniesz, a ja, idiota, do końca życia będę miał szansę wynagradzać ci popełnione błędy.

Nawet nie otwieram ust, po prostu mrużę oczy, jakbym spojrzeniem chciała mu przekazać, co czuję. Kocham cię, głuptasie! – wręcz krzyczę na niego w myślach.

I mimo że moje ciało z całych sił chciałoby się rzucić mu w ramiona, a usta chciałyby wypowiedzieć te słowa, konsternacja jakimś cudem wygrywa.

- Aleks, najpierw musisz to naprawić, aby nam się udało. Bez tego nie damy razy niczego zbudować, nasz związek będzie tylko dalszą żalną farsą. Nie chcę tego. Pragnę prawdziwego związku opartego na uczuciach, zaufaniu, komunikacji

i szczeroci. A tych ostatnich w tej chwili nam brakuje. Dlatego musisz wrócić do Sopotu, pojechać chociażby z Ulą do lekarza, posłuchać bicia serca swojego dziecka i zadbać o nie. To część ciebie, nie możesz teraz tego tak zostawić – tłumaczę.

- Mogę przesłać jej pieniądze...

- Pieniądze to nie wszystko. Ulka potrzebuje wiedzieć, że może liczyć na ciebie, a nie na twój portfel – wcinam mu się natychmiast. – Pytałeś ją, który to dokładnie tydzień, kiedy dziecko zostało poczęte? O wagę? Czy maluch zdrowo się rozwija? Na kiedy wyznaczono termin porodu? – Wypunktowuję i natychmiast dostrzegam, że trafiłam w sedno. On nawet nie zna odpowiedzi na podstawowe pytania.

- Trzynasty tydzień. Tyle wiem. Reszta mało mnie interesowała – obwieszcza, w ogóle nie czując z tego powodu wstydu. Tyle że jego niewzruszone zachowanie to mój najmniejszy problem, bo ja już skupiłam się na czymś innym, a dokładnie na przeliczeniu tygodni.

- Zaraz... – Łapię się za głowę, nie dowierzając temu, co do mnie dociera. Jestem pieprzonym chodzącym potworem! Co ja narobiłam?!

- Tak, Oktawio. Wychodzi na to, że Ulka zaszła w ciążę chwilę przed tym, jak się poznaliśmy. – Aleksander wypowiada myśl, która właśnie zrodziła się w moim umyśle.

Boże... Naprawdę gdyby nie ja, oni właśnie cieszyliby się z powodu poczęcia dziecka. Aż łzy napływają mi do oczu. Nie jestem w stanie się opanować. To mnie przerasta. Aleks zostawił ją dla mnie, ale teraz... Chryste... Ja naprawdę nie chciałam.

Kurwa! Dlaczego to musi aż tak boleć, dlaczego to musi być takie trudne?!

- Oktawio, to nic dla mnie nie zmienia. Zrozum to. Liczysz się tylko ty, nikt inny. Kocham cię. Rozumiesz? Kocham cię ponad wszystko, co mam i co osiągnąłem w swoim nędznym życiu! – W jednym momencie dwoma sporymi krokami pokonuje dzielący nas dystans, jakby już dłużej nie mógł znieść rozłąki. Bierze mnie w swoje silne ramiona, czoło styka z moim, a przepełnione smutkiem oczy wpija w moje.

Wzdycham oszołomiona. Tak bardzo za tym tęsknię. Tak bardzo tego potrzebuję. Już dłużej nie mogę nad sobą zapanować, zaciskam mocno powieki, a spod nich wypływa jedna łza. Natychmiast ją ścieram. Nie tak miało być, nie mogę być słaba. Muszę postawić choć raz na swoim. I to właśnie zamierzam zrobić.

Ogarnąwszy się, powoli otwieram oczy. Widzę, że on także na moment przymknął swoje i w tej ciszy rozkoszuje się naszą bliskością. Powoli ujmuję w dłoń jego policzek, by przykuć jego uwagę. Natychmiast rozchyła powieki, a ja na dłużej scalam wzrok z jego, by każde ze słów, które mam zamiar wypowiedzieć, dotarło do niego w całej okazałości.

- Naprawdę na to liczę. Liczę, że mówisz prawdę, i właśnie dlatego proszę, abyś wrócił do Sopotu i naprawił to, co tak drańsko zepsułeś. Nie jesteś złym człowiekiem, Aleks, jesteś uparty jak osioł, ale też troskliwy i dobry, a ja chcę być właśnie z tym człowiekiem. Chcę go poznawać każdego dnia jeszcze lepiej. Dlatego proszę, spotkaj się z Ulą. Na spokojnie ustalcie, co dalej zamierzacie, jak wyobrażacie sobie wasze kontakty,

opiekę nad maluchem, dogadajcie priorytety, żeby dziecko nie płaciło za wasze błędy. Ono nie jest niczemu winne. Uzgodnijcie, co i jak, a potem, gdy na spokojnie podejmiesz decyzję, czego naprawdę pragniesz oraz u boku której kobiety widzisz swoje dalsze życie, po prostu daj mi znać. Innego wyjścia z tej sytuacji nie widzę, inaczej nie będziemy mogli zbudować naszego życia i spróbować posklejać tego, co zostało zniszczone poprzez nagromadzone tajemnice i kłamstwa – wygłaszam ułożoną mowę, która jeszcze wczoraj bębniła mi w głowie sloganem, że po tych słowach będę się ze sobą wspaniale czuła. I wiecie co? Wcale nie czuję się jakoś lepiej. Zamiast tego czuję się, jakbym wepchnęła właśnie mężczyznę, którego kocham nad życie, w łapy obcej baby i machała prawdziwej miłości chusteczką na pożegnanie. Idiotka!

- Mała, ja naprawdę wiem, czego chcę, i to od dłuższego czasu. W tym aspekcie nic się nie zmieniło i obawiam się, że już nigdy się nie zmieni. Nawet choćbyś wykrzyczała mi tutaj, że nie chcesz mnie znać. Chcę wyłącznie ciebie, Oktawio, i nie wiem, ile razy jeszcze mam powtarzać, że cię kocham bez opamiętania. Nie potrafię bez ciebie żyć. Jesteś jak mój tlen, bez ciebie jestem martwy.

- Aleks... – próbuję mu przerwać, by tymi błahostkami nawet nie próbował mydlić mi oczu. To cios poniżej pasa.

- Jednak dobrze, skoro właśnie tego chcesz, zrobię to, o co mnie prosisz. Proszę tylko, nie nalegaj, bym robił to sam dla siebie, albo co gorsza dla Ulki. Robię to tylko dla ciebie, Oktawio. Zrobię to, wrócę tam i spotkam się z nią... – mówi. Widzę, że nie jest mu na rękę. On naprawdę nie chce angażować się w tę

relację na nowo. Gdyby mógł, zapierałby się rękami i nogami. – Nawet umówię tę cholerną wizytę u najlepszego specjalisty w Trójmieście, żeby zobaczyć dziecko oraz je usłyszeć. Zrobię tak, jak radzisz, ale tylko po to, żebyś dała mi ostatnią szansę, byś mi wybaczyła, byśmy posklejali nasze życie w całość, bo bez ciebie nie mam nic, Oktawio. Bez ciebie nie chcę już dalej żyć.

- Rozumiem i cieszę się, że doszliśmy do jakiegoś porozumienia. – Delikatnie odrywam się czołem od jego, wyswobadzam z jego objęcia, a potem odchodzę na krok i znów chwytam za walizkę, by z nią opuścić sypialnię, Aleksa i nasze mieszkanie. – Będziesz wiedział, gdzie mnie po wszystkim znaleźć. Nie wybieram się za daleko.

Podchodzę jeszcze do komody i leżącej na niej ozdobnej tacy, aby zabrać klucze od mojego wynajmowanego mieszkania na obrzeżach miasta. Pokazuję mu pęk, ale zamiast przytaknięcia, słyszę jedynie ciężkie westchnienie. Nie wiem, co miało to znaczyć, dlatego nawet nie komentuję. Zamiast tego na odchodne poruszam jeszcze jedną kwestię.

- Dzwoniła do mnie wczoraj Ania. Dziękuję, to naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Od razu widzę, że zrozumiał, co mam na myśli.

- Chociaż tyle mogłem zrobić. Zresztą myślę, że wyjdzie ci to na lepsze niż wieczna harówka i gonitwa za wynikiem w Expolab.

- Hmm? Jakie Expolab? Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiecham się nieco, aby dotarło do niego, że mam tę spółkę w głębokim poważaniu. On jednak tylko niepewnie unosi



brew. – Taki żart – wyjaśniam pośpiesznie. – Wyleczyłam się z ubolewania nad stratą tej posady. Ich strata – dodaję pewnie, wzruszając przy tym ramionami.

Aleks kiwa głową i lekko się uśmiecha.

– Cieszę się, że tak mówisz, a jeszcze bardziej się cieszę, że to, co naprawdę lubisz robić, w końcu ujrzy światło wielkich fleszy.

Rumienię się, słysząc, jak we mnie wierzy.

– A jak sprawy kongresu, Portugalii i twoich wspaniałych wspólników? – Zmieniam temat, bo zaczynam się peszyć, a przy tym nie chcę za bardzo zapeszać, żeby później nie czuć rozczarowania.

– Hm? Jaki kongres? Jaka Portugalia? Nie wiem, o czym mówisz – parafrazuje mnie, na co prychem pod nosem. On się szeroko uśmiecha.

– Chyba ten kongres, gdzie się poznaliśmy – wspomynam, a kącik jego ust seksownie się unosi, jakby oczami wyobraźni powracał do tego dnia.

– Ach, ten kongres... – Zagryza wargę, co mnie nawet bawi. – Tak jak ci obiecałem, zakończyłem te tematy raz na zawsze. Sprzedałem udziały zarówno w kongresie, jak i w spółce deweloperskiej. Obecnie żaden interes nie łączy mnie z Dorianem, Witoldem i całą resztą moich dotychczasowych wspólników. Pozostałem jedynie przy Wierzbicki Company i dwóch spółkach córkach – wyjaśnia już całkiem poważny.

– Świetnie, miło mi to słyszeć. – Lekko się uśmiecham, a nie mając już za bardzo nic do dodania, decyduję się na ostateczną ewakuację. Trzymając w lewej dłoni klucze od

wynajmowanego mieszkania oraz rączkę walizki, powoli ruszam do drzwi sypialni, ciągnąc za sobą walizkę.

- Oktawio... – Słyszę za sobą jego zbolący głos, ale nawet się nie odwracam. Ten moment jest najcięższą z moich prób. Nie mogę się teraz poddać. Pociągam za klamkę i uchylam drzwi, a wtedy on, pokonawszy dzielącą nas odległość, staje za moimi plecami i wyciągniętą ręką domyka otwarte przeze mnie drzwi. – Nie zostawiaj mnie. Proszę. Nie dam rady bez ciebie... To mnie przerasta...

Obracam się i z ciężką gulą więznącą w gardle przenoszę na niego już na nowo zaszklone oczy.

- Nie zostawiam cię, Aleks. Nie dałabym rady tego zrobić – wyduszam z siebie, dotykając z uczuciem prawą dłoń jego szyi. Przechyla głowę, aby poczuć ciepło mojej skóry. – Po prostu daję ci czas na uporanie się z twoimi problemami i podjęcie ostatecznej decyzji. Napraw swoje życie i gdy będziesz już gotowy, wróć do mnie. – Wspinam się na palce i choć wcale tego nie planowałam, składam na jego suchych wargach delikatny pocałunek.

Aleksander natychmiast się ożywia i bierze mnie w objęcia, a ja, choć nie powinnam, pozwalam mu przejąć inicjatywę i całować mnie bez opamiętania, jakby od tego zależało zarówno moje, jak i jego życie. I w sumie tak jest, bo to dosłownie napędza mnie do działania, wskazuje kierunek, w jakim powinnam podążać, aby zatrzymać go przy sobie na zawsze.

- Proszę... zostań... – Między pocałunkami z jego gardła uciekają pojedyncze słowa.

Przez dłuższą chwilę zatapiamy się w tańcu naszych języków. Pozwalam sobie nacieszyć się jego bliskością, jego ciepłem, jego dotykiem na moim wygłodniałym ciele. To wręcz obłęd. Muszę to zakończyć, bo jeszcze chwila, a sama nie będę potrafiła odejść i go zostawić.

- Będę na ciebie czekać, Aleks – mówię, oderwawszy się w końcu od niego. – Napraw to i nie przedłużaj tej rozłąki – dodaję, cmokam go lekko w policzek i uśmiecham się, ale jakoś mało przekonana.

- Kocham cię... – szepcze skołowany, a gdy obracam na pięcie, aby znów otworzyć drzwi i opuścić sypialnię, łapie jeszcze za moją dłoń, jakby liczył, że to mnie zatrzyma.

- Aleks, proszę, nie utrudniaj mi tego. To wszystko i tak jest wystarczająco skomplikowane. – Nawet na niego nie patrzę, bo czuję, że łyzy cisną mi się do oczu. Boję się, że gdy napotkam jego spojrzenie, momentalnie się rozplaczę.

Aleksander głośno wypuszcza powietrze z płuc.

- Dobrze. – Ociągając się, w końcu wypuszcza moją dłoń. – Naprawię to jeszcze w tym tygodniu i wrócę po ciebie, Oktawio. Przymierzam – dopowiada, a ucisk w moim gardle się intensyfikuje.

Nie mogąc już nad sobą zapanować, łapię za klamkę, otwieram drzwi i ruszam na dół. Prawie biegam w poszukiwaniu kosmetyczki i pilota od auta, a gdy tylko namierzam fanty, pędzę z walizką do wyjścia, by tylko uciec od tego bólu, rozrywającego mnie od środka cierpienia i dziwnego przeczucia, że Aleksander Wierzbicki wcale już po mnie nie wróci.

## ROZDZIAŁ 21

### On

Wibracja esemesa wyrywa mnie z pół jawy, pół snu. Rozchyłam powieki, pozwalając oczom przyzwyczać się do rażących promieni zachodzącego słońca, które wpadły do salonu przez niedosłonięte zasłony. Nawet nie wiem, kiedy w tym natłoku zgubnych myśli po praktycznie trzech nieprzespanych nocach w końcu odleciałem. Powoli unoszę głowę z zagłówka kanapy i w niedowierzaniu zerkam na swoją pięść, w której ściskam domowy oversize'owy T-shirt Oktawii z tym uroczym napisem „Perfekcyjna Pani Chaosu”. Tak, niezaprzeczalnie nią jest. Uśmiecham się do siebie jak kretyn na to spostrzeżenie. Powoli znów przymykam powieki i niemal od razu przywołuję jej obraz. Widzę jej seksowne ciało, doskonałą twarz, te niebieskie, przewiercające mnie niemal na wskroś oczy, które bez większych przeszkód zdają się wczytywać w moją ciemną duszę. Oktawia jest dokładnie tą jasnością, której brakowało przez tyle lat w moim nędznym, pozbawionym jakichkolwiek

wartości życiu. Najlepszym, co pojawiło się na mojej drodze. Tym, co wyciąga mnie z mojego życiowego bagna.

Serce bije mi coraz mocniej, gdy wspomnienia naszych ostatnich cudownych tygodni powracają znów ze zdwojoną mocą. Pensjonat... Jej poszukiwania... Karpacz... Nasze zbliżenie w samochodzie... Mój powrót do Wrocławia... Nasza pierwsza wspólna noc... Inne noce...

Oddycham ciężko. Te obrazy mnie atakują, ciągle podsuwając wniosek, że te najpiękniejsze dni mojego życia minęły, a z każdą kolejną minutą naszej rozłąki stają się znacznie odleglejsze... podobnie jak nasze wspólne życie i szczęście. Szlag! Wkurzony na siebie, a tym bardziej na scenariusze zatruwające mój umysł, otwieram w końcu oczy, by przerwać tę nawałnicę uderzających we mnie skrajności. To zaczyna być chore. Ja jestem chory, chory z cholernej miłości. Nie sądziłem, że tak w ogóle można. Nie sądziłem, że odejście Oktawii może sprawić mi fizyczny ból, wyssać ze mnie całą energię, pozbawić mnie sił i motywacji do pracy. Mam jakąś pieprzoną obsesję... Bez niej nie potrafię już normalnie funkcjonować.

Czy inni też robią tak samo popierdolone rzeczy z miłości? Czy tylko mi tak odwalilo na stare lata? – pytam sam siebie, wypuszczając w końcu z ręki biały materiał. Próbuję wziąć się w garść. Siadam na skraju sofy i przecieram twarz dłonią, by się ocucić. To, że nie ma jej obok, mnie zabija.

W końcu sięgam do stolika po telefon, żeby sprawdzić, kto do mnie pisze, czy to kolejne zapytanie ze strony kadry moich dyrektorów Wierzbicki Company, na które dzisiaj jakoś nie

miałem ochoty odpisywać, bo przepływy pieniężne i możliwe do poniesienia straty obecnie mam w głębokim poważaniu. Ale to nie żaden z nich, oni po kilkudziesięciu nieodebranych połączeniach i braku odpowiedzi na wiadomości widocznie się poddali. I dobrze. Jednym kliknięciem wchodzę w folder i wyświetlam tę oczekującą wiadomość od obcego numeru.

Dzień dobry. W imieniu Doktora Jana Laugego pragnę poinformować, że zwołał się termin na USG prenatalne oraz pobranie wymazu ciążarnej w celu ustalenia ojcostwa. Data: 21.07.2023, godz.: 15:30. W razie zainteresowania rezerwacją terminu bardzo proszę o bezzwłoczną wiadomość zwrotną. Pozdrawiamy  
Klinika J.L. Pregnant Gdańsk

Natychmiast się ozywiam. Właśnie takiego bodźca potrzebowałem, by wziąć się w garść, by naprawić to, z czym zwlekałem. Prostuję się i szybkim ruchem palców po klawiaturze potwierdzam termin. Chociaż tyle dobrego. Nie muszę, jak pierwotnie było założone, czekać trzech tygodni na wizytę w wybranej klinice. Cóż, skoro obiecałem Oktawii, że wszystko naprawię, zrobię to porządnie. Zapewnię Ulce najlepszą opiekę, dostanie, co tylko potrzebuje, wesprę ją, tak jak mówiła Oktawia, pokażę, że zależy mi zarówno na jej dobrym samopoczuciu, jak i na dziecku. Pokażę, że nie jest w tym sama... Oczywiście, zaraz po tym, gdy tylko otrzymam potwierdzenie, że to naprawdę moje dziecko. Moje dziecko...

Kurwa, jak to brzmi. Aż chce mi się gorzko śmiać z tego absurdu. Tak nie powinno być, to nie ona powinna nosić moje dziecko. Kurwa...

Rzucam telefon na stolik. Znów podłamany ciężarem, który nade mną wisi, chowam twarz w dłoniach. Jestem dupkiem. Skrytym, samolubnym, myślącym głównie o sobie dupkiem. Chciałbym umieć osiągnąć w życiu wewnętrzną równowagę i zaznać wreszcie spokoju, ale czasami odnoszę wrażenie, że nie ma na to w nim miejsca. Za każdym razem, kiedy już myślę, że rozwiązuję ostatni z problemów, że w końcu będę szczęśliwy u boku kobiety, którą do szaleństwa pokochałem, zaraz pojawia się inna przeszkoda, a nasze życie z Oktawią rozsypuje się jak karciany domek. Nie chcę już tego, nie chcę już w ten sposób żyć. Bez niej czas jakby przestał istnieć... Moje serce jakby przestało bić.

Nie jestem w stanie przestać pluć sobie w brodę za to, co narobiłem, jak w jednej chwili wszelki sens mojego życia, który pojawił się tak nagle i zniknął w pensjonacie na obrzeżach Wrocławia, odszedł wczorajszego wieczora, kiedy ona po prostu zabrała walizkę i opuściła nasze mieszkanie. Wściekam się, bo pozwoliłem Oktawii to zrobić, choć niemal automatycznie chciałem ją zatrzymać, chociażby na siłę, tak jak zawsze to robiłem. Ale tym razem nie mogłem. Nie mogłem jej tak po prostu powstrzymać i kolejny raz błagać o przebaczenie, bo tym razem zrzuciłem na nią zbyt wiele. Nawet ja, idiota, to czuję. Powinienem się cieszyć, że jeszcze tego samego dnia nie postarała się o natychmiastowy zakaz zbliżania i nadal chciała po tym wszystkim mnie chociaż wysłuchać. I tak, obecnie już

wiem, że gdy tylko usłyszałem pogłoski o możliwej ciąży Ulki, powinienem był podzielić się swoimi obawami z Oktawią, ale jak zwykle to zbagatelizowałem, myśląc, że to kolejne zagrania byłej, by mnie usidlić. Tyle że tym razem Ulka wcale nie kłamała, a pieprzone zdjęcie USG wskazuje, że zaszła w ciążę jeszcze na kilka, może kilkanaście dni przed spotkaniem przeze mnie miłości mojego życia.

Więc jakim cudem mam przestać myśleć, że wszechświat życzy mi wszystkiego, co najgorsze? No, kurwa, nie da się i niewątpliwie nie zmienię tej tezy. Jednak obecnie wystawiam też całemu wszechświatowi środkowy palec nafaszerowany kamagrą, bo otrzymałem cień szansy, tę jedną sprzyjającą okoliczność do postawienia pierwszego, niebywale ciężkiego kroku. Naprawię swoje życie, tak jak obiecałem Oktawii. Zmierzę się po raz kolejny w tak krótkim czasie ze swoimi demonami, uporam z tą cholerną przeszłością oraz tym, co nadchodzi, i odzyskam moją piękną narzeczoną.

A zacznę już teraz.

Zrywam się na nogi i z planem działania ułożonym w mojej o dziwo w końcu otrzeźwiałej głowie ruszam na piętro. Z garderoby zabieram niewielką podróżną walizkę i pakuję niezbędne mi na kilkudniowy wyjazd ubrania. Szybki prysznic, następnie golenie, by pozbyć się kłującego zarostu i zacząć wyglądać normalnie, jak rasowy biznesmen, a nie jak styрани przez życie menel, bo w tej roli, zdaje się, utkwilem na zdecydowanie zbyt długo. Ogarniam się, wkładam chinosy i dopasowaną białą koszulę, podwijam jej rękawy, dokładam zegarek, pasujące do zestawu buty i jestem gotowy do działania.



Gotowy do powrotu na właściwe tory. Gotowy do odzyskania Oktawii, a w tym do oficjalnego uśmiercenia cholernego dupka, jakim okazałem się dla jedynej kobiety, którą w swoim łajdackim życiu pokochałem.

## ROZDZIAŁ 22

### Ona

Nieoczekiwany dzwonek do drzwi sprawia, że po wielu godzinach oglądania Netfliksa wynurzam się spod koca i wstaję z łóżka.

Kogo tym razem niesie w moje bezrobotne, niemające żadnego celu progi? – niemrawo pytam samą siebie. Stykam boscie stopy z chłodną posadzką, a przez całe moje ciało przebiega dreszcz. Czyżby znów moja wścibska sąsiadka nie mogła poradzić sobie z nowym telefonem i biegła po pomoc do randomowych lokatorów pobliskich mieszkań? Lekko uśmiecham się na tę myśl, bo kobieta jest naprawdę niemożliwa, a co więcej, podczas jej krótkiej wizyty jestem w stanie poznać najświeższe plotki z całego osiedla. Zaczynam sądzić, że ten nowy smartfon ma posłużyć jej jedynie w celu udoskonalenia wywiadu środowiskowego, by mogła zza firanki uwieczniać w lepszej rozdzielczości występki sąsiadów.

Przed lustrem na szybko poprawiam palcami swoje ciemne, rozczochrane włosy. Doprowadzam je do względnego ładu,

jednak z twarzą nic już nie zrobię. Wyglądam co najmniej na osobę wyczerpaną, na kogoś, kto drugą dobę ciągnie nocki, wspomagając się białą kreseczką, by tylko dotrzeć do końca swej zmiany. Tyle że w moim przypadku ta wspomniana zmiana dotyczy jedynie wysiedzenia samej ze sobą wśród natłoku nawiedzających mnie wspomnień i myśli o Aleksie. To straszne, że aby od niego uciec, przestać widzieć go pod powiekami, muszę ratować się wieloodcinkowymi serialami, które absorbują moją uwagę na tyle, że nie myślę kompletnie o niczym, tylko skupiam się na fabule i wyreżyserowanych problemach innych.

Natręt znów naciska dzwonek. W przelocie zerkam na swoją uroczą, białą, satynową piżamkę w drobne serduszka i szybko marszczę czoło. Dobra, odpuszczę sobie przebieranki. Na króciutkie szorty oraz top zarzucam jedynie szlafrok i zawiązuję go, aby ukryć przed sąsiadką i jej telefonem swoje rozneglizowane ciało. Nie dam jej nawet grama sensacji, o której będzie mogła rozpowiadać innym. Wychodzę z sypialni, na palcach podbiegam do drzwi, przekręcam zamki i otwieram. Staram się przywdziać na usta miły uśmiech, jednak gdy zamiast sąsiadki dostrzegam jego, kąciki moich ust mimowolnie opadają, a ja nieruchomieję.

Dosłownie jak wryta sterczę w uchylonych drzwiach, podczas gdy mój wzrok bez jakiegokolwiek komunikacji z mózgiem zamiera na zapartych o futrynę olbrzymich ramionach oraz tak dobrze znanej mi, umięśnionej męskiej klatce, odzianej w białą, dopasowaną koszulę. Z trudem przełykam ślinę, oddech więźnie mi w gardle. W duchu krzyczę

na siebie za to, że moje serce już zdążyło zabić dwa razy szybciej na jego ponowny widok. Jestem taką idiotką. Biję się z myślami, podczas gdy moje dudniące serce zdaje się nie słuchać mnie ani trochę. Obija się o moje żebra jak opętane. Nawet nie do końca wiem, co jest tego powodem. To, że go widzę? To, że tutaj jest? Że jakaś część mnie szaleje ze szczęścia z powodu jego obecności? Czy może jednak dlatego, że nadal jestem na niego zła? Zła, ponieważ kolejny raz mnie okłamał, ponieważ znów rozsypałam się na drobne kawałki, które od dwóch dni staram się bezskutecznie pozbiierać w całość. I wiecie co? Cholernie kiepsko mi tym razem idzie.

Powoli podnoszę wzrok na jego idealnie dogoloną szczękę, pełne, rozchylone wargi, przez które bierze głęboki oddech, do tych niebieskich, w pełni dziś zdeterminowanych oczu. Aleks zdecydowanie wygląda o niebo lepiej, ba... wygląda jak ten wiecznie pewny siebie, hardy biznesmen, przed którym każda panienska bez większego zawahania rozkłada nogi. Wkurzam się na tę jedną refleksję, która pędem błyskawicy wpadła do mojej głowy, a co więcej, w tym samym czasie robi mi się również niezmiernie wstyd, bo dociera do mnie, że ja wyglądam obecnie jak cholerne czupiradło, które przeżywa jedno z najgorszych chwil swojego życia. Najgorsze z chwil właśnie z jego powodu.

- Cześć. – Aleksander odzywa się w końcu, widząc zapewne, jak w mojej głowie toczy się bitwa myśli. Nachyla się, by jeszcze mocniej zatopić się swoim przejrzystym spojrzeniem w moich zagubionych oczach.

- Cześć, Aleks. – Odchrząkuję, biorąc się wreszcie w garść. – Co tu robisz? Coś się stało? – pytam odważnie, bo nie ma opcji, że mnie omami swoją grzeszną aurą. Co to to nie.

Oj, no dobra, już mnie omamił, przyznaję, bo za nim tęsknię, i to strasznie, ale mu tego przecież nie powiem ani nie pokażę. To zachowam akurat tylko dla siebie.

- Owszem. Mogę wejść? – odpiera zwięźle, a jego wzrok sugestywnie wskazuje na wnętrze przedpokoju.

Wpadam w lekki stres. Co jeszcze mogło pójść nie tak? Co złego mogło się dodatkowo wydarzyć?

- Tak, proszę. – Otwieram przed nim szerzej drzwi i przepuszczam go.

Aleksander puszcza futrynę i wchodzi w głąb mojego mieszkania. Domykam za nim drzwi, a to obezwładniające uczucie uderza we mnie jak podmuch huraganu. Jest zbyt blisko, niemal go czuję. Z sercem żywiłowo dudniącym w klatce obracam się do niego i niemal natychmiast tego żałuję. On już wpija się we mnie tym mocnym, pożądliwym spojrzeniem, w którym zatraciłam się i przez które przepadłam na samym początku. Zamykam oczy i modlę się, by to uczucie jak najszybciej minęło. Jednak ono wcale nie odchodzi, a wręcz przybiera na sile, kiedy Aleks skanuje mnie od stóp, przez jasny szlafroczek, przez każdy detal mojej zarumienionej twarzy, aż po sam czubek głowy. Bierze głęboki oddech, jakby sam musiał ostudzić swoje rozgorączkowanie i napięcie, jakby ta rozmowa miała być dla niego równie trudna co dla mnie. Tyle że coś mi podpowiada, że wcale nie chodzi o samą treść rozmowy, a zwyczajnie o przebywanie w ciasnym pomieszczeniu, gdy

oboje tak dramatycznie siebie pragniemy. Cóż, ta opcja wydaje się najbardziej realna, bo napięcie seksualne wibrujące w przestrzeni między naszymi spragnionymi ciałami wydaje się krążyć niczym skumulowana aromatyczna mgiełka air wick.

- Wybacz moje najście, nie sądziłem, że możesz już być w łóżku. Obudziłem cię? – pyta chyba zmieszany swoim wtargnięciem, zerknąwszy na swojego rolexa. Jestem pewna, że właśnie sprawdza godzinę, bo moment później marszczy czoło, uświadomiwszy sobie, że o siedemnastej, na dodatek w tygodniu, mogę już jak leń leżeć w łóżku, przebrana w piżamę.

No co mam powiedzieć, bezrobotni tak mają. A jeszcze jak dodamy do tego kobietę ze złamanym sercem, to raczej nic nadzwyczajnego. Tyle że on wcale nie musi wiedzieć, że tak w sumie to jak zwłoki leżą już drugi dzień z rzędu i rozpaczam nad swoim żalosnym losem.

- Po prostu słabo się dziś czuję. Tyle – odpieram, jakkolwiek by patrzeć, zgodnie z prawdą. Wzruszam obojętnie ramionami, ale nim zdążę cokolwiek więcej dopowiedzieć, on dwoma sporymi krokami pokonuje dzielącą nas odległość. Przystaje bezpośrednio przede mną, z przejęciem wymalowanym w jego pięknych, błękitnych oczach, przykłada otwartą dłoń do mojego czoła i sprawdza, czy aby na pewno nic mi nie jest.

Przeklinam samą siebie za to, jak w sekundę mięknę.

- Gorączki raczej nie masz... – stwierdza. Dopiero po dłuższej chwili jego dłoń niechętnie odrywa się od mojego czoła i delikatnie przejeżdża mi palcami po włosach. – Choć może

lepiej sprawdzić. Gdzie masz termometr? – pyta, a jego zaniepokojony wzrok rozwała moje mury obronne.

Patrzę na niego tak zaabsorbowanego moim stanem, moja klatka unosi się raz za razem, serce niespokojnie bije mi w piersi. Fizycznie nic mi nie jest, natomiast psychicznie z każdą chwilą bez niego czuję się jak rozpadający wrak. A uświadamia mi to ten moment, kiedy jest tutaj obok, kiedy jego zwykły dotyk koi moje zbolące, stęsknione ciało, a ja mimo wewnętrznej potrzeby rzucenia mu się w ramiona nie mogę tego zrobić. Coś mi na to nie pozwala. Moja wewnętrzna duma i wbite w serce ciernie nie pozwalają mi tego zrobić. Nie czuję się najlepiej, i to w zasadzie odkąd się dowiedziałam, że będzie miał dziecko z inną. A już szczególnie nie czuję się najlepiej, odkąd wyprowadziłam się z naszego mieszkania, odkąd zostawiłam go tam samego i zatrzęsłam drzwi, bo coś rażącym neonem napomina, że to tak, jakbym zamknęła pewien rozdział naszego życia, nasz wspólny rozdział, a z tym już sama nie potrafię sobie poradzić. Nie potrafię, bo kocham go do tego stopnia, że bez niego nie czuję już praktycznie nic, jedynie tę pożerającą mnie od wewnątrz gorycz i pustkę.

– Aleks, nic mi nie jest. Naprawdę – odpieram w końcu o dziwo silnym tonem i odchodzę parę kroków. Potrzebuję przestrzeni, by być w stanie trzeźwo myśleć. Idę w stronę kuchni, zerkając na niego przez ramię. – Co tutaj robisz? Bo chyba raczej nie przyjechałeś, aby sprawdzić mój stan zdrowia – ponawiam wcześniejsze zapytanie.

Naprawdę musimy skończyć z tym wzajemnym katowaniem się. To mnie przerasta. Gdy jest tutaj obok,

a zarazem emocjonalnie tak daleko, ból staje się znacznie bardziej nieznośny. Nie chcę tego odczuwać, już zwyczajnie dłużej tak nie mogę.

- Udało mi się umówić wizytę na piątek w Gdańsku w Klinice J.L. Pregnant – oświadcza jak gdyby nigdy nic, a mnie aż mocniej zaciska się gardło. Z całych sił walczę ze sobą, aby nie okazać mojego zrezygnowania, a zarazem trapiącego mnie smutku.

Szlag, po co on mi to mówi? Dobra, tak, chciałam, żeby naprawił całą sytuację, ale niech nie wymaga, że stanę się biernym słuchaczem, a co więcej, doradcą. Na to zdecydowanie się nie piszę, tego po prostu nie zniosę. Zdjęć z badań też nie chcę oglądać! No chyba że chodzi mu o to, żeby mnie dobić, wtedy proszę bardzo.

- Świetnie, cieszę się, że wzięłaś moje słowa na poważnie, że starasz się naprawić tę sytuację, jak i swoje relacje z Ulą. – Naprawdę nie wiem, co innego mam powiedzieć, dlatego wypalam tym żalonym zwrotem.

Przystaję przy kontuarze oddzielającym niewielką kuchnię od salonu. W dłoń chwytam dzbanek z wodą, z szafki wyciągam szklankę i napełniam ją. Muszę się czymś zająć, aby tylko nie patrzeć na Aleksa. Boję się, że z mojej twarzy zbyt szybko wyczyta, że to, co mówią moje usta, jest kompletną bzdurą, a ja wcale się nie cieszę, tak jak uparcie zapewniam jego i samą siebie.

- Oktawio, tak jak ci obiecałem, naprawię wszystko, całą tę patową sytuację, masz na to moje słowo. Jednak nie wcześniej niż w dniu, kiedy otrzymam potwierdzenie badań na



ojcostwo. – Z dzbankiem wody w powietrzu oszołomiona, momentalnie przenoszę na niego zgubiony wzrok. – Chyba nie sądziłaś, że przyjmę tak po prostu obwieszczenia Ulki i nawet tego nie sprawdzę? – Podczas gdy ja stoję tak w pełnym oniemieniu, Aleks powoli do mnie podchodzi i wyjmuje mi z dłoni dzbanek, po czym odstawia go na blat. – W piątek podczas badania doktor Lauge pobierze wymaz. Na wynik testu czeka się około tygodnia – oznajmia, zbliżając się do mnie jeszcze bardziej.

Niemal czuję ciepło jego ciała oddalonego zaledwie o centymetry od mojego. Od jego bliskości mrowi mnie skóra. Cofam się o krok, by zyskać nieco przestrzeni, pośladkami opieram się o blat. Szlag, już dalej nie zwieję. Oddycham głęboko, by załagodzić to bolesne pulsowanie w moim podbrzuszu, które obudziło się, mając go zaledwie na wyciągnięcie ręki. Aleksander zerka na mnie spod ciężkich powiek, jego mroczny wzrok przeszywa mnie niemal na wskroś. Nie jestem pewna, ile jeszcze zniosę. To niczym niekończące się tortury, właśnie tak zapewne wygląda moje piekło. Mieć go tak blisko, lecz nie móc go nawet dotknąć.

- Hmmm... to chyba rozsądne – dukam, ledwo sklecając zdanie.

Błagam samą siebie o powściągliwość i zapanowanie nad swoim libido, które wręcz oszalało. Moje oczy za nic nie chcą zejść z jego przystojnej twarzy. Wpatruję się w niego, a jedynymi ruchami, jakie w tym momencie wykonuję, są ruch powiek przy mruganiu oraz ruch klatki piersiowej przy każdym oddechu. I choć z całych sił nie chcę do siebie dopuścić jego

ostatnich słów, to jedno sformułowanie już otworzyło jakąś cichą nadzieję. I tak, wiem, nie powinnam na nic liczyć, nie powinnam się łudzić, bo mogę się srogo przejechać... A jednak liczę na to, liczę, że dziecko Uli może mieć innego ojca. Wręcz wkładam te mantry do mojej podświadomości, by poruszyła wszechświat i zrobiła coś w tym kierunku. By choć ten raz stanęła po mojej stronie.

- Owszem, rozsądne, ponieważ chcę mieć co do tego pewność. Nie mam zamiaru wychowywać dzieciaka Doriana albo Dawida.

- Rozumiem, naprawdę. I dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś. – W końcu opuszczam wzrok, już dłużej nie jestem w stanie utrzymać go na poważnej i zdecydowanej twarzy Aleksa. To mnie zbyt wiele kosztuje. Sama rozmowa z nim wydaje się moją własną drogą cierniową, ale jego bliskość... to zdecydowanie wyższy kaliber, to moje prywatne piekło na ziemi.

Mimowolnie wędruję spojrzeniem na miejsce na ciele Aleksandra, które tak uwielbiam – na obleczony bielą, mocno rozbudowany tors; widzę, jak dynamicznie unosi się i opada, jakby sam Aleks walczył ze sobą, jakby już sam był na granicy wytrzymałości spowodowanej tą drobną, iskrzącą sensualnymi impulsami przestrzenią między nami. To wcale mi nie pomaga.

- No chyba nie do końca rozumiesz, moja słodka Oktawio. Ja nie przyjechałem tutaj tylko po to, aby ci o tym powiedzieć. – Z pewnością w głosie przysuwa się jeszcze bliżej, pokonując te ostatnie dzielące nas ochronne centymetry, które trzymały nas

z dała od siebie. Nachyla się nade mną, a jego dłonie zapierają się o blat wyspy kuchennej, zamykając mnie w potrzasku.

W panice rozglądam się w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale jej nie odnajduję. Skurcze w moim podbrzuszu uderzyły ze zdwojoną mocą, już ani trochę nad nimi nie panuję. Po prostu zalewają mnie falą gorąca i nieodwracalnego podniecenia. Niech ktoś zabierze to uczucie, proszę! Tak nie powinno być, nie powinnam tak na niego reagować! Nie teraz!

Aleksander, dobrze widząc moją reakcję, przysuwa twarz bliżej mojej. Dostrzegam ten niegrzeczny cień uśmiechu wpływający na jego pełne wargi, w które mam niepowstrzymaną ochotę się wpić. Szlag by to! Przepadłam na dobre.

Dziela nas zaledwie milimetry wolnej przestrzeni między naszymi drżącymi ciałami.

- Przyjechałem tu, ponieważ chciałaś, abym coś naprawił, a prawda jest taka, że jedyne, co muszę naprawiać i ratować, to nasz związek. Reszta nie ma dla mnie żadnego znaczenia. W sobotę popełniłem ogromny błąd, dając ci postawić na swoim i wyjść. Jednak już więcej tego nie zrobię. Ostatni raz popełniłem ten błąd.

- Aleks, proszę... – Próbuję coś powiedzieć, przerwać mu, ale nie dostaję nawet chwili. Jego spojrzenie zatapia się w moich oczach, nakazując mi przestać, a usta na nowo się otwierają.

- Tylko ty jedyna się dla mnie liczysz. Bez ciebie jestem martwy, bez ciebie nie potrafię już normalnie funkcjonować, nie potrafię nawet cieszyć się tym, co przez te wszystkie lata osiągnąłem. Jakby bez ciebie to wszystko przestało mieć

jakiegokolwiek znaczenie. – Nieco odsuwa twarz, jednak nadal się nie prostuje i nie wypuszcza mnie z potrzasku, jakby się bał, że gdy tylko to zrobi, ja wykorzystam szansę i ucieknę jak najdalej od niego. I w zasadzie miałby rację, bo chcę to zrobić już teraz. – Wiem doskonale, Oktawio, jestem największym idiotą, jakiego prawdopodobnie spotkałaś dotąd na swojej drodze. Jestem cholernym dupkiem i egoistą, który zapewne przez wiele długich miesięcy będzie odbudowywał twoje zaufanie, ale nie prosź mnie, bym dał ci więcej czasu na przemyślenia, bym pozwolił ci na kolejną samotną noc. Nie prosź, bym w pierwszej kolejności naprawił życie Ulki czy kogokolwiek innego, bo tego nie zrobię. Nie zrobię, bo to nic a nic mnie nie obchodzi. Obchodzi mnie tylko nasza relacja. I nie ruszę się stąd, choćbyś nalegała, choćbyś mnie wyrzuciła stąd siłą. – Jego oczy z każdą chwilą nabierają coraz mroczniejszego błysku, jakby brak mojego zaprzeczenia dodawał mu odwagi do wypowiedzenia kolejnych słów i stawiania swoich warunków. – A jeżeli będzie trzeba, spędzę noc na twojej wycieraczce, lecz przynajmniej wiedząc, że jesteś tuż obok – dodaje, co wcale nie zabrzmiało jak żart.

I chociaż wiem, że ta beznadziejnie zakochana w nim część mnie właśnie na nowo ożyła i dostała swój bodziec do dalszej egzystencji, ta druga ma za złe, że Aleksander nie chce dać mi czasu, o który zabiegałam jeszcze w sobotę, a już tym bardziej chwili wytchnienia od tych skrajnych, toczących wewnątrz mnie zacieklej walkę emocji. To popaprane, bo niby z jednej strony marzę, aby znaleźć się w jego olbrzymich ramionach i wtulić się w nie całą sobą, a z drugiej mam ochotę go

spoliczkować za to wszystko co się wydarzyło, za to, że nadal mi to robi. Powinnam się leczyć, poważnie, i to najlepiej na rozdwojenie jaźni.

- Nie wiem, czy moi sąsiedzi będą zachwyceni widokiem rosłego faceta śpiącego na klatce schodowej. Wiesz, mogą nie zareagować zbyt przychylnie – wyzłośliwiam się, gdy jakimś cudem moja konsternacja zwycięża. Obojętnie zerkam na jego twarz, a potem kładąc dłoń na jego klatce, staram się mu zasugerować, aby się odsunął i dał mi nieco przestrzeni, której tak mocno potrzebuję.

Staram się go lekko odepchnąć, lecz on nawet nie drgnie. Zamiast postąpić, jak proszę, mocno łapie za moją dłoń. Ale wtedy jego wyraźnie zszokowany czymś wzrok łąduje na mojej ręce i każe mu ją przytrzymać.

- Nie zdjęłaś go... – wykrztusza cicho, jakby słowa kierował nie do mnie, a do siebie samego.

Spoglądam na pierścionek zaręczynowy, który jeszcze niedawno mi podarował. Co w tym dziwnego, że go nie zdjęłam?

Niepewnie unoszę brew, gdy jego oczy na nowo wędrują do moich.

- Nie, nie zdjęłam – odzywam się poważnym tonem. Wyciągam dłoń z jego uścisku i wykorzystując wolną przestrzeń, wyswobadzam się z potrzasku jego ramion. Odchodzę zaledwie dwa kroki, a jego kolejne pytanie wręcz wmurowuje mnie w posadzkę.

- Dlaczego?

Odwracam się w niedowierzaniu i wybałuszam na niego oczy, choć coś wewnątrz mnie właśnie oberwało kolejnym ostrym sztyletem. Naprawdę pyta, dlaczego go noszę? Nie wie dlaczego? Moje serce krwawi. Aż chce mi się histerycznie wyć, a może jednak śmiać z tej pożerającej mnie rozpacz. Czara goryczy została przelana, a ja po raz pierwszy wybucham mu prosto w twarz całą złością, którą noszę w swoim wnętrzu, odkąd dowiedziałam się o ciąży jego byłej.

- Dlaczego go noszę?! – Pełna determinacji wracam do niego, pokonując dzielącą nas odległość. Idąc, unoszę dłoń zewnętrzną stroną w jego kierunku, by dobrze widział podarowaną mi błyskotkę. Już ledwo nad sobą panuję. Widzę w jego oczach niezrozumienie, a to działa na mnie niczym kolejna mina. Chryste, on naprawdę jest ślepy czy tylko takiego udaje? – Noszę go, bo nadal cię kocham, palancie! I choć chcę, nie potrafię przestać! Nie wiem, jak raz na zawsze pozbyć się tych uczuć i o tobie zapomnieć! Dlatego właśnie go noszę, bo liczę, że jednak coś się zmieni, że naprawisz zarówno siebie, mnie, jak i ten powalony otaczający nas świat – wypalam wzburzona, a jakaś jedna pojedyncza łza błądzi po moim policzku.

Przymykam oczy, chcąc zahamować napływający potok i zakończyć to żalosne przedstawienie. Otwieram je na nowo w pełni zdeterminowana i właśnie wtedy moja twarz ląduje w sporych dłoniach Aleksa, a moje usta trafiają na jego stęsknione wargi. Nawet nie wiem, kiedy dokładnie się poddałam, a on wziął mnie całą w posiadanie. Wzdycham oszołomiona, a Aleksander nie czekając ani chwili dłużej,

wdziera się językiem jeszcze głębiej do mojego wnętrza. Całuje mnie zachłannie, z erotycznym jękiem wydobywającym się z jego ust z każdym muśnięciem moich. Nie wypuszcza mnie z objęć nawet na sekundę, jakby się bał, że to wszystko to jedynie sen, a on zaraz się zbudzi.

- I nie przestaniesz mnie kochać, bo nigdy ci na to nie pozwolę. – Wraz z tym zapewnieniem pozwala mi odetchnąć. Zdejmuje jedną dłoń z mojego policzka i wędruje nią na moją talię. Mocniej dociska mnie do siebie, a nasze ciała niemal się zderzają. Ledwo biorę głębszy uspokajający oddech, a jego usta na nowo odnajdują moje. Nie wzbraniam się. Tak bardzo go pragnę. Tak bardzo go potrzebuję, że wszystko inne przestało się liczyć. Liczy się tylko on.

Wędruję dłońmi po jego opiętej koszuli. Snuję zmysłowym dotykiem przez rozbudowany tors i szyję aż do karku. Obejmuję go ramionami, nie przerywając tańca naszych spragnionych siebie języków. Aleksander obraca nas o sto osiemdziesiąt stopni, a potem natarciem swoich bioder zmusza mnie, bym się cofnęła. Robię jeden krok w tył, następny, aż z kolejnym pod pośladkami czuję chłód blatu. Zanim zdążę zareagować, Aleksander już chwytą mnie za uda i podsadza na blat. Rozpycha moje nogi udami, nadal atakując moje usta nieustępliwym językiem i zanurzając się w nich głęboko.

O Boże! Z moich ust ucieka głośny jęk, kiedy Aleks zaczyna poruszać biodrami. Przepadłam na dobre. Przegrałam tę walkę, ale za nic w świecie nie chcę przestać, jestem zbyt podniecona. Aleksander uwalnia moje wargi; w jego oczach czai się głód, jest tak samo pobudzony jak ja.

- Ustalmy coś sobie ten ostatni raz... – dyszy, rozwiązując pasek mojego szlafrocza. – Koniec z tymi cholernymi ucieczkami. Chcesz czy nie, jestem tu. – Pochyliła się i bezwzględnie wpija w moje oczy, podczas gdy jego dłonie już zsuwają z moich ramion materiał szlafrocza.

- A więc koniec również z tymi cholernymi tajemnicami – parafrazuję go; chcę, by raz na zawsze to do niego dotarło. Natychmiast uśmiecha się półgębkiem, a by to zamaskować, całuje moje wargi. – Mówię poważnie, Wierzbicki. – Zdzielam go w bark, by wziął to całkiem na serio.

- Tak, nigdy więcej tajemnic. – Poważnieje.

Kiwam głową na znak przyjęcia do wiadomości jego słów, a gdy zaczynam siłować się z wyciągnięciem dłoni z materiału szlafroka, pomaga mi się go pozbyć. Rzuca go na ziemię, po czym dłońmi wraca do mojej nagiej talii pod topem. – Jesteś moja, Oktawio. Tylko. Moja. – Mocniej wciska się biodrami między moje, a ja mam ochotę aż zawyć z rozkoszy, gdy czuję, że jego penis sztywnieje.

Niewiele myśląc, przyciągam twarz Aleksa do swojej, obejmuję go szczelnie za kark, a potem łąduję ustami na jego. Całuję jego wilgotne wargi. Już nie jestem w stanie dłużej się wstrzymywać, mam na niego tak rozpaczliwą ochotę. Oplatom go również nogami w biodrach, a on jeszcze mocniej naciera na mnie swoim twardym, domagającym się pieścizot penisem. Nie zwalniamy tempa, nadal całuję go z pasją i uczuciem, pieścizę jego umięśnione ciało, którego tak strasznie brakowało mi przez ostatnie noce.



- Zdejmij moją koszulę, zanim stracę resztki cierpliwości i ją zwyczajnie zerwę – rzuca stanowczo w moje wargi.

Nie musi czekać nawet sekundy. Zdejmuję dłonie z jego karku, sięgam nimi do guzików koszuli i rozpinam je jeden po drugim. Pozbywam się materiału z ciała Aleksa, a potem patrzę, jak opada na podłogę. Następnie odpinam klamrę paska, guzik oraz rozporek chinosów, na nowo witając się z przyrodzeniem mojego mężczyzny.

- Grzeczna dziewczynka – szepcze zadowolony. – A teraz pozbędziemy się tego... – Zaczepia kciukiem o ramiączko mojego topu i pociąga za nie. Sugestywnie na mnie spogląda, a ja już wiem, że lepiej, abym sama pozbyła się topu, bo w najlepszym wypadku po spotkaniu z jego dłońmi skrawki białej satyny nadadzą się co najwyżej na ładne dodatki do moich nowych projektów. Dlatego woląc uniknąć nadchodzącego, ściągam top przez głowę, tym samym jednym zwinnym ruchem uwalniając nagie piersi.

- Czy tak lepiej? – pytam nęcąco.

Wciąga głośno powietrze. Na jego twarzy maluje się rozkosz, gdy opierając się dłońmi o blat jeszcze mocniej eksponuję biust.

- Znacznie lepiej. – Układa dłoń na moim ramieniu, a z niego zjeżdża wprost do jednej z piersi. Nachyla się i składa na pierwszej brodawce delikatny, mokry pocałunek, po czym to samo robi na drugiej. Przechodzi mnie dreszcz podniecenia. Jeszcze kilka takich ruchów, a ja po prostu odleczę od nadmiaru otaczających mnie bodźców. – Choć bez tych piekielnych szortów będzie nam jeszcze lepiej. – Uśmiecha się czupurnie

i zerka na mnie z wysokości moich piersi, po czym poklepując mnie po pupie, daje znak, bym się uniosła.

Robię to, a on jednym pociągnięciem zrywa ze mnie spodenki, sprawiając, że zostaję kompletnie naga. Rzuca je na ziemię, po czym zabiera się za swoje spodnie. Opuszcza je wraz z bokserkami, a potem całkiem z nich wychodzi i skopuje na bok.

- Już nigdy więcej takich przerw. Nigdy więcej żadnej cholernej rozłąki. Zrozumiano?

I znów jest między moimi nogami. Jęczę, gdy mości się grubym, twardym przyrodzeniem tuż przy mojej szparce. Moje zniecierpliwienie osiąga apogeum, kiedy śliską główką porusza się tam i z powrotem. Boże! Niech on przestanie się nade mną znęcać. Zapieram się palcami o kant blatu i zaciskam powieki, czekając na jego natarcie. Moje serce rwie się w oczekiwaniu, a Aleksowi ewidentnie sprawia to przyjemność. Patrzenie na mnie w tym stanie sprawia mu szatańską przyjemność.

- Zapytałem o coś... – ponawia już bezwzględniej.

Otwieram oczy, jestem autentycznie zła, lecz gdy znów ociera się pulsującym penisem o mój najwrażliwszy punkt, po prostu łapię za jego podbródek i w tym akcie desperacji spragniona nacieram ustami na jego, a miednicą podsuwam się jeszcze bliżej jego krocza, by poczuć go nie na sobie, a w sobie.

- Chryste! Oktawia! Szlag by to! – Aleksander warczy bezwzględnie w moje usta, po czym już dłużej nie mogąc nad sobą zapanować, wbija się we mnie jednym płynnym ruchem, wypełniając mnie do granic możliwości.

Oboje jęczymy w obezwładniającej nas ekstazie. Aleks raz za razem wbija się we mnie ostro i mocno, wypełniając każdy skrawek mojego wnętrza. Moja pochwa z każdym jego wejściem zdaje się zaciskać na nim do granic możliwości. To cudowne! Błagam, jeszcze!

- Nigdy więcej żadnych ucieczek... żadnych pieprzonych przerw. – Patrząc mi prosto w oczy, na chwilę nieruchomieje. Mam wrażenie, że w jego głowie właśnie toczy się walka, jakby sam ze sobą prowadził zaciekły wewnętrzny dialog. Dopiero po dłuższej chwili na usta mojego mężczyzny wpływa cień niebezpiecznego, drańskiego uśmiechu. Zbiera się w sobie, wycofuje ze mnie penisem, po czym z głośnym warknięciem znów naciera. O Boże! Krzyczę zarówno z bólu, jak i rozkoszy. Jego rozmiar za każdym razem mnie oszałamia. Z jękiem odrzucam głowę do tyłu.

- Patrz na mnie, Oktawio! – Wręcz żąda.

Zwracam na niego oczy, gdy nadal nie zaprzestaje swoich mocarnych pchnięć. Moje serce wali jak oszalałe, oblizuję suche wargi, staram się przyjąć go całego, a co więcej, nie skończyć sama przed czasem.

- Pytałem o coś – przypomina barbarzyńsko pewny siebie, ale mój mózg w tej chwili to sieczka. Unoszę na niego spojrzenie pełne błagania, by zabrał mnie wprost do rajów, by dał mi znów część siebie. – Pytałem, czy zrozumiałaś. – Gwałtownie i nieprzerwanie wbija się po samą nasadę.

- O tak! – krzyczę, bo doznanie jest tak obezwładniające. Jego rozmiar jest niemal przeszywający.

- Nie dosłyszałem. - Nie daje za wygraną. Układa kciuk na mojej lechtaczce i wraz z mocnymi pchnięciami penisa pociera mój najwrażliwszy punkt. Moje palce u stóp zaczynają żyć własnym życiem, dosłownie tańczą w tej niewyobrażalnej ekstazie. - Oktawio? - Kontynuuje te rozkoszne manewry, nadal usilnie próbując wyciągnąć ze mnie odpowiedź, którą za wszelką cenę pragnie usłyszeć.

Dosłownie jęczę od tych wszystkich doznań, mój przepełniony podnieceniem głos roznosi się po całym mieszkaniu. W tym momencie dam mu wszystko, każdą odpowiedź, jaką tylko chce uzyskać, byleby nie przestawał.

- Tak, zrozumiałam. Nigdy więcej żadnych przerw. Żadnej rozłąki.

Na to jedno zdanie cały aż sztywnieje. Jego ramiona mocniej dociskają mnie do siebie, nachyla się nade mną, a jego wargi gwałtownie atakują moje. Penis wciska się we mnie, a potem w niewybaczalnie mocnym i szybkim tempie wychodzi.

Zaplatam nogi wokół jego bioder i jęcząc głośno, poddaję się szturmowi na moje ciało. Nasze zlane potem ciała zderzają się, a oddech więźnie mi w gardle, gdy próbuję choć nieznacznie kontrolować to narastające napięcie w moim łonie. Pomimo gwałtownych ruchów Aleks nawet na moment nie odrywa ode mnie wzroku. Jego tęczy są prawie niewidoczne, bo zastępują je rozszerzone źrenice. Wpłatom dłoń w jego krótkie, ciemne włosy i przyciągam do siebie jego głowę, nasze wargi na nowo się odnajdują. Jeszcze chwila, a tego nie powstrzymam.

- Aleks... - dyszę błagalnie, będąc na skraju. Nie mogę już dłużej się powstrzymać.

- Do diabła, Oktawio... teraz! – warczy przez zaciśnięte zęby i naciera na mnie jeszcze kilka razy, a to wystarcza, bym w całości została przepchnięta na drugą stronę. Moje wszystkie bariery puściły, a ja znalazłam się w raju. W jego raju, którego już nigdy więcej nie chcę opuścić.

- O kurwa... – klnie w przestrzeń, wypychając biodra z potężną siłą po raz ostatni. Nieruchomieje nade mną, a potem czuję, jak gorąca ciecz zalewa moje wnętrze.

Przyciskam się do niego i zarzuciwszy mu ramiona na szyję, zamykam powieki z wycieńczenia. Aleksander zapiera się o blat przy moich udach, ciężko mu jest złapać oddech, cały ocieka potem. Powoli wycofuje się ze mnie, a potem wchodzi, pozostawiając w moim wnętrzu reszki swojego spełnienia. Przytulam się do niego zaspokojona i zwiotczała. Dopiero kiedy jego duża dłoń zbiera kosmyk włosów z mojej twarzy, otwieram oczy i zerkam na niego rozmarzonym spojrzeniem.

- Kocham cię, Oktawio. Całym swoim cholernym sercem. I nie umiem już bez ciebie żyć. – Nachyla się, by złożyć na moich ustach delikatny, przepełniony morzem czułości pocałunek.

Dosłownie rozpływam się pod nim.

- Ja ciebie również Aleks, jednak naprawdę musisz z tym skończyć... – mówię, a słowa o dziwo tym razem wypływają z moich ust zabarwione powagą. – Musisz skończyć z tymi wszystkimi tajemnicami, dłużej tego nie zniosę. I wierz mi, wspaniały seks niewiele będzie w stanie w tym wypadku zmienić – tłumaczę, byśmy mieli w tym aspekcie pełną jasność.

Aleksander styka czoło z moim, a zaraz po tym zaciska mocno powieki. Serce ponownie zaczęło mu bić w przyśpieszonym tempie. Chyba dotarły do niego moje słowa, jednak przez dłuższy czas nie uzyskuje żadnej reakcji. Oddychając głęboko, napawa się moją bliskością, tak jak ja jego. Otwiera nieśpiesznie oczy i patrząc prosto w moje, odrywa jedną rękę od mojej talii i muska delikatnie mój policzek.

- Rozumiem, Oktawio. Już nigdy więcej żadnych tajemnic. Dostałem srogą nauczkę, ostatnie dni bez ciebie były najgorszą katorgą, jakiej doznałem w życiu. Nic nie bolało tak, jak te wszystkie noce bez ciebie u mojego boku. Nie chcę już kolejnej takiej lekcji, dlatego zrobię, co tylko zechcesz i jak tylko zechcesz, ale nie odtrącaj mnie. Zresztą nie dam ci tego ponownie zrobić. Nie pozwolę, byś znów odeszła, byś choć spróbowała ułożyć sobie życie z dala ode mnie... – obwieszcza śmiertelnie poważny, a potem powoli wychodzi z mojego mokrego, obolałego wnętrza i łapiąc mnie pod pośladkami, unosi z blatu. – A teraz, moja piękna, skoro mamy już pełną jasność, idziemy się wykąpać. I czy ci się to podoba, czy nie, tę noc spędzisz ze mną w jednym łóżku, bo skończyłem z tolerowaniem twoich nieszczęsnych wymówek, a tym bardziej ucieczek. – Uśmiechnąwszy się przekornie, bierze mnie na ręce i niesie wprost do niewielkiej łazienki.

## ROZDZIAŁ 23

### On

Zauważywszy wjeżdżające na parking kliniki aż za dobrze znane mi koralowe audi S5, opuszczam swoje auto i wolnym krokiem, dając Ulce czas na zaparkowanie, ruszam w jej stronę. Powoli zmniejszam dystans między nami, tym samym chowając moją charyzmę w kieszeń granatowych, eleganckich spodni, a zaraz po tym jeszcze dumę w skórzane półbuty, by tylko dać radę taktownie, bez podnoszenia głosu i bez zbędnych nerwów porozmawiać z tą, która po raz trzeci nieudolnie wycofuje, a potem podjeżdża w to samo miejsce, nie mogąc zmieścić się w liniach. Sam ponowny widok tego auta niezgody już sprawił, że moje wnętrzości wręcz wywracają się do góry nogami. Do mojej głowy natychmiast zaczynają się pchać obrazy tych wszystkich płaczów i lamentów Ulki, w których twierdzi, że za jej poświęcenia dla mnie i moich upodobań ta drobna nagroda po prostu jej się należała i kropka. W niedowierzaniu, że jakiś rok temu poważnie na to poszedłem, zde gustowany kręcę głową. Co ze mnie za baran...

a chyba raczej zidiociała dojna krowa. I pomyśleć, że jeszcze kilka miesięcy temu byłem takim kretynem, że naprawdę ot tak zgadzałem się na te wszelkie wymyślne zachcianki mojej byłej, bo jak głupi wierzyłem, że w moim świecie nie ma nawet cienia szansy na normalną kobietę, darzącą mnie bezinteresownym, prawdziwym uczuciem za to, jaki jestem. Autentyczny, mroczny ja, bez żadnego udawania, nakładania społecznie akceptowalnej maski czy wynagradzania swoich wad licznymi upominkami.

A jednak... spotkałem ją, i to w miejscu, w którym nigdy nie spodziewałbym się na kogoś takiego natrafić. Wzdycham z tęsknoty na samą myśl o mojej pięknej narzeczonej, ale gdy tylko Ulka wreszcie otwiera drzwi i dostrzegam, jak na kostce brukowej pojawia się jej jedna szczupła noga odziana w dżinsy, a potem kolejna, myśli się rozpiezchają, a ja powracam na właściwe tory. Dobra, Wierzbicki, czas naprawdę wziąć się w garść i załatwić to, po co tutaj przyjechałeś. Pora ogarnąć sprawę z Ulką raz na zawsze, poskładać życie w spójną całość i wrócić do tej, która swoją obecnością wprowadza do mojego mrocznego świata nadzieję; która jest jak ten jedyny iskrzący promień jasnego światła rozświetlający moją egzystencjalną ciemność.

- Cześć. – Podchodzę i szerzej uchylam drzwi kierowcy, by Uli łatwiej było wysiąść. – Cieszę się, że dotarłaś na czas – dodaję, nachyliwszy się nieco nad drzwiami. Staram się wykrzesać choć cień miłego uśmiechu, ale czuję, że słabo mi idzie.



Na dzień dobry zamiast się przywitać, ona obrzuca mnie mało przychylnym spojrzeniem. Z miejsca pasażera zabiera torebkę, wrzuca do niej swój smartfon i ze sfochowanym westchnieniem, które aż za dobrze znam, gramoli się z auta.

Coś jej zrobiłem? Marszczę czoło na samą myśl, że przyjdzie mi znów słuchać jej biadolenia nad uchem. Jakoś gdy rano dzwoniłem z informacją o mojej wizycie w Gdańsku i zaproponowałem nasze spotkanie, wydawała się skakać ze szczęścia pod sam sufit. Coś się zmieniło? Coś przegapiłem? Przecież przesłałem jej jedynie dokładną lokalizację i cel wizyty. No dobra... może i wspomniałem jedynie o tym drugoplanowym celu, jakim jest samo badanie, ale o wszystkim też nie musi wiedzieć. Dowie się w klinice, a dokładnie na fotelu.

Aby Ulka mogła wysiąść, odsuwam się na bok, jednak moją uwagę już zaabsorbowało to coś na jej twarzy. Patrząc i zaczynam się autentycznie głowić, jakim cudem ona cokolwiek widzi przez te nowe sztuczne rzęsy. Niebywałe.

- Poważnie, Olek? Musiałeś mnie ściągnąć aż tutaj, na drugi koniec miasta?! – Bojowo nastawiona w końcu podnosi swoje cztery litery z kubelkowego fotela i wysiada. Cały czas spod tych czarnych jak smoła gąsienic posyła mi rozgoryczone spojrzenia. – Co to w ogóle za pomysł, żeby teraz nagle szukać mi nowego lekarza? Jakoś wcześniej, gdy tego potrzebowałam, ciebie nie było, nie wykazałeś się nawet wolą okazania najmniejszego wsparcia czy zainteresowania – burzy się, zatrząskując drzwiami.

Oho, zaczyna się. Znudzony przewracam oczami, bo zaraz znów zapewne usłyszę wiązaną ostatnio ulubionego hitu mojej byłej pod tytułem: potrzebowałam cię, a ciebie, a raczej twoich pieniędzy, ze mną nie było.

- Poza tym pozwól, że powtórzę, bo chyba poprzednim razem, gdy rozmawialiśmy, do ciebie coś nie dotarło. Mam swoją niezawodną lekarkę, która od pierwszych tygodni prowadzi moją ciążę. Zostałam jej pacjentką, jeszcze zanim ty o czymkolwiek się dowiedziałeś, a co więcej, nim się w ogóle mną zainteresowałeś. – Palcem wskazującym celuje w moją klatkę i raz po raz dźga mnie długim tipsem.

Przemykam oczy, wstrzymuję oddech i liczę od dziesięciu w dół, by tylko nie dać się ponieść tej gotującej się we mnie lawinie nienawiści. Poważnie przegina. Minęło zaledwie kilka minut, a ja już mam jej po dziurki w nosie. Zaraz zwyczajnie obrócę się na pięcie i tyle mnie będzie oglądać.

- A jeżeli chcesz, tak jak twierdzisz, zobaczyć nasze dziecko, wystarczyło dać znać, a wysłałabym ci kolejne zdjęcie USG albo umówiła nas do mojej pani ginekolog. Uwierz, wcale nie potrzebuję tego wszystkiego... – Wypluwając swoje żale, zamaszystym gestem wskazuje na potężny budynek J.L. Pregnant.

Naprawdę staram się utrzymać nerwy na wodzy, ale z każdym jej zarzutem coraz więcej sił kosztuje mnie bycie wyrozumiałym i miłym. Biorę już nawet nie wiem który głęboki oddech, by tylko to przetrzymać, bo jej buzia na nowo się otwiera. Boże, czy ona kiedyś przestanie?

- Zresztą co ci lekarze tutaj mogą nam więcej pokazać? Założę się, że nic... Ich profilaktyka badań kobiet w ciąży pewnie niczym nie różni się od tej, którą wprowadziła moja lekarka.

Rozważam ciągle krążącą mi po głowie myśl, żeby już teraz pożegnać się z Ulką i od razu odesłać ją do mojego adwokata, by to z nim załatwiała wszelkie sprawy dotyczące alimentów, lecz z drugiej cholernej strony wiem, że nie mogę. Nie mogę, bo obiecałem to Oktawii. A jak zapowiedziałem, już nigdy więcej nie złamię danego jej słowa.

Nigdy więcej, ponieważ życie bez niej jest nic niewarte, a ja nie chcę ponownie tego stracić.

Dlatego też wzięwszy głęboki, uspokajający oddech, stanowczym, ale też najtaktowniejszym głosem, na jaki mnie stać, zwracam się do mojej byłej:

- Nie przeczę i fakt, nie znam się na tym, nie jestem znawcą profilaktyki badań kobiet w ciąży. Jednak wiem, po co i w jakim celu umówiłem wizytę w tej przychodni. Ponieważ ma najlepsze opinie w regionie i cieszy się znakomitą renomą, a ja chcę, żebyś razem z dzieckiem miała jak najlepszą opiekę. Tylko na tym mi zależy. – Zmniejszam dzielący nas dystans i staję bezpośrednio przed nią.

Jej wzrok pędem wędruje ku mojej twarzy. Na jej ustach pojawia się niewielki triumfalny uśmiech, jakby naprawdę uwierzyła, że kolejnymi lamentami postawiła na swoim i trzyma mnie jak kiedyś w garści. Jednak nic z tego, a już tym bardziej niech nie liczy, że obejdziemy się bez zaplanowanej

przeze mnie wizyty oraz że na słowo uwierzę jej licznym zapewnieniom czy pokazanemu kilka dni temu zdjęciu USG.

I tak, nie przeczę, udaję stroskanego przyszłego tatusia z mało szlachetnych pobudek. I tak, jestem skurwielem, ale przecież nikt nie powiedział, że ta gra będzie w pełni etyczna. Grunt, aby dopiąć swego, i to wszystko, tak jak obiecałem mojej słodkiej Oktawii, naprostować.

- I widzisz, jak chcesz, to umiesz zachować się jak dojrzały facet. Jak ten, w którym tak szaleńczo się zakochałam. – Z błyskiem w ciemnych oczach wspina się na palce i daje mi buziaka w policzek. Aż się wzdrygam, ale na niej nie robi to wrażenia. – Może ten Wrocław i ta nic nieznacząca przygoda aż tak cię nie zmieniły, jak wszyscy naokoło twierdzili. – Wyglądza moją polówkę, cały czas wpijając się wzrokiem w moją twarz. – To co, zamiast tej nudnej wizyty może jakiś wspólny pyszny obiad? W naszej ulubionej knajpce? A potem na deser zapraszam do mnie – proponuje, lubieżnie przygryzając przy tym wargę, bym wiedział, co ma na myśli.

Nic z tego. Nawet niech na to nie liczy. Odsuwam się krok w tył, aby jej ręce opadły z mojej klatki, i postanawiam dobitnie uświadomić jej, że na nic poza badaniem nie może liczyć.

- Niestety. Obiad, knajpka, jakikolwiek deser masz na myśli, to wszystko odpada, przykro mi – odpowiadam ostro.

Mina Ulki natychmiast rzednie, na jej twarz wkrada się irytacja, bo coś ewidentnie nie poszło po jej myśli.

- Nie odwołam zaplanowanej wizyty. – Tym razem nie proszę, zwyczajnie ją informuję. Ma dobitnie dotrzeć do niej, że czas jej polemizowania czy fochów dobiegł końca i chce czy nie,

jeżeli naprawdę zależy jej, abyśmy doszli do jakiegoś porozumienia, musi się dostosować i zrobić to, o co ją jeszcze grzecznie proszę. – Co więcej, mimo że nie mam nic przeciwko prowadzeniu ciąży u wybranego przez ciebie lekarza, chcę, aby to doktor Lauge dokładnie cię dzisiaj zbadał. Mają tutaj najnowocześniejszy sprzęt, a ja chcę zobaczyć nasze dziecko na własne oczy. I nie mówię tu o zdjęciu USG, które mi ostatnio pokazałaś – dodaję stanowczo, bo widzę, jak obruszona księżniczka już otwiera usta, żeby dodać coś od siebie.

– Boże, jak ty marudzisz...

– Uła, mówię poważnie. Albo idziemy w tej chwili na wizytę, albo pakuję się do auta i wracam do Wrocławia, a całą resztę naszych spraw będziesz załatwiać przez Macieja. Twój wybór. – Ewidentnie zwiększam poziom jej wkurwienia wzmianką o kontaktach z moim najbardziej zaufanym prawnikiem.

Gdy tylko robię krok w tył, ona mruży złowrogo powieki. Jej usta zaciskają się w wąską linię, a dłoń mocno zaciska na pilocie od samochodu. Robię następny krok i dopiero wtedy łaskawie Ulka daje za wygraną. Prawie wciskając guzik w dno pilota zamyka swoje audi i nawet już więcej nie patrząc na mnie, twardo stukając szpilkami o kostkę brukową, rusza w stronę wejścia do kliniki.

– Dobra, kurwa, wygrałeś! – warczy do mnie. – Skoro tak nagle zaczęło ci zależeć, zrobimy USG tutaj. Ale to tyle! Jedynie USG. Cała reszta diagnozowana będzie przez moją lekarkę i kropka.

– To się okaże – dogaduję. Kilkoma większymi krokami zrównuję się z nią i razem podążamy do kliniki.

- A tak dla twojej wiadomości, Olek, to mogłeś chociaż po mnie przyjechać, a nie kazać mi się tarabanić samej przez pół miasta w tych korkach. W moim stanie ani dla mnie, ani dla naszego dziecka nie jest to ani trochę bezpieczne i wskazane. Każdy lekarz ci to powie, nawet ten tutaj – wrzuca w repertuar inną śpiewkę.

Marszczę brwi na te pierdoły, które przetrwały moje uszy. No teraz to poleciała po bandzie. Kącik moich ust już drwiąco unosi się ku górze.

- Ula, z tego, co wiem, ty nie jesteś śmiertelnie chora, a jedynie w trzecim miesiącu ciąży. Nic ci się nie stanie od nadmiaru korków czy siedzenia na skórzanym fotelu w klimatyzowanym samochodzie – ironizuję, na co ona ogląda się przez ramię i posyła mi mordercze spojrzenie. Nawet zaczyna mnie to bawić. – Uwierz, jazda autem nie sprawi ci problemu, a co do bezpieczeństwa, to coś mi świta, że sama przecież wybrałaś ten model, zarzekając się, że te systemy są niezawodne i w razie stłuczki nie spadnie ci nawet jeden włos z głowy. Nieprawdaż? – Z rozkoszą przytaczam słowa, którymi mnie karmiła, bym tylko w końcu uległ i kupił jej wybrany podarunek. W pewnym stopniu sprawia mi to przyjemność. A jeszcze większą przyjemność sprawia mi jej bordowa twarz. Zaraz ta skumulowana w niej wściekłość jak nic dokona erupcji.

- Pfff... skończyłeś wreszcie?! – Naburmuszona maszeruje wprost do wejścia kliniki. – Jednak wszyscy mieli rację, nawet twoja matka... Zmieniłeś się. Ta cała wrocławianka zrobiła ci takie pranie mózgu, że nawet wypominasz prezenty. Wstydzilibyś się! – pieni się.

Jakoś mnie to nawet nie rusza. A to, co powiedziała jej moja matka, Klaudia czy ktokolwiek inny, szczerze mówiąc, mam w chuju.

Prycham tylko pod nosem na jej dogadywanie. Nie umyka mi, jak przesywająco zerka na mnie, wychwytuje moje wewnętrzne rozbawienie jej zenującymi komentarzami i na moich oczach wścieka się jeszcze bardziej. Tupiąc niczym obrażona gorylica, popycha drzwi i wchodzi do kliniki, nawet nie pozwalając, bym otworzył czy choć je dla niej przytrzymał.

– Nie martw się, kochanie, urodzi nam się dziecko, dopiero wtedy zobaczysz, co to są prawdziwe wydatki... – Przez ramię dosrywa mi jeszcze wrednie, nie przejmując się ludźmi zebranymi w recepcyjnym holu.

Robi mi się niezmiernie wstyd, a jeszcze bardziej, gdy zarzuciwszy swoimi brązowymi włosami, przyśpiesza i zostawia mnie w tyle, aby specjalnie pokazać wszystkim wokół, że jest na mnie zła.

Nawet nic nie odpowiadam, nie silę się na jakąkolwiek ripostę. Rozmowa z nią nie ma obecnie większego sensu. I poważnie? Ma zamiar grozić, ile to będę musiał płacić na dziecko? Niech nie będzie śmieszna i nie wysnuwa nietrafnych wniosków. Co jak co, ale jeżeli będzie trzeba, zapłacę nawet dziesiątki tysięcy, aby moje dziecko miało wszystko, co tylko potrzebuje.

Z rękami w kieszeniach eleganckich spodni powoli pokonuję dzielący nas dystans. Królowa przystanęła, nie wiedząc zapewne, dokąd dalej się udać, więc korzystam z chwili spokoju i rozkoszuję się tą błogą ciszą, przemierzając krok za krokiem.

Dołączam do Ulki, wskazuję kierunek i razem z nią podchodzę do głównej recepcji.

Przy samej ladzie pogodnym uśmiechem wita nas młoda dziewczyna o ciemnej karnacji z doklejoną na uniformie imienną plakietką: Olina.

- Dzień dobry. W czym mogę państwu pomóc? – zagaja, spoglądając raz na mnie, raz na Ulkę.

- Dzień dobry. Mieliśmy umówioną wizytę na nazwisko Wierzbicki – informuję i odwzajemniam się miłym półuśmiechem.

Dziewczyna szybkim ruchem palców po klawiaturze sprawdza w systemie, po czym znów unosi na mnie wzrok.

- Oczywiście, zgadza się. W systemie także widzę, że w naszej klinice są państwo dziś po raz pierwszy. – Podnosi na mnie swoje ciepłe, brązowe oczy wyczekujące potwierdzenia.

- Tak, pierwszy raz – przytakuje.

- W takim razie prosiłabym o uzupełnienie podstawowych danych w karcie pacjenta. – Wyciąga spod lady dwie zadrukowane rubrykami i pytaniami kartki A4 oraz długopis i tym razem swoją uwagę skupia w pełni na Uli. – Proszę sobie na spokojnie usiąść i uzupełnić. Gdyby jakiś podpunkt był niejasny, służę pomocą. – Olina podaje Ulce kartki i wskazuje na kanapę obok stolika ze stosem ulotek dla pań spodziewających się dziecka.

- A nie da się tego obejść? To tylko jedno badanie USG, nic więcej. Darujmy to sobie. – Moja była nie byłaby sobą, gdyby nie zaczęła marudzić.



Posyłam jej gromiące spojrzenia, aby przestała i nie robiła scen, ale ta dalej uparcie obstaje przy swoim. Założywszy ręce na piersi, przenosi ten wyćwiczony znudzony wzrok z recepcjonistki na mnie. Jak nic tym zachowaniem stara się znów ukryć swoje rozjuszenie, bo coś nie idzie tak, jak sobie w swojej chytrej głowie założyła. – No co? Przecież nic się nie stanie, jak to obejdziemy. – Lekceważącym popchnięciem przesuwając papiery po blacie. Naprawdę zaczyna brakować mi do niej cierpliwości, jestem już u granicy. – Zresztą po co im moje dane? Może jeszcze potem będą do mnie wydzwaniać z jakimiś promocjami czy innymi pierdołami...

Aż nie wierzę w to, co słyszę. By nie robić szopki przy ludziach, posyłam jej piorunujące spojrzenie. Już ledwo nad sobą panuję, ta kobieta wyprowadza mnie z równowagi. Boże, jakim cudem ja byłem w stanie tyle z nią wytrzymać?

– Niestety, nie możemy pominąć wstępnej dokumentacji. Takie mamy procedury nawet przy jednym badaniu USG. Ale proszę mi wierzyć, nie będziemy z niczym do pani dzwonić ani nic samemu proponować, obiecuję. – Recepcjonistka uśmiecha się delikatnie do Ulki. Podziwiam ją za pełen profesjonalizm, jakim się wykazuje przy tak bezczelnej i pretensjonalnej postawie klienta.

– Świetnie... Wspaniały wybór, Olek. Jak to było? Najlepsza klinika? – drwi, ale chociaż w końcu zabiera z blatu dokumenty do uzupełnienia i odchodzi w stronę wskazanego stolika. Zasiada na kanapie, po czym założywszy nogę na nogę, zaczyna kreślić po kartkach.

- Najmocniej przepraszam. – Nachylam się nad ladą i zwracam się do dziewczyny. Jest mi cholernie wstyd za kobietę, która może nosić moje dziecko.

- Nic się nie stało. To drobiazg. Nieraz tak bywa, każdy z nas ma prawo do gorszego dnia, a tu z pewnością mamy do czynienia dodatkowo z burzą hormonów. – Macha ręką i uśmiecha się uprzejmie.

Oj, żeby to był tylko jeden taki dzień, a nie taka parszywa mentalność... – komentuję w myślach.

Nim się obejrzę, Ulka znów jest już przy nas. Oddaje wypełnione kartki i na oczach dziewczyny ostentacyjnie chwyta mnie pod ramię, a potem z tym swoim sztucznym uśmiezkiem kładzie głowę na moim barku. Marszczę czoło na jej zachowanie. Wręcz aż obracam głowę w bok i zerkam na nią spod byka, by dostrzec, co tym razem odwała.

- Możemy, skarbie? Nie mam dziś zbyt dużo czasu – mówi, grając już słodką dziewczynkę.

W głowie mi się nie mieści, jak można mieć tyle tupetu. Po co ona na siłę próbuje przed obcą, zwyczajnie uprzejmą kobietą pokazać, że należę do niej? Niech się nie kompromituje. To, co było kiedyś między nami, już nigdy nie wróci i nie zmieni tego nawet dziecko. Nie wróci, bo od kilku pięknych miesięcy zarówno moje ciało, umysł, jak i serce, należy tylko do jednej kobiety i jest nią Oktawia.

- Czy to wszystko? – Kiedy ja nic nie odpowiadam, Ula zwraca się bezpośrednio do recepcjonistki.

- Oczywiście. Zapraszam na pierwsze piętro, gabinet numer dziewiętnaście. Doktor Lauge ma drobny poślizg, więc proszę

tylko o chwilkę cierpliwości. – Dziewczyna niepewnie zerka to na mnie, to na Ulkę, chyba bojąc się, że wspomniany poślizg może jeszcze bardziej rozżłościć moją niestabilną partnerkę.

– Jasne, to żaden problem. Dziękuję. – Posyłam jej uspokajające spojrzenie. Odrywam się od lady recepcyjnej, uwalniam spod uścisku Ulki i zmierzam w stronę schodów, lecz zaraz przystaję, bo księżna nawet nie raczyła postawić choć kroku naprzód. – Idziesz? – pytam coraz bardziej wkurzony, gdy spostrzegam, że z założonymi rękami na piersi przystanąła pośrodku holu.

– Cudownie... I drugi raz masz tę swoją świetną klinikę. Nawet pacjentów nie potrafią przyjąć o czasie – komentuje nad wyraz głośno. – Bo ja nie mam co robić, tylko czekać na jakiegoś pseudospecjalistę...

Kurwa mać! Jaki trzeba mieć tupet! Tym razem nie daję rady się powstrzymać, z tego wkurwienia moje ręce aż drżą. Mocno zaciskam je w pięści, by tylko pozbyć się tego rozjątrzenia.

– Ulka, do jasnej cholery! Rusz się i przestań odstawiać tę swoją żalną szopkę. To nie Boże Narodzenie, żebyś wszystkim tutaj zebranych prezentowała swoje talenty – warczę do niej. Mam gdzieś, że zebrani tutaj pracownicy i pacjenci to usłyszą.

Widzę, jak na moje słowa szeroko otwiera oczy i z obrazą majestatu wymalowaną na twarzy rozdziawia buzię. Nie spodziewała się, że wybuchnę przy obcych. W sumie nigdy wcześniej tego nie zrobiłem. Starłem się zawsze zachowywać pozory, a najczęściej, aby się po prostu nie kłócić przy ludziach, odpuszczałem.

Nim obracam się na pięcie i odchodzę, obrzucam ją ostatnim potępiającym spojrzeniem, a potem ruszam. Niech robi, co chce. Obecnie już mi to wisi. Miarka się przebrała.

Wchodzę na piętro. Nie mija minuta, a słyszę stukot jej szpilek na posadzce. Nawet na nią nie patrzę, gdy pokonuje ostatni ze schodków, a potem wędruje w stronę wolnego krzeselka pod wskazanym przez recepcjonistkę gabinetem i zasiada. Kątem oka dostrzegam, że zaczyna skrolować jakieś pierdoły na telefonie, by zaraz przejść do oglądania ciuszków dla niemowląt od Versace. Aż nie dowierzam. Na co komu skrawek materiału z logo znanej marki? Przecież dzieciak zarzyga to tysiące razy, nim pozna samo znaczenie owego logo. Kręcę głową w niedowierzaniu, że ktoś faktycznie to kupuje.

- Co sądzisz? - Pokazuje mi jakieś body za cenę praktycznie równą najniższej krajowej. Nie wiem, czy mam się w pierwszej kolejności zacząć śmiać, czy kazać jej się pieprznąć w głowę, że w ogóle bombarduje mnie takimi śmieciami. Poza tym chyba ją pokurwiło, jeżeli myśli, że takie zachcianki będę sponsorował.

Odpuszczam sobie jakiegokolwiek wchodzenie z nią w dyskusje na temat tej szmatki. Olewając to, obracam się na pięcie i wyciągnąwszy telefon, zaczynam chodzić z jednego końca korytarza na drugi. Piszę do Oktawii esemesa z informacją, że do tej pory czekam na wizytę, bo doktor Lauge ma niewielką obsuwę czasową.

Po dwudziestu jak dla mnie zbyt długich minutach drzwi naszego gabinetu wreszcie się otwierają. Doktor Lauge, szczupły facet pod pięćdziesiątkę, z siwiejącymi gdzieniegdzie kosmykami włosów, zaprasza nas do środka.

- Dzień dobry. Wybaczcie to małe opóźnienie. Nagły telefon, którego nie mogłem przesunąć na inną godzinę – tłumaczy się i gestem dłoni zachęca do wejścia do wnętrza sterylne, praktycznie w całości białego pomieszczenia.

- Dzień dobry. – Podchodząc do niego, wyciągam dłoń. – To żaden problem. Proszę uwierzyć, znam to i aż za dobrze rozumiem.

Lekarz odwzajemnia uścisk. Ulka oczywiście już zdążyła wejść do pomieszczenia i zrobić szczegółowy rekonesans. Jest mi za nią cholernie wstyd, a co gorsza, coś mi podpowiada, że to wcale jeszcze nie koniec.

- Siadajcie, proszę. – Lauge wskazuje na dwa krzeselka ustawione tuż przed swoim sporym biurkiem. Zamyka drzwi, a potem do nas dołącza. – Dobrze, więc co my tutaj mamy, co was sprowadza... – mówi jakby sam do siebie, bo tylko przez moment obrzuca mnie i Ulkę szybkim spojrzeniem, a potem opadłszy na obrotowy fotel, skupia się na dokumentach leżących przed nim. – Ach, badanie prenatalne, USG, krew, tak... Już wszystko jasne. – Rozsiada się wygodniej, przysuwa do biurka i zerka uważnie w swoje notatki.

Ulka wierci się niecierpliwie na krześle. Gdy w końcu facet podnosi na nią wzrok, ona z lekkim uśmiechem chwyta mnie za dłoń. Lekko ogłupiały kolejną odstawianą przez nią szopką czekam, co tym razem ma jakże wnikliwego do oznajmienia.

- Owszem, badania. Jednak zostaniemy przy samym USG – mówi. – Narzeczony chciałby w końcu zobaczyć nasze dziecko i właśnie po to tu jesteśmy. Całą resztą zajmie się już mój lekarz, do którego uczęszczam regularnie.

Ledwo powstrzymuję się przed zabranieniem głosu. W co ona gra? Narzeczony? Tak, zgadza się, tyle że, kurwa, nie jej...

- Oczywiście... – Doktor Lauge zerka na mnie niepewnie, na co oczami pokazuję mu, by nawet nie zawracał sobie głowy tym, co mówi Ulka. – Skoro tak sobie pani życzy, będzie tylko USG. Proszę wejść do pomieszczenia obok i rozebrać się w przylegającej do niego łazience. Ja w tym czasie zajrzę w uzupełnioną przez panią kartę pacjenta. – Uśmiecha się do niej uprzejmie i wskazuje jej kierunek.

Ulka wstaje i chwilę po tym znika za ścianą drugiego gabinetu.

Coraz mniej spokojny zerkam na lekarza, który wczytuje się w dokumenty uzupełnione przez Ulkę w recepcji.

- Hmm... pana narzeczona nie uzupełniła informacji na temat tygodnia ciąży. – Podnosi na mnie wzrok i zerka pytająco.

- Trzeci miesiąc – odpowiadam błyskawicznie, ale widzę po nim, że średnio mu to wystarcza. W głowie szukam konkretnej daty, aby określić dokładny tydzień, a gdy jej nie znajduję, wyciągam smartfona i po kalendarzu liczę tygodnie. – Obecnie zaczął się trzynasty tydzień – mówię.

- Rozumiem. – Wpisuje przekazane mu brakujące dane, po czym wraca do mnie wzrokiem. – W takim razie nie ma najmniejszych przeciwwskazań do pobrania krwi do testu na ojcostwo. No chyba że jeśli chodzi o to również się pan już rozmyślił...

Przecząco kręcę głową. Nic z tego. Po to właśnie tutaj jestem.

- Skądże. To dla mnie sprawa priorytetowa. – Mój głos nabiera śmiertelnej powagi.

Doktor, lekko uśmiechnąwszy się pod nosem, wstaje od biurka.

- W takim razie proszę za mną. – Zebrawszy się, podąża do drugiego pomieszczenia.

Także wstaję z krzesła, jednak zamiast jak zawsze wyrwać do przodu, tym razem poruszam się niebywale mozolnie. Jakbym obawiał się tego momentu, obawiał się zobaczenia na własne oczy dziecka, które w zasadzie jak dla mnie istnieje obecnie tylko na zdjęciu, które Ulka nosi w torebce. Jakby moja głowa jeszcze nie dopuszczała do siebie informacji, że naprawdę mogę być ojcem jej dziecka.

Wchodzę powoli do pomieszczenia i na dzień dobry dostrzegam Ulkę leżącą na kozetce w spódnicze ginekologicznej. Uciekam wzrokiem i skupiam go na stojącym przy niej sprzęcie ze sporym monitorem. Z trudem przelękam ślinę. Mimo że coś każe mi stąd spieprzać, zamiast tego podchodzę jeszcze trzy kroki i staję tuż obok Ulki, by mieć jak najlepszy ogląd na to, co pojawi się lada moment na ekranie. Powód, dla którego nadal utrzymuję jakiegokolwiek relacje z tą nafochowaną, roszczeniową kobietą zwaną moją byłą.

- Gotowi sprawdzić, czy z dzidziusiem wszystko w porządku? – Lauge rozprawdając na brzuchu Ulki bezbarwną maź, zerka raz na mnie, raz na Ulkę.

- Ależ oczywiście. Niech doktor mu w końcu pokaże, bo mam wrażenie, że inaczej nie uwierzy i nie weźmie się do swoich powinności... – Ulka wywleka nasze brudy na światło dzienne. Serio nawet przy lekarzu musi odstawiać swój cyrk?

Przecieram twarz z zażenowania, ale kiedy lekarz, nic nie mówiąc, po prostu bierze w dłoń głowicę stojącej obok maszyny, a potem powoli zaczyna przesuwać nią po brzuchu Ulki, staję jak wryty. Obraz na monitorze się stabilizuje, mrużę powieki i wyłapuję tę malutką kuleczkę. Moje serce się rwie, a adrenalina buzuje w żyłach. Prawie nie oddycham. Więc nie kłamała... Gapię się w ten czarno-biały obraz na monitorze, na tego małego orzeszka. Szlag, coś aż ściska mnie w brzuchu na sam ten widok. Próbuję złapać nieco powietrza, ale nie jestem w stanie. Wpatruję się w tę małą kuleczkę i nie mogę przestać.

- Hmm, ciekawe... – Doktor Lauge komentuje pod nosem, ciągle uważnie wpatrując się w mało wyraźny obraz.

- Coś chyba nie tak z pana sprzętem, doktorze – bąka Ulka.

Dostrzegam, jak lekarz marszczy brwi, wyraźnie z jakiegoś powodu poirytowany. Już mnie nawet nie dziwi, że nawet jemu zaczyna przeszkadzać jędzowate zachowanie mojej byłej i te jej ciągle przytyki.

- Nie, ze sprzętem akurat wszystko w jak najlepszym porządku – odpowiada bez najmniejszego zawahania. – Czy słuchała już pani odgłosu bicia serca dziecka? – Z powagą w głosie zadaje pytanie, wyrywając mnie z mojego otumanienia.

- Oczywiście – oznajmia Ula. – Ale nie rozumiem za bardzo, co to ma do rzeczy. Przy tym strasznie mi tu niewygodnie, dlatego może skończmy już to badanie. Sprzęt, jak widać, średnio działa, więc czy to już wszystko? Mogę się ubierać? Zadowolony? – Zmieniwszy ton na surowy i niesamowicie



pretensjonalny, zwraca się pod koniec już bezpośrednio do mnie.

Odrywam powoli wzrok od monitora i wędruję nim do zaskoczonych tą opryskliwością lekarza, a zaraz potem do Ulki.

- A może pan chciałby jednak posłuchać? – Lauge tym razem zwraca się do mnie.

- Nie. Naprawdę podziękujemy. Mam umówioną wizytę na kolejny tydzień z moim lekarzem, poza tym śpieszy mi się i nie mam już dziś za bardzo na to czasu. Mówiłam ci to, Olek, ale w ogóle nie słuchasz.

Jestem w takim otepiałym stanie, że ledwo rejestruję, co ta kretynka do mnie mówi.

- Rozumiem, w takim razie za pani pozwoleniem dokonam tylko pomiaru płodu, wydrukuję zdjęcie i jest pani wolna. – Lekarz wpatruje się uważnie Ulkę i czeka na jej przyzwolenie.

- Dobrze, byle szybko. – Na pokaz wzdycha ciężko.

Nie zwlekając ani sekundy, Lauge zabiera się do pomiarów. Obserwuję na ekranie, jak mała kuleczka jest dokładnie mierzona z każdej strony. Następnie lekarz już bez słowa drukuje zdjęcia, a kiedy kończy, czyści sondę, podaje Uli papier, aby była w stanie wytrzeć swój brzuch, a potem opuszcza pomieszczenie, dając mojej byłej przestrzeń do ubrania się i prawdopodobnie do ochłonięcia.

Wychodzę zaraz za lekarzem, bo nie tak się umawialiśmy. To nie koniec, co zamierzam mu przypomnieć.

- Doktorze, a co z moim badaniem? – pytam, kiedy on zasiada znów przy biurku.

- Mogę je wykonać najwcześniej za jakieś dwa tygodnie. Oczywiście jedynie za zgodą tej pani. – Ewidentnie z jakiegoś powodu wzburzony wskazuje palcem na pomieszczenie, gdzie ubiera się Ulka.

- Jak to za dwa tygodnie? – Aż wybałuszam na niego oczy. Nic nie rozumiem, przecież badanie z krwi można przeprowadzić już w dziesiątym tygodniu ciąży. Naprawdę aż tak rozdrażniła go swoim zachowaniem, że dał sobie spokój i odwalił tylko tę część, której zażądała Ulka?

- Ta pani nie jest, jak twierdzi, w trzecim miesiącu ciąży, a w drugim, dokładnie w ósmym tygodniu. Więc albo coś jej się pomyliło, albo, za pozwoleniem, ktoś tutaj chce dobrze zrobić pana w wała. – Oświadcza niebywale pewny swego, a mnie aż wmurowuje w posadzkę.

Ósmy, kurwa, tydzień? Patrząc na lekarza i nie dowierzam, a potem dosłownie zaczynam się śmiać jak wariat. No kurwa, nie wierzę. Mam ochotę aż uściskać tego gościa.

- A tobie co tak wesoło? – Ulka wypełza z za rogu.

Nadal się śmieję i mam wrażenie, że moja radość zaraz rozsadzi mnie od środka. Pierdolona kłamliwa suka.

- Pan doktor pokazał mi zdjęcia, po prostu się cieszę, mając je w końcu w rękach – wciskam jej kit, ale to chyba działa, bo zaczyna się szczerzyć.

- Czyli co, teraz pyszny obiad? – W podskokach podlatuje do mnie i się szczerzy.

- Oj, tak, koniecznie musimy to uczcić – dogaduję, a lekarz aż opuszcza głowę, by ukryć swój szeroki uśmiech. Śmiem podejrzewać, że gość niejednokrotnie widywał takie sceny

i mało co go w tym zawodzie może jeszcze zaskoczyć. – Panie doktorze, bardzo dziękujemy i jeżeli coś tylko byłoby jeszcze potrzebne, oczywiście jesteśmy w kontakcie. Jeszcze raz dziękuję. Jestem pana dłużnikiem. – Podaję mu dłoń przez biurko na pożegnanie i mocno ją ściskam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Do widzenia. – Lauge uśmiecha się serdecznie i po męsku jedynie wzrokiem daje mi znać, że zrobił to, co leżało w jego powinności.

– Do widzenia, panie doktorze. – Nawet Ulka żegna się z nim milutkim, kokietującym tonem, co mnie osobiście rozwała. Ona jeszcze nie wie, co za kilka pięknych minut się wydarzy i jak jej niecny plan wmówienia mi, że zostanę ojcem jej i Bóg wie czyjego dzieciaka, zostanie zniweczony.

We dwójkę opuszczamy gabinet. Zmierzamy na dół wprost do recepcji, gdzie reguluję rachunek za wizytę, po czym opuszczamy klinikę. Idąc w stronę naszych aut, Ulka łapie mnie pod ramię i unosząc na mnie słodki wzrok, szczerzy się nęcąco. Mam ochotę parsknąć jej bezczelnym śmiechem w twarz, ale jeszcze się powstrzymuję.

– To dokąd lecimy na ten obiad? Co powiesz dziś na owoce morza? Mam ogromną ochotę na nie już od zeszłego tygodnia – gdera.

Zamiast cokolwiek jej odpowiedzieć, przystaję i wyciągając z kieszeni telefon, zaczynam szukać kontaktów, które jako pierwsze wpadły mi do głowy.

– Olek? – Ula macha mi ręką przed twarzą, by ściągnąć mnie na ziemię.

- Dawid czy Dorian? – pytam bez ogródek, unosząc na nią pewny swoich słów wzrok.

- Nie rozumiem... O co ci chodzi? – Z wyraźną obawą, z każdą chwilą mocniej zasnuwającą jej wzrok, aż się cofa.

Szeroki, szyderczy uśmiech już zagościł na stałe na moich wargach. Mam ją. Stres na dobre wypełnił każdą ze wstrętnych komórek jej ciała. Nie jest mi jej ani trochę szkoda. Wręcz nią gardzę, jeszcze bardziej niż po naszym rozstaniu.

- Pytam, po którego z twoich seksualnych partnerów mam zadzwonić, żebyś mogła z nim poświętować poczęcie waszego dziecka. – Nie wiem, czy bardziej bawią mnie moje słowa, czy jej mina, która w ułamku sekundy zalewa się popłochem i chaotycznym napięciem. Jej dolna warga dosłownie drży, a obie dłonie mocno zacisnęły się na trzymanej torebce. – Chyba nie sądziłaś, że ot tak uwierzę ci na słowo i nie sprawdzę dokładnie, który to tydzień oraz czy aby na pewno to moje dziecko. Więc jak? Do którego w końcu mam dzwonić? – Rozwalam jej psychikę na drobne, znerwicowane kawałeczki.

- Co ty pieprzysz, Olek?! To twoje dziecko, do cholery! – wrzeszczy jak opętana, nie patrząc na nic wokół.

Ooo, takiej strategii się nie spodziewałem. Zaczynam się śmiać z całej tej żalosalnej sytuacji.

- Wiesz, Ula, muszę cię niestety zmartwić, ponieważ nie ma na to najmniejszej możliwości. Według lekarza, któremu wierzę znacznie bardziej niż tobie, jesteś w ósmym tygodniu ciąży, dlatego nie ma opcji, żeby to było moje dziecko – mówię i już przykładam telefon do ucha, dzwoniąc pod pierwszy wybrany

numer: do Szweda. – Ale skoro tak stawiasz sprawę, dobrze, sam się zaraz dowiem. – Łajdacko się do niej uśmiecham.

– Olek... proszę... – I niemal natychmiast, dosłownie jak na zawołanie, Ulka zaczyna szlochać, robiąc kolejną scenę przy przechodzących obok nas, nazbyt zainteresowanych nami ludziach. Odwala cyrk, jakbym co najmniej robił jej jakąś fizyczną krzywdę, dlatego oddalam się o dwa kroki i wyciągniętą ręką daję jej znak, by nawet się do mnie nie zbliżała.

– Halo? – Dawid odbiera po czwartym sygnale.

– Siema. Mam jedno krótkie pytanie – walę bez owijania w bawełnę.

– Okej, co tam?

– Tydzień, kiedy spotkaliśmy się w klubie Roberta, mówiłem ci wtedy o moim zerwaniu z Ulką. Kojarzysz? – podpytuję.

– Kojarzę... – Głos zabarwił mu się lekkim niepokojem.

– Spałeś z nią za moimi plecami w tamtym czasie?

– Olo, kurwa... co to za pytanie? – I niemal słyszę, jak wstrzymał oddech. Mam go.

– Prosta odpowiedź, tak czy nie? – ponaglam nieugięcie. Przecież nie chodzi mi o to, żeby spuścić mu za to łomot, o to nie musi się martwić.

– Tak, ale kurwa, stary...

Natychmiast mu przerywam.

– Nie tłumacz się, naprawdę. – Zaczynam się z tego wszystkiego głośno śmiać, przez co Dawid tym bardziej głupieje.

- Olo... nawet nie wiem, jak do tego doszło. Po prostu się stało... Cholera...

- Daj spokój, jedynie chciałem wiedzieć – wyjaśniam. – A, i jeszcze jedno, moje gratulacje. Masz największe prawdopodobieństwo zostać tatusiem bąbelka Ulki – obwieszczam mu tę nowinę i aż parskam, gdy tylko wypowiadam ostatnie słowo. – Jest w ósmym tygodniu ciąży. Chciała mnie wpierdolić w dzieciaka, ale jej nie pykło, bo w tamtym okresie nawet się już nie widywaliśmy – rzucam, ale jego jakby po drugiej stronie w ogóle nie było, jakby zamarł z telefonem w ręku.

- Nie... nie żartuj... – On dosłownie się jąka i szepcze w przerażeniu. Nawet zaczyna mi być go szkoda. Wpierdolił się na minę.

- Ani trochę, przyjacielu. Jak już ochłoniesz, zadzwoń do Ulki, a zapewne wszystkiego się dowiesz. Trzymaj się i na razie – kończę, rozłączam się, a potem chowam telefon do kieszeni. Ledwo zdążę wyciągnąć rękę z kieszeni spodni, a Ulka rzuca się na mnie z łapami. W ostatniej sekundzie unikam plaskacza w twarz.

- Ty pieprzony dupku! Pożałujesz i zapłacisz za to! – Histerycznie drze się w tym swoim amoku, beczy i wali mnie, gdzie tylko ma możliwość. – Nie zostawię tak tego!

Łapię ją za nadgarstki i mściwie wpatruję w jej oczy.

- Nie zbliżaj się do mnie nigdy więcej, bo to ty pożałujesz. A swojej lekarce powiedz, żeby przygotowała się na obszerne pismo od prawnika za próbę sfalszowania badań lekarskich. Uwierz, nie zostawię na niej suchej nitki. – Wypuszczam Ulkę

z uścisku i zostawiając ją zalaną łzami, odchodzę do swojego auta.

Wsiadam za kierownicę i czuję spływającą na mnie ogromną ulgę, jakby ktoś ściągnął z mojej klatki niewyobrażalnie ciężki głaz. Nie zerkając już nawet w stronę tej obrzydliwej suki, odpalam silnik i wreszcie odjeżdżam z tego zakichanego parkingu. Wyjeżdżając za szlaban, czekam, aż mój telefon połączy się z autem przez bluetooth, a potem natychmiast dzwonię do Oktawii. Jednak próbuję wykonać połączenie, ale nie słyszę nawet jednego sygnału. Próbuję jeszcze raz i jak na złość załącza się poczta głosowa. Wzdycham niespokojny, bo zapewne akurat z kimś rozmawia. Trudno, ale z pewnością nie będę pisał jej wiadomości z takimi informacjami. Chcę, żeby usłyszała je z moich ust. Chcę słyszeć, jaka będzie jej reakcja. Jak bardzo się cieszy, że wszystkie nasze utrapienia zostały zażegnane i naprawione, że ostatni z moich problemów w zasadzie rozwiązał się sam, a Ulka w końcu raz na zawsze zniknęła z naszego życia i obecnie razem z Oktawią w pełni możemy cieszyć się sobą.

Szczęśliwy jak nigdy dotąd, wjeżdżam na drogę szybkiego ruchu i postanawiam możliwie najszybciej, jak tylko mogę, wrócić do tej, którą kocham nad życie, do tej, która stała się całym moim cholernym światem, do tej, z którą naprawdę pragnąłbym znaleźć się w podobnej klinice, by zobaczyć nasze dziecko.

## ROZDZIAŁ 24

### Ona

Walenie w drzwi wejściowe odrywa mnie od tworzenia szkiców nowych projektów. Odkładam ołówek wraz z rysunkami na łóżko i wybiegam do przedpokoju. Nim zdążę przekręcić zamki, łomot się nasila.

- Ej, spokojnie! – warczę, pociągając za klamkę. Otwieram szerzej drzwi, podnoszę wzrok na delikwenta i zaraz aż niemieję, bo przed sobą dostrzegam poobijanego Oskara, któremu ktoś ewidentnie spuścił niezły łomot.

- Cześć. – Zapierając się lewą dłonią o futrynę, wierzchem drugiej dłoni ociera strumień krwi ciekący mu z rozkwaszonego nosa.

- Chryste... Oskar, co ci się stało?! – Wlepiam w niego szeroko otwarte oczy. On zdecydowanie nie wygląda na faceta, którego tak łatwo sponiewierać, więc co się, do cholery, wydarzyło? Jakież porachunki? Któryś z jego interesów poszedł nie tak, jak powinien? Na samą myśl nerwowo przełykam ślinę.



- Nie wiedziałem, gdzie i do kogo w tym mieście mam iść... – wtrąca i dopiero teraz otarłszy o skórzaną kurtkę usmoloną dłoń, spotyka się ze mną spojrzeniem. – Mogę? – pyta niezbyt pewnie.

Kiwam głową i otwieram przed nim szerzej drzwi. Im szybciej Oskar schowa się w mieszkaniu, tym mniejsza szansa, że sąsiedzi go zobaczą, a tym samym znajdą sobie powód do srogich zastrzeżeń i telefonów do mojego wynajmującego z pytaniem, co za typów spod ciemnej gwiazdy sprowadzam.

Oskar wchodzi, a ja zamykam za nim drzwi, cały czas czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

- Co jest? Co ci się stało? – ponawiam, gdy on nadal nic nie mówi.

Idę do kuchni, chwytam za ścierkę kuchenną i moczę ją w zimnej wodzie. Cały czas uważnie zerkam na Oskara, ale on zamiast zacząć się tłumaczyć, tylko z odległości wpija się we mnie swoim ciemnym, lustrującym mnie od stóp po głowę wzrokiem.

Ze ścierką wracam do przedpokoju. Przystaję bezpośrednio przed tym olbrzymem i przykładam materiał do jego nosa, aby zatamować krwawienie.

- A więc? – Patrzę na niego sugestywnie, by wreszcie zaczął gadać.

- Oktawia... Ja... cholera, nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. – Urywa. Łapie za moją dłoń i mocniej przyciska ścierkę do swojego nosa i policzka. Głos uwiązł mu na dobre w gardle, jakby naprawdę nie mógł z siebie tego wydusić.

Zerkam na niego niepewnie, a pod wpływem jego ciężkiego spojrzenia peszę się. Widzę w nim dokładnie to samo, co na parkingu, kiedy Aleks przebywał w areszcie. To pragnienie, któremu stara się za wszelką cenę oprzeć, a ono i tak z każdą kolejną sekundą przejmuje nad nim kontrolę. Szlag by to!

Podskakuję, gdy z tej niekomfortowej sytuacji ratuje mnie mój dzwoniący telefon. Na całe mieszkanie rozbrzmiewa on dźwiękiem refrenu *Króla balu*, a ja dopiero teraz się orientuję, że dzięki temu łapię głęboki, oprzytomniający mnie oddech. Z wymalowaną na twarzy ulgą wyswobadzam dłoń z uścisku Oskara, pozostawiając mu w ręce jedynie ścierkę, i wycofuję się w stronę sypialni.

- To Karo, muszę odebrać – informuję go, odchodząc.

Nim znikam za ścianą, dostrzegam, jak Oskar siarczyście przekląwszy pod nosem, wzdycha ciężko, a potem obraca się tyłem i niespokojnie krąży po łączeniu przedpokoju z pokojem dziennym. Zmartwiony, zaczyna przeczesywać palcami swoje ciemne włosy.

Chwytam jeszcze dzwoniący telefon i pędem odbieram.

- Hej! – rzucam do słuchawki. Zamiast, jak oczekiwałam, radosnego przywitania słyszę jedynie szloch mojej Karo i jej ciężkie kroki, jakby gdzieś biegła. – Halo? Karo?

Stresuje mnie swoim zachowaniem. Z telefonem przy uchu wychodzę z sypialni i wracam do Oskara.

- Okta, błagam, pomóż... – Karolina zalana łzami ledwo skleca zdanie. – Potrzebuję cię... Emil, on...

- Co się stało? Co Emil? – powtarzam bardziej nerwowo, niż zamierzałam, ale nic nie mogę poradzić. Denerwuję się, słysząc,

jak brakuje jej głosu, a nawet tchu.

– Kurwa, Oktawia, on przyłapał mnie w łóżku z...

I już nic więcej nie musi mówić, a już doskonale wszystko wiem... Wiem, co wydarzyło się zarówno u niej, jak i u tego parszywego gnoja, który nagle odwrócił się w moją stronę i uważnie przygląda się mojej reakcji, nasłuchując, co powie mi na temat tej sprawy przyjaciółka. Patrząc na Oskara i normalnie nie dowierzam, mam ochotę go własnoręcznie zamordować, a co więcej, poprawić to, co zrobił Emil z jego twarzą. Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– ...z Oskarem. Przyjechał szybciej z delegacji, kurwa... pobili się... Emil dostał szału, walił w Oskara, czym się dało, co mu wpadło w ręce. Pokieroszował go jakąś pieprzoną statuetką, którą otrzymał jako pracodawca roku... Ja pierdołę, nie wiem, co robić! Pojechał gdzieś samochodem, wyłączył telefon, nie mogę go nigdzie znaleźć, nie mogę go nigdzie zlokalizować. Boję się, że zrobi coś strasznie głupiego... – Jej głos się łamie, w ogóle nie panuje nad swoim histerycznym płaczem.

– Gdzie jesteś? – pytam rzeczowo i ruszam do sypialni po torebkę i klucze od auta.

Gdy wracam do salonu, Oskar wciąż mi się przypatruje.

– Obecnie szukam go po okolicy.

– Okej. Zbieram się, pomogę ci go szukać. Tylko się ubiorę, zainstaluję w samochodzie i zaraz oddzwonię, będziemy w stałym kontakcie – mówię, a potem się rozłączam. Wkurzona do granic możliwości podchodzę do Oskara i ciskając w niego gromami, wskazuję na niego wrednie palcem. – Coś ty, kurwa, najlepszego narobił?! – syczę mściwie.

Oskar ma choć nieco przyzwoitości, by wyglądać na skruszony.

- Kurwa, Oktawia, źle wyszło, nie tak miało być, nie tego chciałem. - Oderwawszy ubrudzoną ścierkę od twarzy, odkłada ją na najbliższą szafkę, a potem z rezerwą zmniejsza dzielącą nas odległość, jakbym miała mu jeszcze dołożyć za ten wyskok. I uwierzcie, mam ochotę to zrobić. - Skąd mogliśmy wiedzieć, że ten pizduś akurat dziś skróci swój wyjazd służbowy i szybciej wróci do domu? Karolina zapewniała, że tak jak za każdym razem, zjawi się dopiero rano. Tyle że się, do kurwy nędzy, pomyliła, a gość dostał pierdolonej furii. Naparzał, czym się dało, rzucał we mnie zdjęciami, książkami, walił pierdoloną złotą statuetką, a potem rozjebał kryształowy wazon i zagroził, że jeżeli się do niego zbliżę, podetnie sobie gardło. No rasowy czubek - podsumowuje, jakby tylko stan psychiczny Emila miał tutaj znaczenie, a nie to, co go do tego popchnęło.

- Zaraz, zaraz... - zawieszam się na tym, co zapadło mi w pamięć. Aż nie dowierzam. To chyba jakieś kpiny. - Jak każdym poprzednim razem? Więc od kiedy wy się pieprzycie?! - warczę, ale w sumie wcale nie muszę go o to pytać, bo odpowiedź sama wpada mi do głowy. Chryste... - Od spotkania w barze. Wy już tamtej nocy... - mówię, a to, że Oskar się nie odzywa, jeszcze mocniej uświadamia mi, że mam rację. Z tego wszystkiego robi mi się niedobrze.

- Oktawia, daj spokój. Jesteśmy dorośli, a to tylko zabawa. Nic nieznaczące spotkania na kilka godzin przyjemności, tyle. - Wzrusza obojętnie ramionami.

W ułamku sekundy się zagotowuję. Unoszę na niego wściekły, zniesmaczony wzrok. Cofam się, ile mogę, by zwiększyć między nami dystans. To mi się nie mieści w głowie. On jest potworem. Naprawdę jest cholernym potworem.

- Zdajesz sobie sprawę, że mówisz właśnie o mojej przyjaciółce? – ciskam mu tym w twarz, a potem po prostu ruszam do szafki z butami, by założyć trampki, wyjść i znaleźć się jak najdalej od niego. Mam wrażenie, że jeszcze minuta w jego towarzystwie, a rozszarpie go gołymi rękami.

- Oktawia, proszę... – Oskar staje nade mną, gdy wkładam drugiego buta.

Nawet na niego nie patrzę, skupiam się jedynie na swoim zadaniu i na tym, aby od niego spieprzyć. Zasznurowawszy trampka, wstaję, wrzucam do torebki telefon i dopiero teraz powracam do niego zagniewanym spojrzeniem.

- Dasz mi cokolwiek powiedzieć? – Unosi brew. Wygląda, jakby właśnie tracił cierpliwość, ale ma pecha, bo ja straciłam ją w chwili, gdy usłyszałam szloch Karoliny, a potem jego żalosne tłumaczenia, bo wielki pan po rozstaniu z Sońką chciał sobie poruchać i do zaspokajania swoich żądz użył mojej przyjaciółki, rozwalając jej życie.

- Wszystko zostało już powiedziane, Oskar – przerywam mu. – Klucze są w drzwiach. Jak doprowadzisz się do porządku, wrzuć mi je do skrzynki na listy. Nie chcę cię tu zastać, jak wrócę. – Obracam się na pięcie z zamiarem wyjścia, ale jego zaciskająca się na moim ramieniu dłoń nie pozwala mi się ruszyć.

- Spójrz na mnie – nakazuje znacznie ostrzej.

Czując na sobie nadal jego rękę, ze zmarszczonym czołem, coraz bardziej rozsierdzona, powoli się obracam. Dopiero teraz puszcza moje ramię, jednak ku mojemu zaskoczeniu nagle pewny siebie przybliża się do mnie. Nasze ciała dzielą zaledwie centymetry. Zadzieram głowę, by w ogóle widzieć jego twarz.

- Dlaczego to musisz być akurat ty? – Patrząc mi prosto w oczy, zadaje to pytanie. Nie za bardzo wiem, co ma na myśli.

- Słucham? – Moją wściekłość przyćmiewa niezrozumienie. Cofam się o krok, by zwiększyć przestrzeń między nami, lecz on znów się przysuwa, a następnie nie zważając na nic, całym sobą się nade mną nachyla.

Sygnał alarmowy rozpieprza moją głowę.

- Nie rozumiem, dlaczego to akurat ciebie muszę pożądać, dlaczego to ciebie tak cholernie pragnę, chociaż jest tyle innych... Co w sobie takiego masz, że nie mogę przestać o tobie myśleć, że nie mogę wyprzeć cię ze swojej głowy? – wypowiada te słowa, a jego wargi zatrzymują się tuż przed moimi. Natychmiast zapieram się rękami o jego tors i nie pozwalając mu na nic więcej, mocno go od siebie odpycham.

- Nie wiem i szczerze mówiąc, nic mnie to obecnie nie obchodzi. To jedynie twój problem i twoje urojenia. – Obojętna na jego wyznania, ciskam w niego gromami. Co on sobie wyobraża, przychodząc tutaj i mówiąc mi takie rzeczy? Coraz bardziej zdumiewa mnie jego tupet.

Oskar prostuje się. Dotknęły go moje słowa, odczuwam to wyraźnie. Jego zranione ego niemal tłamsi i przytłacza.

- Poza tym ty tak serio? Mówisz mi o rzekomych uczuciach zaraz po tym, gdy usłyszałam, że spałeś z moją przyjaciółką? To

śmieszne... – Nim Oskar zdąży otworzyć usta, dowalam jeszcze tym. Szach i mat.

Pewność siebie tego rosłego faceta na moich oczach wpełza pod dywan w salonie. Oskar aż się cofnął o krok. Zagubiony zerka na mnie, nie wiedząc, jak z tego wybrnąć. Według mnie jednak z tego nie da się w ogóle wybrnąć. Nawet najlepszy Casanova nie ma na to kontrargumentu.

– Oktawio, to nie tak...

– Nie, dość. – Unoszę dłoń, by przestał pieprzyć te swoje farmazony. – Nie chcę tego słuchać, mam obecnie większe problemy. Najpierw muszę naprawić coś, co ty spieprzyłeś! – Celuję w niego palcem i wycofuję się pod drzwi mieszkania. – Ogarnij się, umyj, jak potrzebujesz, i tak jak wcześniej mówiłam, zamknij po wyjściu drzwi, a klucz wrzucić do skrzynki. Jak wrócę, ma cię nie być – dodaję i już nawet nie czekając na jego reakcję, obrzuciwszy go ostatnim potępiającym spojrzeniem, wychodzę z mieszkania, aby pomóc Karolinie zająć się jej dramatem spowodowanym właśnie przez tego myślącego jedynie o swoim zadowolonym fiucie dupka.

## ROZDZIAŁ 25

### On

Po nieco ponad czterech godzinach drogi znów jestem we Wrocławiu. Nim podjadę pod mieszkanie, ostatni raz próbuję skontaktować się z Oktawią, jednak znów włącza się poczta głosowa. Dziwne. Od pierwszego połączenia nie dostałem nawet zwrotki z informacją o ponownej dostępności abonenta, przez co mimowolnie zaczynam się niepokoić.

Wjeżdżam na osiedle mojej narzeczonej, szukam wolnego miejsca postojowego i w tym samym momencie moje oczy niemal wychodzą z orbit. W niedalekiej odległości dostrzegam zaparkowane znajome porsche. A ten co tu, do kurwy nędzy, robi? Jeszcze przed dziesiątą? Pojechało się w tej główce już całkiem, że o tak późnej godzinie składa wizyty kobietom kumpli? Wkurwiam się, tylko o tym myśląc, a jeszcze bardziej na wspomnienie jego słów podczas naszego ostatniego spotkania. On coś do niej czuje... cały czas kręci się w jej pobliżu... cały czas coś mąci i nie może się od niej uwolnić, nie może wyrzucić jej ze swojej głowy... Dokładnie tak jak ja, kiedy



spotkałem ją po raz pierwszy, gdy oszalałem na jej punkcie i zrobiłem wszystko, aby była moja. Szlag. Z podniesionym ciśnieniem parkuję samochód, wysiadam i pędem ruszam w stronę klatki. W drzwiach mijam się z sąsiadką Oktawii od osiedlowego monitoringu. Poświęcam chwilę, by przytrzymać jej drzwi, gdy z kilkoma workami śmieci opuszcza budynek.

- Ależ z pana dżentelmen, dziękuję. – Uśmiecha się do mnie.

- Nie ma za co. – Odwzajemniam uśmiech, a kiedy kobieta odchodzi, dosłownie wbiegam na odpowiednie piętro. Zatrzymuję się dopiero przed drzwiami i pociągam za klamkę, jednak nic, drzwi nawet nie drgną. Zamknięte? Dzwonię dzwonkiem, ale przez dłuższą chwilę nie słyszę kompletnie nic. Nikt nawet nie porusza się w mieszkaniu. Znów naciskam dzwonek, a potem jeszcze głośno pukam.

- Moment! – Do moich uszu dociera aż za dobrze znany ciężki baryton.

Moje serce dosłownie przestaje bić. Odrętwiały tym, co nadchodzi, tym, co na dobre rozgościło się w moim umyśle, już tylko czekam, aż otworzy drzwi.

- Komu się tak pali?

Twarz Oskara w otwierających się drzwiach mieszkania mojej Oktawii sprawia, że oddech momentalnie zamiera mi w gardle, a adrenalina wypieprzyła bezpieczną skalę. Ręce mnie palą, mam ochotę go zwyczajnie zajebać. Co tu się, do kurwy, odwala? Dlaczego jest u niej? I dlaczego otwiera, jak gdyby nigdy nic, jej mieszkanie? Zadaję sobie te pytania, lecz głos w moim umyśle dobitnie podsuwa, że odpowiedź już znam. Znam, jednak jak idiota łudzę się, że to nieprawda.

- Olo? Ale jak...? Ja pieprzę... – wykrztusza z siebie tylko tyle. Patrzę na tego palanta i nie dowierzam. Sterczy przede mną cały nagi, jedynie na biodrach ma owinięty jej niewielki, biały ręcznik. Jego morda jest cała obita. Musiał zarobić od kogoś dobry wpierdol, bo lewo oko zaczyna nachodzić mu opuchlizną z policzka.

Ręce aż mnie świerzbią, by mu poprawić.

- Gdzie Oktawia? – Ledwo jestem w stanie wywarzyć te dwa słowa. Z rękami zaciśniętymi w pięści gromię tego fiuta rozjuszonym spojrzeniem, czekając na jego odpowiedź.

- No... Olo... kurwa... – jąka się nieskładnie, co jest gorsze, niż jeżeli zadałby mi cholerny cios nożem. – Co ty tu robisz? Nie powinieneś być z Ulką...? W Sopocie...? – Nerwowo przeczesuje włosy i zmieszany patrzy na moją wkurwioną do granic możliwości twarz.

Co tu robię?! Powinienem być w Sopocie?! Niech nawet nie żartuje!

Moje cholerne obawy w jednej chwili się urzeczywistniają. Jak oni, kurwa, mogli?!

- Gdzie ona jest?! – ponawiam ten ostatni raz, olewając jego żałosne stękanie.

- W łazience, kończy się kąpać... – wypowiada te słowa, a mój świat wraz z nimi rozpada się na miliony kawałków. To się nie dzieje naprawdę, to tylko pieprzony zły sen. Wmawiam to sobie, ale to nic nie daje, bo on dzieje się na jawie, a ja jestem go w pełni świadomy. – My... ja... kurwa, stary, wybacz, nie tak miało być...

Nie wytrzymuję, popycham drzwi, które lądują na gębie Oskara, a potem w progu powaliwszy go na ziemię, zadaję cios za ciosem. Moje kostki pokrywają się krwią, ale nie przerywam nawałnicy nawet na chwilę. Tak jak kiedyś rozładowuję swój gniew w ten dobrze znany mi prymitywny sposób. Wymierzam cios z główki, ale wściekłość wcale mnie nie opuszcza, wręcz odnoszę wrażenie, że tylko się wzmacnia i nawarstwia.

- Kurwa, Olo... Możesz mnie zajebać, ale to nic nie zmieni... Jest już za późno... Ja ją kocham... – ledwo charczy.

Oniemiały przerywam nawałnicę ciosów. Oskar patrzy na mnie przez opuchnięte i podlane krwią oczy. Nie wierzę w to, co usłyszałem. Puszczam go i wstaję, nawet nie próbując uzyskać od niej jakiegokolwiek odpowiedzi. To, co widziałem, mi wystarczy. Poprawiam mankiety czarnej koszuli i nawet się za siebie nie oglądając, opuszczam mieszkanie, a potem klatkę. Nawet nie wiem, kiedy ląduję w samochodzie, a potem na autostradzie w stronę Gdańska. Co za jebany paradoks. Jeszcze niespełna kilkanaście minut temu gnałem w drugą stronę, podczas gdy teraz spieprzam stąd jak najdalej, ponownie wprost do mojego starego, tak dobrze znanego świata.

Jak oni, do kurwy nędzy, mogli to zrobić?! Jak ona po wczorajszych wyznaniach mogła to zrobić?! Te myśli mnie zabijają, nie mogę wyprzeć ich z głowy. Nie mogę wyprzeć obrazu nagiego Oskara w jej mieszkaniu. Co za pieprzona podłość!

Przyśpieszam, wymijam kolumny samochodów, już nic nie ma dla mnie znaczenia. Każdy dobry aspekt mojego życia zniknął w momencie otwarcia drzwi mieszkania Oktawii. Już

niczego w swoim żalonym życiu nie chcę, niczego nie potrzebuję. Chcę jedynie, aby ten obezwładniający ból raz na zawsze odszedł. Długimi światłami świecę jakiejś piździe na drodze, by zjechała z lewego pasa, bo ją zwyczajnie staranuję. Zjeżdża, a ja znów przyśpieszam. Z rykiem silnika opuszczam to zakichane miasto, które do mojego życia w tak krótkim czasie wprowadziło więcej cierpienia, niż doświadczyłem przez ponad trzydzieści lat. Ten ucisk w klatce jest nie do zniesienia. Po raz pierwszy w życiu moje oczy dosłownie mnie palą. Więc to tak wyglądają te prawdziwe uczucia? To, kurwa, czujesz, gdy kochasz kogoś całym sobą i poświęciłbyś dla niego wszystko, a ona zadaje ci najgorszy z możliwych ciosów?

Z transu tych czarnych przemyśleń wyrywa mnie dzwoniący telefon. Zerkam na wyświetlacz i nie dowierzam, że to ona. Prycham. Co, kurwa, teraz chce zacząć przeproszać za to, że przespała się z moim przyjacielem?! Wściekam się jeszcze bardziej. Moje ciało od wewnątrz się gotuje, cała noga aż chodzi z nerwów na pedale gazu. Jeżeli naprawdę tylko po to dzwoni, niech nie będzie śmieszna, nie potrzebuję żadnych wyjaśnień, nie potrzebuję już niczego. Odrzucam jej połączenie.

Wrzucam kolejny bieg, opony aż świszczą w zetknięciu z nawierzchnią. Natłok niechcianych myśli pędem się rozpierzcha, ból odchodzi w jednej sekundzie. W tej sekundzie, gdy obraz przed oczami mi się rozmywa, a auto traci przyczepność. Obraca mną po całej osi, a potem jest już tylko gwałtowne uderzenie, wybuch poduszki powietrznej i niewyobrażalny huk, gdy zatrzymuję się na stalowej balustradzie.

## ROZDZIAŁ 26

### Ona

Jest przed drugą w nocy, gdy razem z Karoliną docieramy na moje osiedle. Obie parkujemy pod blokiem, a ja zaczynam modlić się w duchu, aby klucze do mojego mieszkania znalazły się, tak jak nakazałam Oskarowi – w skrzynce na listy. Mojej przyjaciółce po kolejnym dramacie rozegranym w obskurnej knajpie dla tirowców naprawdę wystarczy wrażeń, a już tym bardziej wolałabym oszczędzić jej oglądania typu, który w ogromnej części przyczynił się do tej całej szopki odstawionej przez Emila przy obcych facetach w barze, gdzie na całe gardło, gdy tylko w progu zobaczył Karo, zwyzywał ją od najgorszych i opowiedział obcym o całym incydencie, jaki zastał w swoim domu. Aż żal było tego słuchać i patrzeć, jak Karolina zalewa się łzami, podczas gdy te tłuściochy obżerające się golonkami wiwatowały i przyklaskiwały Emilowi, kiedy tylko z jego ust padała coraz to bardziej wyszukana obelga. Dlatego nie mogąc dłużej na to patrzeć, zabrałam stamtąd roztrzęsioną Karolinę i odjechałyśmy. Jej mąż z pomocą swoich nowych kolegów na

pewno da sobie radę, a mojej przyjaciółce dobrze zrobi ta noc z dala od niego i jego kolejnych obrzydliwych słów.

Otwieram kłatkę kodem do domofonu. Przepuszczam Karolinę w drzwiach, a sama sprawdzam zawartość skrzynki na listy. Dosłownie oddycham z ulgą, gdy dostrzegam w niej swoje klucze. Obracam się i wtedy napotykam pytający wzrok Karo.

- Oskar tu był zaraz po tym, jak nakrył was Emil - wyjaśniam pokrótce. Przecież nie będę jej okłamywać. Zasługuje na prawdę, jakkolwiek bolesna by była. - Gdy zadzwoniłaś, kazałam mu doprowadzić się do porządku, a potem wynosić z mojego mieszkania. Po wszystkim klucze miał zostawić w skrzynce na listy - mówię zgodnie z prawdą, ale odpuszczam sobie opowieści o wyznaniach Oskara. Tego akurat jej oszczędzę.

Karo tylko smętnie wzdycha. Nieznacznie kiwa głową, a potem rusza w stronę schodów. Serce mi się kraje, gdy widzę ją w tym stanie, ale nie za bardzo wiem, co więcej mogę zrobić, jak pomóc. Jest moją przyjaciółką i kocham ją, ale zdaję sobie też sprawę, że w tym wypadku srogo nabroila, dając ponieść się chwili i temu nieszczęsnemu syndromowi zakazanego owocu. A teraz cóż, ma ten swój własny, upragniony eden...

Wchodzimy do mojego mieszkania. Zamykam drzwi, odkładam torebkę na szafkę, zdejmuję buty i ruszam do kuchni, aby przygotować mojej przyjaciółce choć napar z melisy. Na noc dobrze jej zrobi i może pozwoli chociaż na kilka godzin zamknąć opuchnięte od płaczu powieki.

Karo zasiada z podkulonymi nogami na kanapie. Po jakimś czasie stawiam przed nią parujący kubek i zaczynam delikatnie

głaskać ją po długich, ciemnych włosach.

- Emil to ogarnie, zobaczysz. To żaden koniec – pocieszam ją, choć sama co do tego nie jestem taka pewna. To, jak podnosi na mnie zaszklony wzrok, uświadamia mi, że ona również podziela moje obawy. – Potrzebujesz czegoś jeszcze? Chcesz spać tutaj czy w sypialni? – zmieniam temat.

- Obojętne. Może być tutaj. – Wzrusza ramionami.

- W takim razie przyniosę pościel. – Wstaję i ruszam do sypialni.

- Okta... – Pociąga nosem. Odwracam się do niej. – Nawet nie zapytałam... Co z Aleksandrem? Wiesz już coś? – Spogląda na mnie smutnymi oczami.

- Nie, nie mam żadnych wieści. Dostałam jedynie w godzinach umówionej wizyty esemesa z informacją, że nadal czeka na wizytę, a po dziesiątej, gdy do niego oddzwaniałam, odrzucił mnie. Od tamtej pory żadnego odzewu – informuję.

- Przykro mi...

- Jutro do niego zadzwonię – mówię i ruszam do sypialni. – Jak coś, ręczniki są tam gdzie zawsze. Czuj się jak u siebie – dodaję, w przelocie posyłając jej niewielki pokrzepiający uśmiech.

Rano, gdy Karolina jeszcze śpi, po cichu, bez najmniejszego szelestu ogarniam się – naciągam na siebie rurki, koszulkę i air maxy i zabieram shopperkę – a potem bezdźwięcznie opuszczam mieszkanie. W porannym słońcu wędruję do pobliskiego sklepu osiedlowego po świeże pieczywo i niezbędne produkty śniadaniowe. Mam zamiar choć tak postawić moją przyjaciółkę na nogi. Pożywne śniadanie, aromatyczna kawa

i od razu jej umysł zadziała znacznie lepiej, a razem z morzem nowych, śmiałych pomysłów na pewno wymyślimy jakieś wyjście z sytuacji i naprawimy to, co spaprała Karo swoją pobudzoną, niezaspokojoną waginą.

Po zrobieniu zakupów, widząc, że wybiła dziesiąta, postanawiam spróbować dodzwonić się w końcu do Aleksa. Wyciągam z torebki telefon, wybieram numer i zaczynam dzwonić. Myślę, od czego by tutaj zacząć... Chcę mu tyle powiedzieć o wczorajszym dniu, o tym, jakim fiutem jest jego przyjaciel, zapytać, jak badania i jak się czuje z tym wszystkim. Jeden sygnał, drugi, kolejny i nic. Nawet nie jestem w stanie wykrztusić z siebie najdrobniejszego założonego w mojej głowie słowa, ponieważ po kilku sygnałach zamiast głosu Aleksa słyszę załączającą się pocztę głosową. Szlag. Odrywam telefon od ucha i kończę połączenie. W sumie jest czwartek, może postanowił zjawić się w Wierzbicki Company, może ma jakieś ważne spotkanie. Cóż, to prawdopodobne. Odkładam telefon i wracam do domu. Zadzwonię do niego nieco później.

Po powrocie, rozpakowawszy zakupy, biorę się za swoje bojowe zadanie. Choć staram się wyciągać wszelkie niezbędne mi rzeczy z szafek naprawdę cicho, a krzątanie ograniczyć do minimum, moje grasowanie i tak budzi Karolinę, bo przecierając oczy, wychyla się zza zagłówek kanapy.

- No dzień dobry, śpiąca królowo – witam się z nią pogodnie, parząc pierwszy, przeznaczony właśnie dla niej kubek kawy.

- Jaki dobry... chujowy – odpiera ponuro, a potem opada całym ciałem na kanapę i zakrywa się po głowę kołdrą.



- Może i tak, ale zaraz spróbujemy go naprawić. Uwierz mi, takie leżenie – podchodzę i ściągam jej z czubka głowy pościel – nic nie da, a co więcej, niczego nie zmieni. – Przysuwam kubek z kawą do jej twarzy, żeby mogła poczuć ten ożywiający zapach. Powoli, ewidentnie niechętnie podciąga się w górę i odbiera parujący napój z moich rąk.

- Z łyżeczką cukru? – Unosi swoją idealnie wyregulowaną brew.

Chyba się zaraz obrażę. Jak może we mnie wątpić?

- Oczywiście. Co za pytanie...

Wracam do kuchni i zabieram się za krojenie rzodkiewki do kanapek. Kątem oka widzę, jak Karolina upija pierwszy łyk kawy, a na jej usta niemal natychmiast wkrada się błogość. O tak, akurat ja jak nikt inny wiem, jak zrobić jej dobrze. I mam wrażenie, że jestem w tym dużo lepsza niż sam Oskar.

- Idealna... – Siorbie kolejny łyk, a potem zabiera swój telefon ze stolika obok, nawet za bardzo nie zmieniając pozycji.

Dekoruję kanapki, a potem układam je na dwóch talerzykach. W przelocie unoszę wzrok na Karo.

- Kurwa.... – Odrzuca telefon z powrotem na stolik, jakby ją poparzył, i natychmiast zakrywa twarz dłonią.

- Co jest? – Wychodzę z kuchni i udaję się do salonu.

- Dlaczego mi go nie zabrałaś?! – Naskakuje na mnie. Z obrzydzeniem wskazuje na swój smartfon, mierząc mnie pochmurnym wzrokiem.

- A po co niby miałam to robić? Nie jestem twoją matką, żeby zabierać ci telefon, gdy coś przeskrobiesz. – Patrzą na nią wymownie, ukrócając obwinianie mnie za to, co patrząc na jej

reakcję, zapewne nawypisywała do swojego męża. Akurat to nie moja wina i niech mnie w to nawet nie miesza.

Podaję mojej przyjaciółce jeden talerzyk, a z drugim usadawiam się na kanapie w jej nogach.

- Kurwa, zachowałam się jak desperatka – wyrzuca, marszcząc nos. – Płaszczyłam się pół nocy przed Emilem, żeby się ze mną choć zobaczył, żeby mnie chociaż wysłuchał. Co ze mnie za kretynka...

Przewracam oczami. No tak, jak ona może się o cokolwiek prosić? Przecież to nie ma żadnego znaczenia, że w zasadzie to wszystko, co było między nimi, to ona zjebała, dając się zbałamucić Oskarowi i jego mrocznej aurze.

- I...? Zgodził się chociaż czy nic z tego? – podsuwam, gdy milknie i jak odklejona patrzy w jeden punkt na ścianie. – Halo? Karo? – Macham ręką, by się ocknęła z tego zamyślenia.

- W sumie to nie za bardzo, cały czas wylewał na mnie wiadra obelg, ale nad ranem wymusiłam to na nim...

- „Wymusiłam”? – powtarzam za nią i zabieram się do kanapek.

Karolina tylko obojętnie wzrusza ramionami i wrzuca do ust plasterki ogórka.

- Jak to wymusiłaś? Co takiego napisałaś, że się jednak zgodził? – Nie daję za wygraną. Jej lekko zawstydzona mina ani trochę mi się nie podoba. Odwaliła coś, i to na grubo, a teraz wstydzi się przyznać. – Gadaj! – nakazuję już całkiem poważnie.

- Oj no, powiedziałam, że jak się ze mną nie spotka, to zapewne już nigdy więcej mnie nie zobaczy – wydusza z siebie,

nawet na mnie nie patrząc. Jej speszony wzrok utkwił w talerzu.

- W sensie, że rozstaniecie się na zawsze i nie będzie powrotów, tak? – drążę, bo nawet nie chcę myśleć o tej drugiej opcji, która, wnioskując z jej wyraźnego zażenowania, jest o wiele bardziej prawdopodobna.

- No tak nie do końca o to mi chodziło.

- Boże... Naprawdę posunęłaś się do tego, żeby mu grozić, że sobie coś zrobisz? Oszalałaś?! – Aż nie dowierzam. Co jej strzeliło do głowy? Uderzam dłonią w czoło i zsuwam ją po twarzy.

- Ale poskutkowało! – broni się zaciekle, a potem jakby nigdy nic chwyta za kanapkę i wręcz ją pożera. – Kurczę, naprawdę dobre – zmienia nagle temat.

Pokazuję jej, by puknęła się w czoło. Jej zachowanie nie jest ani trochę normalne. No czubek jak się patrzy.

- Zjem, wykapię się, doprowadzę do wizualnego ideału i jadę do domu. Muszę się dowiedzieć, czy między mną a Emilem jest jeszcze cokolwiek do uratowania – mówi z pełnymi ustami. Bierze gryz za gryzem, a jedzenie praktycznie wypada jej z ust na moją pościel. To obleśne. Skupiam się na własnym talerzu, by nie musieć patrzeć, jak jej się ulewa.

- Jasne, rozumiem. – Kiwam głową, a potem wracam do śniadania.

Gdy tylko Karolina opuszcza moje mieszkanie, znów dzwonię do Aleksa. Próbuję wykonywać jedno połączenie za drugim, ale nic z tego. Nie słyszę nawet jednego sygnału, bo mój telefon po dłuższej chwili zastanowienia po prostu kończy

połączenie, a na ekranie mojego telefonu pojawia się lista ostatnich połączeń. Dziwne. Próbuję jeszcze kilka razy, ale non stop to samo. Co jest? Jakiś cholerny błąd sieci? Naprawdę zaczynam się niepokoić. Jakiś głos w głowie podsuwa mi, że to nie jest normalne. Odrywam telefon od ucha i piszę do Aleksa wiadomość, że się martwię oraz żeby oddzwonił do mnie, jak tylko będzie mógł. Czekam chwilę, ale żadne potwierdzenie dostarczenia wiadomości również nie przychodzi. Szlag.

Niewiele myśląc, w tym akcie desperacji wybieram jeszcze inny numer. Numer, który po wczorajszej wręcz sitcomowej scenie powinnam wywalić do kosza, aby nie mieć z nim już nic wspólnego. Jednak jak na ten moment mogę nie mieć lepszego wyjścia. Moja złość na tego palanta musi zejść na dalszy plan. On jeden może być w stanie powiedzieć mi, co takiego dzieje się z Alekssem.

Dlatego też zagryzam zęby, naciskam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do ucha.

- Cześć, Oktawio. – Dopiero po czwartym sygnale dociera do mnie zasapany głos Oskara.

- Cześć. Obudziłam cię? – pytam zmieszana, choć dobrze znam odpowiedź. Przez mój głos aż nadto przebrzmiewa nerwowość i sama nie wiem, czy jest ona bardziej spowodowana brakiem wiedzy o Aleksie, czy tym, że muszę się w tej sprawie kontaktować właśnie z Oskarem.

- Tak, ale to nic. Coś się stało, że dzwonisz? Wydajesz się zdenerwowana. – Mam wrażenie, że podnosi się z łóżka, bo dociera do mnie dodatkowo nagle stęknienie z bólu. Kurczę, Emil musiał mu faktycznie porządnie przygrzmocić. – Swoją

drogą myślałem, że po wczorajszym nie będziesz chciała ze mną w ogóle rozmawiać – kontynuuję, na co wywracam oczami. Oczywiście, nie mógł pominąć kwestii tegoż epizodu.

Szybko postanawiam sprowadzić go na ziemię. I tak jestem na niego wściekła, ale obecnie to nie ma zbyt dużego znaczenia. Potrzebuję uzyskać od niego tylko jedną odpowiedź i nic ponadto, później możemy wrócić do wzajemnego boczenia się na siebie.

- Owszem, stało się – odnoszę się do zadanego pytania. – Od wczoraj nie mogę skontaktować się z Alekssem. Napisał mi jedynie wiadomość po piętnastej, że czeka w klinice, a potem kontakt nam się urwał. Martwię się, że coś się stało – mówię o swoich obawach.

- Okej, a co ja miałbym niby z tym robić? Zadzwoń i go zrugać, żeby się do ciebie odezwał? – Lekceważy mnie, co sprawia, że się irytuję. Jednak nie mogę dać się sprowokować. Rozumiem, również może być na mnie zły, ale tutaj nie chodzi o mnie, a nawet o niego. Tu chodzi wyłącznie o Aleksa.

- Nic. Chcę tylko wiedzieć, czy z nim rozmawiałeś. Czy wszystko dobrze. Tylko tyle, Oskar.

- Tak, jeżeli cię to uspokoi to rozmawiałem z nim. I tak, wszystko dobrze. Wierz mi, Oktawio, Olo ma się świetnie, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Ale dzięki, że pytasz... – odburkuje, a dla mnie staje się jasne, o co tak naprawdę się wkurzył. O to, że mój telefon do niego spowodowany był jedynie troską o Aleksandra. – Poza tym na twoim miejscu bardziej niż tym, czy nic mu nie jest, zamartwiałbym się, że znów jest blisko Ulki, bo to akurat może być główny powód jego

nieosiągalności. W końcu przecież będą mieli razem dziecko, nieprawdaż? A skoro nawet od ciebie nie odbiera, to może po prostu podjął już decyzję, tylko w tym ferworze szczęścia zapomniał cię o niej poinformować. W końcu nie byłby to jego pierwszy raz, gdy ci o czymś nie mówi...

- Dzięki za informację – wchodzę mu w słowo, bo nie chcę tego słuchać. – Trzymaj się. Na razie.

Nie czekając na jego pożegnanie, rozłączam się. Rzucam telefon na łóżko, a fala goryczy znów we mnie uderza. Za nic w świecie nie chcę dopuścić do siebie myśli wypowiedzianej na głos przez Oskara. Nie mogę... Aleks nigdy by mi tego nie zrobił. Nie wierzę w to. Musi być inne wytłumaczenie. I tak, niby dostałam odpowiedź na najbardziej nurtujące mnie pytanie, ale wcale nie taką, jak bym chciała. Oskar zamiast uspokoić moje rozszalałe od wczoraj nerwy, jedynie je spotęgował, choć nie ukrywam, jakiś niewielki odłamek kamienia spadł mi z serca na wieść, że Aleksowi nic nie jest, że po prostu mnie ignoruje... Wzdycham zmęczona. Naprawdę zaczynam mieć tego zwyczajnie dość, ta cisza z jego strony jest sto razy gorsza, niż jakby dobitnie przekazał mi słowa, które swoim wrednym docinkiem podsunął Oskar... Tak, to byłoby chociaż łatwiejsze do zniesienia...

Aby przestać nad tym rozmyślać i zająć czymś głowę, niechętnie wstaję z kanapy i zabieram się za uprzątniecie barłogu, który zostawiła po sobie moja nieokrzesa przyjaciółka. Ścielę sofę, wstawiam pranie i ogarniam salon, a gdy zadanie zostaje z ukończone, rozsiadam się w sypialni, by wreszcie ukończyć mój nowy projekt. Szkicuję, cieniuję,

rozglądam się po internecie za materiałami, które najlepiej oddadzą moją myśl krawiecką, a gdy cały projekt w mojej głowie zostaje zamknięty, zabieram się za jego wstępną realizację. Na manekinie przyczepiam próbne skrawki materiałów, które pozostawały w moim prywatnym sypialnianym atelier po poprzednich projektach. Jedne kawałki odrywam, inne zastępują miejsce poprzednich; pod moimi stopami tworzy się kupka w kolorach bieli, srebra, czerni i czerwieni. Robię jeszcze większy rozgardiasz niż Karo o poranku, ale to nie ma znaczenia. Kiedy pracuję, a cały mój umysł zaabsorbowany jest twórczymi działaniami, przynajmniej nie czuję tego wewnętrznego niepokoju... nie czuję tej pustki oraz bólu, który na każdym kroku przypomina o tym, że powinnam wykonać kolejny telefon do Aleksa, bo może tym razem odbierze. I znów łapię się na tym, że trzymam telefon przy uchu, a głucha cisza po drugiej stronie wręcz rozdziera moje serce na pół. Może Oskar faktycznie miał rację... Rzucam telefon na łóżko, a natłok myśli uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Gdzie on się podziewa? Dlaczego nie daje żadnych oznak życia? Dlaczego mnie odrzucił, a teraz żadna próba połączenia się nie udaje? Czyżby naprawdę wybrał ją? To o to chodzi? Gdy w głowie pojawia mi się ta ostatnia wizja, aż wstrzymuję oddech. Nie... to niemożliwe... nie po tym, co wydarzyło się między nami przedwczoraj. Nie po tych wszystkich zapewnieniach. Nie wierzę w to, a raczej nie chcę wierzyć. Dopiero donośny dźwięk domofonu wyrywa mnie z tego przygnębiającego transu.

Otrząsnąwszy się, rzucam strzępki trzymanyh materiałów na łóżko i podbiegam do słuchawki przy drzwiach.

- Tak?

- To ja, Karo. – Marszczę brwi, gdy ponownie tego dnia słyszę głos przyjaciółki. – Zejdiesz i mi pomożesz? – pyta pośpiesznie, nawet nie dając mi zebrać myśli do kupy.

- Yyy... okej – przytakuję, choć nie jestem pewna, co ma do końca na myśli, a już tym bardziej z czym mam jej pomóc.

- W takim razie czekam na dole. – Po tej krótkiej odpowiedzi słyszę stukot jej oddalających się od domofonu szpilek.

Odwieszam słuchawkę, zakładam pierwsze lepsze adidas, które wpadają mi w ręce, i wychodzę z domu. Zbiegam po schodach, a gdy przez szklaną szybę w drzwiach klatki schodowej dostrzegam Karo wyciągającą z samochodu ogromne walizki, gwałtownie wciągam powietrze. Otwieram drzwi i podpieram je, by się nie zamknęły, a potem powoli podchodzę do mojej przyjaciółki.

- Co się stało? – pytam zmieszana. Widząc, jak siłuje się z trzecią, największą walizką w bagażniku, pomagam jej przenieść ją na chodnik.

- Przyjmiesz mnie na jakiś tydzień? – Wpatruje się we mnie z mieszaniną smutku i wewnętrznego wpienia, które stara się na siłę ukryć. Oho, zrobiło się ciekawie. Chyba jednak spotkanie z Emilem nie poszło tak, jak by sobie tego życzyła.

- Oczywiście. Nie musisz nawet pytać – odpieram odruchowo. Posyłam jej także lekki uśmiech, by pokazać, że naprawdę cieszę się na jej towarzystwo. – Czyli co, zapowiada



się nam fantastyczny studencki tydzień, jak kiedyś? – wesoło pytając, wyciągam rączkę jednej z walizek.

– A żebyś wiedziała! – odpiera Karo dumnie. – Emil podobno potrzebuje czasu, więc niech się goni. Chce sobie ułożyć to wszystko w głowie... Czuje się zraniony, nie wie, co ma ze sobą począć... Musi poprosić o radę mamusię... – Nadmiernie gestykulując, wkurzonym głosem naśladuje skrzywdzony ton męża. – Kazał mi się na ten czas wynieść z jego domu – dodaje i wszystko staje się jasne.

– Okej... – By jeszcze bardziej jej nie wkurzyć, grzecznie przyjmuję wszystko do wiadomości i odpuszczam sobie komentarze dotyczące w moim odczuciu częściowej racji Emila. – W takim razie zapraszam, będzie mi niezwykle miło gościć u siebie twoje cztery litery – rzucam jeszcze bardziej entuzjastycznie.

– Uwierz mi, to będą wspaniałe, niezapomniane dni. – Mruży złowieszczo powieki i szczyrzy się szatańsko. W tej chwili zaczynam jej się poważnie bać. Nie wiem, co za pomysł na najbliższe doby czai się w jej umyśle, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź. – Tylko, kurde, co z Alekssem? Co, jak wróci? – Nagle pochmurnieje i krzywi swoją ładną buźkę.

– Tym się akurat na razie nie przejmuj – ukrócam. Ruszam z walizką w stronę bloku. Karo zamyka auto i dołącza do mnie z resztą dobytku. – Dzwoniłam, a raczej próbowałam się połączyć z jego numerem już z milion razy i nic. Nawet nie słyhać sygnału połączenia – zdaję jej relację, próbując wyglądać maksymalnie obojętnie. – Udało mi się jedynie

dowiedzieć, że wszystko z nim dobrze. Jednak co do całej reszty nie wiem, co jest grane. Zaczynam powoli myśleć, że Aleks po prostu nie ma odwagi oddzwonić i powiedzieć mi, że to koniec, że zaczął układać sobie życie z Ulą i ich dzieckiem – mówię zdawkowo, odpuszczając sobie wzmiankę na temat osoby, od której pochodzą te informacje. Na ten czas nie wniosą one niczego prócz kolejnej fali złości mojej przyjaciółki na samo wspomnienie Oskara.

- Okta... – Współczujący ton głosu Karoliny nie jest tym, co chcę w tej chwili słyszeć, więc szybko jej przerywam.

- Daj spokój, nie ma o czym gadać – mówię, kiedy przystajemy przed drzwiami klatki i przenoszę na nią stanowczy wzrok. – Dzwoniłam i wysłałam mu kilka wiadomości, więc jeżeli będzie chciał, to oddzwoni. – Macham ręką, by już nie drążyła i dała spokój. Przy drzwiach odginam pozostawioną wcześniej nóżkę, a potem głową daję jej znak, by się w końcu ruszyła.

## ROZDZIAŁ 27

### Ona

To dopiero piąty dzień życia z moją nową lokatorką, a ja naprawdę zaczynam mieć powoli dosyć. Opadam z bezsilności na kanapę, kiedy moja nieokrzesana przyjaciółka wchodzi do mieszkania i z torby zakupowej w pierwszej kolejności wyciąga wino i macha nim do mnie. Czuję, jakbym miała déjà vu z czasów studiów. Zachowujemy się jak dwie niewydarzone studentki. Moja wątroba błaga o chwilę wytchnienia. Zerkam na Karo błagalnie, a jej groźnie przymrużone oczy uświadamiają mi, że jeszcze tego wieczoru nici z moich wymówek i prób wymigania się. Dziś ponownie będziemy użalać się nad naszymi wzajemnymi dramatami i rozpamiętywać, jak jeszcze niespełna kilkanaście dni temu każda z nas była szczęśliwa. Świetnie... Już teraz cieszę się na te łzawe momenty, gdy Aleks znów znajdzie się w mojej głowie, a ja będę bić się z własnymi myślami i zadrećcać pytaniem: dlaczego nie miał odwagi, nawet grama chęci, żeby napisać mi chociażby durną wiadomość o treści: „Cześć, wracam do byłej,

będziemy mieć dziecko. Zapomnij o mnie. Tak będzie najlepiej”. Już sam ten wstęp do krainy moich koszmarów sprawia, że umieszczam nogi pod kocem, biorę pilot i zaczynam przeskakiwać z kanału na kanał. Niech on odejdzie! Niech to przestanie tak boleć. Proszę...

Unoszę wzrok, dopiero gdy Karo podtyka mi pod buzię kieliszek napełniony prawie po brzeg czerwonym winem. Patrzy na mnie skwaszona, a ja wiem, że moja mina musi zdradzać, gdzie obecnie błądzę i o czym tak uporczywie myślę.

- Nic nie mów... – sugeruję, by wiedziała, że jej jedno słowo może mnie doprowadzić do kolejnego wybuchu płaczu. Oszczędzę jej tego.

- Jasne. Chipsa? – Gdy odbieram wino z jej dłoni, drugą podtyka mi miskę chrupków i lekko się uśmiecha.

Marszczę nos z obrzydzenia i natychmiast je od siebie odsuwam. Nie chcę nawet czuć zapachu. Kolejny dzień nie przetrwam na tym śmieciowym jedzeniu.

- Przepraszam bardzo, czy ty znowu będąc na zakupach, kupiłaś jedynie wino i chipsy? – pytam, patrząc w stronę kuchni, by cokolwiek tam dostrzec. No tak, trzaśnięcia drzwi lodówki jakoś nie słyszałam. Mrużę ostrzegawczo powieki.

- Są jeszcze słodyczne i wczorajsza pizza, nie marudź – obrusza się.

- Boże... – Załamuję ręce, a ta wariatka tylko wzrusza ramionami i z pełnym kieliszkiem wina oraz miską chipsów ładuje się do mnie na kanapę pod koc.

- No co? Kupiłam to, co niezbędne na kolejny babski wieczór. – Zabiera mi pilota i sama zaczyna przeszukiwać

kanały. – Może być? – pyta, zatrzymując się na amerykańskim *Mam talent*.

– Jak chcesz, mi tam obojętne – mówię, w międzyczasie sięgając do stolika po mój brzęczący telefon. Marszczę czoło, widząc znajomy mi skądś numer telefonu. Kładę palec na ustach, by Karo choć na chwilę się uciszyła, a potem odbieram.

– Halo?

– Cześć, Oktawio. Z tej strony Maciej Zieliński – wita mnie spokojny, męski głos doradcy, a zarazem prawnika Aleksa. – Wybacz, że przeszkadzam w popołudniowych godzinach, jednak pojawił się temat niecierpiący dalszej zwłoki. Ta sprawa nie powinna już dłużej czekać.

– Dzień dobry, Macieju – odpowiadam. – Nic się nie stało, nie przeszkadzasz, mów, o co chodzi. – Staram się brzmieć naturalnie, choć skłamałabym, mówiąc, że moje serce nie zadudniło w przyływie niepewności wobec jego niecodziennego telefonu.

Czego on może ode mnie chcieć? – Ta myśl pierwsza wpada do mojej już zaalarmowanej głowy.

– Dzwonię, ponieważ chciałbym się spotkać. Mam coś dla ciebie... w sumie mam dokumenty od Aleksandra.

Aż się prostuję. Z sercem w gardle słucham tego, co do mnie mówi, ale jakoś to do mnie nie dociera. Aleks nie raczył nawet napisać czy zadzwonić, ale przekazuje mi jakieś dokumenty przez swojego prawnika? Poważnie? To chyba żart.

– Może jutro? Znalazłabyś chwilę? – pyta Maciej, a ja nie mogę wykrztusić ani słowa. – Halo? Oktawia? Pasuje ci jutrzejszy dzień czy zaproponować inny termin?

- Tak, tak, jestem – odpieram. Mój przyśpieszony oddech dosłownie świszczy w słuchawce. – Jutro jak najbardziej mi pasuje. Daj znać, gdzie i o której godzinie. Dostosuję się. – Z całych pozostałych mi sił próbuję utrzymać nerwy na wodzy.

- Świetnie, w takim razie wyślę ci esemes z miejscem i godziną spotkania.

- Dobrze. Proszę, nadmienić jedynie, co to za dokumenty i dlaczego Aleksander przekazuje mi je akurat przez ciebie – dodaję pośpiesznie, nim zacznie się żegnać i zakończy połączenie. Może usłyszę od niego choć słowo wyjaśnienia.

- Dlaczego akurat ode mnie? – Tym razem to on wydaje się autentycznie zaskoczony moim pytaniem. – To chyba jasne. Rozstaliście się, nic was już nie łączy, więc Aleksander wołał załatwić to polubownie, bez robienia scen. Stąd jego prośba, bym to ja się z tobą skontaktowałam.

Dosłownie zamieram. Oddech ugrzązł mi w gardle, a serce zacisnęło się z tego obezwładniającego bólu i wcale nie chce na nowo zacząć miarodajnie uderzać. To się nie dzieje! To tylko mało zabawny żart! Wmawiam to sobie, jednak niestety w słuchawce nadal nie słyszę żadnego zaprzeczenia.

Ja pieprzę... Oskar faktycznie miał rację... On wiedział...

Walczę ze sobą, by się nie rozbeczeć. Oczy aż mnie palą od wstrzymywanych łez. Widzę minę Karo, która nakłania, bym powiedziała, co się dzieje, milczę.

Aleksander naprawdę tak to rozegrał? W ten sposób zakończył nasz związek? Chciał tak uniknąć scen? Co to ma być?! I ta cisza z jego strony miała dać mi niby do zrozumienia, że to koniec? Miała zasugerować, że bym ułożyła sobie życie

inaczej, z dala od niego? Zajebiecie! Aż tak ciężko mu było połączyć kilka liter? Poważnie nie mógł napisać choć durnego esemesa, bo myślał, że będę się płaszyc i prosić jak ta pieprzona Ulka? Jego niedoczekanie!

- A co do samych dokumentów, wolałbym zostawić ten temat na jutro – dopowiada prawnik, czym ściga mnie na ziemię. – To nie jest rozmowa na telefon. Wszystkiego dowiesz się jutro, na miejscu. Jednak spokojnie, to nic złego. W sumie biorąc pod uwagę rozejście się waszych dróg, jestem pod pełnym wrażeniem zachowania Aleksandra.

Nie mogę się nie zgodzić. Ja też jestem pod wrażeniem, i to, kurwa, niemałym. Jak on tak mógł?! – W myślach toczę kolejną batalię, miotam się między wściekłością a cierpieniem i szczerze mówiąc, tym razem nie wiem, co pierwsze rozerwie mnie na strzępy.

- Jak wspominałem, wyślę esemes. Do jutra. – Nie czekając już na moją reakcję, Maciej po prostu się rozłącza.

Odrywam od ucha telefon, a ten wypada z mojej bezwładnej ręki na koc. Pierwsze łzy już spływają po moich policzkach, a kolejne zbierają się w oczach. Nawet ich nie powstrzymuję, chcę to z siebie wyrzucić, chcę pozbyć się tego bólu raz na zawsze.

- Okta, co jest? – Karo pociąga mnie za ramię, by przykuć do siebie moją uwagę. – Kto dzwonił? I co się stało? Dlaczego płaczesz? – zarzuca mnie pytaniami. Bez żadnego słowa opadam na jej bark i szlocham, podczas gdy ona głaszcze mnie po włosach i przytula. – Och, mała... Ciiii, już dobrze... –

uspokaja mnie, pozwalając wyrzucić z siebie tę całą nagromadzoną gorycz.

Nawet nie wiem, ile czasu upłynęło, ale nadal leżę na ramieniu Karoliny i z zamkniętymi oczami próbuję uciec myślami od Aleksandra Wierzbickiego. Próbuję uciec od tego wyniszczającego mnie cierpienia i duszącego ucisku w klatce. Dopiero po dłuższym czasie na nowo otwieram powieki; moje policzki są już prawie suche, a mój oddech jedynie lekko świszczy. Odrywam się od umoczonego moimi łzami barku Karo, łapię ze stolika swój kieliszek z winem i go opróżniam, by być w stanie cokolwiek z siebie wydusić. Liczę, że wino doda mi odwagi do wyrzucenia z siebie wszystkich żali.

- Dzwonił Maciej Zieliński, prawnik, a zarazem doradca Aleksa – odpowiadam na pierwsze z zadanych wcześniej przez Karolinę pytań.

- Jaki doradca? – Marszczy czoło. – I po co dzwonił akurat do ciebie?

- To jego doradca finansowy, choć w sumie służy mu radą w każdej kwestii związanej z pieniędzmi i prawem – wyjaśniam pokrótce. – Ma dla mnie jakieś dokumenty. Jutro mam się z nim spotkać, wtedy wszystko mi wyjaśni. A i najlepsze... Aleks ze mną zerwał – zdradzam jej kolejne kulisy moich dramatów.

- Co?!

- Dokładnie to przekazał mi Zieliński. Rozstaliśmy się, a Aleks nie chciał robić scen... Nieźle co? – Z głośnym stuknięciem odstawiam puste szkło na blat. – Ale chociaż mamy już pewność, dlaczego żadna z moich wiadomości do niego nie dochodziła, a połączenia były blokowane. Zresztą... – Macham



ręką, chcąc urwać ten temat, i jest to pierwszy raz od kilku dni, tuż po mojej kolejnej huśtawce emocjonalnej, kiedy odważnie i pewnie spoglądam w żalujące mnie oczy mojej przyjaciółki. – Jutro spotkam się z Maciejem, i dowiem, o co chodzi z tymi dokumentami, ale to tyle. Mam tego dość. Nie będę dłużej się nad sobą użalać, nie będę po raz drugi w tak krótkim czasie, z drugim facetem, przez to przechodzić. Zdecydowanie wystarczy tego mazania się i rozpamiętywania. Aleks chciał ułożyć sobie nowe życie ze swoją byłą, proszę bardzo, nie będę mu tego utrudniać. Jego zaszracona strata – nakreśliam Karolinie gniewnie swój nowy plan. Aż dziwne, z jaką determinacją i niebywałą siłą słowa przedzierają się przez moje gardło.

- I to mi się podoba! To jest moja twarda Oktawia! Skoro Aleksander tak chciał to zakończyć, jebać go! Jebać jego wybór, a już tym bardziej jego byłą! – dopinguje Karo.

- Nie mam zamiaru dłużej siedzieć z założonymi rękami i czekać na jakikolwiek znak życia, a w zasadzie na ten moment chyba raczej na słowo wyjaśnienia od księcia. Jak widać, ma się świetnie, skoro potrafił poprosić swojego prawnika o wykonanie do mnie telefonu. Dlatego tym bardziej niech się wypcha. On i jego nowa rodzinka. – Wstaję z kanapy, wsuwam stopy w kapcie i wędruję do kuchni, by przyrządzić coś normalnego do jedzenia z pozostałości w mojej lodówce. Wyciągam z niej jajka i mleko, a z szafek przyprawy i resztki chleba.

- Ja też chcę świeżego tościka francuskiego, pliiis... – Karo składa dłonie w błagalnym geście.

- Przecież jest wczorajsza pizza, może się skusisz – dogaduję.

Udaje, że wymiotuje, a ja nie daję rady dłużej utrzymać powagi i parskam śmiechem.

- Jednego, dwa? – pytam zza blatu kuchennego.

- Cztery! Albo nie, pięć! – Aż się oblizuje.

Kręcę głową z uśmiechem i biorę się za przygotowywanie naszej kolacji. Czas mojego załamania definitywnie dobiegł końca. Nie pozwolę, by przeszłość i podjęte przez Aleksa decyzje zniszczyły moją szansę na normalne życie, a co więcej, na możliwość zaprezentowania autorskich projektów osobie ze świata mody. Wykorzystam daną mi sposobność, choćby nie wiem co. Dam z siebie wszystko i pokażę, na co taką zwyczajną, pospolitą dziewczynę z małego miasteczka naprawdę stać, jak wysoko może się wznieść pomimo tak wielu porażek.

## ROZDZIAŁ 28

### Ona

Zgodnie z otrzymaną wczoraj wieczorem wiadomością od Macieja punkt trzecia zjawiam się w jednej z kawiarni na wrocławskim rynku. Wchodzę do przestronnego wnętrza w stylu retro, rozglądam się i spostrzegam, że zza stolika w samym rogu macha do mnie doradca. Przechodząc obok baristek, witam się i od razu zamawiam dla siebie cappuccino. Maciej wstaje i poprawia rękawy swojej granatowej marynarki, a kiedy się z nim zrównuję, wyciąga do mnie dłoń.

- Witaj, Oktawio. Cieszę się, że znalazłaś dla mnie czas. – Wskazuje na krzesło naprzeciwko.

- Dzień dobry, Macieju. Niestety, nie mam za dużo czasu, dlatego może przejdźmy od razu do rzeczy – kłamię, bo akurat czasu mam mnóstwo, w końcu nadal jestem na bezrobociu, ale on jako grzeczny piesek Wierzbickiego nie musi o tym wiedzieć. Zresztą jestem pewna, że zapewne zaraz po spotkaniu zda mu pełną relację, dlatego tym bardziej dziś specjalnie pokusiłam się nawet o to, by swoim wizerunkiem pokazać, że

mimo tego rozpieprzającego mnie od środka bólu mam się świetnie.

Odkładam torebkę na krzesło obok i przytrzymując brzeg mojej zwiewnej, białej hiszpanki, zasiadam na wskazanym przez Macieja miejscu.

- Jasne, nie zajmę ci dużo czasu. W zasadzie to tylko formalność. Aleksander chciał, abyś otrzymała akt osobiście z moich rąk, a nie za pośrednictwem poczty. – Przesuwa teczkę z dokumentami w moją stronę.

Wstrzymuję się z jej odebraniem, bo akurat podchodzi kelnerka z moją kawą.

- Dziękuję – zwracam się do dziewczyny z lekkim uśmiechem, a gdy odchodzi, na nowo skupiam uwagę na Zielińskim. – Co to takiego? – pytam, niepewnie podnosząc teczkę.

- Po prostu otwórz. – Wskazuje głową na trzymane przeze mnie papiery. Przez ułamek sekundy waham się, co powinnam zrobić, jednak moje ręce podejmują decyzję za mnie. Otwieram teczkę, wydaję komplet dokumentów i po wczytaniu się w pierwszy akapit aż wytrzeszczam oczy. W moich rękach spoczywa akt przekazania mi apartamentu we Wrocławiu. Umowa darowizny na moje nazwisko, gdzie Aleks jest darczyńcą, a ja obdarowanym. Opuszczam plik kartek na stolik i nie dowierzając, wbijam wzrok w doradcę. To jakieś żalosne kpiny?!

- To żart? – pytam podminowana.

- Nie. Wszystko zostało przeze mnie uregulowane prawnie. Nie zapłacisz nawet złotówki podatku, Olek wszystkim się

zajął...

Zaczynam się śmiać, bo nie wiem, jak inaczej mam zareagować.

- Wszystkim się zajął... – komentuję warkliwie pod nosem, co ewidentnie obrusza Macieja. Na moich oczach zaczyna po prostu zbierać swoje rzeczy i wstaje od stolika.

- Owszem, a ja zrobiłem, co do mnie należało. Możesz zatrzymać również wszystko, co jest w mieszkaniu. Aleksander kazał przekazać, że w zasadzie możesz zrobić z mieszkaniem i wszystkim, co tam się znajduje, co tylko zechcesz. Jest twoje. – Wkłada neseser pod pachę, a potem zasunąwszy za sobą krzeselko, spogląda na mnie ostrym wzrokiem. Rusza, jednak ku mojemu zaskoczeniu zatrzymuje się na moment tuż przy moim ramieniu. – Choć osobiście uważam, że jest dla ciebie zbyt łaskawy. Nie byliście w żadnym sformalizowanym związku, więc równie dobrze mógłby zostawić cię z niczym, co też powinien był zrobić.

Z szokiem wypisanym na twarzy wpatruję się w jego surową twarz, ale on tylko, posławszy mi wyniosłe spojrzenie, okręca się na pięcie i opuszcza kawiarnię.

Pozostawiona sama sobie z aktem notarialnym mieszkania i umową darowizny przez pierwsze minuty nawet nie wiem, co mam zrobić. Waham się pomiędzy opcją wywalenia dokumentów do kawiarnianego kosza a tym, żeby dogonić Zielińskiego, oddać mu ten jakże hojny datek, a przy tym dodatkowo nagadać za te złośliwe docinki, bo nie jestem żadną roszczeniową panią, za którą, jak widać, doradca Aleksa mnie ma.

Jednak zamiast realizować te plany, dopijam kawę i w przyływie kolejnej fali złości jak gówniara po prostu wysyłam Aleksowi esemesa z obwieszczeniem, że niczego od niego nie potrzebuję oraz żeby mieszkanie lepiej zachował dla swojej nowej-starej dziuni, bo znacznie korzystniej na tym wyjdzie.

Oczywiście, wiadomość znów do niego nie dochodzi. Gnój jak nic mnie zablokował... A to dupek. Równie dobrze mogę z naszych konwersacji zrobić sobie miejsce na listę zakupów, bo przecież i tak już nigdy tego nie odczyta.

Odstawiam pustą filiżankę na stolik i wstaję. Zabieram torebkę oraz dokumenty, przy ladzie płacę kelnerce, po czym opuszczam lokal. Aby nieco ochłonać, ruszam w miasto. Długi spacer dobrze mi robi, a przy tym w pasmanteriach zdobędę ostatnie niezbędne mi do nowej kreacji materiały. Nieodwołalnie postanawiam także, że przy najbliższej okazji, gdy tylko znajdę się w Sopocie, zaraz po spotkaniu z Żanetą i Anną, stanę twarzą w twarz z Aleksandrem Wierzbickim, czy mu się to podoba, czy nie, i wcisnę mu tę zakichaną umowę darowizny prosto w jego narcystyczne cztery litery. Z takim planem ruszam przed siebie, a chęć odwetu za to, jak Aleks postąpił, popycha mnie o wiele mocniej do działania.

## ROZDZIAŁ 29

### Ona

Jest sierpniowe piątkowe popołudnie, kiedy mijam znak informujący o przekroczeniu granic administracyjnych Sopotu. Zbliżywszy się do centrum, stoję w niewielkim korku i w nawigację wpisuję pierwsze litery adresu domowego Ani, lecz moje palce w pewnym momencie przestają ze mną współpracować. Jak na czyjś rozkaz kasują to, co pierwotnie wpisałam, a potem wybierają zupełnie inne znaki. Coś aż więźnie mi w gardle, gdy naciskam przycisk start, by nawigacja zaprowadziła mnie ponownie wprost w objęcia tego nieopuszczającego mnie od tygodni bólu i tej ogromnej wyrwy w sercu. Fukam sama na siebie, a tym bardziej na swoje masochistyczne skłonności, jednak i tak uparcie jadę za wskazówkami Siri prosto do Wierzbicki Company.

Naprawdę nie wiem, po co to robię. Dlaczego nadal się tym katuję? Dlaczego nadal tak bardzo chcę go spotkać? By wygarnąć mu wszystko, co myślę na temat jego podłego zachowania? Aż tak bardzo potrzebuję tego oczyszczającego

wykładu, by ruszyć w końcu dalej? – katuję się tymi rozważaniami. W głowie mi się nie mieści, jak można być takim gnojem. Jak można jednego dnia mówić o tym, jak bardzo się kogoś kocha, a następnego zwyczajnie spuścić na drzewo i myśleć, że przepisanie mieszkania załatwi całą sprawę i wszyscy będą zadowoleni i szczęśliwi. To jakiś obłąd, a im więcej o tym rozmyślam, tym jeszcze większy zapanowuje chaos w mojej głowie.

Po jakichś piętnastu minutach docieram na parking firmy Aleksandra. Przystaję na miejscu dla petentów, ale nie wysiadam. Coś mnie blokuje. Mocno trzymając kierownicę, rozglądam się za RS7. Analizuję każde z miejsc, każde z aut pracowników, ale tego, którego tak wypatruję, wcale tutaj nie ma. Przygaszona opadam na oparcie fotela i wzdycham. Nie mam pojęcia, czego się spodziewałam. Z pewnością go tu nie ma, w końcu jest piątek, na dodatek przed drugą. Aleks ma dużo ciekawsze i obecnie ważniejsze zajęcia razem z Ulą niż przesiadywanie po godzinach w pracy.

- Idiotka... – mamroczę do siebie.

Gdy czuję, że do oczu zaczynają mi się pchać łzy, mocno zaciskam powieki, by nie dać im szansy wypłynięcia, a już tym bardziej możliwości zmiany w rwący strumień. Nie jest dobrze. Wmawiałam sobie, że dam radę tu przyjechać, że dam radę spotkać się z nim i wygarnąć mu wszystko, co o nim myślę, co myślę o jego wszystkich obietnicach i czczych słowach, co uważam na temat jego wciskanych mi kitów o miłości i uczuciach, jakimi mnie darzy, ale się pomyliłam.



Już dłużej nie daję rady tego w sobie cisnąć, po prostu wybucham płaczem. Ten ucisk w klatce na nowo mnie obezwładnia, jest nie do wytrzymania. To tak cholernie boli! Chcę przestać odczuwać ten ból! Chcę przestać czuć, że nadal go kocham. To mnie zabija każdego dnia na nowo. Zaczynam myśleć, że jestem poważnie chora umysłowo, bo nie potrafię wyprzeć go nawet ze swoich myśli, choć on swoim zachowaniem ewidentnie dał mi do zrozumienia, że swoje życie ułożył już w inny sposób, a ja mam raz na zawsze o nim zapomnieć. Tyle że choć naprawdę chciałabym to zrobić i dać mu to, czego ode mnie oczekuje, ja nie potrafię.

Otwieram zalane łzami oczy dopiero, gdy mój telefon umieszczony na uchwycie samochodowym zaczyna uporczywie wibrować. Zamglonym wzrokiem spoglądam na wyświetlacz. Anna. Szlag... Pewnie zastanawia się, gdzie jestem. Nim odbiorę, pociągam mocno nosem, ocieram policzki i odchrząkuję, żeby tylko wziąć się na moment w garść oraz by nie słyszała, w jakim jestem stanie.

- No hej. - Staram się brzmieć pewnie i wesoło, ale średnio mi to idzie. Wypowiadam te dwa krótkie słowa, ale mój oddech, tuż po płaczu, jest przyspieszony.

- Hej! Jak tam? Jak droga? Dotarłaś w końcu do Sopotu? - pyta ożywiona, a ja odczuwam niebywałą ulgę, bo wygląda na to, że nie zwróciła uwagi na mój sztuczny entuzjazm.

- Tak, dotarłam. Jestem już w Sopocie. - Szybko wbijam w nawigację jej adres. - Do ciebie pokazuje mi dokładnie dwadzieścia minut - informuję.

- Świetnie, w takim razie czekam na ciebie. Już się nie mogę doczekać. Jak coś, wjedź prosto na podjazd, będzie ci łatwiej wypakować wszystkie zabrane tobołki – świergoli.

Słyszając jej radosny ton, nawet się lekko uśmiecham. Chociaż ona w tym mieście naprawdę na mnie czeka i moja wizyta w jakiś sposób sprawia jej przyjemność.

- Jasne, widzimy się niebawem. Pa! – Rozłączam się, a potem jak gdyby nigdy nic opuszczam parking Wierzbicki Company.

Mając tę chwilę dla siebie, zbieram się do kupy, podążając za komunikatami Siri. Nie mogę pokazać Ani mojej rozsypki. Nie chcę, aby ktokolwiek widział, w jak parszywym stanie obecnie egzystuję. Muszę po prostu przetrwać ten dzień i choć udawać, że odejście Aleksa bez jakiegokolwiek pożegnania oraz powrót do byłej nie wyrzeźbiły dłutem w moim sercu, a raczej w tych kawałkach, które po nim pozostały, już na zawsze bolesnej skaryfikacji. Tylko tyle... To przecież nic takiego. Kolejny cudowny dzień, gdy świat pokazuje mi środkowy palec i zmusza bym go przetrwała, pokutując za wszelkie zło, jakie dotychczas wyrządziłam.

Zgodnie z informacjami w telefonie po dwudziestu minutach docieram pod automatyczną bramę niebywale nowoczesnego domu. Gdy się rozsuwa, wjeżdżam na podjazd wyłożony kostką. Parkuję, wyłączam silnik i nim wysiadę, pozwalam sobie rzucić okiem na ten białutki awangardowy, praktycznie w połowie przeszklony pałacyk. Dom jest niebywały, jego architektowi naprawdę można pogratulować świetnego projektu. Nacieszywszy wstępnie oko tym cackiem, otwieram drzwi i wysiadam z mojego maleństwa. Zanim się

obejrzę, Ania dosłownie piszcząc, wybiega z domu i rzuciwszy mi się w ramiona, na przywitanie mocno mnie tuli.

- No nareszcie! – krzyczy mi do ucha.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, naprawdę! – Odwzajemniam uścisk i po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiecham.

- Mam taką nadzieję! – odrywa się ode mnie i uważnie lustruje mnie wzrokiem. – To gdzie masz te swoje cuda? Pokazuj! I to szybko! – niemal nakazuje, co mnie autentycznie rozbawia.

Otwieram bagażnik z pilota.

- Tadam! – Wskazuję wewnątrz zawałone walizkami pełnymi moich projektów.

- O kurde... Gdzie my to zmieścimy? Nie mam aż tylu wieszaków... – Ania zaczyna się głowić.

Podchodzę i wyjmuję pierwszą z walizek.

- Nie musimy wszystkiego wyjmować. – Śmieję się. – Wiem, co gdzie jest, więc na czas pokazu otworzymy każdą z walizek, ale rozpakujemy tylko tę. – Poklepuję trzeci bagaż nadal leżący w bagażniku.

- No dobra. W takim razie dawaj mi dwie walizy i lecimy działać, nim Żaneta się pojawi. – Ania pełna energii przybliża się i wyciąga rękę.

Wyciągam wszystko z auta, wręczam jej wysunięte rączki walizek, sama zabieram pozostałe dwa bagaże, zamykam samochód i razem idziemy w stronę drzwi frontowych. Przystępujemy próg i jestem pod wrażeniem wystroju. Od wejścia króluje kremowa biel. Nic dodać, nic ująć. Piękna, jasna, przeogromna przestrzeń wręcz zachęca do postawienia

kolejnych kroków. Idziemy dalej do salonu połączonego z jadalnią i kuchnią. Przypatruję się temu połączeniu bieli, czerni i złotych dodatków. Niebywałe. Jestem pod niemałym wrażeniem. Ktoś tu się nieźle napracował.

- Coś do picia? – Ania wyrywa mnie z zachwyconego transu.

- Nie, dzięki – odpieram.

- W takim razie tu masz trzy stojaki na ubrania. Tylko tyle miałam w garderobie. Mam nadzieję, że to wystarczy...

- Jasne – zapewniam ją z uśmiechem. – Wystarczy, to aż za dużo, dziękuję. – Puszczam walizki i objąwszy ją ramieniem, całuję w policzek. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Będiesz dziękować, jak Żaneta spojrzy na projekty obiektywnym okiem po waszym rozstaniu z Olkiem.

Marszczę czoło. Nie za bardzo rozumiem, dlaczego rozstanie miałyby w jakikolwiek sposób wpłynąć na obiektywną ocenę szwagierki Ani. A poza tym przecież ja nawet nie przyłożyłam do tego palca. To Aleks podjął decyzję o rozstaniu. W zasadzie podjął ją za nas oboje i gdyby nie Zieliński, chyba jako jedyna dalej żyłabym w niewiedzy. Nie miałabym najmniejszego pojęcia, że to, co mieliśmy z Aleksandrem, to, co było między nami, zostało tak po prostu skończone jak jednorazowy, nic nieznaczący numer.

Dalej wyczekująco zerkam na Anię, by objaśniła mi swoje słowa, jednak ona tylko poklepuje mnie po ramieniu i delikatnie się uśmiecha, w ten sposób kończąc temat mojego byłego związku, jakby był jakimś tabu.

- Zresztą nie ma co zwlekać, wszystko będzie dobrze. Mamy trochę ponad godzinę do przyjazdu Żanety, więc bierzmy się do

roboty. Ja zrobię przekąski, a ty zajmij się swoimi perełkami – zarządza, a potem idzie prosto do kuchni, gdzie czym prędzej zabiera się za swoje zadanie.

Po rozpakowaniu walizki z najlepszymi projektami i zawieszeniu ich na stojakach, lecę na ostatnie piętnaście minut do łazienki, aby przyszykować się na spotkanie ze szwagierką Ani. Moje serce bije coraz szybciej, kiedy na zablokowanym ekranie telefonu widzę, jak szybko ucieka czas. Pędem poprawiam swój makijaż. Stawiam na mocniejsze oko z wyciągniętą kreską, lekki kontur i zmatowione usta. Leki z rana co prawda już się wyprostowały, ale przy obecnych grubych falach całość wygląda nawet lepiej. Pozbywam się ubrań, ściągam nawet biustonosz, a potem nakładam na siebie przygotowaną specjalnie na tę okazję nową sukienkę, nad którą siedziałam ostatnie dwa tygodnie. Bez problemu przeciągam przez głowę materiał marszczony, dopasowanej kremowej spódniczki, ale schody zaczynają się przy doszytej do niej siateczkowej bluzeczce pod samą szyję z symetrycznymi efektownymi paseczkami z dzianiny wysadzanej mieniącymi się kryształkami na przodzie. Na bezdechu wsuwam na siebie całą sukienkę i poprawiam materiał na swoim ciele, aby ułożył się tak, jak powinien. I dopiero biorę wdech. Piersi zakrywam zdobieniem z kryształków, wygładzam całość na szyi, stopy wsuwam w wysokie, cieliste czółenka i oddalwszy się od lustra, zachwycona obracam się to w jedną, to w drugą stronę. Sukienka jest niezaprzeczalnie boska. Robi wrażenie. Mam ochotę pisać niczym mała dziewczynka, wiedząc, że nadal

mam w sobie smykałkę do krawiectwa, a pomysły nie pouciekały mi z głowy od zbyt długiego zasiedzenia w Expolab.

Widząc, że mój czas się skończył, wychodzę z łazienki i zmierzam z powrotem do salonu. Mina Ani w moment oddaje to, co pragnęłam zobaczyć: замуrowanie, a zarazem aprobatę i błysk w oku na widok nowego projektu.

- Ożeż w mordeczkę... Ja ją chcę! – rzuca poruszona.

- Masz to jak w banku. Kolejną szyję specjalnie na twoje zamówienie. – Uśmiecham się z satysfakcją.

Wtedy do naszych uszu dociera dzwonek do drzwi. Żaneta zjawia się u progu idealnie o czasie. Moje serce i oddech natychmiast przyśpieszają, gdy Ania posławszy mi pokrzepiające spojrzenie, rusza w stronę przedpokoju, a zaraz po tym otwiera drzwi.

- Witaj, słoneczko. – Słyszę, jak cmokają się na przywitanie. – Nie mam za dużo czasu...

- Tak, wiem, wiem. Uwierz, to nie zajmie długo, wszystko mamy przygotowane. Zapraszam. – Ania szybko wcina się szwagierce w pół zdania i prowadzi ją prosto do salonu.

Niemal natychmiast się prostuję i mimo ogromnego stresu staram się przywdziać na usta przyjazny, niewymuszony uśmiech.

- Wiesz, Aniu, nie bierz tego do siebie... – Żaneta zwraca się do Ani, kiedy obie wychodzą zza rogu przedpokoju. Wzrok Żanety niemal natychmiast krzyżuje się z moim. – Ale tak po prawdzie nie przyjechałam tutaj oglądać żadnych ubrań. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, przyjechałam tutaj jedynie na własne oczy zobaczyć tę, która bez najmniejszych skrupułów

zniszczyła takiego mężczyznę jak Aleksander Wierzbicki. – Mówiąc to, mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, a potem prychnie i znów wraca spojrzeniem do Ani. – Wy wszyscy tak na poważnie? To o nią tyle krzyku? Teraz zaczyna być mi żal ich obojga...

– Słucham? – Nic nie rozumiem z jej wstrętnego dogadywania. – Jakie zniszczenie Aleksa? O czym ona mówi? – zwracam się bezpośrednio do Ani, na co ona wymownym spojrzeniem zaleca, bym umilkła. Mam wrażenie, że z jakiegoś powodu nie chce przeprowadzać tej rozmowy przy tej obok.

– Jeszcze będzie udawać, że nie wie, o co chodzi. Niewiarygodne... – dogryza ta cała Żanetka, na co mierzę ją takim samym chłodnym wzrokiem jak ona mnie. I tak, nie wiem o co, do cholery, chodzi. To akurat szczerą prawdą. – Naprawdę zachodzę w głowę, co im po tej ładnej buźce i ciele? Pełno teraz takich, a ta niczym się nawet nie wyróżnia... – Nie patrzy dłużej w moją stronę.

– Żaneta, proszę cię. Daj spokój. Te przytyki niewiele dadzą, a tym bardziej nic nie zmienią. – mówi Ania ostro do siostry swojego zmarłego męża. – Nie będę cię zatrzymywać dłużej, niż to konieczne, obiecuję. Proszę, zrób jedynie swoje. Rzuć okiem na projekty Oktawii i wypowiedz się obiektywnie, co myślisz na ich temat. Tylko tyle. Proszę cię... I zrób to nie dla Oktawii, nawet nie dla mnie. Zrób to dla Olka, tak jak cię prosił. – Ania niemal błaga tę krowę, co wcale mi się nie podoba. Nie chcę, żeby musiała z mojego powodu się przed nią płaszczyć. Jeżeli tak ma to wyglądać, to naprawdę niech sobie daruje. Nie potrzebuję tego.

Spoglądam nieufnie, gdy wielka pani, wywróciwszy oczami i z westchnieniem na ustach, w końcu z łaską rusza do wieszaków i ze znużeniem przekłada jeden za drugim, nawet zbyt nie patrząc na żaden z projektów. Coraz bardziej rozjuszona jej podłym zachowaniem łapię głębokie uspokajające oddechy. Mam ochotę podejść, zabrać z jej obślizgłych, wrednych łap moje ubrania i kazać jej się wypchać tym puchem, który nosi w swojej przydużej, czarnej kamizelce. Wielka modnisią się znalazła... Mamy, kurwa, sierpień, a ona zapieprza w puchowej kamizelce. Toż to jakiś żart.

- To moda dla małolat, ewentualnie łatwych panienek, zero klasy – wypowiada się, dźgając moje wnętrze słownymi sztyletami.

Mój środkowy palec ma ochotę się wysunąć i pokazać jej, co sądzi na temat jej zdania. Z trudem utrzymuję nerwy na wodzy.

- Ale mówiłaś... – Ania niezmiernie speszona chce coś wtrącić, ale ta zaraz niechlujnym gestem ją ucisza.

- Nie, żadnego „ale” – beszta ją Żaneta i z powrotem wędruje w jej stronę, nie racząc mnie już nawet krztą swej uwagi. – Chciałaś żebym się wypowiedziała, dobrze, proszę bardzo, zrobiłam to. Na tym koniec. A teraz wybac, czas mnie nagli. Nie mam ochoty tracić więcej czasu na przebywanie w towarzystwie panienki, która nie ma za grosz wstydu. I tobie, moja kochana, również radzę poszukać innego towarzystwa, bo jestem święcie przekonana, że Borys nie byłby ani trochę zachwycony twoim spoufalaniem się z kobietą, która jednocześnie sypia z dwoma jego najlepszymi przyjaciółmi. –



Nachyla się, cmoka Anię w policzek i obróciwszy się na pięcie, opuszcza dom.

Dosłownie wryło mnie w posadzkę. Jestem w takim szoku, że nie odzywam się nawet słowem, jedynie z wytrzeszczonymi, niczego nierozumiejącymi oczami wgapiam się w zboląłą minę Ani. Czy ta mała mówiła o mnie? Dobrze rozumiem? Zarzuciła mi sypianie z dwoma mężczyznami jednocześnie? Z dwoma przyjaciółmi Borysa? Czyli powinnam rozumieć, że miała na myśli Aleksa i Oskara? To jakiś cholerny absurd!

- O czym ona mówiła? – pytam drżącym głosem. – Co miała na myśli, twierdząc, że sypiam z dwoma najlepszymi przyjaciółmi twojego męża? – doprecyzowuję.

Ania, współczująco zerkając w moje oczy, powoli do mnie podchodzi.

- Myślę, że dobrze wiesz – odpięra zupełnie poważna. – Ciebie, Aleksandra i Oskara. To miała na myśli Żaneta.

Zaniemówiłam; patrzę na nią z rozdziawioną buzią i nie wierzę w to, co właśnie powiedziała.

- Osobiście nie mam nic przeciwko... żebyś mnie czasami źle nie zrozumiała. Naprawdę cieszę się szczęściem twoim i mojego brata, ale średnio wyszło względem Olka. Tym bardziej, że dowiedział się, przyłapując was w łóżku...

- Czekaj, co? – dosłownie wybucham. To jakiś kiepski żart. Oni mnie w coś wkręcają. Jak nic.

- No Olek przyłapał was u ciebie w mieszkaniu – mówi, jakby miało to być dla mnie czymś oczywistym. Zaplata ręce na piersi i oparłszy się biodrami o fikuśną komodę, spogląda na mnie poważnie. – Gdy tylko dowiedział się, że nie jest ojcem

dziecka Ulki, gnał do Wrocławia, by ci o tym powiedzieć. Wrócił, żebyście zaczęli w końcu wszystko razem od nowa, a zastał taką niespodziankę. Swoją narzeczoną z przyjacielem w łóżku... a nie, przepraszam, biorących razem kąpiel – poprawia się.

Wywalam na nią gały, ale wcale nie z powodu tych nedorzecznych, wyssanych z kosmosu zarzutów, bo one w tej chwili nic a nic mnie nie obchodzą. Obchodzi mnie za to inne zdanie, które padło z jej ust...

Aleks nie jest ojcem dziecka Ulki?!

Patrzę na Anię szerokimi oczami, a w moich oczach momentalnie zbierają się łzy. To jakiś kolejny chory żart?

- Aleks nie będzie miał dziecka z Ulą? – pytam nieśmiało, a głos ledwie wydobywa się z moich ust.

- Tak, Ulka chciała go wkręcić w tatusiowanie – odpiera zdawkowo, a moja buzia dosłownie rozdziawia się na te rewelacje.

Co za podła zmija! Jak tak można?! – pytam samą siebie, jednak nie potrafię pojąć, jak można wpaść na tak poroniony pomysł. To w ogóle jest legalne?

- Oktawia, ale dlaczego akurat teraz cię to obchodzi? Wybrałaś Oskara, więc nie draż już tego i daj Olkowi zacząć normalnie żyć. Dość z moim bratem w tak krótkim czasie narobiliście złego. Naprawdę wystarczy...

- Ania, do jasnej cholery! – wściekam się, gdy znów insynuuje, że coś łączy mnie z Oskarem. – Ja nigdy nie spałam z twoim bratem! A już tym bardziej nigdy nie wybierałam

pomiędzy nim a Alekssem! Nie wiem, o czym ty do mnie mówisz!

- Jak to nie spałaś? Przecież Aleksander sam was nakrył. – Ania przeszywa mnie zmieszanym wzrokiem. – Naprawdę nie mnie to oceniać, nic mi do tego. Uwierz, jestem świadoma, że miłość może przyjść nawet w momencie, kiedy najmniej się tego spodziewasz. – Spogląda na mnie ze zrozumieniem, co jeszcze bardziej mnie podminowuje. Co to za popaprane insynuacje? Ja i Oskar? Dobrze sobie...

Biorę głębszy oddech i unoszę wzrok do sufitu, żeby się opanować i chociaż spróbować zebrać myśli w spójną całość. Coś tu śmierdzi, a co gorsza, jestem przekonana, że jej starszy brat, kiedy nie dostał tego, co sobie założył, umoczył w tym swoje szemrane palce.

- Jak niby Aleksander nas nakrył? Kiedy i gdzie? – wypytuję, aby mieć jasny ogląd na sytuację.

- Zaraz po przyjeździe do Wrocławia. Prawie w nocy podjechał pod twój blok i zobaczył auto Oskara – wyjaśnia bez wahania. – Już wtedy zapaliła mu się lampka, że coś jest nie tak, ale i tak wszedł na górę, aby zobaczyć to na własne oczy. I zobaczył... Oskara otwierającego mu twoje drzwi w samym ręczniku.

- Okej, i co było dalej? – dopytuję.

- No to raczej dobrze wiesz.

Natychmiast kręcę przecząco głową, na co Ania ciężko wzdycha.

- Aleks zapytał, gdzie jesteś, i okazało się, że właśnie dziwnym trafem także się kąpiesz. Oczywiście, zaraz po tym

chłopaki się poszarpały, doszło do rękoczynów, po czym Oskar wyznał Aleksowi, co do ciebie czuje. Powiedział, że to nie wasza wina, że nie chcieliście, aby tak wyszło, i ot cała historia – kończy, ale ja nadal nie mogę przetrwać tego, co do mnie dotarło.

Obracam się tyłem do Anny, przeczesuję palcami swoje włosy i nie wiem, czy w pierwszej kolejności mam zacząć się histerycznie śmiać z tego absurdu, czy rozbeczeć, bo Aleks naprawdę uwierzył, że zdradziłam go z jego przyjacielem. Teraz chociaż staje się jasne, dlaczego odrzucił ode mnie tamtego wieczoru połączenie, dlaczego nie oddzwonił i nie odpisał na żadną wiadomość. Myślał, że ja i Oskar... Boże! Pewnie sądził, że chcę się wytłumaczyć, przeprosić, cokolwiek wyjaśnić. Na dodatek on wcale nie wrócił do Ulki! A ja, idiotka, jeszcze sama prosiłam się Oskara o jakiegokolwiek skrawki informacji o Aleksie, tym samym podbudowując jego barwną historyjkę. Uwierzyłam w jego bajeczki niczym dzieciak! Kurwa! Aż zakrywam usta z tego szoku i wzburzenia. Nie rozumiem, po co Oskar to zrobił. Dlaczego zrobił to Aleksowi? W co on gra?

- Twój brat to pierdolony kłamca i pieprzony potwór – warcząc, ruszam w stronę torebki położonej na kanapie i wyciągam z niej telefon. Na zastrzyk buzującej w moich żyłach adrenaliny pierwsze, co wpada mi do głowy, to nagadanie temu dupkowi tak, aż pójdzie mu w pięty, a tym bardziej tak, aby Ania usłyszała to na własne uszy.

- Co? Ale Oktawia... Niczego już nie rozumiem... Dlaczego tak twierdzisz? – Anna wodzi za mną rozbieganym wzrokiem.

- Oskar jest cholernym dupkiem – powtarzam uparcie. – I zaraz sama się przekonasz, jak wielkim – mówię i wybierając jego numer, włączam głośnik. Kładę palec na ustach, by czasami nic nie palnęła i nie sprzedała, że jest tuż obok.

Ze zmarszczonym czołem zerka to na mnie, to na mój telefon, podczas gdy ja próbuję się nieco uspokoić, zanim zamorduję tego fiuta na odległość.

- No proszę, któż to zaszczycił mnie swoim telefonem? – Oskar odbiera wreszcie po piątym sygnale.

- Czyś ty do reszty oszalał?! Coś ty nagadał Aleksowi?! Kąpię się? Ja z tobą?! Odwaliło ci już całkiem?! – Bez zawahania wypluwam wszystko, co mi ślina na język przyniesie. Jak nic muszę go pograżyć i sprawić, aby chociaż Ania mi uwierzyła.

- Ach, więc po to dzwonicz. No tak, mogłem się spodziewać... znowu ten wspaniały Aleksander... – Na informację, że dzwonię w sprawie Aleksa, natychmiast się najeża. – Choć z drugiej strony chyba powinienem był się domyślić. Gołabeczki w końcu się spotkały, wyjaśniły sobie całe zajście, a miłość przewyciężyła wszystko. Tyle że trochę dużo czasu wam to zajęło... – zauważa, na co moja chęć mordy rośnie. Zabiję go, przysięgam.

- Zniszczyłeś już życie Karolinie, rozwaliłeś jej związek. Mało ci jeszcze było? Musiałeś również na mnie się odegrać? Co ja ci takiego zrobiłam?!

W odpowiedzi dociera do mnie jedynie pobłażliwe cmokanie.

- Oj, Oktawio, Oktawio... Słoneczko, ty mi nic nie robiłaś. Naprawdę. Uwierz, lubię cię. Nawet aż za bardzo, i to właśnie

jest mój problem. To, że choć się przed tym wzbraniałem, jak mogłem, i tak coś do ciebie poczułem. To, że nie mogę przestać o tobie chociażby myśleć – wyznaje bez jakiegokolwiek cienia zawstydzienia.

Zaskoczony wzrok Ani mota się między moją twarzą a telefonem. Siostra Oskara jest w takim stanie, że mam wrażenie, iż zaraz się zwyczajnie rozplącze z przebodźcowania.

- A co do twojej przyjaciółki, przykro mi. Nie chciałem tego. Mam nadzieję, że pogodziła się z tym swoim walniętym mężem. Nawet ładnie razem wyglądali. Szkoda byłoby to zepsuć nic nieznaczącymi skokami w bok – dopowiada, na co aż głośniej łapię oddech.

- Naprawdę jesteś niebywałym palantem.

- Z grzeczności nie zaprzeczę – odpiera obojętnie.

Ledwo trzymam nerwy na wodzy. W międzyczasie zerkam na minę Ani i widzę przynajmniej, że powoli do niej dociera, że ja wcale nie kłamałam, a Oskar nieźle naściemniał.

I dobrze, niech usłyszy to wszystko na własne uszy, niech wie, co nawyczyniał.

- Po co to, do cholery, zrobiłeś?! Co ci to dało? Satisfakcję?! Podbudowało to twoje drańskie ego, że nawciskałeś kitu Aleksowi? Że w tak podły sposób skłamałeś i zniszczyłeś nam życie?! – Przy ostatnich słowach nie daję rady już dłużej nad sobą panować i po prostu wybucham.

- Naprawdę jeszcze pytasz, dlaczego to zrobiłem? I to niby ja zniszczyłem życie wam?! – Jego głos nagle staje się ostry jak brzytwa. Czuję, jak dyszy wpieniony do słuchawki. – Nawet, kurwa, nie kpij! Olo swoją zasraną prośbą, by zająć się tobą,

księżniczko, kiedy tylko zniknie, zrujnował wszystko! Całe moje dotychczasowe życie! Zostałem praktycznie z niczym! Bo kiedy ja niańczyłem cię, kwiatuszku, moja narzeczona bez skrępowań puszczała się z innym, przygotowując mi rogi do samego, kurwa, nieba! Ba! Urządziła sobie z nim mieszkanie, korzystając z moich pieniędzy i grożąc, że jeżeli spróbuję się na niej odegrać, z jej wiedzą o moich interesach z rozkoszą wsadzi mnie na długie lata do pierdła. Więc poważnie, masz jeszcze czelność pytać, dlaczego to zrobiłem?! Kurwa, właśnie dlatego, aby Olek poczuł się w ten sam sposób co ja! Tak samo upodlony i zeszmacyony przez najbliższą mu osobę! Tylko nie przypuszczałem, że w tym wszystkim po drodze dodatkowo się w tobie zakocham! – ryczy do telefonu, a potem jego wrogość przechodzi w drański przyciszony śmiech. On ma coś z głową, poważnie. Zaczynam się go autentycznie obawiać. – Co, zabolalo wiecznego fuksiarza, kiedy uslyszal, ze jego ukochana dyma sie z jego przyjacielem, nie? Chociaz w tym wszystkim to wyszlo mi bezblednie – chelpi sie, autentycznie z siebie dumny. Nic nawet nie odpowiadam, jestem w takim szoku po jego obrzydliwych slowach. – Z pewnoscia to lyknal. Widzialem to w jego spojrzeniu. A jego mina, kiedy mu powiedzialem, ze sie kochamy, tylko nie wiedzieliśmy, jak mu o tym powiedziec, bezcenna, Oktawio. Wierz mi na slowo. – Podle sie smieje.

- Jesteś chory... – warczę do mikrofonu, co go jeszcze bardziej rozbawia, jednak jego śmiech tym razem miesza się z cichym szlochem, który uciekł z gardła Anny. Przenoszę na nią wzrok i spostrzegam, że jej ciało aż drży od wstrzymywanego płaczu.

- Coś ty najlepszego narobił, Oskar? – Ze łzami w oczach Ania ledwo zabiera głos. Przejęta zakrywa usta dłonią, a po jej policzku spływa spora łza.

Jej brat dosłownie zamiera po drugiej stronie słuchawki.

- Ania...? – pyta niepewnie. – Co tu jest, do cholery, grane?! W co wy obie, kurwa, gracie?! – Końcówkę wypowiada już gniewnie.

- My?! – prychem wściekle.

Ania nadal płacze; rozumiem jej podłamanie, bo na jej miejscu też byłoby mi za takiego brata chuja wstyd. Tym bardziej, że zarówno Aleksa, jak i Oskara traktuje na równi. Obaj są dla niej od śmierci Borysa jej ostoją i najbliższą rodziną, na której zawsze mogła polegać.

- Wy naprawdę ze sobą nie spaliście? Nic was nie łączy? – Ania wbija we mnie zaszklony wzrok.

- A skąd! Oskar był w tym dniu w moim mieszkaniu, ponieważ owszem, sypiał, ale z moją przyjaciółką. Jej facet ich przyłapał, wjechał Oskarowi, a ten już pobity zjawił się u mnie w progu. Zostawiłam go w mieszkaniu, by miał czas się ogarnąć, a sama pojechałam do przyjaciółki. Jednak skąd mogłam wiedzieć, że w tym czasie pojawi się Aleksander, a twój brat opowie mu swoją zmyśloną wersję wydarzeń, żeby się na nim zemścić? – wyrzucam z siebie.

- To prawda? – tym razem Ania dopytuje, mam wrażenie, Oskara, ale on nawet nie raczy się odezwać.

- Raczysz być tak miły i potwierdzić czy dalej masz zamiar toczyć tę swoją parszywą grę i okłamywać nawet własną siostrę



dla osobistych korzyści i wyjebanego ego? – przygaduję wrednie do telefonu.

Posapuje gburowato, dając upust swojemu wpienieniu, ale w końcu potwierdza.

– Owszem. Nic nas z Oktawią nie łączy i nigdy nie łączyło. Zadowolone? Mogę już wreszcie kończyć to przesłuchanie?

– Szlag... – Ania aż zasiadła na kanapie, a z jej oczu jak na zawołanie wyciekł strumień łez. Nawet nie jest w stanie otworzyć oczu, bo tak mocno zacisnęła powieki, podczas gdy jej ciałem wstrząsnął głośny spazm szłochu.

– Co jest? – Podchodzę do niej, na co chowa twarz w dłoniach. – Hej? Co się dzieje? – nie daję za wygraną.

– To jak, mogę już kończyć? – Ten palant wciąż dopytuje. Dopiero po dłuższej chwili Ania wysuwa się z zasłony rąk. Rozchyła mokre powieki i spogląda na mnie zmartwiona.

– Oktawia... Olek... on... – Patrzy na mnie dziwnie poruszona, a jej oczy na nowo nabiegają łzami.

– Co Olek? – Gdy tak na mnie spogląda, zaczynam się denerwować. Nawet ten palant przy telefonie przestał zgrywać swoją obojętność i zaczął nasłuchiwać, co siostra ma do powiedzenia.

– Tamtego wieczoru, gdy myślał, że ty i Oskar, że przyłapał was razem... rozbił się samochodem.

– Co?! – Niemal w pełnej synchronizacji razem z Oskarem zamieramy z tym pytaniem na ustach. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Moje oczy w mig nabiegają łzami, tak jak jej. To niemożliwe. Błagam, to tylko zły sen.

- Jak to się rozbił? – Oskar pierwszy zabiera głos. Zestresował się, czuję to, ale mam to gdzieś. Jedyne, co mnie teraz obchodzi i co ma znaczenie, to to, co z Alekssem.

- Na A czwórce, jechał z nadmierną prędkością. Uderzył w barierki... – Ania ciągle ma ten sam zboląły wzrok.

Nie, nie, nie. Kurwa! To niemożliwe! Moja głowa wywaliła errora. Nie, nie zgadzam się! To nie jest prawda!

- Błagam, powiedz, że wszystko z nim dobrze... że jest cały i zdrowy... – Te słowa ledwo przechodzą przez moje ściśnięte do granic możliwości gardło.

On żyje! Musi żyć! Błagam...

- Całe szczęście wyszedł z tego cało, ale skłamałabym, mówiąc, że wszystko z nim dobrze. Został nieźle poturbowany. Miał obrażenia wewnętrzne, powinien do dziś być pod stałą opieką lekarza. Tyle że po tygodniu pobytu Olek wypisał się ze szpitala na własne żądanie. – Wstaje z kanapy i zaczyna nerwowo chodzić po salonie.

Głośno oddycham z ulgą. Łapię się na wysokości serca, a żeby być w stanie ustać na nogach, chwytam drugą ręką za oparcie kanapy. Moje serce tłucze się ze zdwojoną mocą, ręce drżą od nadmiaru adrenaliny. Ja naprawdę nie wiem, co bym bez niego zrobiła...

- Eee tam, w takim razie jest dobrze. Niepotrzebnie siejcie panikę. Najważniejsze, że gnojek wciąż żyje. Mówiłem, że fuksiarz z niego – odzywa się Oskar. – Zresztą złego diabli nie biorą.

Moja nienawiść znów się budzi. Bez słowa pożegnania po prostu kończę z nim połączenie, a potem skupiam uwagę na

Ani, by uzyskać od niej jak najwięcej informacji, nim ruszę, żeby go znaleźć i wszystko mu wyjaśnić.

- Oktawia, ja naprawdę nie wiem, jak to ogarniecie... – Ania patrzy na mnie smutno. Jest poruszona tym, co się wydarzyło. Mam wrażenie, że chce mnie przytulić i przeprosić za brak wiary, ale się boi. Coś ją blokuje. – Ale błagam cię, zrób coś... błagam, zrób cokolwiek, bo może tobie jednej uda się przemówić mu do rozsądku. On nikogo nie słucha. Mam wrażenie, że po prostu chce się zabić, a po drodze testuje granice własnej wytrzymałości...

Ciężko przełykam ślinę. Z trudem przychodzi mi słuchanie jej słów, ledwo jestem w stanie pohamować swoje łzy. Aleks chciał zrobić sobie krzywdę? Testuje granice własnej wytrzymałości? Niby w jaki sposób? Aż boję się o tym myśleć.

- Miał obrażenia wewnętrzne, uraz głowy, był cały posiniaczony, a i tak wypisał się ze szpitala. Żaneta już kilka dni po wypadku spotkała go w klubie z kumplami, jak upijał się do nieprzytomności. Stąd ta jej niechęć do twojej osoby – wyjaśnia speszona. – Do tego Olek za moment zostanie bez dorobku życia, bo za bezcen wyprzedaje akcje pozostałych mu jeszcze spółek. Zachowuje się tak, jakby dla niego życie naprawdę się skończyło, bo ty wybrałaś innego.

- Nie wybrałam żadnego innego! – przekonuję zawzięcie, choć nawet nie wiem po co. Przecież ona już dobrze o tym wie. – I obiecuję, ogarnę to.

Na ile potrafię biorę się w garść i z telefonem w dłoni tym razem wybieram numer do Aleksa. Przykładam go do ucha, ale nie mogę zrealizować połączenia.

Anna rusza do lady kuchennej, zabiera stamtąd swój telefon, po czym wraca z nim do mnie. Wybiera numer Aleksandra i daje na głośnik. W jej przypadku jeden sygnał płynnie przechodzi w drugi. Świetnie...

Pierwszego połączenia nikt nie odbiera, ale Ania się nie poddaje.

- Halo? – Za trzecim razem dociera do nas huk muzyki i upojony alkoholem głos Aleksa.

- Cześć, to ja, Ania. Dzwonię, żeby sprawdzić, jak się trzymasz i czy wszystko w porządku – mówi na przywitanie.

Moje serce bije jak oszalałe, zdenerwowanie sięga zenitu. Mam ochotę rzucić się w stronę samochodu i czym prędzej odnaleźć Aleksandra. Chcę go zwyczajnie uratować przed samym sobą i destrukcją, którą na siebie sprowadza z mojego powodu. A co najważniejsze, chcę spróbować uratować nasz związek, tak jak wcześniej prosiłam, aby on to zrobił... Jak prosiłam, by to on wszystko naprawił.

Teraz nadeszła moja kolej.

- Nie musisz się martwić, jest świetnie. Opijamy właśnie z chłopakami kolejny dzień mojej wolności i pijemy za zdrowie Oktawii i Oskara. Niech im się, kurwa, wiedzie jak najlepiej. Nie, chłopaki? – rzuca do całej reszty, na co słyszę męskie i damskie wiwaty. Cudownie...

- Niech się pierdola i oboje wypierdalają jak najdalej stąd! – Jeszcze lepiej. Znam ten głos. To Karol.

- Pierdolić to my będziemy, ale nieco później... – Kolejny komentarz innego z kolegów, prawdopodobnie Rafała, sprawia, że robi mi się niedobrze.

- Więc jak słyszysz, Aniu, wszystko gra. Dzięki za troskę. – W harmidrze krzyków Aleks ponownie zwraca się do spochmurniałej Ani.

- Ta... słyszę.

- Dzięki za telefon, ale muszę już kończyć. Trzymaj się, na razie! – Aleksander jak gdyby nigdy nic rozłącza się, a moja zgorzkniała, ponownie ledwo hamująca płacz mina musi zdradzać, jak fatalnie i podle się obecnie czuję.

- Przykro mi, naprawdę. – Ania odkłada telefon na stolik w salonie, po czym żwawym krokiem rusza ku mnie i mocno mnie przytula.

- Jadę tam – mówię w jej włosy. Moje oczy nadal pełne są łez, którym usilnie nie zezwalam na opuszczenie oczodołów. Co to to nie. Koniec ryku. – Wiem, gdzie są. Nie zostawię tak tego. Nie zostawię tak Aleksa.

Ania, oderwawszy się ode mnie, kiwa lekko głową na znak zrozumienia. Pytam jeszcze:

- Mogę zostawić tutaj swoje rzeczy? Później lub jutro je odbiorę – zapewniam.

Ruszam do kanapy po torebkę i na szybko wrzucam w nią telefon oraz kluczyki do auta.

- Tak, oczywiście. Tym się w ogóle nie przejmuj. – Wskazuje na stojaki z ubraniami.

Uśmiecham się lekko, po czym zapiąwszy zamek torebki, zakładam ją na ramię i wracam do Ani, która dodaje:

- Proszę, daj mi jedynie znać, gdy tylko z nim porozmawiasz. Muszę wiedzieć, że wszystko z nim dobrze. – Po jej dłoni rozchodzi się wibracja połączenia. – Wierzę, że uda wam się to

naprawić, że durne zagrania mojego brata nie zrujnują waszego związku, bo wtedy nigdy mu nie wybaczę. Razem z Aleksandrem kochacie się i oboje, jak widać, nie potraficie bez siebie żyć. Dlatego musicie to ogarnąć. Nie widzę innej możliwości.

W końcu obie niemal jednocześnie kierujemy wzrok na jej telefon, na którym wyświetla się kontakt opisany „Braciszek <3”.

- Wszystko będzie dobrze – zapewniam ją, choć co do tego sama nie jestem taka pewna. Jednak na ten moment nie mam zamiaru jeszcze bardziej dobijać Ani i dokładać jej zmartwień. Wystarczy jej przejęcie stanem Aleksa i wiedza, jakim chujkiem okazał się jej brat.

Cmokam Annę na pożegnanie w policzek, a potem zabierając jedynie skórzaną ramoneskę z przedpokoju, opuszczam mieszkanie w akompaniamencie jej wyzwisk kierowanych przez telefon do brata.

## ROZDZIAŁ 30

### Ona

Podjeżdżam pod klub, gdzie pod samym wejściem dostrzegam Rafała z telefonem przy uchu i papierosem w drugiej dłoni. Nerwowo chodzi w tę i z powrotem, wyrzucając z siebie liczne przekleństwa. O proszę, chyba już nie jest mu tak wesoło jak niespełna czterdzieści minut temu, gdy zarzekał się, że jeszcze tego wieczoru będzie razem z zebranymi wewnątrz tego przeklętego miejsca kolegami pierdolić jakieś pseudodamy. Głos w mojej głowie podsuwa, że jego zachowanie świadczy tylko o jednym – właśnie rozmawia Oskarem. Dupek, pomimo swojej udawanej swobody i żarcików, jak nic przejął się słowami Anny. W końcu to z jego winy, z powodu tej jego cholernej zemsty i licznych kłamstw, Aleks uległ wypadkowi.

Na samą myśl mimowolnie się wściekam. Z całych sił zaciskam ręce na kierownicy, moje knykcie aż bieleją. Marzę, by spuścić łomot Oskarowi, i to najlepiej czymś ciężkim, podobnie jak zrobił to Emil.

Wjeżdżam na chodnik, parkuję tuż przed wejściem, wprost przed zdurniałą na mój widok twarzą Rafała. Mam gdzieś, że stoję na zakazie. Niech właściciel wzywa sobie straż miejską czy kogo tam sobie chce. Bez Aleksa i tak się stąd nie ruszę.

Wysiadam z auta, zamykam drzwi i wędruję prosto do wejścia.

- No proszę, a jednak jest od ciebie szybsza... – Rafał rzuca z przekąsem do telefonu. I bingo, miałam rację, jak nic rozmawia z tym gnojem, który zniszczył życie moje i Aleksa. – Streszczaj dupę i przestań zachowywać się jak ostatni fiut! Masz to, kurwa, wyprostować. Nara! – rozkazuje, a potem się rozłącza. Chowa telefon do kieszeni džinsów, a jego cała uwaga skupia się już wyłącznie na mnie.

Z jego ostatnich słów migiem wnioskuje, że Oskar także tutaj jedzie. Świetnie. Po prostu cudownie... Wzdycham, bo mimo ogromnej ochoty wypatroszenia go na ten moment nie mam chęci oglądać jego zdradzieckiej facjaty.

- Rozumiem, że już wszystko wiesz i przynajmniej nie muszę wyjaśniać, co tutaj robię – mówię, gdy tuż przed moim nosem łapie za klamkę drzwi klubu i ją przytrzymuje.

- Tak, rozmawiałem właśnie z Oskarem. Będzie za jakieś pół godziny – odpiera, mierząc mnie uważnie wzrokiem, jakby się wahał, czy powinien mnie w ogóle wpuszczać do wnętrza.

- Świetnie, więc mam dokładnie tyle czasu, aby wyjaśnić całość tego pieprzonego zajścia Aleksowi i zabrać go stąd, nim zabiję na miejscu tego kłamliwego sukinsyna – oznajmiam.

Rafał zerka na mnie przychylniej. W jego spojrzeniu spostrzegam nic porozumienia. Dociera do niego, że to, co



zaszło, nie jest moją winą, że nie jestem wcale tą puszczałką szmatą, której łątkę przypięli mi zapewne trzy tygodnie temu, gdy usłyszeli o wyimaginowanym zajściu.

- Niestety, Oktawia. Przykro mi, ale dzisiaj raczej już nic z tego. Olkowi obecnie nie dasz rady niczego wyjaśnić. - Rafał powoli pociąga za drzwi i wreszcie mnie w nich przepuszcza. Przystępując próg klubu, unoszę brew w niezrozumieniu. - Jest napruty jak szmata. W sumie jest, odkąd wyszedł ze szpitala. Nie trzeźwieje, odkąd usłyszał, że ty i Oskar pukacie się za jego plecami.

- Cudownie... - mruczę. Nie chcę nawet słyszeć tej ponownej obrzydliwej insynuacji. Nigdy nie zrobiłabym tego Aleksowi. Nigdy! Więc dlaczego Aleksander we mnie zwątpił?

Chcę też zarzucić Rafałowi, że jako jego najlepsi koledzy „świetnie” się nim zajęli, ale w ostatnim momencie gryzę się w język, bo wtedy mogę przestać liczyć na jego jakiegokolwiek wsparcie wśród zgromadzonych na piętrze samozwańczych dymaczy. Na tę chwilę muszę także zmienić swój dotychczasowy plan i po prostu zabrać stąd Aleksa jak najprędzej. Pojadę z nim do jego mieszkania, a jutro, gdy wytrzeźwieje, postaram się z nim wreszcie porozmawiać.

Z nowym planem w głowie ruszam przed siebie. Rafał jest zaraz za mną. Mijamy hol, po czym tuż przy szatni kierujemy się w stronę schodów na piętro.

- Jedyńka, jak zawsze? - pytam, obracam się przez ramię i widzę, jak przytakuje.

Chwytam za barierkę i zaczynam wspinać się prosto do wskazanego pokoju.

- Najlepiej będzie, jak pomogę ci go zabrać do domu. Tam wszystko na spokojnie sobie wyjaśnicie. – Rafał wychodzi z propozycją.

- Myślę, że tak będzie najrozsądniej – odpieram zdawkowo, choć w duchu tak naprawdę niezmiernie się cieszę, że wpadł na ten sam pomysł. Tak będzie najlepiej, a przy tym ominie mnie rychłe spotkanie z Oskarem.

Pokonawszy ostatni ze schodków, szybciej ruszam do pokoju VIP, z którego wydobywają się liczne hałasy i śmiechy.

- Tylko nie przeraż się tym, co zobaczysz. – Tuż przed drzwiami Rafał zerka na mnie niepewnie.

- Najwyżej powyrywam komuś kłaki i będziecie mieć nieco więcej sprzątanania. – Wzruszam ramionami i już tylko czekam, aż wreszcie pociągnie za klamkę tego piekła.

- Oktawia, ja nie mówię o panienkach. – Wkurzony wywraca oczami. – On nawet żadnej nie tknął. Jaki wstawiony by był, każdą gonił. Zresztą jak zawsze. Dla niego liczysz się tylko ty. Cokolwiek byś mu zrobiła...

Zastygam. Mimo tego wszystkiego, co Aleks uważa, że zrobiłam, on nadal nieustannie o mnie myśli? Nadal coś do mnie czuje? Boże... niczego tak nie chcę jak tego, aby to wszystko dało się odkręcić i naprawić. Wyjaśnić mu, jakim dupkiem jest Oskar, i poskładać nasze życie na nowo.

- Chodziło mi o to, żebyś się nie przerażyła Ola... tego, jak wygląda... jak nisko upadł... – Mina Rafała w ułamku sekundy posepnieje, co wznosi mnie na jeszcze wyższy poziom niepokoju.

Jest z nim aż tak źle?

- A w sumie, co mi tam... W końcu to ty razem z Oskarem do tego doprowadziliście, więc, proszę, napatrz się. Zapraszam. – Bez dalszego przeciągania otwiera przede mną na oścież drzwi prowadzące do roześmianego, wstawionego towarzystwa. Wchodzi do środka, a potem gestem dłoni ponagla, bym i ja się ruszyła.

Dopiero po chwili przekonuję nogi do posłuszeństwa. Powoli i ostrożnie robię pierwszy krok. W pierwszej chwili przez papierosowy dym mało co widzę. Pokonuję kolejne metry. Wchodzę głębiej, moje oczy coraz bardziej dostosowują się do tej szarości, a ja w tym harmidrze i syfie w końcu spostrzegam to, o czym mówił Rafał. Patrzą niedowierzającymi oczami na mojego Aleksa, a łzy same cisną mi się pod powieki. Jego blada, zapadnięta twarz w jednym momencie unaocznia mi wszystkie nieprzespane przez niego noce. Podkrążone, zmętniałe oczy ukazują wszelkie trapiące go od wewnątrz troski, rozgoryczenie, a co gorsza, przenikającą go do szpiku kości zgorzkniałość. Na jego lewym policzku i w okolicy nosa pojawiły się liczne wybroczyny, a na dolnej wardze nadal widnieje spore zasklepione rozcięcie. Zapewne powstałe w wyniku wybuchu poduszki powietrznej.

Zmniejszam dzielący mnie i Aleksa dystans, jednak on nadal mnie nie zauważa, jedynie wpatruje się w swoje dłonie złączone na szklaneczce z ciemnym trunkiem. Mam wrażenie, że nawet nie słucha, o czym rozprawiają jego koledzy i te towarzyszące im wyrozbierane praktycznie do naga wywłoki, przyklaskujące chłopakom w każdym sprośnym żarcie.

- A ta, kurwa, co tu robi?! – Nagłe zerwanie się Antka do pozycji stojącej wyrywa mnie z zamyślenia.

Uciekam spojrzeniem od mojego oderwanego od rzeczywistości Aleksa i skupiam się na tym wianuszkach obruszonych i potępiających mnie świętoszków oraz tych trzech wywłokach w miniówkach ledwo zakrywających wargi sromowe. Osobiście dwie z nich mało mnie interesują, jednak ta tuż przy Aleksie ma ogromną szansę przekonać się, jak smakuje posadzka, kiedy przetrę ją jej kudłami.

- Kto ją tu, do jasnej cholery, w ogóle wpuścił?! – drze się Karol.

Gdy tylko przenoszę do niego wzrok, natychmiast, z mordem w oczach, wskazuje mi drzwi.

- Wynoś się, i to raz-dwa. Spierdalaj tam, skąd przysłaś. – Dosłownie zrywa się do przejścia między stolikiem a kanapą, jakby naprawdę siłą chciał mnie stąd wyrzucić.

Cała się spinam. Jego niedoczekanie!

- Oj zamknij się! I siadaj na dupie! – warczy do niego Rafał. Staje mu na drodze i z powrotem usadza go na brzegu kanapy.

Aleks jest w takim stanie upojenia, że nawet do niego nie dociera, co się dzieje wokół, po prostu z rękoma wspartymi o stół siedzi i patrzy nieobecnyimi oczami to na kolegów, to na mnie, to wprost przed siebie w martwy punkt. Zachowuje się, jakby mentalnie wcale go tutaj nie było. Jedynie jego ciało daje jakiegokolwiek oznaki życia, ale błyskotliwy umysł niewątpliwie zaginął gdzieś w czeluściach zapomnienia.

- Karol dobrze prawi! Niech spierdala! – Daniel popiera kolegę. – Niech wraca do Oskara. Było im razem tak dobrze, to

krzyż na drogę i wypieprzać, ale już!

Mierzę ich wszystkich jadowitym wzrokiem, ale szczerze mówiąc, nawet nie mam ochoty, a już tym bardziej zamiaru wyprowadzać ich z błędu. Wisi mi to, co o mnie myślą i mówią. Ich zdania są dla mnie niczym powiew wiatru, przelatują mi koło uszu. Tyle.

Nie zwracając już większej uwagi na ich wzajemne wulgarne przekrzykiwanki, po prostu przepycham tę prostytutkę śliniącą się do mojego faceta, podchodzę do Aleksa i przysiadam na brzegu sofy bezpośrednio przy nim.

- Kurwa, chłopaki, ogarnijcie się! – Rafał dalej naskakuje na kumpli. – Gadałem z Oskarem, to, co się odjebało... kurwa, on pocisnął kit Olkowi, by się na nim odegrać za to, że Sońka puściła go kantem z innym.

- Co?!

- Co ty pieprzysz... – Sznurek kolejnych niedowierzających przekleństw trafia do moich uszu.

- Oskar uważa, że to wszystko wina Ola. Myśli, że gdyby ten nie ściągnął go do Wrocławia, Sońka nie doprowadziłaby mu rogów z tamtym gogusiem. To wszystko pic na wodę. Oskar nigdy nie spał z Oktawią! – Obok mnie przelatują następne tłumaczenia Rafała i sceptyczne spojrzenia jego kolegów.

- Ale po co miałyby to robić?! – dopytuje Wojtek. – Co za skurwiel... Nie... nie wierzę w to.

Mimo uszu puszczam pozostałą resztę obelg i tłumaczeń. Skupiam się już wyłącznie na moim złamanym zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz Aleksandrze. Na tym, jak pogrążony we własnym świecie zmarł w nim. Jedyнным

ruchem jego ciała jest unosząca się miarowo klatka. Spoglądam na jego dłonie i ramiona opięte czarną koszulką. Spod wytatuowanego rękawa nie widać nic, jednak jego druga ręka jest pełna siniaków i innych śladów po niedawnym wypadku. Aż boję się myśleć, co musi kryć się pod jego koszulką. Wzrokiem powracam do jego twarzy. Wodzę po niej, ale on jakby tego w ogóle nie widział, jakby nie dostrzegał mnie nawet kątem oka. W końcu nabrawszy nieco odwagi, powoli unoszę drżącą dłoń i staram się obrócić delikatnie jego podbródek w moją stronę.

- Aleks... proszę, spójrz na mnie – mówię, licząc, że moje słowa jakimś cudem dotrą do niego i przebiją się przez barierę otumanienia morzem alkoholu. – Zabieram cię stąd. Jedziemy do domu.

Przez dłuższą chwilę po prostu patrzy w moje oczy. Mam wrażenie, że doszukuje się prawdy, jakby nie był pewny, czy to naprawdę ja. Nieoczekiwanie kącik jego ust lekko się unosi. Wysuwa podbródek z mojej dłoni, a jego głowa nieznacznie opada, żeby policzek z kilkudniowym zarostem zajął zwolnione miejsce.

- Ty znów tu jesteś... – Uśmiecha się smutno, a jego powieki powoli się przymykają, kiedy delikatnie muskam palcami jego zarost.

- Tak, Aleks. Jestem tutaj – odpieram przyciszonym głosem.

- To naprawdę się nigdy nie skończy? Nie dasz mi spokoju? – On jakby wcale nie był świadomy mojej obecności, jakby te pytania kierował sam do siebie. – Czemu nie chcesz wyjść z mojej głowy? Dlaczego to musi być tak trudne? Tak boleć?

Dlaczego nie mogę zwyczajnie odpuścić i przestać cię kochać? Dlaczego nie mogę ruszyć dalej, tak jak zrobiłaś to ty? – Ostatnie słowa wypowiada szeptem. Kręci głową, jakby chciał się z niej pozbyć nawiedzających go obrazów. Obrazu mnie.

Serce mi pęka, gdy widzę go w tym stanie. On naprawdę myśli, że jestem jedynie wytworem jego wyobraźni. Sądzi, że mnie tu w ogóle nie ma. Z trudem powstrzymuję łzy przed zebranymi tutaj dziwkami i jego kolegami.

Powoli wstaję i przynajmniej ta paniusia za mną podnosi się z kanapy, robiąc mi miejsce. Kiedy z moich oczu wypływają te pierwsze nieokiełznane krople, pośpiesznie ścieram je z policzków, by nie pokazać tym gnojkom naokoło, co tak naprawdę czuję, z jak cholernym trudem przychodzi mi trzymanie się w kupie.

Staję tuż obok stolika, podczas gdy Rafał zajmuje moje miejsce i stara się chwycić Aleksa pod ramię.

– Chodź, Olo, odwieziemy cię do domu. Starczy na dziś. – Pomaga mu dźwignąć się do góry, a potem razem z nim odchodzi w stronę drzwi.

– Rafi, ja znów ją widzę... Czuję, jakby ciągle tu była... Już nic nie działa. Nic, do jasnej cholery. – Aleks zwraca się do Rafała, a ten tylko zerka na mnie współczująco, gdy wyprowadza mojego mężczyznę na zewnątrz.

– Tak wiem. Chodź już. – Powoli pomaga mu wyjść z VIP roomu.

Podbiegam do drzwi i przytrzymuję je.

– Gdybym nie zdążył wrócić, jak ten chujek Oskar się pojawi, przywitajcie go ode mnie strzałem w pysk – rzuca jeszcze Rafał

do chłopaków.

- O to nie musisz się martwić, dostanie, i to niejednokrotnie – odpowiada Wojtek. – Jakby coś, jesteśmy w kontakcie.

Rafał skinieniem głowy zegna się z resztą.

Opuszczamy pokój. Po schodach Rafał musi się nieźle namęczyć, by sprowadzić kawał uwieszonego na nim chłopa, ale na szczęście na horyzoncie zaraz pojawia się ochroniarz, który bez żadnego słowa służy pomocą. Razem wyprowadzają mojego mężczyznę z klubu, a potem wsadzają go na tylne siedzenie mojej beemki. Rafał zatrzaskuje drzwi, po czym sam zajmuje miejsce pasażera. Ruszam, podczas gdy on wpisuje w moją nawigację adres mieszkania Aleksa.

Jadę wyjątkowo wolno i przepisowo, widząc we wstecznym lusterku, że na tylnym siedzeniu Aleksander odleciał na dobre. Budzimy go dopiero pod apartamentowcem. Burcząc coś pod nosem, po dłuższej szarpaninie Aleks pozwala się wyciągnąć z samochodu.

- Olo, gdzie masz klucze? – dopytuje Rafał, kiedy obmacawszy mu przednie kieszenie eleganckich spodni, nic nie znajduje.

Przystajemy, a Aleks sam zaczyna ich szukać. W końcu, po chwili niepewnego oczekiwania, namierza i wyjmuje klucze z lewej kieszeni spodni. Podaje je Rafałowi, a ten rzuca je w moje ręce.

- Czy kiedyś, kurwa, będzie jeszcze normalnie? Czy ona kiedyś zniknie z moich ciągłych myśli? Z mojej popieprzonej głowy? – rzuca skołowany Aleksander.



Ruszają stosunkowo szybkim krokiem w stronę wejścia do holu, a ja niemal biegnę za nimi w swoich niedorzecznie wysokich szpilkach, których przez wcześniejsze zdenerwowanie zapomniałam zmienić na coś wygodniejszego. Drżącymi rękami odnajduję pasujący klucz, otwieram drzwi na klatkę schodową, po czym wbiegam do wnętrza, by przywołać windę.

- Tak, uwierz mi na słowo, jutro będzie lepiej. Dużo lepiej. Jestem tego pewny – odpowiada Rafał.

Po krótkiej przejażdżce windą doprowadzamy Aleksa do jego mieszkania. Rafał zabiera go na piętro do sypialni i kładzie do łóżka. Nie mija moment, a Aleksander, leżąc na wznak, zamyka oczy. Nie mam pojęcia, czy naprawdę tak szybko odleciał, dlatego bardzo powoli i delikatnie rozsznurowuję jego półbuty od Armaniego i zdejmuję je wraz ze skarpetkami. Odstawiam całość na bok, po czym stanąwszy nad Alekssem, siłuję się z klamrą paska. W końcu go rozpinam, a razem z nim guzik spodni oraz rozporek. Nieśpiesznie podciągam koszulkę, a Aleks aż syczy z bólu, kiedy przeciągam mu ją przez głowę i ramiona. Zamieram. Szeroko otwartymi oczami patrzę na jego korpus pokryty licznymi, fioletowo-bordowymi siniakami i pręgami. Spod ortezy na połamanych żebrach wylał się ciemnofioletowy krwiał. Dobry Boże... Jest znacznie gorzej, niż myślałam. On naprawdę potrzebuje lekarza. Najlepiej na już. I to takiego, który za jego bezmyślność zjebie go z góry na dół.

Odwieszam trzymaną koszulkę na ramę łóżka, odpuszczając sobie pozbywanie się spodni Aleksandra. Nie ruszę ich, choćby

nie wiem co, bo boję się, że zadam mu tym znacznie większy ból niż ten przed chwilą.

- Właśnie o tym mówiłem – odzywa się Rafał w odpowiedzi na moją nietęgą minę. – Naprawdę jest z nim kiepsko, a co gorsza, nie chce żadnej pomocy. Ode mnie, od chłopaków, od Klaudii, od wdowy po Borysie, nawet od trzepiącej wiecznie jęzorem Żanety. Wszyscy próbowaliśmy mu pomóc, ale zwyczajnie nas odepchnął. Zamknął się w sobie i nie idzie go z tej skorupy wyciągnąć, a niebywale ciężko jest pomóc komuś, kto tej pomocy w ogóle nie chce.

Nie wiem, co mam mu powiedzieć, dlatego jedynie patrzę, jak mój mężczyzna, tak poturbowany, ciężko oddycha przez sen. Chcę podejść, choć wziąć go za dłoń i wyszeptać, że wszystko się ułoży, ale obecność Rafała mnie blokuje.

- Oktawio, obawiam się, że tylko ty będziesz w stanie to naprawić i pomóc mu, zanim zrobi coś jeszcze głupszego niż do tej pory. Nim wykończy się na własne życzenie.

- To przecież Aleks. Jest silny, nie zrobi nic idiotycznego – mówię odważnie.

- Ty chyba czegoś nie kumasz, złotko – przerywa mi chłodno. – On cię naprawdę kocha. Kocha tak, jak jeszcze do tej pory żadnej innej. W końcu to Olo, gość, któremu możesz gadać o miłości, a on się z tego śmieje, bo w to nigdy nie wierzył. Nie wierzył aż do momentu, kiedy spotkał ciebie na swojej drodze. Więc wierz mi, kiedy mówię, że dla niego bez ciebie nic już nie ma sensu, to niestety, czy tego chcemy, czy nie, tak właśnie jest – dodaje, co mnie rozwała na jeszcze drobniejsze kawałeczki.

Patrzę zaszklonymi oczami na tego, którego tak kocham. Boże... co my ześmy najlepszego zrobili? Jak mogliśmy pozwolić komuś tak bardzo namieszać w naszym życiu? I dlaczego w ogóle na to pozwoliliśmy, skoro oboje nie potrafimy bez siebie żyć?

- Po prostu się nim zajmij i odkręć to. Proszę cię... Proszę cię jako jego przyjaciel. - Rafał podchodzi do mnie i wpatruje się we mnie uważnie, jakby chciał usłyszeć ode mnie swoiste przyrzeczenie.

- Naprawię, obiecuję. Nie pozwolę mu zrobić już nic głupiego - zapewniam.

- Oby. - To powiedziawszy, kieruje się do wyjścia z sypialni. - Jakbyś jeszcze czegoś potrzebowała, zadzwoń, będę cały czas pod telefonem.

- Jasne. I dzięki, za wszystko - mówię na pożegnanie.

Żegna się skinieniem głowy, po czym słyszę, jak zbiega po schodach. Chwilę później drzwi wejściowe się otwierają, a zaraz po tym zatrząskują.

Zostaję sam na sam ze śpiącym Alekssem. Powoli przysiadam na brzegu łóżka i wpatruję się w jego zmarniałe, poranione ciało, w jego zboląłą twarz. Moje serce obumiera, gdy widzę go tak wątłego i bez życia. Delikatnie dotykam jego torsu. Przejeżdżam palcem po mostku, a on aż się wzdryga, jego oddech wręcz momentalnie przyśpiesza. Nie wiem, czy zadałam mu tym ból, czy po prostu rozbudziłam go swoim gestem, ale natychmiast zabieram dłoń z jego ciała. Nie chcę zrobić mu jeszcze większej krzywdy, nie chcę zadać mu jeszcze większego bólu niż ten, do którego przyczyniłam się swoimi

żałosnymi żądaniami, by naprawił swoje sprawy związane z Ulką. Gdyby nie to, nigdy nie doszłoby do zajścia z Oskarem, a my zapewne w tej chwili razem, w pełni szczęśliwi, spalibyśmy w naszym wspólnym łóżku we Wrocławiu.

- Przepraszam... tak bardzo cię przepraszam... - Biorę w dłoń rękę Aleksa i składam na jej wierzchu czuły pocałunek. - Tak strasznie mi przykro... - szepczę, choć wiem, że te słowa wcale do niego nie docierają.

Dopiero po dłuższej chwili jestem w stanie zebrać się mentalnie w całość. Powoli wypuszczam rękę Aleksandra i zsuwam się z łóżka. Na palcach opuszczam sypialnię, po czym schodzę do salonu, aby przygotować dla siebie kąpiel do spania.

Na dole zamykam drzwi od wewnątrz, a potem poświęcam chwilę na rozglądnięcie się po mieszkaniu. Oczy niemal wychodzą mi z orbit, gdy spostrzegam ten śmietnik. Wcześniej nie zwróciłam na to najmniejszej uwagi, bo liczył się tylko Aleks. Jednak teraz... widok tej meliny przechodzi ludzkie pojęcie.

W pierwszej kolejności udaję się do łazienki na parterze po niezbędne detergenty. Nie znajduję ich za wiele, ale to, co mam, musi mi wystarczyć. Wracam do tej czarnej, nowoczesnej kuchni połączonej ogromnym aneksem kuchennym z białozłotym salonem. Przekopując wszelkie szafki, wreszcie odnajduję worki na śmieci i z nimi w ręku zabieram się do uprzątnięcia tego bałaganu, aby odważyć się spędzić w tej luksusowej norze, bo inaczej tego nie idzie określić, choć jedną noc, zanim karaluchy lęgące się w resztkach cateringowego jedzenia czy licznych butelkach pożrą mnie żywcem.

## ROZDZIAŁ 31

### On

Otwieram oczy i próbuję je przystosować do rażących promieni słońca. Łeb napieprza mnie tak, jakby co najmniej tuzin metalowców tańczył pogo wewnątrz mojej czaszki. Ze stęknieniem podnoszę tułów do pozycji pionowej. Moje ciało nadal ze mną nie współgra, rany goją się niebywale wolno, a drenaż, coś mi się zdaje, jakiś tydzień temu przestał spełniać swoją rolę. Jednak skoro te poszpitalne cholerne zalecenia, te przepisane mi piguły przeciwbólowe mają kolidować z moim okładem alkoholowo-narkotykowym na rozpieprzone serce, to zdecydowanie wolę się przemęczyć i odczuwać ten ból fizyczny niż to, co od ponad trzech tygodni wyżera mnie od środka, to, co czuję nawet teraz, gdy poziom alkoholu w mojej krwi spada poniżej otumaniającego mnie do nieprzytomności poziomu.

Swoją drogą nawet zaczynam lubić ten stan, wtedy chociaż nie czuję nic... kompletnie nic. Jedynie tę błogą, otulającą mnie pustkę...

Opuściwszy nogi na posadzkę, zerkam na swoje pólńagie ciało. Jakim cudem dałem radę się rozebrać? Nie przypominam sobie tego, tak samo jak nie przypominam sobie, jak wróciłem do domu. Zresztą nieważne. Wstaję i powoli wlokę się do łazienki na piętrze. Ściągam spodnie, po czym odkręciwszy wodę pod prysznicem, wchodzę do kabiny. Ciepła woda obmywa moje zmeliniałe ciało, strumienie wody przecierają nowe szlaki, gdy powoli namydlam się, by zmyć z siebie choć odrobinę wczorajszego odoru. Co za paradoks, stałem się zwyczajnym menelem, który nie potrafi poradzić sobie z własnym życiem. Nie potrafi sobie poradzić z niczym, odkąd obok nie ma jej...

I znów moje myśli wędrują do niej, choć nawet tego nie chciałem. Walę wściekle pięścią w kafelki. To chore. Już tak dłużej nie mogę. Nie chcę tego czuć, nie chcę niczego czuć. Wolałbym, kurwa, zdechnąć w tym pieprzonym samochodzie... Ale nie, widocznie Najwyższy za moje postępowanie wybrał dla mnie znacznie gorsze tortury, których obecnie doświadczam.

Zabieram ręcznik z wieszaka, wycieram się, przewiążuję w pasie i myję twarz oraz zęby, aby pozbyć się tego obrzydliwego odoru. Pucuję się, choć nawet nie wiem po co, przecież wieczorem i tak skończę w ten sam sposób, więc co miałyby to zmienić.

W sypialni wciągam na siebie bokserki, a na nie dresowe spodnie i schodzę na dół. Potrzebuję wody i czegoś na cholernego kaca. Wchodzę do kuchni, z szafki zabieram szklanke i nalewam wody z butelki. Następnie przeszukuję szuflady w poszukiwaniu czegoś na pulsowanie czaszki.

Z blistra wyciągam kilka pigułek, ale w tym samym momencie moje oczy wychwytyją coś dziwnego. Jest tu czysto. To niemożliwe. Wychylam się bardziej w stronę salonu i nie dostrzegam żadnej butelki, starego opakowania po żarciu z cateringu dietetycznego czy stosu porzrzuconych papierów i poniszczonych dupereli, które w amoku rozjechałem w drobny mak. Jednak to nic, bo aż szerzej otwieram oczy, gdy na kanapie spostrzegam rozbebeszoną pościel. Ktoś tu, kurwa, spał? Zaprosiłem kogoś na noc? Ja pieprzę! Raczej żaden z ziomków nie uprzątnął mi mieszkania. Na bank to jakaś dupa. Szlag by to! Błagam, nie mówcie tylko, że pieprzyłem jakąś tanią dziwkę...

Zakrywam twarz dłonią, próbuję coś sobie przypomnieć, ale nic. Totalna pustka. Ja pierdołę. Świetnie. I niczym na złość do moich uszu dociera skrzypnięcie drzwi dolnej łazienki. Kurwa, kurwa, kurwa!

I jak ja mam ją pogonić? Mam być dupkiem, jakim zazwyczaj dla takich jestem? W zasadzie co mi szkodzi, i tak nie mam nic do stracenia. Co najwyżej strzał na pysk i trzaśnięcie wyjściowymi drzwiami. Pikuś.

Na szybko wrzucam pigułki do gardła, popijam je wodą, a potem wyprostowawszy się, z napiętym, buzującym wrogością ciałem obracam się i niemal w tym samym momencie głupieję, bo po drugiej stronie wyspy kuchennej napotykam jej spojrzenie. Spojrzenie, na którego widok aż szkło wypada mi z ręki.

## ROZDZIAŁ 32

### Ona

W reakcji na huk rozbryzgującego się o posadzkę szkła aż podskakuję. Moje już i tak nerwowo bijące w klatce, zestresowane serce doznaje jeszcze gwałtowniejszych palpacji. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi i ucieknie z dala ode mnie i tych piętrzących się jeden za drugim problemów. Zerkam na Aleksa, gdy tym swoim zszokowanym, ale także niebywale groźnym wzrokiem wodzi po moim ciele od czubka głowy po najmniejszy skrawek ręcznika, którym owinęłam mokre ciało. Jest zaskoczony moim ponownym widokiem, a co więcej, jestem z pewnością ostatnią osobą, której spodziewał się w tym miejscu.

Walczę ze sobą, ze swoimi myślami, ciągle uważnie wpatrując się w jego niebieskie, chłodno mierzące mnie oczy. Chcę ruszyć i sprawdzić, czy żaden z odłamków go nie zranił, jednak jego nieufny, czujny wzrok nie pozwala mi nawet ruszyć się z miejsca o milimetr. Tkwię w jednym punkcie, kurczowo



trzymając ciemny ręcznik przy piersiach, patrząc w twarz temu, którego tak strasznie Kocham.

- Cześć – witam się w końcu nieśmiało. Serce wali mi jak szalone.

- Możesz mi wyjaśnić, co ty tutaj robisz? – pyta, bezwzględnie pewny siebie. Jego ramiona twardo zapierają się o brzeg wyspy, co tylko uświadamia mi, że nasza rozmowa i moje wczorajsze myślenie, że całość wyjaśnień pójdzie gładko i spokojnie, spaliła na panewce. – Nie pomyliłaś adresów? Nie powinnaś być czasami u Oskara? Swoją drogą niezły paradoks, gdy was razem zastałem, on też był jedynie w ręczniku. – Prycha podminowany pod nosem.

Natychmiast budzi we mnie ogień. Mam dość tych cholernych przytyków i przyklejania mi łatki wywłoki. Nie będę dłużej tego znosić, a już tym bardziej nie z jego ust. Powiem mu całą prawdę, a potem z tym swoim zaciętym ego niech robi, co uważa za słuszne. Jeżeli nadal będzie chciał, abym zniknęła, dobrze, zrobię to, ale najpierw niech choć na moment się zamknie i mnie wysłucha.

Gniewnie wpijam się w niego wzrokiem i dopiero teraz moje nabuzowane ciało wyraża zgodę na synchronizację myśli i ruchów, by zbliżyć się w stronę kontuaru kuchennego i stanąć z nim twarzą w twarz.

- Zastałeś nas razem? Poważnie? – odwarkuję, choć zakładałam przeprowadzenie tej rozmowy bez podnoszenia głosu. – Jesteś tego aż taki pewny? Widziałeś mnie? – dopytuję uparcie.

Twarz Aleksandra tężeje. Nienawiść wręcz przepelnia jego mimikę. Dostrzegam, jak jego pięści mocniej zaciskają się na blacie kuchennym, jednak wcale nie zamierzam odpuścić. Nadal bezkompromisowo patrzę wprost w jego rozeźlone oczy, by nakłonić go do odpowiedzi na zadane mu pytania.

- Nie musiałem, widziałem wystarczająco. W zasadzie dokładnie tyle, ile powinienem. - Nachyla się w moją stronę, zmniejszając oddzielającą nas odległość na szerokość aneksu. Iskry dosłownie strzelają między naszymi ciałami.

Z coraz większym trudem przychodzi mi trzymanie nerwów na wodzy. Nie chcę zarzucić go potokiem słów i nieskładną opowieścią, jak jakaś histeryczka albo co gorsza, jak jego była. Wtedy raczej pozostanie nikła szansa, że w cokolwiek mi uwierzy.

- Aleks, ty nic nie widziałeś. Tak naprawdę uwierzyłeś w to, co powiedział ci Oskar. Dokładnie w to, co chciał, żebyś mu uwierzył. Tyle że nie wzięłeś pod uwagę możliwości, iż twój durny kumpel zaplanował odegranie się na tobie. Chciał, byś poczuł się w ten sam sposób co on, gdy dowiedział się o zdradzie Soni, bo to ciebie uważa za winowajcę przyprawienia mu rogów i zadania ciosu w jego męskie, cholernie dumne ego...

- Słucham? Poczekaj, poczekaj... - Zmienia podejście i tym razem lekceważąco się podśmiewa. - Mogłabyś powtórzyć, co właśnie powiedziałaś? To zaczyna być nawet zabawne. - Teatralnie nadstawia ucho, by chyba zaznaczyć, że to, co mówię, wcale do niego nie dociera, a co ważniejsze, że wcale mi

nie wierzy. Zachowuje się jak kawał dupka, który tylko czeka na swoją kolej, aby móc czymś mi dopieprzyć.

- Między mną a Oskarem nigdy do niczego nie doszło – mówię dalej mimo tego, jak się zachowuje. – Gdy do mnie przyjechałeś, nawet nie było mnie wtedy w mieszkaniu. Byłam z Karoliną, szukałam z nią Emila...

Słyszając te słowa, tak szybko jak nabrał swojego humorku, tak nagle go traci. Poruszony, a jeszcze bardziej wzburzony prostuje się i spina.

- Co ty mi tutaj pieprzysz? I jak ci nie wstyd? Wiem, co widziałem, do cholery! – Potrząsa głową, jakby starał się uporządkować myśli. Zaplata dłonie z tyłu głowy, a potem wbija wzrok w sufit. – Powinnaś już iść... Nic tu po tobie, Oktawio. Tak będzie najlepiej dla nas obojga – wypowiada te słowa z wyraźnym trudem, jakby ich wydźwięk ranił go tak samo, jak i mnie.

- Nic z tego – odpowiadam bez zastanowienia. – Nie wyjdę, dopóki nie wyjaśnimy sobie, co zaszło tamtego wieczoru i jak daleko posunął się twój ziomek, aby się na tobie odegrać.

- Oktawia... proszę...

- Chcesz wiedzieć, co pieprzę? – parafrazuję go, już w pełni podminowana. Ciskam gromami, gdy Aleks powoli opuszcza głowę i zmęczony spogląda w moje oczy. – Mówię ci jedynie prawdę. Mówię o tym, co przeoczyłeś przez swoje nakierowane tylko na jedną opcję oczy przesłonięte klapkami.

- Co przeoczyłem? Ty tak poważnie?

Z rodzącą się na jego zmęczonej twarzy wściekłością Aleks rusza z miejsca, zmniejszając dzielący nas dystans. Obchodzi

aneks kuchenny, a potem przystaje tuż obok mnie. Góruje nade mną. W reakcji na jego bliskość moje serce zaczyna bić o wiele mocniej. Niepewnie unoszę wzrok do jego oczu, a to, co w nich dostrzegam, sprawia, że wręcz się w sobie kulę. Niemal wypływa z niego ta buzująca w nim niechęć do mojej osoby i rozjuszenie, bo nadal jestem w jego mieszkaniu, mimo iż wyraźnie nalegał, abym je opuściła.

- Gdy tylko się dowiedziałem, że nie będę żadnym cholernym ojcem dziecka Ulki, próbowałem się do ciebie dodzwonić. Raz za razem wydzwaniałem, ale nic... pustka, jakbym odbijał się od ściany. Chciałem z tobą pierwszą podzielić się tą wiadomością, bo przecież chyba właśnie tego chciałaś. Oboje tego chcieliśmy. Gnałem jak pojeb do Wrocławia, żeby ci w końcu powiedzieć, żebyś usłyszała to z moich ust. Byśmy w końcu mogli być razem szczęśliwi, bez tych piętrzących się nad nami co rusz kolejnych problemów, żeby to naprawić, tak jak przed wyjazdem ci obiecałem – wypunktowuje, celując we mnie podle palcem. Jego spojrzenie z każdym wypowiedzianym słowem staje się znacznie mroczniejsze. Z trudem utrzymuję na nim swój wzrok. – A po powrocie czekała na mnie taka piękna niespodzianka... Ty z nim... z moim najlepszym, do kurwy nędzy, przyjacielem...

Moje ręce mocno zaciskają się na ręczniku. Ta rozmowa zaczyna mnie zwyczajnie przerastać, a to, że on ze skrzywioną miną nawet nie reaguje na moje wyjaśnienia, podłamuje mnie jeszcze mocniej.

- Aleks, tamtego wieczoru nie było mnie nawet w mieszkaniu – podejmuję ostatnią próbę przekonania go.

Powiem, jak było, a on zrobi z tym, co będzie chciał. Więcej i tak nie wskóram, bo płaszczyć się, aby udowodnić swoją niewinność, nie zamierzam. Nic złego nie zrobiłam. No może prócz obdarzenia bezpodstawnym zaufaniem Oskara. – Kiedy Oskar sprzedawał ci swoją bajeczkę, nie było mnie tam. Szukałam wtedy z Karoliną Emila, po tym jak ten przyłapał ją i Oskara razem w łóżku. Dociera to do ciebie? – Zadzieram głowę i mocno wpijam się szczerym spojrzeniem w jego niebieskie oczy.

Nic nie mówi, jego naga klatka ciężko opada, po czym się podnosi. Chcę go dotknąć, choć poczuć ciepło jego ciała, jego dotyk na swojej stęsknionej go skórze. Tak bardzo tego pragnę, ale nie mogę, nie mogę się nawet poruszyć. – Aleks... nie było mnie z nim. Oskar był sam w mieszkaniu. – Ostatnia szansa, potem jak nic zabieram swoje manatki i wychodzę. Nic tu po mnie, skoro Aleksander nawet nie próbuje podjąć ze mną dialogu. Jest zbyt mocno wpatrzony w rzekomą prawdę, którą sobie pod moim mieszkaniem tamtego dnia ubzdurał. – Po tym, jak oberwał od Emila, przyjechał do mnie, twierdził, że nie miał się gdzie podziać. Kazałam mu wejść i się ogarnąć, aby nie straszył na korytarzu sąsiadów, a potem zamknąć moje mieszkanie, wrzucić klucz do skrzynki na listy i wypieprzać. Tyle. Gdy wróciłam po drugiej w nocy z Karoliną do mieszkania, jego już tam nie było – wyjaśniam, ale on zachowuje się, jakby nadal nie wierzył w moje słowa.

- Nie, to jakiś absurd. – Aleks prycha. – Po co niby miałyby to zrobić? To popieprzone. To nie ma większego sensu – dodaje. Podchodzi jeszcze krok w moją stronę i zapiera się ramieniem

o blat, przy którym stoimy. Po raz pierwszy dostrzegam w nim choć cień zawahania.

– Owszem, to chore... A raczej Oskar jest chory, bo uważa, że jego duma została zhańbiona przez Sońkę. Jako wielki samiec alfa uważa, że został skompromitowany, bo to właśnie kobieta przyprawiła mu rogi, a przecież tak się nie godzi. Przecież tylko on może robić, co mu się żywnie podoba, i pieprzyć, co nawinie się w jego ręce. W drugą stronę tak już to nie działa. – Z sarkazmem wyrażam swoje zdanie, nie przykładając zbyt dużej wagi do mierzącej mnie surowo twarzy Aleksandra. – Za to wszystko, co się wydarzyło, Oskar wini właśnie ciebie, bo poprosiłeś go, aby został we Wrocławiu i zajął się mną w czasie, kiedy po ciebie przyjdzie policja. Nie wziął w ogóle pod uwagę, że jego narzeczona mogła układać sobie życie z kimś innym już dużo wcześniej, a to, że zostawił ją samopas w Trójmieście, niczego by nie zmieniło.

Kiedy wzrok Aleksa spoczywa na moich dłoniach przy piersiach, na chwilę się uciszam. Mój oddech znacznie przyśpieszył, a serce wręcz oszalało z niepokoju. Nie wiem, co kryje się w jego myślach, co czai się w jego głowie, kiedy tak mało skupiony na tym, co mówię, zjeżdża jeszcze niżej.

– Aleks... – Na nowo przykuwam jego uwagę do swojej twarzy. W kącik jego ust mimowolnie wkrada się zarys łajdackiego uśmiešku. – Moją winą w tym wszystkim jest jedynie to, że Oskar odwinął ci taki numer, bo dałam mu możliwość. Jak idiotka wpuściłam go do mieszkania, a on bez skrupułów wykorzystał tę okazję i nie patrząc na nic ani nikogo wokół, odegrał się na tobie w najbardziej dotkliwy sposób, jaki

mógł. Wcisnął ci bajeczkę, w którą, jak trafnie założył, bez zająknięcia uwierzyłeś. Jak to określił, zrobił to tylko po to, abyś poczuł się dokładnie tak samo jak on: upodlony i zeszmaczony przez najbliższą ci osobę. I udało mu się to. Wręcz bezbłędnie – kończę swoją mowę obronną.

Ku mojemu zaskoczeniu on tylko mocniej zaparłszy się prawym ramieniem o blat, uśmiecha się kpiąco. Ani trochę nie podoba mi się jego postawa.

- Oktawia, proszę cię. Ja naprawdę nie jestem idiotą – rzuca mi tym w twarz, na co mam ochotę aż wrednie parsknąć. – Uważasz, że tak po prostu przyjdiesz tutaj do Sopotu, powiesz to, co przed chwilą, a ja jak typowy jeleń ot tak ci uwierzę?

Mierzę go wrednie. Niech się wypcha. Koniec szans. I co jak co, ale wygląda na to, że jednak naprawdę jest tym wspomnianym idiotą.

- Nie wiem, w co grasz, co tutaj robisz ani jak się znalazłaś w moim mieszkaniu, ale to w zasadzie bez znaczenia. – Wzrusza obojętnie ramionami, jakby naprawdę go to nie interesowało. – Ze swojej strony, jeżeli mogę ci coś doradzić, proponuję, abyś do niego wracała. Ułóżcie sobie razem życie, jak planowaliście, byle jak najdalej ode mnie. W końcu tego właśnie chcieliście, tyle musieliście poświęcić... I nie martw się, nie będę w żaden sposób wchodził wam w drogę. Szkoda na to mojego zachodu. – Jego wargi zaciskają się w wąską linię. To, co mówi, wcale nie przychodzi mu z taką obojętnością, na jaką stara się pozować. Mogę się założyć, że jego serce właśnie rozdziera się na kolejne małe kawałki. Dokładnie tak samo jak moje.

Mogłabym dalej uparcie się wyklócać, ale widząc jego determinację, uznaję, że to nie ma większego sensu. Wzdycham ponuro i w końcu naprawdę się poddaję. Nic tu po mnie.

Podchodzę do torebki, by wyjąć z niej dokumenty. Niech się nimi wypcha.

- Proszę, to twoje. – Podaję mu teczkę z aktem notarialnym i umową darowizny.

- Uwierz, nie potrzebuję...

- Patrząc, jak wyprzedajesz cały dorobek życia za bezcen, uwierz, niedługo naprawdę ci się przyda – mówię i zostawiam teczkę obok niego na blacie.

Nie patrząc już nawet w jego kierunku, ruszam w stronę łazienki, aby się ubrać.

- Kto ci o tym doniósł? Anka? – Czuję, że się do mnie obrócił. – No tak, bo kto inny nie umiałby utrzymać przed tobą w tej sprawie języka za zębami...

- Martwi się o ciebie, więc odpuść sobie te zbędne komentarze. – Oburzona przystaję i wręcz ciskam w niego gromami.

- Ciekawe, że się martwi, a jednak po tym wszystkim nadal trzyma twoją stronę... No tak, ale zapomniałem przecież o jednym ważnym aspekcie, tu chodzi o jej kochanego starszego braciszka. Tego, który nigdy dziwnym trafem nie ma dla niej ani chwili. To wiele wyjaśnia... – dogryza, ale nie jest w stanie już nic więcej dodać, bo kolejne jego słowa przerywa brzęczący na blacie w kuchni telefon.

Oboje niemal automatycznie rzucamy spojrzenie w jego kierunku.



Aleksander podchodzi po niego, a jego wręcz wkurwiona mina mówi mi jedno: dzwoni Oskar.

– Chyba cię szuka... – zwraca się do mnie, pokazując mi ekran telefonu.

Prycham podminowana.

– Wątpię. Raczej sprawdza, czy żyjesz oraz jak bardzo jesteś wkurwiony za wykrecony ci numer, o którym z pewnością wiedzą już wszyscy twoi pozostali koledzy. Ale, spoko, odbierz i sam się przekonaj – sugeruję ironicznie. – Nie będę zabierać ci już więcej czasu. Za pana pozwoleniem, panie Wierzbicki, jedynie się ubiorę i znikam. A, i jeszcze jedno: naprawdę się cieszę, że żyjesz i nic ci nie jest. Jednak dla własnego dobra zgłoś się do lekarza, bo te liczne obrzęki nie wyglądają zbyt dobrze, a ja nie piszę się na to, żeby coś ci się stało właśnie z mojego powodu. – Wskazuję na jego tors, obrzucając twarz Aleksa tym ostatnim, już w pełni przygnębionym spojrzeniem.

Obracam się na pięcie, po czym znikam w łazience. Nie chcę, żeby dostrzegł moje zgaszenie, a już tym bardziej zbierające się w moich oczach łzy. Zamknąwszy za sobą drzwi, pośpiesznie przebieram się we wczorajszą sukienkę, rozczesuję jeszcze mokre włosy, a potem z sercem w gardle przysuwam się do futryny i nasłuchuję. Staram się cokolwiek podsłuchać, odnotować, czy Aleks odebrał w końcu telefon, lecz nic nie słyszę. Nie słyszę krzyków, wkurwienia Aleksandra, nawet podniesionego tonu, nic, kompletnie nic. Nastąpiła głucha cisza. Siedzę jak myszka i szczerze mówiąc, boję się otworzyć te drzwi. Boję się, bo nie wiem, co za nimi zastanę.

Przystawiam jeszcze raz ucho, a nagle stuknięcie w drzwi sprawia, że aż podskakuję.

- Oktawia? – Głos Aleksa nieco zmiękł. Jego ton zabarwił się nutą spokoju i powagi, które są mi tak dobrze znane, tyle że moje serce nadal nie przestaje walić jak szalone.

- Już wychodzę – odpowiadam krótko. Biorę ostatni uspokajający, głęboki oddech i powoli przekręcam zamek. Za nic nie pokażę mu, że się stresuję. Spokojnie otwieram drzwi, ale nawet na niego nie patrzę. – Zabiorę tylko torebkę i znikam – informuję, starając się precyzyjnie przycisnąć między jego ciałem a drzwiami.

Nie daje mi tego zrobić. Jego ramię zapiera się o futrynę, tarasując mi drogę ucieczki.

- Oktawio... – Oddech dosłownie uwiązł mu w gardle. – Ja już tak dłużej nie mogę... To wszystko mnie przerosło... Miłość do ciebie mnie przerosła... Nie pisałem się na to...

Ryzykuję spojrzenie w obolałe, wyraźnie zagubione oczy Aleksandra, które w jednej sekundzie mówią mi, że on już wszystko wie. Wie, że powiedziałam mu prawdę.

- Rozumiem, Aleks – przytakuję szeptem, nadal tkwiąc pomiędzy drzwiami a jego sporym ciałem.

- Nie, Oktawio, wcale niczego nie rozumiesz. Nie masz o niczym pojęcia. Nie wiesz, do czego popchnął mnie tamten dzień... co myślałem... co zrobiłem... Oktawio, ja chciałem umrzeć. Rozumiesz? Chciałem umrzeć, myśląc, że wybrałaś jego... myśląc, że straciłem cię raz na zawsze...

Biorę głęboki wdech. Te słowa dziurawią moją pokaleczoną duszę znacznie dotkliwiej niż ostatnie dni bez niego. Ta wiedza,

że mogłoby mu się coś stać właśnie z mojego powodu, powiększa wyrwę w moim sercu. Nieopuszczający mnie dotąd ból nasila się, wręcz penetruje moje wnętrze, rozdzierając mnie na pół.

- Bez ciebie wszystko przestało mieć jakikolwiek sens. Moje dalsze życie przestało mieć jakikolwiek sens. - Nachyliwszy się nade mną, poważnie wpatruje się w moje zaszkłone oczy.

- A jednak mi nie uwierzyłeś - drżącym głosem ledwo sklecam to zdanie. - Musiałeś usłyszeć to potwierdzenie od niego. Moje zapewnienia nic dla ciebie nie znaczyły. - Nie patrząc na nic, w końcu przeciskam się pod ramieniem Aleksa, a potem ruszam do salonu po torebkę.

- Oktawia, zaczekaj, proszę. - Idzie zaraz za mną. - Tym razem to ty daj mi tę nędzną chwilę na wyjaśnienia.

- Dlaczego to wszystko musi być takie trudne, co? Dlaczego nasze wspólne życie na każdym kroku musi się komplikować? Dlaczego nie możemy być jak normalne, nudne pary? - wyrzucam te pytania, nawet nie wiedząc, czy bardziej do niego, czy do samej siebie.

- Dlaczego? - Śmieje się krótko. - Bo nie jesteśmy do końca normalni i jak widać, od początku lubimy sobie komplikować najprostsze sprawy. Myślę, że to może być powód.

- Tak... - przytakuję mu burkliwie. - Oboje musimy mieć coś nie tak z głową, bo wychodzi na to, że wystarczyłaby chwila rozmowy, a uniknęlibyśmy tego całego cyrku. Wystarczyło, żebyś tylko tego feralnego dnia odebrał ode mnie telefon...

Aleksander natychmiast mi przerywa.

- Tak, masz rację, jednak nie obarczaj mnie całą winą. Uniknęlibyśmy tego cyrku również, gdybyś nie wisiała godzinami z Karoliną na słuchawce albo gdybyś nie wpuściła do mieszkania Oskara. Uwierz, wtedy także by do tego nie doszło. – Stoi zaraz za mną. Łapie mnie za rękę i delikatnie obraca twarzą ku sobie. – Ale te wyrzuty nic już nie zmieniają. One nic nie dadzą. Stało się i jest jak jest – dodaje spokojnie.

Ma rację, to nic nie da.

- Wiem, Aleks. Tak samo jak i zdaję sobie sprawę, że oboje w równym stopniu zniszczyliśmy to, co między nami było, coś tak pięknego... na co poświęciliśmy tak wiele... – Oddech więźnie mi w gardle, kiedy jego kciuk z uczuciem przejeżdża po zewnętrznej stronie mojej dłoni. Tak bardzo mi tego brakowało, tak bardzo za tym tęskniłam. Już tak dłużej nie mogę.

- A jednak pierwsza myśl, jaka zrodziła się w twojej ślicznej główce, to stwierdzenie, że to ja powinienem był od ciebie tamtego wieczoru odebrać. Nawet po tym wszystkim, co zobaczyłem – zauważa. – Nie powinnaś tego ode mnie wymagać, to zbyt wiele. Spróbuj choć na chwilę postawić się na moim miejscu, Oktawio. Jak byś zareagowała, gdyby w adekwatnej sytuacji to półnaga Ulka otworzyła ci drzwi w moim mieszkaniu i poinformowała cię, że właśnie się kąpie? Jak byś zareagowała, kiedy powiedziałaby ci prosto w twarz, że przykro jej i żałuje, że tak wyszło, że dowiedziałaś się akurat w ten sposób, ale ona nadal mnie kocha? I trudno, stało się, a teraz zwyczajnie pragniemy być razem? – Aleks zbliża drugą dłoń do mojej twarzy. Widzę to ale, nawet nie próbuję się wzbraniać, kiedy jego palce chwytają mnie za podbródek

i nakierowują bezpośrednio ku niemu, bym patrzyła prosto w jego oczy.

Wzdycham ciężko. On wcale nie musi prosić, żebym postawiła się w jego sytuacji, by odpowiedzieć sobie na te pytania. Ja bardzo dobrze zdaję sobie sprawę, w jaki sposób bym zareagowała. Bezsprzecznie zachowałabym się dokładnie tak jak on, o ile nie jeszcze gorzej. Posłałabym go w diabły, dokładnie tak samo, jak on zrobił to ze mną. Ba, nawet nie chciałabym słuchać żadnych wyjaśnień, a drzwi mieszkania już dawno stałyby przed nim otwarte na oścież. No cóż, chyba już kiedyś nadmieniałam, że w pełni normalna nie jestem. Ale prawda jest też taka, że raczej nie mogę go winić za brak przywitania mnie z otwartymi ramionami i sceptycyzm co do moich tłumaczeń.

Patrzę w jego zgnębione trudem ostatnich dni oczy, lecz nic nie mówię.

- No właśnie... – Bezbłędnie mnie rozszyfrowuje.

- Aleks, ale ty prawie przez to zginąłeś. Przez te cholerne niedomówienia, brak jakiegokolwiek rozmowy i zaślepienie złością. – Wycofuję się i uciekam spod jego palącego mnie dotyku. Dłoń Aleksandra spokojnie opada z mojej twarzy.

Oddalam się jeszcze o kolejne dwa kroki, by zwiększyć między nami dystans. Wywołane jego bliskością mrowienie w moim podbrzuszu nie jest ani trochę na miejscu. To naprawdę nie czas na rozbudzenie mojego oszalałego na jego punkcie libido. Ono w tym momencie nie ma żadnego znaczenia, teraz liczy się tylko to, aby Aleks nie robił już

żadnych głupot, żebym miała pewność, że kiedy stąd wyjdę, on będzie w pełni bezpieczny, cały i zdrowy.

- Oktawia, ja żyję. Jak widać, złego diabli nie biorą. Nawet w piekle mną pogardzili – dogaduje.

- Zabawne... Oskar powiedział dokładnie to samo, kiedy usłyszał o twoim wypadku – odpieram ironicznie. Jego to może bawi, ale mnie niekoniecznie.

- Akurat w tym aspekcie zawsze byliśmy zgodni. A co więcej, mogę iść o zakład, że podobnie do mnie, tego gnojka zapewne także z miejsca by odesłali, bo piekło to dla nas zbyt mało. – Wzrusza ramionami, a potem powoli do mnie podchodzi.

- Szkoda tylko, że nie byliście tak zgodni w tym, aby spróbować odgrywać się na sobie na nieco mniej drańskie sposoby. A przynajmniej nie takie, żeby fizycznie ranić swoimi zakichanymi poczynaniami samych siebie, a przy tym wszystkich najbliższych wokół. – Gdy znów jest bezpośrednio przede mną, biorę głębszy oddech. Skóra niemal parzy mnie od jego bliskości. Z trudem walczę ze sobą, by choć na chwilę nie wtulić się w jego ramiona. Choć na te kilka sekund.

- Tak, Oskar przegiął. Zdecydowanie. W tym się z tobą zgadzam, Oktawio – mówi o tym tak spokojnie, że aż nie dowierzam własnym uszom. Co się z nim stało? Co stało się z jego ciemną, mściwą stroną? Wyparowała wraz z setkami promili alkoholu? To wręcz niewiarygodne.

- I nie jesteś o to wściekły? Nie chcesz go za to, nie wiem... może chociaż poddusić? – pytam ogłupiała, no co Aleks ten pierwszy raz szeroko się uśmiecha.

- W sumie to sam nie wiem. Byłem wściekły i chciałem, Oktawio, wierz mi, bardzo wielu złych rzeczy. Jednak teraz to już nie ma znaczenia. – Zamyśla się nad czymś.

- Za to ja wiem, że przy najbliższej okazji obedrę twojego rzekomego przyjaciela ze skóry. Oskóruję go żywcem i dopiero wtedy zobaczy, co to prawdziwy ból i zeszmacenie – mówię z pełną powagą, co spotyka się z cichym śmiechem Aleksandra.

Spoglądam na jego twarz nabierającą żywych kolorów, cieszę się, widząc go mniej pochmurnego, jednak wcale nie udziela mi się jego lepszy nastrój.

Chociaż miałam już nie próbować, ten ostatni z ostatnich razów podejmuję tę ciężką walkę.

- Aleks, straciłam cię właśnie przez chorobliwe urojenia i zawiść Oskara. Przez to, jak daleko się posunął, aby zrealizować swój plan. I chociaż ciężko to przyznać, jest w tym też nasza wina, bo zatraciliśmy się w gniewie przez naszą obopólną, durną dumę. Zamiast bezwarunkowo sobie zaufać, przyjęliśmy za prawdę to, co wmawiali nam inni. Zatraciliśmy się i nieświadomie poraniliśmy, bo każde z nas uważało, że zostało oszukane i zdradzone przez drugie. – Spuszczam wzrok, nie jestem w stanie już na niego patrzeć. Zerkam na jego posiniaczony tors, a łzy same napływają mi do oczu.

- Hej... – Aleksander pospiesznie łapie w dłonie moje policzki, unosi moją twarz do swojej i uśmiecha się lekko. – Jak straciłaś? Nic mi o tym nie wiadomo. I z tego, co widzę... – Jego wzrok niemal automatycznie opada w dół i ląduje na mojej prawej dłoni. Zerka sugestywnie dokładnie tam, gdzie na moim palcu nadal tkwi pierścionek zaręczynowy, bo nie potrafiłam się

z nim rozstać, a raczej nie potrafiłam rozstać się z samym Aleksandrem Wierzbickim, który całym sobą na dobre zagościł w moim poranionym sercu. – ...ja także nie straciłam ciebie, moja słodka Oktawio. Teraz tylko musimy w końcu poskładać to w całość i wreszcie, jak już wcześniej zakładaliśmy, naprawić nasze wspólne życie. Razem. We dwoje.

I chociaż niczego innego bardziej nie pragnę, nie jestem też w stanie dalej okłamywać ani siebie, ani jego na temat wiszących nad nami upodobań. Łudziłam się, licząc, że stanę się gotowa i tak otwarta na ten świat, jak on by tego chciał, jednak dzisiaj wiem, że nie dam rady kolejny raz w tym uczestniczyć. To nie moja bajka.

– Aleks... – Łapię za jego dłonie i delikatnie opuszczam je ze swojej twarzy.

Gdy nie kontynuuję i biorę głębszy oddech, on niepewnie zerka w moje oczy.

– Wolę, żebyś usłyszał to już teraz, bo nie chciałabym cię dłużej zwodzić w tej kwestii. – Dostrzegam, że w reakcji na to jedno zdanie przepełnia go lęk, co jest niczym kolejny cierń wbity prosto w moje roztrzaskane serce. – Przepraszam, ale nie będę w stanie sprostać twoim oczekiwaniom co do cuckoldingu. Nie dam rady kolejny raz postawić stopy w Exodusie. Nie chcę tego – mówię i mimo ucisku w klatce czuję niewielką ulgę. Ulgę, ponieważ w końcu wiem, że postępuję w pełni właściwie i otwarcie mówię o tym, na co nie jestem w stanie przystać.

– I jak już wspominałem, wcale nie będziesz musiała. Dopóki nie staniesz się gotowa, nie będziemy nawet wracać do tego tematu – odpięra natychmiast. Jego dłonie znów wędrują do



mojej szyi. Oplata ją dłońmi, kciukami muska skórę policzków, a jego czoło styka się z moim. Przez chwilę pozwalam sobie odczuwać wszechogarniający mnie spokój, gdy on znów jest tuż przy mnie. Gdy znów mam go przy sobie.

- Aleks, obawiam się, że ja nigdy nie stanę się na to gotowa... Przykro mi. - Z ciężkim bólem w klatce doprecyzowuję swoją pierwotną myśl, a jasne spojrzenie mojego ukochanego niemal zastyga.

- Cóż... - Aleksander wzdycha strapiony, po czym lekko całuje mnie w skronie i objawszy w talii, nieruchomieje.

Wstrzymuję oddech, czekając na jego konkretniejszą reakcję.

To wręcz straszne. Odzyskałam go dosłownie na chwilę, by zaraz znów go stracić. Wiszące nade mną fatum chce mnie chyba jeszcze bardziej docisnąć do dna.

- W takim razie będę więc musiał nauczyć się żyć bez cuckoldingu - odzywa się wreszcie z ustami przy mojej skórze. Aż się gwałtownie odsuwam, by zerknąć w jego oczy, by dojrzeć w nich, czy to, co do mnie dociera, jest prawdziwe. - Bo jak jeszcze potrafię żyć bez swoich perwersyjnych upodobań, tak bez ciebie już nie potrafię. Bez ciebie, Oktawio, nie ma mnie, więc jeżeli to jest twój warunek, dobrze, zgadzam się. Skończę z Exodusem, skończę chociażby ze wspomnianiem tej kwestii. Nauczę się funkcjonować bez tego. Obiecuję - zapowiada odważnie, na co moje oczy momentalnie nabiegają łzami.

Nie czekam nawet chwili dłużej, po prostu wspinam się na palce, mocno łapię za jego szczękę, a potem wpijam się wygłodniałymi, stęsknionymi wargami w jego.

Tak bardzo go potrzebuję... Tak bardzo go kocham... Tak bardzo, że dalsze życie bez niego u boku przeraża mnie dużo bardziej niż te wszystkie piętrzące się przed nami problemy.

- Masz moje słowo, Oktawio. Skończę z tym. Raz na zawsze. - Podczas gdy nadal go tulę, on ponownie mnie zapewnia. - Auuc... - Szybko się od niego odrywam, kiedy wydaje z siebie stęknienie z bólu przez moje zbyt niedelikatne okazanie mu uczuć i swojej tęsknoty. - Ani mi się waź! Nawet nie próbuj przestawać. Na zbyt długo mi zniknęłaś, bym teraz choć na moment wypuścił cię z ramion. - Na siłę przyciąga mnie do siebie, a jego ogromna rama więzi mnie w potrzasku, z którego nie mam zamiaru już nigdy się oswobodzić. Uśmiecham się wniebowzięta, czując go znów całą sobą. - Już nigdzie się nie wybierasz, choćbym miał zatrzymać cię tutaj siłą. Potrzebuję cię, skarbie. Potrzebuję, żeby być w stanie dalej żyć, by być w stanie poskładać się wreszcie w stabilną całość - obwieszcza odważnie. Nachyla się nade mną, a jego usta z uczuciem podskubują moje.

Obejmuję jego szyję i wtulam się w niego mocniej. Pragnę czuć go każdą najmniejszą komórką mojego ciała. Jest jak mój życiodajny eliksir, którego nie zamierzam już nigdy nikomu oddać, którego już nigdy nie zamierzam wypuścić z rąk. Jest tylko mój, tak samo jak ja jego.

- Poskładamy to, Aleksandrze. Z pewnością. I tym razem ja ci to obiecuję. - Wpigram się w jego niebieskie oczy, które tak szalenie kocham. - Naprawimy nasze wspólne życie oraz to wszystko, co Oskar, Ulka czy ktokolwiek inny próbował

zrujnować swoimi podstępными gierkami. – Wspinam się na palce, by znów poczuć jego cudowne, zmysłowe wargi.

– Zbyt wiele kosztowało mnie, aby pozwolić ci odejść. Nie chcę uczyć się żyć bez ciebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłbym w stanie... – Aleksander styka czoło z moim.

Ogromna gula więźnie mi w gardle. Nie chcę, aby wracał myślami do naszego rozstania. Chcę, żeby puścił to w niepamięć i razem ze mną budował nasze wspólne, wspaniałe życie. Najlepiej z dala od tych wszystkich potworów czających się za każdym ciemnym rogiem naszego życia.

– I nie będziesz musiał, bo więcej już nas nie rozdziela. – Mocniej obejmuję go ramionami, nakrywam jego usta swoimi, a potem uciszam go gorącym pocałunkiem, pełnym uczuć. – Kocham cię, Aleksandrze Wierzbicki, jesteś całym moim światem. Liczysz się tylko ty, a cała reszta nie ma znaczenia – wyznaję.

– Tak, cała reszta nie ma znaczenia. – Czuję, jak się uśmiecha, powtarzając te słowa.

## EPILOG

Dwa miesiące później

Leniwie otwieram oczy, gdy spore męskie ramię mocniej mnie do siebie przyciąga. W tej ciemności nieznacznie obracam głowę i zauważam, że Aleks, słodko śpiąc, znów mimowolnie zamknął mnie szczelnie w swojej ramie. Jakby obawiał się, że w nocy gdzieś mu zniknę. Uśmiecham się, a czując na plecach jego miarowo i spokojnie bijące serce, wtulam się w niego jeszcze głębiej. Chcę czuć go całą sobą. W końcu właśnie tu jest moje miejsce, tuż przy jego boku. Na nowo przymykam powieki i staram się odpłynąć.

Ostatnie tygodnie znacznie dały nam się we znaki. Zbyt wiele w tak krótkim czasie wzięliśmy z Alekssem na nasze barki, ale mimo odczuwanego zmęczenia opłaciło się, bo wreszcie nasze życie układa się tak, jak powinno. Ruszyliśmy z miejsca i zaczęliśmy od nowa, w całkiem innym miejscu, z dala od naszych poprzednich, pokaleczonych wcieleń. Problemy związane z szemranymi interesami kongresu nie dotyczą nas już nawet w najmniejszym stopniu. Emilio, jak obiecał Aleksowi, zajął się tematem Sandra i od tamtej pory żadna ze służb nie zapukała do naszych drzwi. Expolaboratories natomiast podobno przygotowuje kolejną dostawę dla

Portugalczyków. Ten kanał sprzedaży przypadł im do gustu i za nic nie chcą z niego zrezygnować. I wiecie co, jak dla mnie dopóki trzymają się z dala ode mnie i Aleksandra, niech robią, co im się żywnie podoba. To mnie nic a nic nie obchodzi. To ich ryzyko i możliwa do poniesienia strata. Tyle.

Po naszej przeprowadzce do nowego domu pod Gdańskiem Aleksander w pełni skupił się i poświęcił Wierzbicki Company. Jestem dumna, bo jego błyskotliwy umysł znów pracuje na pełnych obrotach, a jedną innowacyjną myśl goni następny nowy pomysł. Mój narzeczony wreszcie oddaje się temu, do czego został stworzony, i trzeba przyznać, naprawdę świetnie mu to idzie. Co do Uli, jej dziecko rozwija się prawidłowo. Dawid w końcu poczuł się do swojej roli i zobligował się wspomóc Ulkę finansowo, jak i obiecał, że dziecko będzie nosiło jego nazwisko. Szkoda jedynie w tym wszystkim Darii, ale liczę, że z biegiem czasu jej także dane będzie doczekać się maleństwa.

Na szczęście moja Karo po wielu tygodniach rozłąki doszła do niewielkiego porozumienia z Emilem. Nie jest łatwo, ale pojawiło się światełko w tunelu, nadzieja na ich dalsze wspólne życie. Trzymam mocno kciuki, aby mimo wszystko oni także zdołali poskładać swój związek, a co więcej, zapomnieć o osobie Oskara.

No właśnie... a skoro wspomniałam już tego dupka, to wypadałoby zaznaczyć, że po dziś dzień Oskar skupia się oczywiście wyłącznie na sobie i zaspokajaniu własnych zachcianek. Najczęściej brudnymi wywłokami, wymieniając jedną na drugą z większą częstotliwością niż, podejrzewam, bieliznę. Swoim zachowaniem oraz ciągłą nagonką na Sońkę

zniechęcił do siebie kolegów z paczki, a z samym Aleksandrem widział się od tamtej pory tylko raz. Wyjaśnili sobie zajście, ale z ich przyjaźni pozostały jedynie dobre wspomnienia. Nic ponadto.

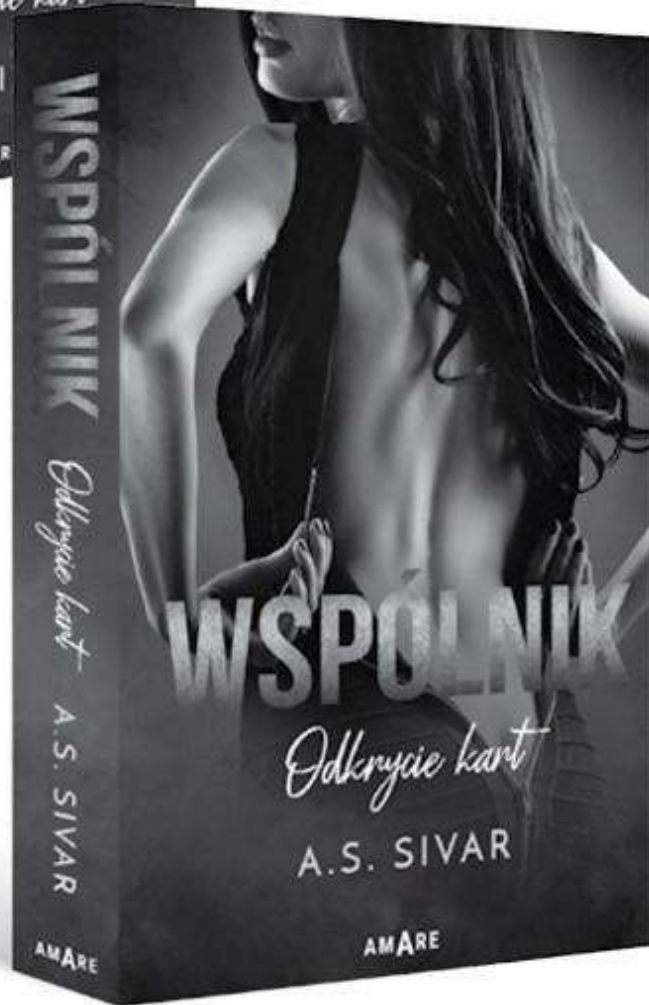
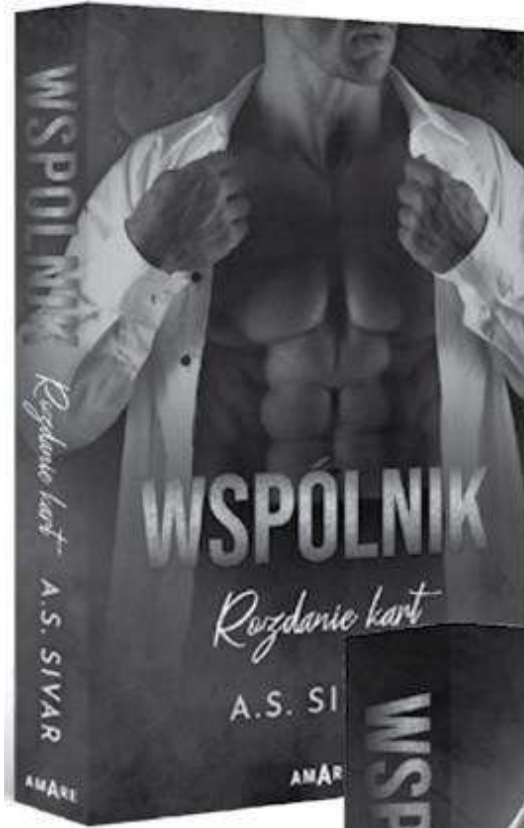
A co do mnie... Mogę się pochwalić, że wreszcie zdecydowałam, co dalej zamierzam zrobić ze swoim życiem oraz w którą stronę zawodową chcę iść – postawiłam wszystko na jedną kartę. Wynajęłam trzydziestometrowy butik w centrum Gdańska i z każdym dniem staram się tchnąć w to miejsce życie. I tak, może to niewiele, ale na początek z pewnością wystarczy, a co ważniejsze, dzięki temu wreszcie mogę robić to, co od zawsze uwielbiam.

I tak mimo że wszechświat rzucił pod nasze nogi mnóstwo sekwojowych bali, jakimś cudem pokonaliśmy z Aleksandrem każdy z problemów. Rozprawiliśmy się z nimi, a teraz razem możemy być już tylko silniejsi. Silniejsi i pewniejsi, że cokolwiek los nam jeszcze przyniesie, przetrwamy to. Przewyciężymy, mając siebie nawzajem. Mając to uczucie, którego już nigdy nie pozwolę sobie odebrać, bo zwyczajnie nie dam Aleksowi tak po prostu odejść. Nie dam, ponieważ zbyt mocno go kocham. Bo tak jak on nie widzi sensu życia beze mnie, ja nie widzę niczego bez niego.

## Koniec

**Nakładem Wydawnictwa Amare ukazały się również:**

- *Wspólnik. Rozdanie kart*
- *Wspólnik. Okrycie kart*





Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia [naszego profilu na Facebooku](#). Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmenty powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół  
**AMARE**

# SPIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Epilog

*Wspólnik. Królewski poker*

ISBN: 978-83-8313-837-4

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Amare 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody

Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Magdalena Wołoszyn-Cępa

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



**Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [kontakt@wydawnictwo-amare.pl](mailto:kontakt@wydawnictwo-amare.pl)

<http://wydawnictwo-amare.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek